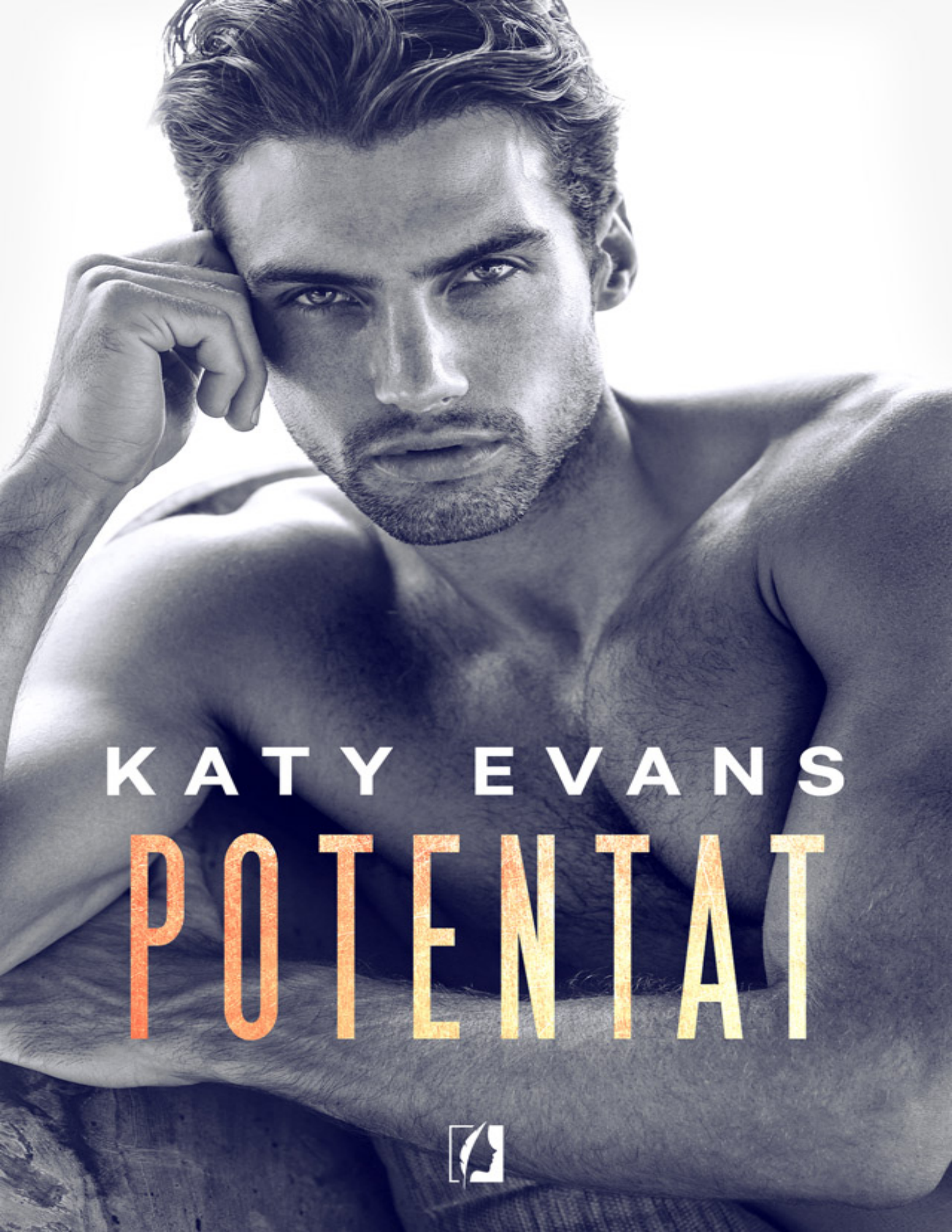
KATY EVANS
POTENTAT

POTENTAT

KATY EVANS

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk

WYDAWNICTWO

PLAYLISTA

Haunting – Halsey
Stitches – Shawn Mendes
Strangers – Halsey
Turn Me On – David Guetta
Heartless – The Fray
Body Party – Ciara
Skin – Rihanna
Faithfully – Journey
I'm Gonna Getcha Good! – Shania Twain
Story of My Life – One Direction
Wait for You – Nelly Furtado
She (For Liz) – Parachute
This Time Around – Tove Lo
Steal Your Heart – Augustana
Burnin' Up – Jonas Brothers
The Scientist – Coldplay
How Deep Is Your Love – Calvin Harris and the Disciples
All In – Lifehouse

POKÓJ 1103

SARA

– HOTEL FOUR SEASONS, przy telefonie konsjerżka Sara.

– Saro, tutaj gość z pokoju 1130.

– Ach, tak. W czym mogę panu pomóc?

– Chcę twoich majtek zwiniętych w małą kulkę w mojej kieszeni i ciebie nagiej na moim łóżku.

Oblewam się rumieńcem.

– Zaraz się tym zajmę, proszę pana.

– Sara, udało ci się załatwić te bilety na musical *Hamilton*?

– Tak, już posłałam je do pokoju – zwracam się do Viktora, mojego współpracownika, jednocześnie schylając głowę, żeby nie zauważył mojego rumieńca. Kryjąc się za zasłoną rozpuszczonych włosów spływających po obu stronach twarzy, wylogowuję się i sięgam po komórkę. – Muszę coś zanieść jednemu z gości, po drodze skorzystam jeszcze z toalety. Zaraz wracam – wyjaśniam.

Wychodzę zza stanowiska konsjerżów w lobby i natychmiast zaczynam się pocić na samą myśl o tym, co planuję. Wchodzę do toalety i pospiesznie zamykam się w kabinie, po czym zdejmuję majtki i zwijam je w ciasną kulkę.

– Cholera! Przecież nie mam kieszeni, do której mogłabym je włożyć.

Zaciskam zęby i wkładam bieliznę z powrotem, po czym wychodzę i czekam, aż jadąca na interesujące mnie piętro winda będzie pusta, nie chciałabym mieć towarzystwa. Jednak w ostatniej chwili dołącza do mnie jakaś kobieta.

– Dobry wieczór – mówi.

– Dobry wieczór – odpowiadam uprzejmie.

Sara, co ty właściwie wyrabiasz?

Nie wierzę, że właśnie jadę windą do jego pokoju! Z każdym mijanym piętrem moje serce bije mocniej. A kiedy kobieta wysiada, nie mogę opanować podekscytowania. Moje ciało drży pod wpływem adrenaliny i pożądania, a kiedy drzwi windy się za nią zamykają, sięgam pod spódniczkę i jeszcze raz zdejmuję majtki. Zwijam je w kulkę i z niecierpliwością patrzę, jak numery pięter zmieniają się na coraz wyższe.

Jeśli mam być z sobą całkiem szczera, to muszę przyznać, że moje ciało nie zachowywało się normalnie od momentu, kiedy go poznałam. Czuło niepokój. Mało powiedziane – czuło się roztrzęsione, trochę zbyt rozgrzane i pobudzone, a to wszystko z powodu szalejących hormonów.

Wreszcie winda zatrzymuje się na jego piętrze, wychodzę na korytarz i zmierzam w kierunku pokoju 1103. Pukam dwa razy, rozglądając się nerwowo. Lepiej, żeby nikt mnie tu nie przyłapał.

Drzwi się otwierają, a za nimi stoi on – wysoki, ciemnowłosy i dekadencki – a mnie natychmiast brakuje tchu w piersi.

Jest to dokładnie to samo uczucie, jakiego doświadcza się na szczycie kolejki górskiej, sekundę przed ostrym zjazdem w dół – choćbyś nie wiem jak chciał oddychać, po prostu nie możesz! Nie jesteś w stanie. Możesz jedynie wydać z siebie okrzyk, a to też tylko pod warunkiem, że w ogóle będziesz w stanie wydać z siebie jakiś odgłos. To dziwne, niekomfortowe uczucie, jednak ten facet niesamowicie mnie kręci.

Kręci mnie, ponieważ dawno nie uprawiałam seksu.

Kręci mnie, ponieważ wcale mi się to nie podoba, ale lubię niedostępnych mężczyzn.

Kręci mnie, ponieważ uważam, że faceci w garniturach są gorący.

Kręci mnie, ponieważ kiedy spotkam faceta, na którego widok będę miała ochotę odpalić fajerwerki, nie zachowam się jak tchórz i nie czmychnę, gdzie pieprz rośnie. Co to, to nie! Zapalę zapałkę i zobaczę, jak wysoko wystrzelą.

Dlatego tutaj jestem, wbijając wzrok w gościa hotelowego, którego nazwiska nie znam – nie, żeby miało to jakieś znaczenie. Pokój został zarezerwowany przez jakąś kalifornijską firmę. Regularnie przysyłają tu menedżerów najwyższego stopnia, choć tego konkretnego menedżera widzę akurat po raz pierwszy.

Po raz pierwszy też mam zamiar zapalić tę „zapałkę”.

Z jakiegoś powodu jest to bardzo proste. Tak proste, że sama nie potrafię uwierzyć, jak szybko olałam pracę, kiedy zadzwonił i poprosił, żebym przyszła. Jak cholernie chętnie wyskoczyłam dla niego z majtek, a teraz nie mogę się doczekać, żeby mu je wsunąć do kieszeni.

Uśmiecham się do niego, muskając lekko jego ramię, kiedy go mijam, wchodząc do pokoju. Chwyta mnie za nadgarstek, żeby mnie zatrzymać i odwraca tak, żebym znalazła się z nim twarzą w twarz. Jestem tak zaskoczona, że znów przez chwilę brak mi tchu. A on spogląda na mnie i powoli zamyka drzwi wolną ręką.

Facet wyglądał bosko w garniturze. Bez marynarki, w samych spodniach i białej koszuli wygląda równie atrakcyjnie. Ale w sumie co z tego? Wielu facetów świetnie wygląda w garniturze.

Jednak to właśnie ten konkretny facet sprawia, że moje serce wali tak mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi.

Ten facet to supernowa! Choć z daleka widać, że to pracoholik. Teraz oczy Gorącego Pracoholika spoczęły na moim pulsującym gardle, podnosi rękę i obejmuje moją szyję, gładząc kciukiem pulsujące miejsce.

– Jesteś już podniecona, Saro? – pyta.

Jego twarz ma nieco arogancki wyraz, spogląda na mnie z rezerwą, wyraz jego oczu jest nieprzenikniony. Ramiona ma szerokie i dumne, to takie ramiona, które mogłyby cię trzymać przez całą noc. Rzęsy ma piękniejsze niż niejedna dziewczyna. Nie żebym była zazdrosna czy coś takiego…

W jego oczach jest czysta atramentowa czerń.

Jego włosy też są takiego koloru.

Rysy jego twarzy nie mogłyby być bardziej symetryczne ani urzekające.

Facet robi wrażenie, jakby czuł się tak komfortowo w swojej skórze, że zaczynasz się zastanawiać, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, jaki jest atrakcyjny. Musiałby być ślepy, żeby o tym nie wiedzieć. Ale czy to w zasadzie ma dla niego jakiekolwiek znaczenie?

Wygląda jak Garniak, najgorętszy Garniak, jakiego w życiu widziałam, a ja zastanawiam się, czy ma czas na cokolwiek oprócz pracy.

Kąciki ust ma lekko wygięte do góry, jakby zaraz miał się roześmiać. Uśmiecha się coraz szerzej, błyskając w moją stronę prostymi, równymi zębami.

Przysuwam się bliżej, a on obejmuje mnie, podnosi i sadza na szafce w holu apartamentu, a do mnie dociera, że zdecydowanie potrafi o wiele więcej niż pracować.

Pochyla swoją smolistą głowę, a jego usta lekko, leciusieńko muskają moje. Przez moje ciało przebiega dreszcz. Moje usta rozchylają się niecierpliwie. Ochoczo. A on bierze wdech, wydaje z siebie pomruk i mocno przyciska swoje gorące, twarde, stworzone do miłości usta do

moich. Nasze usta rozpływają się w piekielnie szalonym pocałunku, a gdy jego język błyskawicznie wystrzela naprzód, mój natychmiast staje w płomieniach. Jeden ruch jego silnych ramion i już jestem przyciśnięta do jego ciała, w tym do cudownego, sprawiającego, że bezwiednie podkurczam palce u stóp, dowodu, jak bardzo jest rozpalony, jak bardzo jest twardy dla mnie.

– Weź mnie ostro – szepczę. Nie jestem w stanie przestać go całować, wsuwam dłonie w jego włosy.

– Wezmę cię ostro. – Posyła mi spojrzenie pełne seksualnego podtekstu, a mnie się wydaje, że zaraz zamienię się w kupkę rozżarzonego popiołu. – I to nie raz.

Facet ponownie pochyla się do moich ust i serwuje mojemu językowi najlepszy masaż, jakiego ten w życiu doświadczył. Masaż, który obiecuje mojemu ciału prawdziwy *happy end*…

Gładzę palcami przód jego spodni. Jest ogromny, nie jestem nawet w stanie oszacować jego rozmiaru, a sama myśl o tym, że jest tak hojnie obdarzony przez naturę i tak chętny, żeby podzielić się ze mną tym, co ma, sprawia, że jestem coraz bardziej mokra. Przesuwam ręką po jego spodniach w górę i w dół, czuję, że mój oddech staje się ciężki, że umysł staje w ogniu rozpalony myślami o nim – o tym, jak dobrze go dotykać, czuć, całować, ponieważ jest taki rozpalony.

Cały jest rozpalony.

***

Sara

Dzień wcześniej…

WRESZCIE JESTEM Z POWROTEM W NOWYM JORKU pomimo opóźnienia w Houston i burzy nad Manhattanem, przez którą krążyliśmy w powietrzu przez dodatkowe pół godziny. Kiedy opuszczam terminal, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, jestem wykończona i nie w humorze, ale w gruncie rzeczy zadowolona, że jestem w domu.

Marzę tylko o tym, żeby zanurzyć się w wannie pełnej wody i zapomnieć o wszystkich wydarzeniach tego weekendu, łącznie z tym, że moja rodzina rozpadła się w – wydawałoby się – mgnieniu oka.

To stało się zupełnie niespodziewanie.

Myślałam, że rodzice zestarzeją się razem, że będą ze sobą do końca życia. Myślałam, że są szczęśliwi. Myślałam, że są jedną z tak niewielu par na tym świecie, które mimo upływu czasu nadal są w sobie zakochane.

Jednak okazało się, że tata już nie kocha mamy. Nie wiem, kto jest bardziej zdruzgotany, mama czy ja.

Pogrążona w niewesołych rozmyślaniach zbyt późno zdaję sobie sprawę, że podeszłam na sam początek kolejki do taksówki – kolejki, która oznacza przynajmniej godzinę czekania.

– Kolejka kończy się tam – rzuca przez zaciśnięte zęby niezadowolony starszy pan. Wyciągam telefon, żeby otworzyć aplikację Ubera. Ostatnia próba jego zamówienia na lotnisko zakończyła się totalną porażką. Facet nie mógł mnie znaleźć, ja nie mogłam znaleźć jego, a i tak ściągnęli opłatę. Nikt nie lubi płacić za usługę, która nie została wykonana, więc się zawahałam.

Uważnie rozejrzałam się dokoła, moją uwagę przykuł mężczyzna w garniturze, który właśnie wsiadał do taksówki. Podeszłam, zastanawiając się, czy wypada zapytać, dokąd jedzie i czy mogłabym się z nim zabrać.

Facet jest gorrrrący i doskonale o tym wie, ale staram się nie zwracać na to uwagi. Jestem zbyt zmęczona.

Taksówkarz właśnie pakuje jego walizkę do bagażnika, a mężczyzna pytająco mierzy mnie wzrokiem. Unosi brwi, a ja otwieram usta i szybko wyrzucam z siebie:

– Jedzie pan może w kierunku Nolity?

Odsuwa się i zaciska usta, jakby był zirytowany, ale jednocześnie gestem pokazuje, żebym wsiadała. Przez moment jestem zniechęcona jego jawną wrogością – w Nowym Jorku co rusz napotykam nieżyczliwych ludzi – ale w końcu szybko podaję taksówkarzowi walizkę i wskakuję do auta.

Mężczyzna wsiada zaraz za mną i zatrzaskuje drzwiczki, podczas gdy ja mówię kierowcy, pod jaki adres ma mnie zawieźć. Kiedy jesteśmy już w drodze, szybko poprawia mi się nastrój, a moje myśli mkną z powrotem w stronę wanny wypełnionej gorącą wodą. Odwracam się w jego stronę, żeby mu podziękować, ale on już ma telefon przyklejony do ucha. Mówi głębokim głosem, a jego wypowiedzi przypominają krótkie warknięcia.

Wydaje się, że jest trochę dupkiem. Wiecie, facet z konkretnymi oczekiwaniami, który nie jest przyzwyczajony do słowa „nie”.

Kiedy się uczyłam w nowojorskiej szkole tańca, wielu tancerzy, którym partnerowałam, oczekiwało, że pójdę z nimi do łóżka. Stałam się ekspertką w spławianiu ich. Miałam nawet specjalny gest, który stosowałam, kiedy szli w zaparte – stanowczym ruchem wyciągałam przed siebie ramię, podnosiłam dłoń i szybko odwracałam głowę. Nazwałam tę pozycję: „Do cholery, nie!”. To wystarczało, żeby zrozumieli przekaz, dzięki Bogu, nie musiałam nic mówić; ruch dłoni był o wiele bardziej subtelny.

Czy będę musiała użyć tego gestu w stosunku do tego faceta…?

Świetne pytanie, Saro! Inna sprawa, że facet ma w sobie coś takiego, że do głowy przychodzi mi zupełnie inny ruch ręką… Przechodzi mnie dreszcz, gdy mój wzrok wędruje w górę po jego twardym ciele.

– Tak i prześlijcie kopię do hotelu – wydaje krótkie polecenie.

Zmieniam pozycję, a jego wzrok natychmiast wędruje w stronę mojej minispódniczki.

Z niedowierzaniem unoszę brwi, ale on tak intensywnie wpatruje się w moje uda, że nawet tego nie zauważa. A kiedy ponownie zwraca się do swojego rozmówcy, ja mam wrażenie, że tak naprawdę mówi do mnie: „Właśnie tak… Otwórz, wyjmij i daj mi to…. Daj mi wszystko, najszybciej, jak możesz”.

Zaczynam się niespokojnie kręcić.

Tymczasem on podnosi oczy, a kąciki jego ust leciutko unoszą się do góry.

Próbuję nie oddychać zbyt głośno, kiedy jego oczy ponownie wędrują w dół. Przysięgłabym, że w jego oczach błysnęło pożądanie, jednak wyraz jego twarzy jest nieodgadniony.

– Dzięki. I niech Roberts zadzwoni, kiedy będzie na miejscu. – Kończy rozmowę i wkłada telefon do kieszeni. Spogląda na mnie w milczeniu.

Wygląda w pełni profesjonalnie, ale spod jego garnituru bije taki seksapil, że mogę się tylko zastanawiać, jak by to było wbić paznokcie pod tę białą koszulę, rozwiązać mu krawat, chwycić go za kołnierzyk, rozczochrać mu trochę tę idealną, czarną fryzurę i poczuć na sobie te jego boskie ręce.

Mruży oczy, kiedy oblizuję usta; następnie odwraca wzrok, wygląda przez okno i z westchnieniem przesuwa ręką po twarzy. Potrząsa głową i przeklina pod nosem, uśmiechając się sardonicznie.

Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziłam sobie tego seksualnego napięcia między nami, ale on jeszcze wyżej podnosi kąciki ust, po czym odzywa się znaczącym tonem:

– Przysuń się.

Lekko się wzdrygam i parskam cichym śmiechem:

– Zwykle to działa? – pytam szeptem.

– Nie wiem. Działa? – Obrzuca mnie powłóczystym spojrzeniem, a w jego czarnych jak atrament oczach zapalają się psotne chochliki.

Wzdycha, pociąga za krawat, żeby trochę go poluzować, po czym odchyla się do tyłu, żeby się oprzeć o siedzenie.

– Długi dzień.

Niecierpliwym ruchem wyciąga przed siebie nogi i patrzy na mnie, jakby oczekiwał, że zrobię mu masaż czy coś takiego.

– Taaa…? A ja mam za sobą długi lot.

Nie mogę się powstrzymać i gapię się na jego rozkosznie szeroką klatkę piersiową i przystojną twarz chłopaka z sąsiedztwa, do której nie do końca pasują uśmiech gwiazdy porno oraz otaczająca go aura pracoholizmu, która stanowi z nim jedność. Zupełnie jak ten cholernie seksowny czarny garnitur.

Wzdycha z rozdrażnieniem:

– Przysuń się – powtarza.

Rozważam właśnie, czy uraczyć go ciętą ripostą, czy też raczej zaskoczyć i spełnić jego nietypową prośbę, jednak w tym momencie dzwoni telefon, a ja zastanawiam się, czy to moja współlokatorka chce mnie poinformować, że wreszcie wyprowadziła się z mojego mieszkania.

– Halo? – odebrałam.

– Czy to Sara Davies?

– Tak, przy telefonie.

– Saro, tutaj Carly. Pamiętasz, ta nowa dziewczyna? Zastanawiałam się, czy mogłabyś dziś wieczorem zastąpić mnie na zmianie w hotelu?

– Właśnie wysiadłam z samolotu, jestem wykończona, a według grafiku w pracy mam być dopiero jutro…

– Och, tak, bardzo ci dziękuję, że to dla mnie robisz! Wiem, że proszę o wiele… – piszczy, jakbym się zgodziła, i przerywa połączenie.

Niech to…!

Ze złością wpatruję się w telefon. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby wracać do pracy. A co z moją kąpielą…? Niech to!

– Sara, co? – Przypatruje mi się uważnie, kiedy wrzucam telefon z powrotem do torebki.

– Masz coś do mojego imienia?

– Nie. Po prostu wyobrażałem sobie coś bardziej egzotycznego. – Bawi się swoim telefonem, po czym wkłada go z powrotem do kieszeni. – Chcę cię przerżnąć na tylnym siedzeniu tego samochodu, Saro.

– Och, doprawdy? A ja mam ochotę dać ci w gębę. – Uśmiecham się z wyższością, ale gdzieś wewnątrz cała się skręcam i drżę. Wcale nie podoba mi się myśl, że mimo tej ciętej odpowiedzi mógłby mnie przejrzeć i intuicyjnie wyczuć, jak na mnie działa.

Pukam w szybę, dzielącą nas od kierowcy i mówię:

– Zmiana planów. Proszę mnie wysadzić koło hotelu Four Seasons w centrum miasta.

Siedzący obok nieznajomy wygląda, jakby próbował ukryć uśmiech, kiedy sięga w moją stronę, żeby dotknąć kosmyka moich rozpuszczonych, ciemnych włosów. Serce zaczyna mi bić jak szalone. Chciałabym, żeby mnie dotykał nie tylko tam…

W ten sposób mijają kolejne minuty. Godziny. Facet po prostu nakręca pasmo moich włosów na palec. Na swój długi, masywny, opalony palec wskazujący z perfekcyjnie przyciętym, krótkim paznokciem.

Nie wiem, dlaczego to robię. Może dlatego że wiem, że już wkrótce znajdziemy się na miejscu. A może dlatego że mam ochotę go zaszokować, bo facet zdecydowanie wygląda na takiego, którego niełatwo wprawić w osłupienie.

Osuwam się w dół na siedzeniu, powoli przybliżam się do niego, a kiedy nasze biodra już się stykają, pomału obracam się w bok i – wcale się nie spiesząc – przekładam nogę nad jego udami i siadam na nim okrakiem. Nieruchomieję w tej pozycji i, nie odrywając od niego wzroku, zastanawiam się nad śmiałością swojego ruchu, jednocześnie czując, jak coś bardzo twardego zdecydowanie przyciska się do mojego krocza.

Przełykam ślinę, pochylam się w jego stronę i szepczę mu prosto do ucha:

– Całkiem możliwe, że nie miałabym nic przeciwko, żebyś mnie przerżnął na tylnym siedzeniu samochodu. Jednak problem w tym… że jesteśmy już prawie na miejscu.

Kołyszę biodrami, a jego erekcja staje się jeszcze wyraźniejsza. Dłonie zaborczo zamykają się na moim tyłku, a palce wbijają się w moje ciało.

Samochód się zatrzymuje. Jesteśmy przed hotelem, w którym pracuję.

Ponownie przełykam ślinę, próbując ukryć, jak rozpaczliwie pragnę czegoś więcej.

– Mam nadzieję, że dzięki mnie twój dzień stał się choć odrobinę lepszy. – Droczę się z nim, ześlizgując się z jego kolan.

Parska śmiechem i zmrużonymi oczami przypatruje się, jak biorę swoją walizeczkę.

– Dzięki za przejażdżkę!

– To moja kwestia – mówi, po czym poprawia spodnie i wysiada za mną.

Wow. Prawdziwy dżentelmen!

Podchodzi do bagażnika i wyjmuje moją walizkę.

– Naprawdę nie musiałeś… Ale dziękuję! – mówię, odbierając od niego bagaż.

Tymczasem on wyjmuje również swoją walizkę. Oczy mi się rozszerzają, kiedy wyciąga z portfela banknot i wręcza go kierowcy. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami:

– Yyyy, co ty właściwie…?

– Sara, dzięki Bogu…! – Carly przerywa mi, zbliżając się do nas od tyłu. – Wezmę to. – Schyla się po moją walizkę, jednocześnie taksując spojrzeniem gorący towar, z którym przyjechałam.

– Kto to jest? – wyrzuca z siebie, zerkając mi przez ramię, kiedy taszcząc moje bagaże, wchodzimy do środka.

– Nikt. A ty masz u mnie potężny dług wdzięczności – mruczę pod nosem.

Zajmuję miejsce na stanowisku konsjerżki, przez cały czas śledząc wzrokiem jego poczynania. Patrzę, jak melduje się na stanowisku dla VIP-ów, a następnie idzie przez lobby hotelowe w moim kierunku. Kiedy dociera do mnie, że zmierza prosto w moją stronę, serce znowu zaczyna mi walić jak szalone.

Staje przy moim stanowisku i pochyla się do przodu. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe, ale z miejsca, w którym stoję, wydaje się jeszcze wyższy i jeszcze bardziej gorący.

– Interesujące z ciebie odkrycie, co? – mówi bez cienia uśmiechu, ale najwyraźniej zainteresowany.

– Istnieję na tej ziemi już dobrych parę lat. Nie odkryłeś mnie.

– Ależ owszem, odkryłem! A może ty odkryłaś mnie…

Może i coś w tym jest. Mam wrażenie, że wiodłam nieznośnie nudne i monotonne życie, dopóki nie wsiadłam do jego taksówki.

– Jestem zmęczony. Mam za sobą długi dzień. Przed pójściem do łóżka miałem zamiar wypić lampkę wina i zjeść lekką kolację. Może dotrzymasz mi towarzystwa? – podnosi pytająco brwi.

– Pracuję do północy.

– Rozumiem. A jutro od której jesteś wolna?

– Zastępuję koleżankę, więc dopiero o dziewiątej wieczorem.

Kiwa głową, po czym odchodzi.

Buuu… Najwyraźniej nie był tak zainteresowany, jak mi się wydawało. Nagle mam ochotę wybuchnąć głośnym płaczem.

Jednak zamiast tego biorę się w garść i zabieram się do pracy. Odbieram parę telefonów dotyczących zakupu biletów na Broadway, udzielam wskazówek, jak dojść do restauracji, oraz informacji o dostępie do Netflixa w pokoju.

Kończę właśnie rozmowę z jakąś rodziną, kiedy dzwoni telefon. Jestem dzisiaj jedyną konsjerżką na nocnej zmianie, więc szybko odbieram.

– Stanowisko konsjerża, przy telefonie Sara.

– Sprawa wygląda tak… Minutę po północy widzę cię w swoim pokoju na górze. Bez majtek. Bez biustonosza. Za to z tym twoim seksownym uśmiechem. A, i rozpuść włosy.

– Przepraszam, pan… Kto mówi? – Doskonale wiem, kto mówi, ale chcę się z nim podroczyć. Poza tym chcę się dowiedzieć, jak ma na nazwisko.

– Po prostu przyjdź. Kolacja i drinki nie wchodzą w tym momencie w grę.

– Och, przykro mi, że pańskie plany na wieczór…

– Przeprosisz mnie w moim pokoju.

– Przykro mi, ale jestem zalatana. – Hm, raczej chciałabym zostać przeleciana… – Jeśli ma pan ochotę zejść na kolację, to zapraszam do naszej restauracji – mówię z całym profesjonalizmem, na jaki się mogę w tym momencie zdobyć, po czym drżącą ręką odkładam słuchawkę.

Dziesięć minut później schodzi do lobby, wykąpany i ubrany w granatową koszulę i ciemne spodnie. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, moje sutki twardnieją, a ślinianki zaczynają intensywnie pracować.

– Dobry wieczór! Czy mogę prosić o wskazanie mi drogi do restauracji Daniel?

Teraz, kiedy włosy ma gładko zaczesane do tyłu, jego idealnie wyrzeźbione rysy jeszcze bardziej rzucają się w oczy.

– Oczywiście – mówię. Zrobiło na mnie wrażenie, że wybrał właśnie tę restaurację. Nie spuszcza ze mnie wzroku, podczas gdy ja sięgam po mapę i zaznaczam restaurację czerwonym znakiem „x”. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio dawałam komuś papierową mapę. Dzięki popularności GPS-ów konsjerżowie mogą się teraz skupić na innych rzeczach.

Na przykład na tym, jak intensywnie ciemne są jego oczy oraz jak głęboko czuję, że obserwuje mnie spod rzęs. Kiedy podaję mu mapę, pochyla się w moją stronę, a zapach wody kolońskiej na jego skórze drażni moje płuca i sprawia, że zaczynam oddychać trochę szybciej. Jego ręka całkowicie przykrywa moją, a mnie przechodzą ciarki w górę ramienia, jak również – nie wiadomo dlaczego – w dół, aż do samych stóp.

Zachowuje się, jakby nie zauważył mojej reakcji i jak gdyby nigdy nic chowa mapę do kieszeni.

– W takim razie jutro o dziewiątej wieczorem. – Posyła mi spojrzenie, w którym odbija się obietnica każdej perwersyjnej rozkoszy, która będzie miała miejsce *jutro o dziewiątej*.

Zaciskam nogi pod ladą i próbuję powstrzymać serce przed wyskoczeniem z piersi. Cholera, gdyby nie to, że dzisiaj pracuję, mogłabym już teraz spokojnie *popracować* nad nim i nad jego boskim ciałem!

– Tylko, jeśli dasz radę powstrzymać się do jutra. Mam na myśli, że nie dojdziesz ani sam, ani z kimś innym – szepczę do niego, sama zaskoczona swoimi słowami.

Facet prawie niezauważalnie uśmiecha się do mnie i pochyla się tak, że znajduje się teraz jeszcze bliżej.

– Masz to jak w banku… pod warunkiem że obiecasz mi to samo. – Jego oczy są ciemne i przenikliwe, a ja przygryzam wargę, żeby się nie uśmiechnąć, i kiwam głową.

Wydaje mi się, że zaraz oszaleję z pożądania, kiedy odchodzi, a ja wpatruję się w jego barczyste plecy oraz boski tyłek.

***

IAN

W CAŁYM POKOJU leżą porozrzucane dokumenty dotyczące przejęcia wytwórni World Films, ale ja nie mogę się skupić. Żeby mój rozum był teraz tak chętny do działania jak penis…

Wkładam ręce do kieszeni i czekam przy oknie.

Przyglądam się budynkom w centrum miasta, nie po raz pierwszy zastanawiając się, dlaczego, kurwa mać, tutaj jestem! Mam mieszkanie w Nowym Jorku, więc jakim cudem za każdym razem, kiedy tu jestem, ląduję w jakimś hotelu?

Ale w tym momencie to nieważne.

Ponieważ ona *przyjdzie*. A niedługo potem dojdzie…

Och, słodka Sara dojdzie przy mnie jak trzeba.

Sięgam w stronę stojącego przy łóżku telefonu i wybieram numer konsjerża hotelowego.

„Hotel Four Seasons, stanowisko konsjerża. Przy telefonie Sara”.

„Saro, tutaj gość z pokoju 1103”.

„Ach, tak. W czym mogę panu pomóc?”.

„Chcę twoich majtek zwiniętych w małą kulkę w mojej kieszeni i ciebie nagiej na moim łóżku”.

Chwila wahania z jej strony, po czym pada niepewna odpowiedź:

„Zaraz się tym zajmę, proszę pana”.

Odkładam słuchawkę i wstaję, a mój penis natychmiast sztywnieje w spodniach, bo wiem, że jest tak gotowa się nim zająć, jak ja tym, by jej go udostępnić.

Uśmiecham się na myśl o tym, jak ją poprosiłem o wskazanie mi drogi do Daniela. Tak jakbym potrzebował, żeby wskazywano mi drogę do jakiegokolwiek miejsca w Nowym Jorku!

Tyle że w Danielu nie mogłem zaspokoić tego rodzaju głodu, który mnie obecnie trawi.

Jestem na to gotowy. Zerkam na zegarek i z przyjemnością konstatuję, że dotarcie tutaj zajęło jej dokładnie osiem minut. Wreszcie rozlega się pukanie do drzwi.

Otwieram, a ona stoi przede mną z wyrazem oczekiwania w oczach. Przez chwilę tylko się w nią wpatruję, napawając się jej widokiem. Szczupła, średniego wzrostu, z delikatną twarzą i skórą jakby muśniętą światłem księżyca. Opuszczam wzrok ze srebrno-szarych oczu na usta

wyglądające jak aksamitne, idealne czerwone serduszko. Serduszko, w które mój penis ma ochotę się wbić.

Przez chwilę pragnę ją całować, całować ją przez całą pieprzoną noc. Nie przypominam sobie, żeby jakakolwiek kobieta patrzyła na mnie wcześniej z takim oczekiwaniem. Za mną zbyt wiele lat pieprzenia dla pieprzenia, nie pamiętam już, jak to jest smakować i dotykać.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak bardzo kogoś pragnął.

Obejmuję jedną ręką jej szyję, koniuszkami palców gładząc ten punkt, który delikatnie wibruje w rytm pospiesznego bicia jej serca.

Pytam, czy jest już podniecona, a ona w milczeniu waha się, co mi odpowiedzieć. Widzę, że jeśli chodzi o doświadczenie, to znajduje się całe dziesięciolecia za mną, choć metrykalnie dzieli nas zaledwie kilka lat.

Osuwa się w moje objęcia, a ja podnoszę ją za tyłek i podsadzam na stolik przy wejściu. *Powoli, Ford. Do cholery, zachowujesz się jak szaleniec!*

Próbuję być delikatny, kiedy schylam głowę, żeby jej skosztować, ale ona tego chce. Jej pożądanie, jej zdecydowanie jeszcze bardziej mnie nakręcają.

Ssę ją, rozkoszuję się nią, moje palce wbijają się w jej tyłek, kiedy otwieram jej usta.

Przyciskam ją do siebie tak mocno, że jej cycki wbijają się w moją klatę.

Prosi, żebym zrobił to ostro. Mówię jej, co dokładnie planuję z nią zrobić. Kiedy po raz kolejny ją smakuję, rozpala mnie nagła potrzeba poczucia jej – gorącej i dzikiej tuż przy mnie.

Gładzi mnie po przyrodzeniu.

To całkowicie wytrąca mnie z równowagi. Odwracam ją tyłem do siebie, w ten sposób jest mniej intymnie.

Podnoszę jej sukienkę. Wchodzę w nią.

Ona wydaje z siebie okrzyk.

Zanurzam palce pomiędzy jej uda i drażnię jej łechtaczkę, jednocześnie kąsając ją w kark, żeby utrzymać ją w miejscu, kiedy zaczynam rytmicznie się w nią wbijać. Zaczyna ruszać tyłeczkiem, chce, żebym robił to ostrzej. Chwytam ją za biodra, a w lustrze miga mi jej odbicie oraz odbicie siebie samego w niej. Patrzę, jak się rusza, obserwuję wyraz pożądania na jej twarzy. Odwracam ją z powrotem w swoją stronę. Nagle nie jestem w stanie patrzeć na nic innego oprócz jej cholernej twarzy.

Ściskam jej twarz jedną ręką i z powrotem w nią wchodzę. Zwierzęcy seks. Zupełnie nie ten rodzaj seksu, który dojrzały mężczyzna miałby z kobietą, którą kocha. Ten rodzaj, który wyobrażasz sobie, że mógłbyś mieć tylko z dziwkami albo z nieznajomymi.

Gryzie moją wargę, a ja rzucam ją na łóżko. Rozbieram ją. Sam też się rozbieram.

Tym razem, kiedy się nad nią pochylam, nie daję jej swojego penisa. Nie wytrzymałbym długo, a nie chcę, żeby to się już skończyło. Wsysam jej cycka, po czym pozwalam ustom powędrować niżej. Skurczone jaja ciasno przylegają do penisa, kiedy kosztuję śmietanki na jej udach. Nie wiedziałem, że smak może być aż tak oszałamiający.

Pieprzę ją palcem, jednocześnie pieszcząc językiem jej łechtaczkę i miejsce wokół. W jej orgazmie nie ma niczego słodkiego – jest na to zbyt dzika. Dochodzi nagle, jak osoba uzależniona od adrenaliny skacze z klifu, nawet przez sekundę nie zastanawiając się, czy lina do bungee jest przymocowana. Pomyka naprzód, zupełnie się nie kontrolując, ze zduszonym krzykiem w gardle, z ustami na mojej szyi, kiedy zachłannie przyciska mnie do siebie.

Ciągle jeszcze dochodzi, kiedy odwracam ją na brzuch, podnoszę jej tyłek i w nią wchodzę.

Wydaje z siebie zduszony jęk i wstrząsa nią kolejny skurcz, a jej cipeczka zaciska się wokół mojego twardego członka. Ujeżdżam ją ostro i szybko, nie mogąc powstrzymać jęku. Przesuwam ręką w dół po jej kręgosłupie. Ściskam jej pośladki. Jej cycki. Kąsam jej kark. Chwytam ją za włosy.

Zapach jej szamponu drażni moje nozdrza. Jej kość biodrowa jest w mojej ręce. Jej cipeczka zaciska się na mnie. Już za chwilę. Już jestem na krawędzi… i leeecę. Przyciskam ją do łóżka i cały się w niej zanurzam, jęcząc głośno, kiedy zatracam się w orgazmie. Odlatuję, jest mi tak dobrze, że nie jestem w stanie powstrzymać spazmatycznych drgań penisa.

A jej się to podoba. Podoba się jej, kiedy trzymam w ręku jej cipkę i ją pieszczę. Podoba się jej, kiedy szczypię jej łechtaczkę. Po raz drugi wysyłam ją w kosmos. Dochodzi tak mocno, że musi ukryć twarz w poduszce, żeby stłumić jęki, po czym wstrząsają nią pode mną dreszcze przez kolejne pięć… dziesięć… piętnaście sekund.

– O mój Boże… – jęczy, przewracając się na bok.

Kiedy siadam na łóżku, próbując zebrać to, co zostało z mojego mózgu, oboje nadal ciężko oddychamy i jesteśmy zlani potem.

Przytula się do mojej piersi, a ja ostrożnie zdejmuję rękę z jej pleców. Boję się, że spojrzy na mnie tymi swoimi roziskrzonymi oczami. Nadal jestem cholernie otumaniony. Nie bez trudu zostawiam ją i idę do łazienki, żeby się umyć.

Ochlapuję twarz wodą i spoglądam sobie w lustrze w twarz.

I co? Jesteś, kurwa, zadowolony z siebie, Ford?

Opieram przedramiona o umywalkę i wypuszczam powietrze z płuc, po czym odpycham się i wracam do pokoju – ale nie do łóżka. Podchodzę do

biurka. Do miejsca zasypanego papierami.

PO WIELKIM „O”

SARA

POWINNAM JUŻ IŚĆ, ALE CELOWO ZWLEKAM, ubieram się w ślimaczym tempie. Niespiesznie wkładam z powrotem majtki i poprawiam włosy, przeglądając się w lustrze nad stolikiem w holu.

On wygłodniałym wzrokiem pożera mój tyłek, jakby już zapomniał, że przed momentem obdarzyłam go wspaniałym orgazmem. Nigdy nie spotkałam faceta, który szczytowałby tak długo. Był pełen spermy aż po brzegi. Mniam!

– Jak się nazywasz? – pytam, odwracając się i stając z nim twarzą w twarz. Stoi za biurkiem z gołą klatą, ubrany tylko w spodnie. Jego wzrok wędruje to na mnie, to na piętrzące się na biurku papiery, a potem znów na mnie.

– Myślę, że najlepiej będzie tak to zostawić. Ja nie… –Robi wymowny ruch ręką między nami. – Ja tego nie robię.

– Nie uprawiasz seksu?

– To akurat, oczywiście, robię. – Uśmiecha się przelotnie. Jest to raczej smutny uśmiech i nie trwa to dłużej niż sekundę. Ale ta sekunda wystarczy, żeby oddech ugrzązł mi boleśnie w gardle.

Przełykam ślinę. Ma na myśli związki. Czy zrobiłam na nim wrażenie aż tak zdesperowanej?

Uśmiecham się do niego tak niedbale, jak to w tej sytuacji jest możliwe, choć nadal mam kłopoty z oddychaniem.

– Hm, w takim razie żegnaj, nieznajomy – mówię, ruszając w stronę drzwi.

– Sara. – Zatrzymuję się na dźwięk jego głosu, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, dostrzegam w jego oczach coś ciemnego i intensywnego. – Było miło. Zapamiętam to twoje gorące ciałeczko. Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, proszę pana. Mam nadzieję, że podczas następnej wizyty w Nowym Jorku również wybierze pan hotel Four Seasons. – Z tymi słowami wychodzę, mając nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco lekko. Wchodzę do windy, wzdycham i opieram głowę o drewnianą boazerię. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję.

Czy ktoś mnie wcześniej tak mocno gryzł?

Czy ktoś mnie wcześniej tak ostro pieprzył?

Wydawało mi się, że połamię sobie zęby, ale z drugiej strony, cholernie mi się to podobało. Miałam ochotę zatopić w nim paznokcie i drapać każdy fragment jego boskiej, naprężonej, opalonej skóry. Ciarki mnie przechodzą na samo wspomnienie tego, jak patrzył mi w oczy, kiedy mnie pieścił oralnie. A kiedy mnie brał od tyłu, miałam ochotę krzyczeć z rozkoszy, do tak dzikiego, wygłodniałego stanu mnie doprowadził. Plątał i targał moje włosy. Dlaczego było to aż tak podniecające?

Nigdy nie czułam się tak całkowicie wypełniona, w całym swoim życiu nie widziałam tak imponującego penisa. Kolana mi drżą na samą myśl o tym.

Czy dobrze się nie złożyło, że wpakowałaś mu się do taksówki, Saro? Że zdecydowałaś się odwiedzić go w pokoju? Że pozwoliłaś mu dwa razy doprowadzić się do orgazmu, a sama też zrobiłaś mu dobrze?

Tak, tak, tak – oto moja odpowiedź na wszystkie te pytania!

Godzinę później wchodzę do swojego mieszkania, gdzie od razu słyszę hałas dobiegający z mieszkania sąsiadów, którzy głośno grają w gry komputerowe. „Cicho tam!” walę w ścianę sypialni, za którą znajduje się ich mieszkanie, po czym z westchnieniem kładę się do łóżka i otwieram laptopa, żeby sprawdzić, czy nie pojawiło się jakieś nowe ogłoszenie dotyczące pracy na Broadwayu. Ale… nie ma nic.

Utknęłam na dobre jako konsjerżka. Kiedy sąsiedzi ponownie zaczynają wrzeszczeć w jakimś wyjątkowo emocjonującym momencie gry, z jękiem odkładam laptopa i chowam głowę pod poduszkę z twardym postanowieniem, że kiedy dorwę jakąś dodatkową kasę, natychmiast kupię słuchawki z redukcją hałasu. Nie pierwszy raz tak sobie mówię, ale tak się składa, że w drodze do sklepu moją uwagę zawsze przykuje jakaś niesamowita para szpilek.

Rozmyślania na temat pieniędzy przypomniały mi o zbliżającym się terminie zapłaty czynszu. Moja współlokatorka wyprowadziła się, co oznacza, że wreszcie jestem sama, ale również to, że muszę w całości pokryć czynsz. Siadam, otwieram komputer i zaczynam pisać ogłoszenie. Tymczasem nie wiadomo dlaczego, przypominają mi się jego ciemne oczy. Serce mi staje, przerywam pisanie. Boże! Ale z niego ciacho…

***

IAN

Dwa dni temu…

W SŁUCHAWCE SŁYSZĘ JEJ MONOTONNY GŁOS, GADA, I GADA, i, kurwa, gada… Wypuszczam powietrze z płuc i przerywam jej szorstko:

– Zwróć się z tym do mojego prawnika.

Rzucam słuchawką i wpatruję się ze złością w telefon, po czym przecieram oczy i pozwalam dłoniom opaść na kolana.

Co się, kurwa, właściwie stało?

Spotykaliśmy się przez całe studia, a jako świeżo upieczeni absolwenci postanowiliśmy wykonać kolejny logiczny krok i przenieśliśmy się do Nowego Jorku. Skupiłem się na zarabianiu pieniędzy. Szło mi coraz lepiej, dałem jej więcej, niż mogła sobie wymarzyć – penthouse z czterema sypialniami na West End Avenue z widokiem na rzekę Hudson, szalone wypady do domu towarowego Bergdorf i egzotyczne wakacje, na które lataliśmy wyczarterowanymi, prywatnymi odrzutowcami. Myślałem tylko o tym, żeby zarabiać więcej i dawać jej więcej – aż do dnia, kiedy wszedłem do naszego apartamentu i znalazłem spinki do mankietów, które nie należały do mnie.

Zapytałem, czy mnie zdradza.

Zaprzeczyła.

Jak ostatni idiota uwierzyłem w bajeczkę, że spinki miały być prezentem dla mnie. Zignorowałem fakt, że nie były zapakowane, co więcej, nigdzie w pobliżu nie było nawet opakowania. Przyjąłem je. A nawet założyłem przy kolejnej wspólnej okazji. Cholerny dureń!

Osiem miesięcy później wszedłem do naszego apartamentu i natknąłem się na dwa kieliszki po winie w zlewie, jej buty na podłodze oraz bieliznę rozrzuconą w drodze do sypialni. Stałem pod drzwiami, przysłuchując się im.

IM.

Mojej żonie i innemu mężczyźnie.

Cały drżałem, kiedy gwałtownie otworzyłem drzwi i ruszyłem w ich stronę.

Zrzuciłem go z niej, odwróciłem i mocnym ciosem posłałem w stronę ściany.

– Z nami koniec – rzuciłem krótko w jej stronę, zbierając manele gościa i rzucając mu je na klatę. – A co do ciebie, to nie radzę ci się tu nigdy więcej pokazywać, jeśli nie chcesz kłopotów.

Okazało się, że to jakiś młody księgowy pracujący w firmie zatrudnionej przez moje studio filmowe, który pomagał mojej żonie w sprawie wydatków osobistych. Ha!

– Ian! – Próbowała się usprawiedliwić. – Nigdy cię tu nie ma!

– Za to ty – warknąłem – jesteś tu dzięki mnie.

Szerokim gestem wskazałem nasz apartament zapełniony wszystkimi luksusowymi rzeczami, jakie się jej zamarzyły.

– Jesteś tutaj, do cholery, dzięki mnie, Cordelio. – Spojrzałem w jej oczy, niegdyś tak słodkie i niewinne. Oczy dziewczyny, która piekła mi ciastka i serwowała je z domowymi lodami, kiedy miałem urodziny. Co się z nią stało? Co się stało z nami?

– Nigdy cię tu nie ma! – szlochała. – A ja jestem młoda i mam swoje potrzeby!

Potrząsnąłem głową. Rozczarowanie sobą samym, nią, nami, uderzyło we mnie z taką siłą, że prawie odebrało mi dech.

– Mogłaś ze mną porozmawiać.

– Próbowałam. – Cordelia zakryła twarz rękami i spuściła wzrok. Wyjąłem walizkę i zacząłem się pakować.

– Dokąd ty się wybierasz? Ian, proszę cię…

– Wychodzę. I już nie wrócę. Mój prawnik odezwie się do ciebie.

Spakowałem się w ekspresowym tempie. Kiedy musiałem wyjechać w kolejną podróż służbową, zawsze robiłem to niechętnie. Tym razem po

raz pierwszy spakowałem się bez chwili wahania.

– Przecież nie musi tak być! – Wybiegła za mną do przedpokoju, po czym zamarła bez ruchu, kiedy gwałtownie się odwróciłem i stanąłem z nią twarzą w twarz.

– Masz rację. Nie musiało tak być – powiedziałem, obrzucając spojrzeniem jej ciuchy na podłodze oraz jej nagie ciało, będące dowodami zdrady, po czym odwróciłem się i wyszedłem.

Minął już ponad rok, a nasz rozwód nadal jest w toku. Powiedziałem jej, że może zatrzymać apartament – ja chcę tylko podpisu. Chcę się od niej uwolnić i jak najszybciej zapomnieć, jaki byłem cholernie głupi.

Nie mogę uwierzyć, że jutro muszę wrócić do pieprzonego Nowego Jorku!

Wciskam guzik interkomu i mówię do asystentki:

– Pamiętaj, żeby nie rezerwować pokoju na moje nazwisko. Nie chcę, żeby jakimś cudem dowiedziała się, że jestem w mieście. – Po czym dodaję szorstko: – A następnym razem, kiedy zadzwoni, nie łącz jej ze mną.

Uwalniam przycisk, wypuszczam powietrze z płuc, po czym odchylam się na krześle i pocieram się ręką po podbródku.

Od tamtego pamiętnego wieczoru minęło już dwanaście i pół miesiąca, a to wszystko nadal nade mną wisi jak ciężka chmura. Powiedziała, że zajmowałem się tylko pracą. To nie była prawda, jednak jej słowa okazały się prorocze, ponieważ teraz faktycznie skupiam się wyłącznie na pracy. Praca całkowicie mnie pochłonęła. Praca, rozgoryczenie, nieufność i pieniądze, mnóstwo pieniędzy. Ostatnio nawet zastanawiałem się, czy na tej cholernej planecie jest coś, co mogłoby sprawić, że znowu poczuję się jak człowiek.

Wysyłam do prawnika zajmującego się moim rozwodem e-maila z prośbą o spotkanie w Nowym Jorku.

CHCĘ ROZWODU

IAN

Dzień dzisiejszy…

– CHCĘ TEGO ROZWODU. TERAZ.

– Już mówiłeś. – Mattias Wahlberg siedzi po drugiej stronie stołu, umówiliśmy się na lunch. Dla prawnika zajmującego się rozwodami jest to po prostu kolejne spotkanie z klientem. – Pozwól jednak, że ci przypomnę, że bez jej zgody albo bez dowodu na jej zdradę to nie potrwa…

– Mam dowód – przerywam mu.

Pochylam się nad aktówką, wprowadzam kod, otwieram ją i wyjmuję spinki do mankietów. Rzucam je na stół:

– To te spinki. Na pewno należą do niego.

– Na pewno? Skąd ta pewność? Nie mamy dowodów na to, że je nosił.

Szybkim, pełnym frustracji ruchem wrzucam spinki z powrotem do teczki i przesuwam ręką po twarzy.

– Posłuchaj, trzeba to sfinalizować.

– Ona najwyraźniej nie chce się z tobą rozwodzić.

– Nikt by się nie chciał ze mną rozwodzić. Moje nazwisko otwiera wiele drzwi.

– Odetnij jej dostęp do kart kredytowych.

– I mam tym samym odebrać jej środki do życia? – mruczę gniewnie, potrząsając głową.

– Ian, znamy się od tak dawna. Porozmawiaj z nią. Może akurat uda ci się przemówić jej do rozumu?

Z westchnieniem pochylam się w jego stronę:

– Daj jej wszystko, czego będzie chciała. Apartament na West Endzie. Domek letniskowy w Cabo. Połowę moich pieniędzy. Tylko firmę chcę zatrzymać, ale wszystko inne możesz jej dać. I załatw mi wreszcie ten pieprzony rozwód – rzucam gniewnie i odsuwam krzesło.

Łapię taksówkę i udaję się z powrotem do hotelu. Mam dużo papierkowej roboty, z którą muszę się uporać i dostarczyć do mojego nowojorskiego biura przed powrotem do Los Angeles, a lot mam o piątej.

A jednak gdy taksówkarz z mozołem przedziera się przez korki, a ja wyglądam przez okno, to wcale nie praca zaprząta moje myśli. W każdej mijanej kobiecie rozpoznaję ją. Niektóre kobiety mają jej włosy, inne mają jej nogi. Nagle wydaje mi się, że naprawdę ją widzę, niecierpliwie przybliżam twarz do szyby. Kobieta ma piękną figurę Sary, tak samo długą, elegancką szyję i włosy spięte w kucyk. Ma na sobie czarną sukienkę do kolan, która apetycznie opina jej ciało, kiedy kobieta schyla się, żeby coś podnieść. Upajam się jej widokiem.

Taksówka staje w korku, a ja chwytam za klamkę, żeby wysiąść. Ale kobieta podnosi głowę i z powrotem się prostuje. To nie Sara. Nie jej oczy. Nie jej twarz. I zdecydowanie nie jej usta.

Jezu, człowieku, ogarnij się wreszcie!

Wypuszczam powietrze z płuc, a ręka opada mi na kolano, zaczynam bezmyślnie bębnić palcami. Przerżnąłem ją – to była jednorazowa sprawa. Tyle że to doświadczenie zostawiło we mnie ziejącą pustką dziurę, która sprawia, że pragnę ludzkiego dotyku, kontaktu z drugim człowiekiem.

Zapach kobiety, głos kobiety… Być może ta dziewczyna jest kluczem, który ponownie otworzy moje serce.

Przez chwilę się nad tym zastanawiam. Tylko przez chwilę.

No bo po co, Ford? Przecież jesteś emocjonalnym wrakiem.

Wchodzę do lobby i kieruję się prosto do stanowiska konsjerżów. Jednak jej tam nie ma.

– Sara? – pytam.

– Jest w domu. Zastępuję ją, bo wcześniej ona zastąpiła mnie. Życzy pan sobie, żebym do niej zadzwoniła, panie…?

Wyjmuję wizytówkę:

– Poproś, żeby do mnie zadzwoniła.

Posyła mi raczej kokieteryjny i zalotny uśmiech, który ignoruję, za to proszę ją o kopertę i na odwrocie wizytówki piszę wiadomość.

„To ja, Ian.
Muszę uporządkować sprawy osobiste.
Być może wkrótce będę mógł Ci zaoferować
coś więcej niż wczorajszej nocy”.

Wkładam wizytówkę do koperty i starannie ją zaklejam, podczas gdy konsjerżka zajmuje się jakąś rodziną. Mam pełne trzy minuty, żeby wszystko sobie jeszcze raz przemyśleć. Kiedy wreszcie macha im ręką na pożegnanie, biorę zaklejoną kopertę i wkładam ją do kieszeni płaszcza. Kiedy odchodzę, konsjerżka woła za mną:

– Proszę pana, nie miał mi pan czegoś zostawić?

Nie odwracając się, unoszę rękę.

Najwyraźniej jednak nie.

Nie ma sensu zostawiać Sarze biletu donikąd w jedną stronę. Lepiej zostawić to tak, jak jest. Przygoda na jedną noc, nic więcej.

WSPÓŁLOKATORKA

SARA

WRZUCIŁAM OGŁOSZENIE o poszukiwaniu współlokatorki i modliłam się, żeby tym razem zgłosiła się odpowiednia osoba, ponieważ jak na razie non stop trafiały mi się współlokatorki z piekła rodem. Mój pierwszy współlokator przez cały czas zbijał bąki w mieszkaniu, cholerny niechluj, po którym musiałam sprzątać i który zawsze zalegał z czynszem. Pogoniłam go. Następnie była młodziutka studentka, która wytrzymała tylko jeden semestr na New York University, po czym rzuciła studia. Czuła, że to nie jest miejsce dla niej, chciała studiować na tradycyjnej uczelni z własnym kampusem. A ja znowu zostałam z całym czynszem do zapłacenia i rozpaczliwie szukałam właściwego współlokatora. Do trzech razy sztuka – pocieszałam się w duchu.

Jeszcze raz przeczytałam ogłoszenie, które wrzuciłam do sieci dwa tygodnie temu, żeby upewnić się, czy nadal tam jest, po czym zamknęłam laptopa. Następnie wróciłam do szukania w gazecie ogłoszeń o występach. Oczami wyobraźni od zawsze widziałam siebie na Broadwayu, ale najwyraźniej wszechświat mnie tam nie widział. W pierwszym tygodniu prób do przedstawienia, które miało być początkiem mojej wielkiej kariery, złamałam nogę w kostce. Poklepali mnie przyjacielsko po plecach, podziękowali za współpracę i pobłogosławili mnie na drogę z moim gipsem oraz złamanym sercem. Ponieważ nadal musiałam płacić za czynsz,

zaaplikowałam na stanowisko konsjerżki do modnego, czterogwiazdkowego hotelu w centrum, w którym zatrzymywali się głównie biznesmeni i – dzięki Bogu! – dostałam tę pracę.

Jednak ja nadal pragnęłam w życiu czegoś więcej. Chciałam zajmować się czymś, co jest moją pasją, a w czym – tak się złożyło – byłam naprawdę dobra. Czasami trudno jest połączyć te obie sprawy, więc kończy się na tym, że zawodowo zajmujesz się tym, w czym jesteś dobry, a twoim hobby zostaje to, co kochasz. Wezmę każdą pracę, ale kiedy myślę o swoich dawnych marzeniach, o występowaniu przed widownią, aż mnie nosi i nie mogę przestać rozglądać się za czymś takim.

Z westchnieniem odkładam gazetę i idę do łazienki, żeby napełnić wannę wodą. Kiedy kąpiel jest już gotowa, wkładam najpierw jedną stopę, a potem zanurzam się w wodzie cała. Kiedy się szoruję, moje myśli błąkają się bez celu. To dziwne, ale teraz myślę o nim za każdym razem, gdy wskakuję do wanny. Może to dlatego że tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, tak rozpaczliwie pragnęłam się wykąpać. A może dlatego, że po prostu stale teraz o nim myślę.

Minęły już dwa tygodnie, a ja ciągle nie zdołałam ustalić, jak ma na nazwisko. Ale nic nie szkodzi. Pewnie i tak nic by z tego nie było. Skoro nie mogę go odnaleźć, to przynajmniej zachowam wspomnienia.

Przesuwam gąbką po swoim ciele, a ladacznica, którą w sobie rozbudziłam, domaga się więcej i więcej. Nie uprawiałam seksu od tamtego spotkania z nim. Bo i po co? Tamtym doznaniom i tak nie można dorównać. To po prostu niemożliwe. Dlatego wolę oszczędzać się dla niego – tyle że jak, na niebiosa, mam go odnaleźć?

– Gdzie się podziałeś, ty seksowny dupku? – jęczę, zanurzając palec pod wodę i kierując go między nogi. O, tak… Zrobiłam sobie dobrze, fantazjując o nim więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć.

Może powinnam wyjść z tej wanny i zdecydować się na prawdziwy seks…? No wiecie, z partnerem.

Ale myśl o seksie z jakimś zamiennikiem w ogóle mnie nie kręci, więc zamykam oczy i robię swoje. Nikogo w ten sposób nie krzywdzę, a kto wie? Może moje pragnienie, żeby go znowu spotkać, jest tak silne, że pewnego dnia facet ponownie pojawi się w naszym hotelu?

***

– Saro, pan z pokoju 1103 prosi o zrobienie rezerwacji w…

Prawie spadam z krzesła.

– Słucham?!

– Pan Thackery. Prosi o zrobienie rezerwacji w restauracji Mr. Chow.

Zerkam na mężczyznę stojącego przed stanowiskiem konsjerża naprzeciwko Carly. To nie on.

Weź się w garść, Saro! – strofuję się w duchu.

Wypuszczam powietrze z płuc i potrząsając głową, biorę się do robienia rezerwacji. Niektórzy z naszych gości, ci starsi, nie wiedzą, że teraz można zarezerwować stolik on-line i ciągle nas proszą, żebyśmy to dla nich robili.

– Gotowe. Stolik dla czterech osób, dwudziesta trzydzieści. Wytłumaczyć panu, jak tam dojść?

Mężczyzna kiwa głową, więc wyciągam mapę i pokazuję mu, gdzie znajduje się restauracja, a Carly w tym czasie zajmuje się kolejnym gościem.

– Powinnaś pozwolić się komuś przelecieć – zauważa Robert, jeden z moich współpracowników, kiedy goście wychodzą.

Potrząsam głową.

– Wolałabym potańczyć… uuups, czekaj chwilę, mój telefon dzwoni. – Zerkam na wyświetlacz, ale nie poznaję widocznego na nim numeru. –

Halo?

– Cześć, właśnie przyjechałam do Nowego Jorku i przeczytałam w ogłoszeniu, że szukasz współlokatorki. Czy to aktualne?

– Tak. A kto mówi?

– Jestem Bryn Heyworth. Czy możemy się dzisiaj spotkać? Ja… tak jakby… nie bardzo mam gdzie się dzisiaj zatrzymać i miałam nadzieję…

– Kończę pracę za pół godziny. Spotkajmy się za godzinę w dzielnicy Nolita. – Podaję jej adres mieszkania. – Poznamy się i zobaczymy, czy do siebie pasujemy.

– Już lecę! – szczebiocze, a ja kończę połączenie. Cholera. Dziewczyna spoza miasta. Nowo przyjezdni zwykle dają popalić. Chcą się zaprzyjaźnić, niektórzy oczekują, że będzie się ich oprowadzać po mieście, a ja naprawdę nie mam czasu, żeby biegać z kimś po Nowym Jorku. Wiem jednak, że w mojej sytuacji nie mogę wybrzydzać, więc po pracy jadę prosto do domu. Jeśli nie będę mieć współlokatorki, moja pensja wystarczy właściwie tylko na czynsz i bardzo skromne jedzenie, na rozrywki nie zostanie nic.

Na miejscu od razu ją rozpoznaję. Przy wejściu do budynku stoi młoda kobieta mniej więcej w moim wieku otoczona czterema walizkami, z przewieszoną przez ramię torbą od laptopa.

– Bryn? – pytam, przesadnie unosząc brwi.

– Sara?

Przytakuję i z trudem opanowuję śmiech, kiedy tak się sobie przypatrujemy. Miałam zamiar przeprowadzić z nią porządny wywiad, ale to jej spojrzenie smutnego szczeniaka sprawia, że natychmiast topnieje mi serce. Boże, takie zagubione duszyczki natychmiast budzą mój instynkt opiekuńczy! Poza tym ta dziewczyna absolutnie nie wygląda, jakby miała złe zamiary. Ani trochę! Jest modnie ubrana, na twarzy ma lekki makijaż,

miękkie kasztanowe włosy ma związane w kucyk, a ja nagle mam olśnienie – to ta jedyna!

Współlokatorka, na którą czekałam.

– No i…? Na co czekasz? Zabieraj to na górę! – mówię jej, wskazując na bagaż i biorąc w ręce dwie z jej walizek.

– Czy to oznacza, że jestem twoją nową współlokatorką…? – W jej głosie wyczuwam niedowierzanie, ale również zachwyt, kiedy łapie pozostałe walizki i wchodzi za mną do budynku.

– Nie, to oznacza, że zwykle zapraszam na noc wszystkie przybłędy… – mówię, kiedy pakujemy się do windy. Milczy, speszona, więc daję jej żartobliwego kuksańca w bok. – Oczywiście, że jesteś moją współlokatorką! Pogadamy na górze.

– Och! – śmieje się z ulgą, kiedy z trudem wyciągamy walizki z windy i wleczemy je korytarzem do mojego mieszkania.

Odkładam swój ładunek, po czym otwieram drzwi i gestem zapraszam ją do środka:

– Przywitaj się ze swoim nowym domem! – Zapalam światło i pomagam jej wtoczyć walizki do środka.

Rozgląda się dokoła z uśmiechem na ustach.

– Nie jest wielki, ale wygodny i w świetnej lokalizacji – mówię, prowadząc do jej pokoju. – To będzie twój pokój. Masz swoją pościel?

Zapalam światło, a ona kiwa głową, wpatrując się w nagie łóżko na środku pokoju.

– Wspaniale – mówię, rozsuwając zasłony. – Materac trzeba będzie trochę odkurzyć.

Krzątam się po pokoju, zapalając lampki na stoliku nocnym i pokazując jej sypialnię.

– Jak miło, że nie będę musiała spędzić kolejnej nocy w tym mieszkaniu sama! Lubię towarzystwo – mówię, a Bryn w tym czasie radośnie rozgląda się po pokoju.

– Okej, teraz zasady… – Klaskam w dłonie na znak, że przechodzimy do konkretów. – Jeśli przyprowadzasz faceta, zamknij porządnie drzwi i róbcie to w twoim pokoju. Nie na kanapie. Druga sprawa, to dzielimy się po połowie wszystkimi rachunkami, również za zakupy. Inaczej jest straszne zamieszanie z podpisywaniem wszystkiego w lodówce. Jeśli chodzi o sprzątanie, to jeden z moich współlokatorów był strasznym niechlujem. Nie idź w jego ślady!

Zmierzając w stronę drzwi, dodaję:

– Sprzątasz swój pokój, a ja sprzątam swój. Pozostałe pomieszczenia sprzątamy na zmianę.

– Brzmi dobrze! Hej, masz może dodatkowy ręcznik? Zapomniałam swojego.

– Jasne. – Przynoszę ręcznik i rzucam w jej stronę, a ona łapie go w powietrzu i zanosi do łazienki, gdzie wiesza go równiutko na wieszaku. – No to skąd jesteś? – pytam.

Przez następną godzinę poznajemy się ze sobą. Dowiaduję się, że Bryn jest z Ohio. Ma trzydzieści lat, czyli jest dwa lata starsza ode mnie, i przyjechała do Nowego Jorku w poszukiwaniu swojej wielkiej szansy. Cóż, jak my wszyscy…

Kiedy jest już rozpakowana i siadamy do przyrządzonego przeze mnie makaronu, mam wrażenie, że znamy się od zawsze.

– Czyli myślisz o własnym start-upie… Projektujesz ubrania? – pytam, popijając wino i zajadając moje popisowe danie, spaghetti carbonara.

Bryn właśnie pakuje do ust porządną porcję makaronu, po czym wciąga dyndające z widelca nitki, jednocześnie wydając pełen aprobaty odgłos

mmmmm. Parska cichym śmiechem, lekko wyciera usta serwetką i odkłada ją na bok.

– Projektuję ubrania, choć czasem wykorzystuję stare ubrania w stylu *vintage* oraz niepotrzebne materiały i mieszam je z czymś nowym i świeżym – mówi, ze smutkiem spoglądając na swój pusty kieliszek do wina. – Tylko na razie nie jestem pewna, w jaki sposób mogłabym wprowadzić je na rynek. Lubię modę, ale nie jestem zbyt mocna, jeśli chodzi o biznes. Muszę się w tej dziedzinie trochę podszkolić, jeśli chcę wskoczyć na kolejny poziom.

– I to dlatego potrzebujesz inwestora? – dopytuję, dolewając jej wina.

– Tak.

– Przykro mi, ale w tym ci nie pomogę – potrząsam głową, sobie też nalewając drugą lampkę. – Bardzo mi się podobają projekty, które mi pokazałaś na komórce, ale jestem w prawie takiej samej sytuacji jak ty.

– Serio? – W jej oczach błyszczy zainteresowanie. – Nie mów, że też jesteś projektantką…?

– Och, nie! Wcale nie. – Niecierpliwie macham ręką, a następnie upijam łyka wina i odstawiam kieliszek. – Jestem konsjerżką w hotelu Four Seasons. Ale moim prawdziwym marzeniem jest występować na Broadwayu. Przez całe życie byłam tancerką. Nawet kiedy złamałam nogę w kostce i leżałam w łóżku z nogą w gipsie, to całymi godzinami wyobrażałam sobie, że tańczę. – Uśmiecham się smutno na wspomnienie tamtych raczej smutnych i posępnych dni. A żeby nie pozostawać gołosłowną, chwytam nasze teraz puste talerze i podrzucając je w górę, tanecznym krokiem udaję się do kuchni.

Kiedy słyszę jej śmiech, czuję się lekka i szczęśliwa.

– Dobra jesteś! – mówi.

Czuję, że naprawdę tak myśli. W jej głosie brzmi taka szczera zachęta, że natychmiast czuję się bardziej pewna siebie. Tak pewna siebie, jak parę lat temu, kiedy święcie wierzyłam, że pewnego dnia zostanę królową Broadwayu.

– Och, jeszcze nic nie widziałaś! – zapewniam ją. Puszczam do niej oko, jednocześnie odkręcając kran i nalewając płyn do naczyń na gąbkę. Zaczynam myć naczynia, jednocześnie pogrążając się w myślach.

– Na pewno coś znajdziesz. Rozglądałaś się chociaż za czymś? – Bryn przeciera podkładki, wkłada je do szuflady, po czym podchodzi, żeby pomóc mi wytrzeć naczynia.

– Tak – odpowiadam, ale znowu się zamyślam. Po chwili słyszę samą siebie, jak wypowiadam na głos coś, co tak naprawdę wiem już od pewnego czasu. – Chociaż wydaje mi się, że jakaś część mnie odpuściła i wcale nie chce bardziej się postarać. Tak jakby moje serce nie było w stanie znieść kolejnego niepowodzenia.

Zgrabnie wyciera kieliszki do wina, po czym podaje mi szmatkę, żebym mogła wytrzeć ręce.

– Nie powinnaś wyręczać świata w podejmowaniu decyzji, Saro! Świat jest kapryśny i sam nie wie, czego chce. Czy nie lepiej jest pozwolić, żeby inni cię odrzucili, niż samej odrzucić wszystkie możliwości, jeszcze zanim dokładnie im się przyjrzysz? – Spogląda na mnie pytająco, marszcząc brwi.

Przez chwilę się nad tym zastanawiam, po czym posyłam jej blady uśmiech:

– Masz rację.

Opieram się biodrami o blat i spoglądam na nią w nowy sposób. Bryn Heyworth kryje w sobie o wiele więcej, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Jasne, jest słodka i śliczna, ale jest również bystra i cholernie ambitna.

– Wow. Dobra z ciebie współlokatorka! Nie wiedziałam, że kiedy ze mną zamieszkasz, będę miała do dyspozycji terapeutkę dostępną dwadzieścia cztery godziny na dobę – mówię, dając jej żartobliwego kuksańca w bok, kiedy zmierzamy do naszych sypialni.

– I nawzajem. Bo wiesz, właśnie po to są przyjaciele! A ja mam nadzieję, że możemy się nimi stać. To znaczy przyjaciółkami – mówi z nadzieją w głosie, kiedy każda z nas skręca w kierunku własnego pokoju.

Z jakiegoś powodu jej opowieść o wymarzonym start-upie, na który próbowała znaleźć fundusze, przypomniała mi o moich własnych marzeniach. Kiedy wreszcie jestem w łóżku, nie mogę zasnąć. Maluję paznokcie u rąk i u stóp, po czym czekam, żeby wyschły, jednocześnie energicznie przeglądając na laptopie ogłoszenia dotyczące przesłuchań na Broadwayu. Jestem zdeterminowana, żeby coś znaleźć.

Być może właśnie spotkałam wymarzoną współlokatorkę. Jeśli teraz znajdę jeszcze pracę marzeń, to jakbym znalazła się w siódmym niebie!

A gdybym tak jeszcze odszukała faceta, w którym się podkochuję…

Nie bądź taka zachłanna, Saro Davies! Nie możesz przecież mieć wszystkiego. Tyle że zupełnie niespodziewanie jakaś część mnie chce dzisiaj wierzyć, że owszem, jest to możliwe.

NIE TEGO OCZEKIWAŁAM

SARA

– NADCIĄGA KOLEJNY GARNIAK, SARO. – Carly daje mi kuksańca w bok za stanowiskiem konsjerża.

Zerkam w stronę drzwi i patrzę na wchodzącego właśnie do środka wysokiego, jasnowłosego biznesmena.

– Pudło. Sara woli ciemnowłosych – wtrąca stojący za mną Robert.

– Przestańcie oboje! – Potrząsam głową i próbuję nie zwracać na nich uwagi. Jestem wściekła, że zauważyli, jak pożeram wzrokiem każdego ciemnowłosego biznesmena, który pojawił się w naszym lobby w ciągu ostatniego miesiąca.

Jestem młodą, inteligentną, ładną, niezależną kobietą. Nie potrzebuję go.

– Jak tam twoja nowa współlokatorka? Wie o twoich szalonych łowach? – dopytuje Carly.

– No dobra, po pierwsze, nie ma mowy o żadnych łowach – mówię stanowczo Carly, wywracając oczami. – A tak poza tym, to jest wspaniała! Gwiazdy zdecydowanie się do mnie uśmiechają. – Puszczam do nich oko i czuję się bardzo pewna siebie.

– Załatwiłaś bilety na musical *Wicked* dla pokoju 511? – pyta Robert, w tym samym momencie dzwoni telefon.

Wręczam mu kopertę z biletami, a on odbiera.

– Stanowisko konsjerża, mówi Robert. – Przez chwilę słucha z uwagą, po czym kieruje spojrzenie w moją stronę.

– Saro, to Walter. – Robert odkłada słuchawkę.

– Co? Ten Walter? – pytam, całkowicie skołowana.

Walter nigdy mnie nie wzywa. Wątpię, czy w ogóle kojarzy, jak mam na imię. Jest drobnym, niskim człowieczkiem, który lubi zbierać nas wszystkich na cotygodniowych spotkaniach, podczas których mówi, jak nam idzie i co moglibyśmy zrobić, żeby szło nam jeszcze lepiej, przez cały czas zerkając na nasze spódniczki. Co prawda zawsze tylko patrzy, ale ja i inne dziewczyny i tak w dniu cotygodniowego spotkania najchętniej wkładamy spodnie.

– Dokładnie. Walter, menedżer hotelu. Chce z tobą porozmawiać. Teraz – dodaje Robert.

– Już idę. – Wygładzam dłońmi mundurek, po czym zmierzam w stronę gabinetów znajdujących się na tym samym piętrze co lobby, ale w oddzielonej części hotelu.

Jeśli mam być szczera, to nie może to być nic dobrego. Trzęsę się tak bardzo, że muszę z całej siły zacisnąć usta, kiedy pukam do drzwi Waltera. Jego wygrawerowane na błyszczącej tabliczce nazwisko wpatruje się we mnie złowieszczo, jeszcze zanim z gabinetu rozlega się jego głos: „Proszę!”.

Przekręcam gałkę i zmuszam się, żeby wmaszerować do środka pewnym siebie krokiem.

Na widok Waltera za biurkiem przez głowę natychmiast przemknęła mi myśl: „Wyleje mnie!”.

Unika kontaktu wzrokowego.

Nie patrzy na moją spódniczkę.

Zamiast tego wlepia spojrzenie w jakieś papiery i mówi:

– Usiądź, proszę.

Zaraz cię, kurwa, wyleje, Saro!

A może dostanę awans?

Może spisałam się tak dobrze, że zaraz mi zakomunikuje, że zostałam pracownikiem miesiąca?

Nie, idiotko! Ktoś przyuważył, że pieprzyłaś się z hotelowym gościem w pokoju 1103 i w związku z tym masz przesrane.

No tak, ale ten gość był wyjątkowo przystojny… – Jakaś część mnie próbuje się nieśmiało bronić.

A co to w ogóle ma do rzeczy? – upiera się moje cholerne sumienie. – *Pieprzyłaś się z nim na terenie hotelu i ktoś cię przyuważył. Teraz nie tylko już nigdy więcej go nie zobaczysz i nie poznasz jego imienia, ale również zostaniesz bez pracy.*

Moje ciało jest naprężone jak cięciwa gotowego do strzału łuku. Jestem tak spięta, że jeśli poruszę się zbyt szybko lub zbyt nieostrożnie, istnieje możliwość, że po prostu pęknę. *Boże, błagam cię, nie pozwól, żeby Walter dowiedział się o pokoju 1103!* – myślę, zajmując miejsce.

– Zwalniamy cię.

Przełykam ślinę.

Kurwa.

Naprawdę mnie wywalił.

Serio, właśnie mnie wywalił.

Zostałam na lodzie.

Bez pracy.

Mam kompletnie i całkowicie…

…przesrane.

O… mój… Boże.

Ciężko mi znaleźć odpowiedź. Już drugi raz zostaję wywalona. A miałam w życiu tylko dwie prace. Jak to o mnie świadczy?

Nagle czuję, że wcale siebie nie lubię. Czuję się jak robak. Cholernie wystraszony robak, który nagle został zupełnie sam w wielkim mieście i będzie musiał ponownie się wziąć do szukania pracy.

– Czy… czy chodzi o coś, co zrobiłam? – Nerwowo wykręcam ręce.

– Nie. Bardziej o to, czego nie robiłaś. Odnieśliśmy wrażenie, że jesteś mniej entuzjastycznie nastawiona niż niektórzy z twoich współpracowników. Poza tym robimy cięcia i kiedy zaczęliśmy się nad tym zastanawiać, doszliśmy do wniosku, że to ty jesteś najsłabszym ogniwem w naszym zespole. – Popycha okulary do góry, po czym wpatruje się w moje papiery. – Kiedy skończysz zmianę, zgłoś się po czek.

Wow. I to by było na tyle?

Żadnego: „Wszystkiego dobrego, Saro”, ani: „Miło było z tobą pracować”.

Żadnego: „Dzięki za krawat, który dałaś mi na urodziny” ani nawet: „Saro, dzięki za pączki, które z dobrego serca cały czas nam przynosiłaś”.

Wow.

Jestem zaskoczona, że udaje mi się pewnym krokiem dojść do drzwi, ponieważ mam wrażenie, że świat wiruje wokół mnie jak karuzela, która na dodatek z sekundy na sekundę przyspiesza. Co ja teraz zrobię?

Potykając się, docieram do toalety, gdzie szybko chowam się w kabinie. Wyrzucam z siebie bardzo górnolotne: „O kurwa!”, opieram głowę na dłoniach i odtwarzam w myślach rozmowę z Walterem. Jestem całkowicie zdruzgotana. Tata zawsze powtarzał, że tak skończę. Mój tata, który teraz rozwodzi się z mamą, bo najwyraźniej uważa, że nie jesteśmy dla niego wystarczająco dobre, miał rację – najwyraźniej do niczego się nie nadaję.

Wybranie zawodu tancerki doprowadziło mnie donikąd.

Skończę w jakiejś śmiertelnie nudnej pracy, bez „porządnego” wykształcenia uniwersyteckiego, które mogłoby mnie uratować.

Z jękiem opieram się o drzwi kabiny i gwałtownie mrugam oczami, próbując powstrzymać cisnące się spod powiek łzy. Może naprawdę zasłużyłam na to, żeby mnie wylać. Walter się nie mylił – nie przepadałam za tą robotą. Chciałam ją kochać, tak jak kocham taniec, ale tak nie było. Pewnie miało to wpływ na jakość mojej pracy.

Biorę się w garść i wychodzę z łazienki, czuję się wyczerpana i pokonana, jakbym była największą porażką na tej planecie.

Nie płacz! – powtarzam sobie, zmierzając w stronę stanowiska konsjerża. – W domu popłaczesz sobie do woli. Teraz weź się w garść i skup się na pracy, bo jeszcze musisz tutaj spędzić trochę czasu.

– Czego chciał Walter? – pyta Robert.

Z trudem przełykam ślinę, a kiedy się odzywam, mój głos przypomina słaby pisk.

– Wylał mnie.

– Co? Wylał cię? – Robert robi wielkie oczy, jest w kompletnym szoku.

Z kolei Carly nie wydaje się aż tak zaskoczona:

– To takie smutne… Och, Saro, tak mi przykro…! – mówi.

– Wiem. Kto cię zastąpi następnym razem, kiedy będziesz potrzebowała wolnego popołudnia? – odpowiadam szorstko, bo mój mechanizm samoobrony właśnie się włączył i stara się ukryć, jak bardzo jestem zraniona.

Carly nie zwraca uwagi na mój podły nastrój.

– Wiecie, kogo jeszcze wylali? Berta, tego, który stał przy głównym wejściu, No i mnóstwo sprzątaczek…

Uciszam Carly, pozwalam Robertowi objąć się i powiedzieć, że jeśli czegoś będę potrzebowała, mogę na niego liczyć. Kiwam głową, uwalniam się z jego objęć i rozglądam się po stanowisku konsjerża, żeby sprawdzić, czy nie ma tu jakichś moich rzeczy, których nie chciałabym zapomnieć. Jednak nie ma nawet czego spakować. Właśnie tak się dzieje, kiedy jesteś konsjerżem. Nie mam szuflad pełnych swoich rzeczy ani zdjęć na biurku. Przychodzę, pracuję, wychodzę.

A dzisiaj jest mi naprawdę trudno wyjść. Nie mogę uwierzyć, że to mój ostatni dzień. Boże, nigdy bym nie pomyślała, że będzie mi żal tej roboty! *Pożegnaj się, Saro* – myślę, mówiąc „do widzenia” kolegom i wracając do domu bez pracy, bez marzeń i bez perspektywy dowiedzenia się, kim jest mój tajemniczy mężczyzna.

***

– Co się stało? – Bryn wraca do domu i zastaje mnie tonącą we łzach. Na jej widok czuję taką ulgę, że zaczynam płakać jeszcze bardziej. Chyba naprawdę jest tak, jak mówią: „Chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o swoich planach”.

Wow, teraz musi naprawdę pękać ze śmiechu!

– Wylali mnie. Nie miałam pojęcia, że planują cięcia i że ja pójdę na pierwszy ogień. Co ja teraz zrobię? – Siąkam nosem i byle gdzie wyrzucam chusteczkę, a Bryn bierze kosz na śmieci, wrzuca do niego wszystkie zużyte chusteczki oraz puste pudełko po nich, po czym stawia przede mną nowe pudełko.

– Znajdziesz nową pracę. – Siada obok mnie.

Boże, wiedziałam, że niepotrzebnie wypatrywałam ogłoszeń o naborze do przedstawień tanecznych! Pozwoliłam, żeby płonne nadzieje i marzenia

odciągnęły mnie od prawdziwej pracy. Powinnam była bardziej się skupić na tym, co tu i teraz…

– To nie takie proste…

– Możesz razem ze mną wyprowadzać psy – przerywa mi Bryn.

– Ale to twoja fucha.

– Podzielę się z tobą – upiera się Bryn. – I tak nie będę w stanie poświęcać temu tyle czasu, ile bym chciała, bo przecież będę zajęta rozkręcaniem start-upu.

– Serio? – Uważnie mierzę ją wzrokiem. – Skąd pewność, że zdobędziesz na to pieniądze?

Nienawidzę być „popsuj-zabawą”, ale musimy być realistkami. Szczerze mówiąc, to wydaje mi się, że to zwykła mrzonka. Bryn jest naprawdę bystra, a projektowanie ubrań świetnie jej idzie, ale przecież nie wystarczy być utalentowanym, trzeba też mieć szczęście.

A szczęście najwyraźniej nie ma zamiaru zamieszkać pod tym adresem…

– Ponieważ dziś wieczorem znowu się z nim widziałam i mam nadzieję, że uda mi się go urobić. – Bryn jest pełna optymizmu.

No dobrze, on to dla Bryn odpowiednik mojego Gorącego Pracoholika. Nazywa się Aaric Christos. Najgorętszy kawaler Manhattanu, który jednak wkrótce ma się ożenić. Miliarder, inwestor, potentat. To prawdziwy cud, że Bryn udało się z nim spotkać.

– Czy to nie tylko pobożne życzenie? – dopytuję. Ile cudów przypada na jedną dziewczynę z Manhattanu? – Przepraszam, że to mówię, kochana współlokatorko – mówię miękko – ale połowa tego miasta liczy na jego wsparcie. Każdy myśli, że ma genialny pomysł albo szuka kogoś, kto przerobi jego głupi pomysł na genialny.

– Może. Ale i tak mam zamiar go urobić. – Niewzruszona w swoim optymizmie Bryn idzie do kuchni, żeby nalać nam herbaty. – Wszystko w porządku? – pyta z troską w głosie, kiedy wraca i wręcza mi kubek.

– Nie wiem – przyznaję wreszcie, żałując, że nie potrafię patrzeć teraz w przyszłość z takim optymizmem jak Bryn. – Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego nic mi się w życiu nie układa. – Wycieram nos, zgniatam chusteczkę i sięgam po następną, jednocześnie wyliczając wszystkie swoje życiowe porażki. – Poszłam do szkoły baletowej Tisch School of Arts na New York University. Ale tuż przed pierwszym ważnym występem złamałam nogę w kostce. Minęły dwa lata, rehabilitacja szła cholernie opornie, ale kiedy wreszcie byłam zdrowa, moja kariera nadal stała w miejscu. Żadnych głównych ról, żadnych wygranych przesłuchań. W takim razie zostałam konsjerżką, ale choć to takie proste, nawet tu poniosłam porażkę.

– Nie poniosłaś porażki, Saro. To nie była twoja praca marzeń, tylko sposób na przeżycie od pierwszego do pierwszego.

– No tak. – Myślę o tym przez chwilę, ale dochodzę do wniosku, że wcale mnie to nie pociesza, praca konsjerżki była przynajmniej czymś konkretnym. Nie jakimś marzeniem. Dzięki niej miałam na jedzenie, na ciuchy i miałam czym się zająć. – Zaczynam się zastanawiać, czy przeznaczeniem większości z nas nie jest właśnie życie od pierwszego do pierwszego.

– Może i bym się z tobą zgodziła… ale właśnie kogoś spotkałam. Kogoś, kto był w naprawdę nieciekawej sytuacji, a jednak udało mu się wspiąć na sam szczyt. Nie dlatego że miał szczęście, ale bo ciężko na to pracował. Tak to działa. Jeśli dajemy z siebie wszystko, prędzej czy później osiągniemy sukces.

– Ty naprawdę go lubisz – stwierdzam.

Nagle czuję w sercu ukłucie niepokoju. Aaric Christos jest tak nieosiągalnym facetem, że chyba nie mógłby być bardziej nieosiągalny. Poza tym jest w związku z jakąś rozkapryszoną lalunią z najwyższych kręgów towarzyskich. Czy tej Bryn życie jest niemiłe?

– Nie. To znaczy ja… podziwiam go – prostuje. Chodziliśmy razem do liceum, już wtedy podobała mi się jego determinacja. No i chyba byłam trochę nim zauroczona – przyznaje. – Ale nigdy nie rozumiałam, co tak naprawdę do niego czuję. Myślę, że lubiłam go na tyle, że namieszało mi to w głowie. – Energicznie potrząsa głową, jakby bała się, że zapeszy. – Ale wystarczy na ten temat! Jestem podekscytowana swoim start-upem. Jeśli sprawa wypali, a ty nadal nie będziesz miała pracy, zatrudnię cię.

– To kiedy zaczynam? – Uśmiecham się szelmowsko.

– Kto to wie? Zadzwoń do Pana Boga, może on ci powie. – Macha mi przed nosem wizytówką Christosa, a ja próbuję jej ją odebrać.

– Daj mi to! – mówię, ale ona błyskawicznie cofa rękę. A przecież ja bardziej niż ona potrzebuję tego numeru.

– Po moim trupie! To mój Złoty Bilet i nie oddam go nikomu, nawet tobie. Za to mogę się z tobą podzielić czekoladą. – Znika na chwilę, po czym pojawia się z tabliczką czekolady Godiva i rzuca mi ją na kolana. Aż mruczę z rozkoszy! Czekolada to moja słabość, a moja współlokatorka w mig odkryła mój sekret.

– Mamy lody? – pytam, a ona wyciąga z zamrażarki pudełko lodów i przynosi je na kanapę razem z łyżeczkami.

– Coś jeszcze?

– Tak. Mogę cię adoptować? – Prostuję się na kanapie i patrzę, jak sadowi się wygodnie obok.

– Oj, przestań. Jestem dwa lata starsza od ciebie – mówi, otwierając pudełko z lodami, i puszcza do mnie oko.

– Wiem, czego mi brakuje. Wiary w siebie. Zagubiłam ją gdzieś po drodze – wyznaję ze wzrokiem utkwionym w milczący telewizor po drugiej stronie salonu.

Myślę o Bryn i jej wymarzonym start-upie, o tym, jak długa jeszcze przed nią droga.

Myślę o sobie samej i o swoich marzeniach, marzeniach, które – jakkolwiek wspaniałe by były – ciągle wchodzą mi w drogę, kiedy próbuję znaleźć porządną pracę i się ustatkować.

Myślę też o swojej mamie i jej marzeniach oraz sercu złamanym przez mojego tatę. Jej największe marzenie – o kochającym mężu i rodzinie – właśnie się rozprysło na tysiąc kawałków.

Boże, za każdym razem, kiedy o tym myślę, totalnie mnie to rozpieprza. Sama myśl o tym, że mama cierpi, sprawia mi ból. Ale przecież nie może odzyskać taty. On jej już nie kocha.

Teraz mama musi nauczyć się, jak znowu być sama. Musi zaakceptować nową sytuację.

Dokładnie tak, jak ty musisz wyjść ze swojej skorupy i szukać tego, czego naprawdę pragniesz, zamiast mościć sobie wygodne gniazdko. Ponieważ twoje gniazdko już nie istnieje, Saro. Straciłaś pracę. Pytanie jest takie – czy chcesz zajmować się tym, co naprawdę kochasz? Czy też może znowu będziesz celować w całkowitą przeciętność?

– Ja w ciebie wierzę – mówi Bryn, pomagając mi nabrać porządną porcję lodów.

Nagle mam już dosyć bycia smutną. Dzisiejszy dzień był fatalny! Teraz chcę się skupić na dobrych rzeczach, na przykład na tym, że mam przyjaciółkę, z którą mogę zjeść ogromne opakowanie lodów waniliowych. Że jest przy mnie osoba, która ma własne marzenia.

– I dobrze. Bo ja też wierzę w ciebie, szefowo. – Uśmiecham się, bo humor wyraźnie mi się poprawia, kiedy wspólnie atakujemy lody, zagryzając je małymi kawałeczkami czekolady.

***

Ian

– Skończone!

Na planie rozlegają się oklaski i okrzyki radości, ponieważ zarówno obsada, jak i ekipa techniczna mojego najnowszego filmu dokumentalnego zakończyły pracę. To moja trzydziesta trzecia produkcja. Powinienem być z siebie dumny. I pewnie jestem. Jednak ja unikam hucznego świętowania, ponieważ zawsze mogę osiągnąć jeszcze więcej. Zawsze chcę czegoś więcej.

– Gratulacje! Świetna robota – mówię do Jake'a Myersa, mojego reżysera, klepiąc go po plecach, a następnie sprężystym ruchem wstaję z krzesła. Poświęcam chwilę, żeby podziękować aktorom, narratorom i ekipie filmowej. To dla mnie chwila na złapanie oddechu, zanim z powrotem wskoczę do swojego chomiczego kołowrotka i cała zabawa rozpocznie się od nowa.

– Zanim się zmyjesz… – woła za mną Jake, wyjmując butelkę szampana, którą bez zbędnej zwłoki otwiera. Natychmiast pojawia się moja asystentka, Pepper, z ponad tuzinem plastikowych kubków do wina, które rozdaje całej ekipie. Jake podnosi swój kubek, a my wszyscy idziemy w jego ślady.

– Za Iana pieprzonego Forda. – Wznosi toast.

– Czyli za nas wszystkich – odparowuję, potrząsając głową.

Pijemy za dobrze wykonaną robotę. Szybko upijam łyk, przez gorącą sekundę ciesząc się smakiem szampana, jednak zanim kubek jest pusty, odkładam go na bok i wciskam scenariusz z powrotem do aktówki.

– Będzie nam ciebie brakowało, Ford – mówi Georgiana, nasza narratorka.

– Przecież nie wyjeżdżam na zawsze – mówię, puszczając do niej oko.

– Ale nie zmieniłeś zdania i przeprowadzasz się do Nowego Jorku?

– Muszę nakręcić kolejny dokument. Lepiej tam zostanę do końca zdjęć.

– Będzie dobry i ostry jak burrito – dodaje Jake, dołączając do nas.

Georgiana przytula się do mnie i dziękuje mi:

– Za to, że pozwoliłeś mi ze sobą pracować. Za wszystkie szanse, które dzięki tobie dostałam – mówi.

Zawsze czuję się wzruszony, kiedy ktoś z ekipy okazuje mi wdzięczność. Szczerze mówiąc, to ja jestem im wdzięczny – hm, przynajmniej większości z nich – że zaakceptowali moją potrzebę perfekcjonizmu i bez końca powtarzali ujęcia aż do całkowitego wyczerpania.

– Cała przyjemność po mojej stronie. W końcu to wszystko naprawdę ci się należało – odpowiadam.

Jake patrzy, jak Georgina odchodzi, a w jego oczach widzę szacunek. Następnie zwraca się do mnie:

– A jeśli chodzi o ten Nowy Jork… Czy ta decyzja nie jest przypadkiem związana z pewną kobietą, której w czasie ostatniej wizyty udało się wywołać uśmiech na twojej twarzy? – Jake wydaje się szczerze zaciekawiony. Aż wstrzymał oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Może. Zobaczymy. Gorąca z niej była koteczka!

Ruszamy przez plan w kierunku wyjścia. Jake jest jednym z moich najbliższych przyjaciół w Los Angeles. Pracowaliśmy razem nad jedenastoma z moich filmowych przebojów oraz nad wszystkimi osiemnastoma dokumentami, które wyprodukowałem. Można by powiedzieć, że jesteśmy jak bracia, a jako że nigdy nie miałem rodzeństwa, a rodzinę – z wyjątkiem babci – słabo pamiętam, to w pewnym sensie naprawdę nim dla mnie jest.

– Raczej kocica – zauważa.

– Kocice zdradzają. A małą koteczkę nadal można nauczyć, żeby cię kochała.

– Nie nauczysz kota lojalności. Nawet takiej słodkiej koteczki – ostrzega.

Wiem, o co mu chodzi. Nie chciałby, żeby w moim życiu pojawiła się kolejna Cordelia. Miło z jego strony, ale naprawdę jestem w stanie sam się o siebie zatroszczyć.

– Wydrukowałam panu informacje dotyczące lotu oraz potwierdzenie rezerwacji pokoju, panie Ford. – Pepper podchodzi do nas szybkim krokiem.

– Hotel Four Seasons, ten pokój, co zawsze? – dopytuję, kiedy wręcza mi zadrukowane kartki.

– Tak, proszę pana.

– Dziękuję. – Odwracam się w stronę wyjścia. – Dzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Prawdopodobnie będę miał wi-fi podczas lotu.

– Och, jeszcze jedno, panie Ford… – woła, kiedy odwracam się do drzwi. Przez chwilę się waha, kiedy stojący obok Jake również zastyga w bezruchu. Przyjaciel pojmuje aluzję, klepie mnie po plecach i życzy szczęśliwej podróży, po czym zostawia nas samych. – Dziękuję za prezent ślubny. Był pan bardzo hojny – dokańcza wreszcie Pepper.

Ze smutkiem potrząsam głową.

– Cieszę się, że domowy system dźwiękowy przypadł wam do gustu! I przepraszam, że nie będę mógł być na ślubie.

Ze śmiechem macha ręką, jakbym właśnie powiedział coś kompletnie szalonego.

– Och, ani przez chwilę nie pomyślałam, że pan przyjdzie!

– Nie? – Przez moment nie bardzo wiem, co o tym myśleć.

– Jest pan szczodry, jeśli chodzi o pieniądze, ale w kwestii czasu prawdziwy z pana sknera! Och, panie Ford…! Nie chciałam pana urazić!

Zaczerwieniła się jak burak, a ja przez moment się na nią gapię.

Jezu. To naprawdę o mnie chodzi? Jestem znany z tego, że jestem taki… zimny? Otrząsam się i uśmiecham się do niej.

– Życzę ci wszystkiego dobrego, Pepper! Do zobaczenia po moim powrocie.

Moje życzenia są szczere. Owszem, jestem przygaszony, może nawet trochę zgorzkniały w związku z tym, co się stało pomiędzy mną a Cordelią, ale mam nadzieję, że innym szczęście bardziej dopisze. A szczególnie Pepper, która od lat urabia sobie dla mnie ręce po łokcie. Jest najbardziej lojalną osobą, jaką znam.

Wychodzę ze studia, mój sportowy mercedes czeka na mnie zaparkowany na chodniku. Dach jest opuszczony, więc rzucam aktówkę na fotel pasażera i siadam za kierownicą.

– Miłego dnia, panie Ford! – mówi chłopak, zajmujący się wyłącznie odprowadzaniem na parking mojego samochodu.

– Tobie również, Pedro. Nie tęsknij za mną za bardzo!

– Postaram się, proszę pana. Ani za panem, ani za tą ślicznotką. – Pieszczotliwym wzrokiem spogląda na mój samochód.

Ze śmiechem naciskam pedał gazu. Jadę prosto do mojego położonego w dzielnicy Bel-Air domu, gotowy, żeby się spakować i jutro złapać poranny lot na lotnisko JFK. W drodze do domu przypominam sobie Sarę tamtego dnia w taksówce – fantazjuję o tym, żeby spotkać ją dokładnie w tym samym miejscu, gdzie poprzednio. W cholernej kolejce do taksówki. Jestem zaskoczony, jak bardzo pragnę poczuć w ręce jej tyłeczek, poczuć smak jej języka na moim. Jak bardzo pragnę, żeby ta niegrzeczna koteczka znowu dla mnie doszła.

Za wszelką cenę unikam komplikacji. Nawet Pepper, moja najlepsza asystentka, jest ode mnie starsza o dobrych piętnaście lat. Nie żebym sobie nie ufał, jeśli o kobiety chodzi, ale ponieważ byłem żonaty i nie chciałem, żeby Cordelia niepotrzebnie źle coś zrozumiała. Szczególnie że tak często wyjeżdżałem.

A Sara to komplikacja. Dokładnie tego rodzaju, jakich wolałbym unikać. Szczególnie że do sfinalizowania rozwodu jeszcze daleko. A ja w tym momencie absolutnie nie jestem gotowy na nowe zawirowania emocjonalne. Jednak na samą myśl o tym, że będziemy mieszkać w tym samym mieście, czuję niepokój. Jakby przeszył mnie impuls elektryczny.

Przez ostatnich kilka miesięcy całkowicie zatraciłem się w pracy. Próbowałem zapomnieć o tej nocy, kiedy pieprzyliśmy się do utraty tchu. Ale nic to nie dało. Im bardziej próbuję zapomnieć, tym żywsze są te wspomnienia.

Równie dobrze mogę iść na całość. Ponownie się z nią zobaczyć. Poznać jej nazwisko, dowiedzieć się, co lubi, a co ją wkurza – dojść do tego, skąd ta moja obsesja na jej punkcie. Może wtedy uda mi się o niej zapomnieć.

Po raz pierwszy od ponad roku nie mogę się doczekać, kiedy się znajdę w Nowym Jorku. Myśl o niej sprawia, że pragnę tam wrócić i wyciągnąć

rękę po więcej. To dzięki niej po raz pierwszy od bardzo dawna znowu poczułem, że żyję. Jej cipka była wspaniała, ale to jej zadziorny charakterek i te soczyste usta nie pozwalają mi w nocy zmrużyć oka.

Dzisiejsza noc nie jest inna od pozostałych. Już północ, a ja wałęsam się po korytarzach mojego domu w Bel-Air. Ma trzy sypialnie, kupiłem go po tym, jak wyprowadziłem się z apartamentu na West Endzie.

Myślałem, żeby tutaj, w Los Angeles, rozpocząć nowe życie. Ale chociaż interes kwitnie, to kiedy spoglądam na przestronne pokoje oraz na palmy rosnące na perfekcyjnie przystrzyżonym trawniku, czuję, że to nie jest mój świat.

Gdzieś w głębi serca nadal jestem facetem z Manhattanu. Nadszedł czas, żebym przestał pozwalać swojej żonie – a wkrótce byłej żonie – rujnować sobie życie i odwodzić mnie od tego, czego naprawdę pragnę.

A pragnę wrócić do Nowego Jorku – to mój cholerny dom, zawsze nim będzie.

Czas z tym skończyć, zacząć wszystko od nowa i – do diabła! – jeśli mam na to ochotę, zaprosić Sarę do restauracji Daniel na kolację.

Wkładam jedwabne, wiązane na tasiemkę spodnie od piżamy, jednocześnie wybierając numer swojego prawnika.

– Posłuchaj, Wahlberg. Przemyślałem to.

– Cały czas tylko myślisz! Jesteś maszyną. Powinieneś bardziej skupić się na uczuciach, a mniej na myśleniu, Ford.

– Skupiałem się na uczuciach – oznajmiam, z nieco przesadną intonacją – i były to uczucia raczej rozpaczliwe. Przemyślałem też ponownie plan, o którym mi ostatnio wspominałeś.

– A, masz na myśli pomysł, żeby zagrać naprawdę twardo. Z kobietą taką jak Cordelia trzeba…

– Zróbmy to – przerywam mu.

– Słucham?

– Zróbmy to. Mam już dosyć bycia miłym. Rzygać mi się chce na myśl o rachunkach z jej kard kredytowych, rachunkach telefonicznych, fakturach za podróże prywatnym odrzutowcem, którym zwiedza sobie świat z chłopaczkami, na jakich akurat ma ochotę. To nie mój styl, Wahlberg. Nie jestem facetem, z którego można robić idiotę dłużej niż pieprzony rok.

– Alleluja! Nareszcie się porządnie wkurwiłeś!

– Nie wkurwiłem się. Po prostu nareszcie jestem gotowy, żeby zrobić to na swoich warunkach. Bierz się do roboty.

Przekazałem mu to, co miałem do przekazania, więc się rozłączyłem.

Dążenie po trupach do celu nie sprawia mi przyjemności. Ludzie zwykle szanują mnie na tyle, żeby mnie do tego nie zmuszać ani nie prowokować. Ale jeśli tego nie zrobię, nigdy się od niej nie uwolnię; jako jej mąż popełniłem niejeden błąd, ale nigdy, kurwa, nie przestałem jej kochać. Starałem się. Zasługuję na kolejną szansę i mam zamiar jeszcze raz wyruszyć w pogoń za szczęściem. A kiedy je odnajdę, już nigdy nie wypuszczę go z rąk.

NAZWISKO

SARA

BRYN MIAŁA RACJĘ. Udało jej się urobić Christosa. Postanowił sfinansować jej start-upa. Teraz chwilowo urzęduje w biurze na Brooklynie, podczas gdy jej dom towarowy jest przygotowywany do wielkiego otwarcia.

Chce, żebym była jej osobistą asystentką do czasu, kiedy znajdę pracę marzeń. Więc chodzę na castingi, regularnie uczęszczam na lekcje tańca, wyprowadzam psy, żeby zarobić na czynsz, a oprócz tego jestem jej osobistą asystentką. Fajnie jest zajmować się tak różnorodnymi rzeczami! A Bryn cieszy się, że mogę jej pomagać.

– Christos. Nie mogę przestać o nim myśleć.

– Ostatnio spędzacie ze sobą dużo czasu ze względu na zbliżające się otwarcie sklepu, co?

– Hm, oprócz tego, że wypytał mnie dosłownie o każdy szczegół mojego życia, to… tak, nie możemy się doczekać, kiedy nasza ciężka praca zacznie przynosić owoce!

Jest weekend. Zjadłyśmy śniadanie, a teraz rozłożyłyśmy się w piżamach w naszym salonie i tak sobie leniuchujemy.

– Na Manhattanie co krok napotykam kogoś w ciuchach twojego projektu. Co tam Manhattan, są w całym kraju! Dziewczyny je uwielbiają i chętnie noszą. Jak się z tym czujesz?

– Powiedzieć, że cudownie, to nic nie powiedzieć. Ale dlaczego musi tak być, że choćby się osiągnęło nie wiadomo jaki sukces, to człowiek i tak zawsze chce więcej?

– A czego jeszcze mogłabyś chcieć? Przecież wszystko świetnie ci się układa?

W krótkim czasie udało jej się zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Z niemającej grosza przy duszy i własnego kąta dziewczyny na Manhattanie stała się szczęśliwą posiadaczką bajecznej współlokatorki (czyli mnie!) oraz dostała okrągły milion na rozkręcenie biznesu.

– Christosa.

– Och… – uśmiecham się. – Tak, to marzenie każdej z nas. Znaleźć tego jedynego, który sprawi, że nasze serce będzie szybciej biło. A mnie jest smutno, bo spotkałam już faceta, który potrafi mnie rozpalić. Teraz, kiedy go nie ma, a ja nie jestem w stanie go odnaleźć, wszystko wydaje się takie szare.

Bryn z westchnieniem zerka na telefon:

– Dostałaś kolejną recenzję – wpatruje się w ekran. – *„Sara jest cudowna! Nasz boston terrier ją uwielbia. Nawet nauczyła go chodzić na smyczy bez szarpania. Całe szczęście, że na nią trafiliśmy!”*

Recenzja została zamieszczona przez aplikację dla osób zainteresowanych wynajęciem kogoś do wyprowadzania psa, a ja czuję, że robi mi się przyjemnie ciepło na sercu, kiedy słucham tych słów.

– Nie spodziewałam się, że tak bardzo polubię wyprowadzanie tych psiaków! – przyznaję, opierając stopy na ławie. – Będzie ci tego brakować teraz, kiedy będziesz musiała cały czas poświęcić swojemu start-upowi? – pytam.

– Och, zdecydowanie!

Uśmiecha się, nie przestając grzebać w telefonie i, najwyraźniej, zapominając o mojej obecności.

– Wyrzuć to z siebie, Heyworth! – mówię po chwili, opuszczając nogi i pochylając się w jej stronę. – Jesteś w siódmym niebie! – Wywracam oczami, udając, że jestem zniesmaczona tym faktem, jednak w tym momencie nie jestem w stanie myśleć o niczym innym oprócz tego, dlaczego nie postarałam się bardziej i nie doszłam do tego, jak się nazywa mój Pracoholik. Tego wieczoru, kiedy wyjechał, sprawdziłam jego rezerwację w systemie, ale wyskoczyła tylko nazwa kalifornijskiej korporacji, w której pracuje. Nic więcej.

– W siódmym na pewno nie... Ale w ósmym tak! – Bryn chichocze, po czym otwiera aplikację z horoskopem.

Przyglądam się, kiedy przegląda swój horoskop, w zamyśleniu przygryzając wargę, ciekawa, co przyniesie jej los albo co jest jej pisane w gwiazdach.

Zwał jak zwał.

– Nawet lubię czytać te bzdury, choć nigdy nie biorę sobie do serca negatywnych prognoz. Biorę pod uwagę tylko te dobre. Jednak tym razem wróżby chyba się nie sprawdzą. – Wzdycha.

Zerkam na ekran i czytam, że powinna się przygotować na szczęście w interesach i dużo przyjemności. Wszystko naraz. Czyżby Christos zerwał ze swoją dziewczyną? Wydaje mi się, że tak bardzo zbliżył się ostatnio z Bryn, że właśnie tak to się może skończyć.

– Przeczytaj też mój – mówię nagle, podekscytowana możliwością poznania przyszłości. – Czekaj… Najpierw przeczytaj po cichu, dopiero potem na głos. Cholera, jeśli to coś złego, to wolę nie wiedzieć!

Nie chcę, żeby horoskop zepsuł mi humor albo, co gorsza, przyniósł mi pecha. Wiecie, samospełniające się przepowiednie i te sprawy.

– Spod jakiego jesteś znaku? – pyta szybko.

– Spod Byka. Moja planeta to Wenus. Pewnie dlatego tak lubię piękne i kosztowne rzeczy. – Zerkam przyjaciółce przez ramię. – No, i co piszą?

– Nie podglądaj i nie gadaj. Jak mam się skupić w tym hałasie! – Przebiega wzrokiem mój horoskop.

– No i jak…?

– „Drogi Byczku…” – zaczyna po chwili wahania. – „Jeśli nadal go kochasz, zrób coś! Nie czekaj na moje astrologiczne pozdrowienie, nie czekaj na moje zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, po prostu to zrób!”

– Co? – zabieram jej komórkę i sama się wczytuję w swoją wróżbę: *Jeśli ułożenie gwiazd źle wpłynęło na Twój związek, to pamiętaj, że ruchy wszechświata zawsze nam pomagają naprawić to, co zepsute, oraz zostawić za sobą to, co nam już nie służy.*

Cholerna Bryn, nie wiedziałam, że taka z niej kłamczucha! Oddaję jej komórkę.

– Bryn, jesteś beznadziejną astrolożką! Nie wyżyłabyś z tego.

Z chichotem odkłada telefon.

– Nie, mówię serio! Nie możesz przestać o nim myśleć. Naprawdę powinnaś go odnaleźć! Dlaczego nic nie robisz? Przecież nie możesz wiecznie czekać. Dlaczego my, kobiety, tak łatwo wyrzekamy się prawa do działania?

Marszczy czoło.

– Ciągle jesteśmy bombardowane przez różnych specjalistów od wszystkiego, którzy mówią nam, co mamy myśleć i jak mamy się czuć. Czekamy, co inni powiedzą o naszych ciuchach, żeby zdecydować, co same o nich sądzimy. Chcemy, żeby astrolog zapewnił nas, że mamy zielone światło, zanim zdecydujemy się na krok, który naprawdę chcemy zrobić. Nie powinno tak być!

W zamyśleniu zaczyna skubać paznokcie, a ja zastanawiam się głęboko nad tym, co właśnie powiedziała.

– Zróbmy coś, czego naprawdę pragniemy. Zróbmy wreszcie coś dla siebie, zastosujmy się do rad, których tak chętnie udzielamy innym – proponuje.

– No dobra. – W końcu, czemu nie? Nie może być gorzej, niż jest, a być może skończy się to o wiele, wiele lepiej. Na przykład mój Pracoholik weźmie mnie namiętnie w ramiona… Ale jak mam się dowiedzieć, jak ma na nazwisko, skoro jak na razie mi się to nie udało?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę. I wtedy nagle następuje olśnienie! Jak to możliwe, że wcześniej na to nie wpadłam…? *Bo byłaś zbyt zajęta snuciem marzeń o nim w wannie, Saro. Ha!* Pod wpływem impulsu wybieram numer kierownika sali w Danielu, modląc się w duchu, żeby mnie pamiętał. Na powitanie rzuca wyniośle po francusku:

– *Oui. François*.

Sama nie wierzę, że naprawdę to robię, ale przechodzę od razu do rzeczy, bo wiem, że François nie lubi gadania o pierdołach.

– Cześć! Chciałam zapytać, czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę i zerknąć na listę rezerwacji sprzed paru tygodni? Potrzebuję nazwiska jednego z gości, który niedawno zatrzymał się w naszym hotelu.

– Sara Davies – mruczy François radośnie, natychmiast poznając mnie po głosie, po czym pyta, o którą datę chodzi, i obiecuje, że się tym zajmie.

– Serio? Zrobiłbyś to dla mnie? Dziękuję! – Kończę połączenie, oczy nagle mi się rozszerzają. Cholera jasna, jak to możliwe, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy? Przecież mój Pracoholik musiał podać swoje nazwisko w Danielu! Zapłacić kartą kredytową. Skorzystać z szatni. Cokolwiek.

Jestem tak podekscytowana, że prawie brak mi tchu. Nagle mój wzrok pada na przyglądającą mi się podejrzliwie Bryn. Wygląda na tak zainteresowaną, że boję się, że zaraz spadnie z krzesła.

– Pomoże mi go odnaleźć. Twoja kolej – mówię wreszcie, przywołując się do porządku.

– Naprawdę zadzwoniłaś? – pyta sceptycznie.

– Chcesz mnie sprawdzić? Nie wygłupiaj się! Teraz twoja kolej. Próbuj go zdobyć, Bryn – namawiam ją, bo nagle jestem podekscytowana myślą, że mogłaby zrobić coś tak odważnego, choć jednocześnie troszkę ryzykownego.

Bryn nagle łapie za telefon i wysyła wiadomość, a ja dobrze wiem, do kogo pisze.

Wysyła SMS-a do Christosa, a ja widzę, że zaczyna się czerwienić i ręce jej się trzęsą, i już wiem, że to nie są żarty. To my, to nasze życie i czasami po prostu trzeba sięgnąć po swoje.

A kiedy Bryn nagle wychodzi z miną, jakby jednocześnie miała poczucie winy i była podekscytowana, ja już wiem, że dzisiejszego wieczoru interesy naprawdę splotą się z przyjemnością, przynajmniej dla niej.

A jaką niespodziankę przygotowałyście dla mnie, gwiazdy? Zastanawiam się, ale nie śmiem żywić większych nadziei. Jednak kiedy staję w oknie i patrzę na miasto, po prostu nie mogę nie mieć nadziei.

Za oknem widzę Nowy Jork, miasto, które nigdy nie śpi, gdzie codziennie dzieje się coś szalonego, nieustannie tętni życie. Nie każdy mógłby tu mieszkać, ale ja nie wyobrażam sobie, że mogłabym żyć gdzie indziej. Praktycznie nie rozstaję się ze swoimi słuchawkami, wszędzie je ze sobą zabieram. Dzięki spacerom moje nogi są szczupłe i smukłe, wyglądają

tak dobrze, jak w nastoletnich czasach, kiedy większość czasu spędzałam, tańcząc.

Boże. To była czysta magia, poruszać się w rytm muzyki. Byłam jak instrument ożywiany przez muzykę, a najpiękniejsze chwile, które pamiętam, to te, kiedy zatracałam się w muzyce, w głowie mając całkowitą pustkę, zanurzona w dźwiękach, do których miękko dostrajało się moje ciało.

Tak samo się czułam podczas seksu z nim, również nie było żadnych myśli, tylko moje ciało poruszające się w tempie, które on narzucił.

Mężczyźni nigdy nie mieli nade mną tego rodzaju kontroli. Zazwyczaj zależało mi tylko na zaspokojeniu swojego pożądania i to by było na tyle, ale tym razem czułam, że jedna noc z tym mężczyzną nie wystarczy. To był zaledwie przedsmak, teraz pragnęłam go nawet bardziej, a inni faceci nagle przestali mnie interesować tylko dlatego, że nie byli… nim.

Mężczyzną, którego nazwisko już wkrótce poznam.

W PARKU

SARA

WŁAŚNIE TRWA PRZESŁUCHANIE, na które tyle czekałam, dlatego daję z siebie wszystko. To już ostatnia pozycja, idealnie wykonany szpagat, a ja jestem cała spocona i nie mogę złapać tchu. Muzyka milknie, a w sali przesłuchań zapada martwa cisza.

– Odezwiemy się – mówi po długiej chwili kobieta z idealnym koczkiem.

Ma nieprzeniknioną minę, gdy tak siedzi z elegancko skrzyżowanymi nogami na jednym z krzeseł ułożonych obok parkietu, na którym właśnie wykonywałam podskoki, wirowałam, obracałam się na jednej nodze, robiłam szpagaty i piruety, skoki *grand jetés* i obroty *fouetté*, a wszystko poszło mi tak dobrze, jak jeszcze nigdy wcześniej. Koło niej siedzi mężczyzna z równie nieodgadnioną miną. Nie potrafię wyczytać z ich twarzy jedynego, co mnie w tej chwili interesuje: czy podobał im się mój występ. Mój taniec. Ja.

– Dziękuję – odpowiadam tak oficjalnie, jak tylko mogę, po czym podnoszę się, biorę swój ręcznik i wychodzę. Wkładam na ramię sportową torbę z kanapy w poczekalni, zmieniam buty do tańca na tenisówki i wychodzę na zewnątrz w legginsach, przylegającym do ciała topie z długimi rękawami oraz luźno związanym na ramionach swetrem.

Próbuję nie czuć się pokonana, choć podejrzewam, że zdarzy się to, co zawsze – nie zadzwonią do mnie. Jednak muszę myśleć pozytywnie, bo dobre myśli przyciągają dobre zdarzenia.

W domu nie zastaję nikogo, przypominam sobie, że Bryn miała iść dzisiaj po pracy na spacer z psem. Przez kilka godzin będę się snuć po pustym mieszkaniu całkiem sama, jeśli nie liczyć towarzystwa swoich smętnych myśli. Rzucam torbę na kanapę, po czym sama kładę się obok. Szkoda, że nie powiedziałam Bryn, żeby na mnie zaczekała. Potrzebuję się skupić na czymś innym. Jeśli tego nie zrobię, obgryzę paznokcie do żywego mięsa albo wyjem całą czekoladę z sekretnego schowka Bryn. Ani jedno, ani drugie nie jest dobrym wyjściem.

Bębnię stopami po dywanie i nerwowo szperam w komórce, aż wreszcie postanawiam się odświeżyć. Ledwo co wychodzę spod prysznica, jestem jeszcze trochę mokra i muszę się dosuszyć, kiedy dzwoni mój telefon. Na ekranie pojawia się imię Bryn, a ja niemal piszczę z radości. Prawie potykam się o matę łazienkową, tak mi spieszno odebrać.

– Bryn, Bogu dzięki…!

– Co? Dlaczego? Co się stało?

– Nic, po prostu nie mam już siły siedzieć sama zamknięta w tych czterech ścianach. Mogę się z tobą spotkać u pani Ford?

– Właściwie to właśnie w tej sprawie dzwonię! Utknęłam w Central Parku i rozpaczliwie potrzebuję, żebyś mnie zmieniła. Już wcześniej pomagałaś mi u pani Ford, mogłabyś znowu mnie zastąpić? Muszę lecieć do domu, żeby się przebrać, bo wieczorem mam randkę z Christosem.

Cholera, ten Christos nie traci czasu…

Nie wiem, czy mam ochotę przyznać facetowi medal, czy też wściec się na niego, bo tak często podkrada mi współlokatorkę.

Uśmiechając się do siebie, przełączam telefon na tryb głośnomówiący, a jednocześnie błyskawicznie wyciągam z szafy dżinsy i kusy sweterek.

– Już biegnę do kolejki! Wyślij mi dokładną lokalizację.

Ubieram się błyskawicznie, przeczesuję włosy i szybko je modeluję. Następnie chwytam kartę do metra, klucze i wychodzę.

Dziękuję ci, Boże! Przynajmniej nie będę umierać z niepewności. Grunt to skupić się na czymś innym, przynajmniej dopóki nie znajdę ogłoszenia o kolejnym castingu, co trochę osłabi ból porażki, jeśli nie zadzwonią.

Jadę kolejką na Upper East Side, potem kieruję się na zachód i po przejściu kilku przecznic wzdłuż parku dostrzegam Bryn siedzącą na ławce z panią Ford. Są pogrążone w pogawędce, Milly, mój ulubiony golden retriever, siedzi obok. Wdowa tak bardzo lubi z nami rozmawiać, że czasem się zastanawiam, czy Bryn i ja nie jesteśmy jedynymi osobami, z którymi utrzymuje kontakt. Jednak dzisiaj ma na sobie trochę przesadnie elegancką kreację koloru morskiego, fantazyjnie ułożyła też włosy, całkiem jakby miała w planach spotkanie z kimś ważnym.

Tymczasem mój wzrok przykuwa trzecia osoba siedząca z nimi na ławce. Kiedy się zbliżam, mężczyzna spogląda w moją stronę, po czym szybko odwraca wzrok. Jednak ja nie spuszczam z niego wzroku, zbliżając się do ławki, a on po chwili odwzajemnia spojrzenie. Podnosi się, żeby się ze mną przywitać, a jego wielka sylwetka wydaje się górować nad horyzontem. Kiedy znajome oczy ponownie na mnie spoglądają, czuję się, jakby poraził mnie prąd elektryczny.

Jest wysoki. Ciemnowłosy. Oszałamiająco przystojny. Ma głębokie, ocienione gęstymi rzęsami oczy, w których ma się ochotę zanurzyć. Usta, które można by ssać, jakby były jedyną przeszkodą oddzielającą ziemię od nieba. Zamieram w bezruchu, przestaję nawet oddychać, ponieważ… on jest tutaj.

Mija dobra chwila, zanim Bryn zauważa, co się dzieje.

Powiedzieć, że jestem zszokowana, to nic nie powiedzieć.

Moje serce nigdy w życiu nie biło tak mocno i tak szybko. Jakby chciało się wyrwać z klatki piersiowej. Z trudem zmuszam nogi do zrobienia jeszcze kilku kroków, boję się, że kolana zaczną się obijać jedno o drugie. Próbuję nabrać tchu, ale mam wrażenie, że ktoś ścisnął mi tchawicę, a między nosem i płucami nie ma połączenia.

Ma na sobie białą koszulę i czarne spodnie, rysy jego twarzy są pięknie wyrzeźbione, ale srogie. Utkwił we mnie spojrzenie, a w jego płonących, intensywnych, ciemnych oczach odmalowuje się prawdziwy szok. Serce jeszcze bardziej mi przyspiesza, ale wytrzymuję jego wzrok. Miasto wokół tętni życiem. Mieszkając w mieście liczącym kilka milionów mieszkańców, nieczęsto nawiązuję z kimś kontakt wzrokowy, ale od niego nie mogę oderwać oczu.

Wspomnienie chwil, kiedy był we mnie, wraca z pełną mocą.

Bryn zaczyna nas sobie przedstawiać:

– Yyyy… Ian, to jest…

– Sara. Znamy się. – Przerywa jej z wymuszonym uśmiechem Gorący i Niegrzeczny Pracoholik.

Nasze spojrzenia ponownie się spotykają, a ja przez chwilę mam wrażenie, że świat wokół przestał istnieć.

Ma na imię Ian.

Pieprzony Ian ze swoją poważną, przystojną twarzą oraz lśniącymi, czarnymi włosami. Dokładnie tak oszałamiający, jak to zapamiętałam. Jakby wyjęty prosto z odcinka serialu *W garniturach*, a ja umieram ze szczęścia, że mogę się wpatrywać w tę jego niesamowicie gorącą twarz.

Nagle zaczynam się denerwować, że te wszystkie uczucia zbyt jasno odmalowują się na mojej twarzy, więc staram się z powrotem skupić na

Bryn. Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję, żołądek niemiłosiernie mi się ściska.

Trochę kręci mi się w głowie, poza tym czuję się onieśmielona, a bardzo bym nie chciała, żeby to zauważył, więc ze wszystkich sił staram się udawać, że jest inaczej. Pewna siebie, taka jestem.

Z wyjątkiem chwil, kiedy niespodziewanie spotykam mojego seksownego Pracoholika.

Tymczasem w oczach Bryn odmalowuje się totalny szok, musiało właśnie ją oświecić. Zrozumiała, że właśnie odnalazłam faceta, z którym spędziłam tylko jedną, ale za to pamiętną noc. Wydaje się tak samo zaszokowana tym odkryciem jak ja. Ale najwyraźniej jest również podekscytowana myślą, że będziemy mieli okazję pogadać, a ja, szczerze mówiąc, też nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie pójdzie do swojego Christosa, a ja będę miała Iana tylko dla siebie.

– Ian jest wnukiem pani Ford – wyjaśnia mi, a potem zwraca się do pani Ford. – Sara mnie teraz zastąpi, bo muszę się przygotować na wieczór. Do zobaczenia, odezwę się. – I Bryn odchodzi.

I co teraz? Co mam powiedzieć? Jest wnukiem pani Ford. Nie mogę tak po prostu złapać go za kutasa i powiedzieć, jak bardzo o nim marzyłam.

I o jego właścicielu też.

Milly szczeka, a do mnie dociera, że Ian też nie może oderwać ode mnie wzroku. Spogląda na mnie jakby w zamyśleniu, ze zmarszczonym czołem, ale również z szelmowskim, przebiegłym błyskiem w oczach.

Czy on też myśli o naszym nocnym spotkaniu w pokoju 1103?

– No dalej, daj mi to – odzywa się szorstko do Milly, po czym zabiera jej zabawkę, rzuca ją stosunkowo blisko i każe jej aportować.

Nagle dociera do mnie, że pani Ford obserwuje nas z zainteresowaniem.

Uśmiecham się do niej z nadzieją, że wygląda to wystarczająco niewinnie, po czym skupiam uwagę na Milly.

– Może przejdziecie się trochę z Milly, a ja tymczasem sobie odpocznę? – Pani Ford zwraca się do mnie i Iana. – Będziecie mieli okazję trochę lepiej się poznać. Sara to jedna z moich ulubionych dziewcząt, Ianie, a Ian jest moim ulubionym wnukiem, Saro. Jak dla mnie nie ma na świecie drugiego takiego jak on!

– Jestem twoim jedynym wnukiem, babciu. Z przyjemnością poznam Sarę trochę bliżej. – Puszcza do niej oko. Jest absolutnie czarujący i robi teraz wrażenie o wiele porządniejszego faceta niż ten, którego pieprzyłam w pokoju 1103.

Pani Ford parska cichym śmiechem, po czym wyciąga książkę, jakby to było na tyle. Jakby słowo „bliżej” w tym momencie nie znaczyło dla mnie czegoś zupełnie innego niż, prawdopodobnie, dla niej.

Ian – mój Pracoholik, facet na jedną noc, idealny kochanek – spogląda na mnie wyzywająco, biorąc do ręki smycz. Nasze spojrzenia się spotykają i ruchem głowy daje mi znać, żebym za nim szła. Kolana mi drżą, ale dzielnie ruszam naprzód, świadoma tego, że Ian i Milly idą tuż obok mnie.

– Co u ciebie? – pyta ściszonym głosem.

– Wszystko dobrze. Cieszę się, że cię widzę – uśmiecham się.

Odwzajemnia uśmiech, a mnie prawie bolą oczy od wpatrywania się w Faceta Moich Marzeń i to znowu z tak bliskiej odległości.

– Skłamałbym, mówiąc, że nie byłem rozczarowany, kiedy dzisiaj meldowałem się w hotelu, a ciebie tam nie było – mówi.

Jestem zaszokowana, słysząc te słowa, a jego ciemne oczy natychmiast wychwytują i właściwie interpretują moją reakcję.

– Tak, Saro, zauważyłem. – Prowadzi Milly w stronę zacienionego miejsca otoczonego drzewami. – Czy miałem coś wspólnego z twoim

odejściem z pracy?

– Nie. – Naprawdę nie chcę, żeby się martwił, a poza tym jestem pewna, że nie chciałby mieć akurat takiego wpływu na moje życie zawodowe. – Robią cięcia, a ja prawdopodobnie byłam najgorszą konsjerżką, więc mnie zwolnili. – Wywracam oczami, jakbym uważała, że była to z ich strony bardzo niemądra decyzja.

– Całkowicie się z tym nie zgadzam. – Ian z dezaprobatą cmoka, po czym potrząsa głową. – Dokładałaś wszelkich starań, żeby w pełni usatysfakcjonować gości.

– Hm, nie do końca. Tylko jednego z nich.

Moje słowa wypełniają przestrzeń wokół nas, my nagle patrzymy sobie w oczy, a między nami iskrzy tak mocno, że obawiam się o stojące w pobliżu drzewa.

– Powinienem znaleźć sobie inny hotel – zauważa szelmowsko, a w jego ciemnych oczach migoczą niebezpieczne iskierki.

– Nie. Nie ma takiej potrzeby.

– Zdecydowanie to zrobię. Skoro tak cię potraktowali, nie jestem zainteresowany dalszą współpracą.

– Przecież to twoja firma cię tu przysyła. Ciebie i innych menedżerów.

– Nie uważasz, że mogę przekonać firmę, że powinniśmy zmienić hotel?

– Na miejscu tego hotelu nie chciałabym stracić takich klientów jak ty i twoja firma. Ale… – Wyciągam dłoń i zabieram mu smycz Milly, po czym robię szybki obrót, staję z nim twarzą w twarz i cofam się, znacząco mrużąc oczy. – …Uważam, że tak tylko mówisz, żebym poczuła się lepiej. Naprawdę nic mi nie jest. Serio. Poradziłam sobie. – Wskazuję na węszącą wokół, wesoło merdającą ogonem Milly. – Mam również drugą pracę, pomagam współlokatorce rozkręcić jej biznes.

– I to ci daje satysfakcję?

– Czuję satysfakcję, gdy nadchodzi dzień wypłaty.

Uśmiecha się, a ja czuję, że puls delikatnie mi przyspieszył.

– A sama praca? – Z zaciekawieniem przechyla głowę.

– Jestem wdzięczna, że ją mam. Nie powiem, żebym nadal nie rozglądała się za castingami, ale… daję radę.

– Pewnie jest ich całkiem sporo. W końcu to Nowy Jork!

– Wiem. – Moja historia jest o wiele bardziej skomplikowana, sama jestem zaskoczona, że mówię to na głos. – Kilka lat temu prawie udało mi się zgarnąć angaż marzeń. Ale moje ciało okropnie mnie zawiodło. Niedobre ciało! – Trochę się zgrywam.

– Co się stało? – Marszczy brwi, ale spojrzenie, jakim obrzuca moje ciało, świadczy jasno o tym, że wcale nie uważa, żeby było takie złe.

– Spieprzyło się. Wszystko się spieprzyło. A ja wylądowałam na stanowisku konsjerżki.

– Nie mogę powiedzieć, żebym żałował, że podjęłaś taką decyzję i że w rezultacie sprawy przybrały taki, a nie inny obrót. – Ian znów się uśmiecha.

– Serio? Przygoda na jedną noc była dla ciebie taka ważna?

– Mam zamiar zamienić ją w przygodę na dwie noce.

Nadal idę tyłem, a on podąża przodem za mną. Widzę, że zerka na moje usta.

Nawet nie próbuje tego ukryć.

A mnie niesamowicie to podnieca.

Moje wygłodniałe ciało rozpoznaje w nim ostatniego faceta, który dał mi rozkosz, i w efekcie mój system hormonalny eksploduje. Serce zaczyna mi walić jak szalone, z trudem panuję nad swoimi szalonymi,

wyrywającymi się spod kontroli reakcjami. Prawie czuję jego smak na ustach, prawie czuję jego dotyk, dokładnie tak jak w pokoju 1103.

Wypuszczam powietrze z płuc i odwracam się, tak że teraz Milly i ja idziemy kilka kroków przed nim. Zakładam niesforny kosmyk włosów za ucho i staram się nie zwracać uwagi na rozszalałe hormony. Już sam jego widok – ta wspaniała twarz, seksowne spodnie od najlepszego projektanta, nieskazitelnie biała koszula i ten obezwładniający zapach – sprawia, że przypominam sobie, dlaczego nie potrafiłam o nim zapomnieć.

Ten facet powoduje, że robię się głodna. Jak człowiek, który od kilku dni głoduje, a teraz nagle stanął przed czekoladowym bufetem, a tak się złożyło, że czekolada to jego ulubiony przysmak.

Dogania nas i zabiera mi smycz. Jego palce muskają moje, wyjmuje mi smycz z rąk tak powoli, że wiem, że robi to celowo.

– No więc w taki sposób dowiedziałam się, jak masz na imię. – Cmokam z dezaprobatą, potrząsając głową.

– Chyba nie wątpiłaś, że mam imię.

– I nie jest trudne do wymówienia. Równie dobrze mogłeś mi je zdradzić wcześniej. – Marszczę czoło.

– Wtedy to nie miało żadnego znaczenia.

– A teraz… ma? – Próbuję go wybadać. Stajemy na środku ścieżki.

Rozluźnia smycz, żeby Milly mogła spokojnie powęszyć wokół wielkiego pnia. Wpatrujemy się w siebie. On pożera wzrokiem moje usta, a ja nie mogę oderwać oczu od jego ust.

– Może.

– Co może?

– Może ma znaczenie. A może nie ma.

Czekam.

– Ian… – Po raz pierwszy wypowiadam na głos jego imię. – Podoba mi się.

Oczy mu ciemnieją, jakby właśnie dźwięk własnego imienia był dla niego największym afrodyzjakiem. Jestem na siebie zła, że postanowiłam je wypowiedzieć akurat w środku Central Parku. W miejscu, gdzie nie mogę nic zrobić, żeby zaspokoić nasze tak lekkomyślnie rozbudzone pożądanie.

Zastanawiam się, czy weźmie taksówkę do hotelu.

Mogę znowu na nim usiąść… znowu trochę się z nim podroczyć… rozbudzić jego pożądanie tak bardzo, że zerżnie mnie ostro i szybko. Znowu.

Nagle telefon Iana zaczyna wibrować w jego kieszeni. Wyjmuje go i spogląda na ekran.

– Babcia musi wracać do domu. Najwyraźniej zapomniała, że za pół godziny przychodzi do niej masażystka. – Wkłada telefon z powrotem do kieszeni i skraca smycz, tak że Milly musi wrócić na ścieżkę.

– Jesteś dobry dla swojej babci – zauważam.

– Ale w łóżku jeszcze lepszy. – Uśmiecha się od ucha do ucha.

Śmieję się, ale czuję, że na policzkach wykwita mi zdradziecki rumieniec. Co ten facet ze mną wyrabia? Wracamy do pani Ford, a ja przez cały czas jestem zarumieniona. Oddajemy jej Milly, Ian pomaga jej wsiąść do taksówki, macham do niej na pożegnanie, po czym staję przed nim, a krew w moich żyłach gotuje się w oczekiwaniu na to, co teraz nastąpi.

Wydaje mi się, że się waha. Wpatruje się we mnie, a w oczach ma blask, którego nie potrafię zinterpretować. Jakby frustrację pomieszaną z czymś jeszcze.

– Cóż, czas się pożegnać.

Wow, czyżbym źle to wszystko odczytała? Wygląda na to, że tak. Na policzkach znów wykwita mi znienawidzony rumieniec, więc czym prędzej

odwracam się i zmierzam w stronę kolejki.

W jednej chwili idę przed siebie, starając się ignorować próbujące się wyrwać z piersi rozszalałe serce oraz fakt, że Ian Ford – moja niezapomniana przygoda na jedną noc – znajduje się zaledwie kilka metrów ode mnie, a w kolejnej jego ramiona błyskawicznie wyrywają się do przodu, jego dłoń mocno ściska mój nadgarstek.

– Saro…

Odwracam się.

Jego oczy płoną, sam ich widok jest dla mnie prawie nie do zniesienia.

Wolną ręką przywołuje przejeżdżającą taksówkę, a kiedy samochód zatrzymuje się przed nami, otwiera mi drzwi.

Wiem, co się dzieje, i tak bardzo tego chcę, że nie tracąc ani chwili, wskakuję na tylne siedzenie taksówki.

Ian wsiada za mną.

– Gdzie jedziemy? – pyta taksówkarz.

– Do najbliższego pięciogwiazdkowego hotelu. – Ian spogląda na mnie, marszcząc brwi.

– Cztery gwiazdki też mogą być – dodaję pospiesznie, a mina Iana zmienia się z zasępionej na zainteresowaną. Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, a zanim jestem w stanie nabrać tchu, jego ręce – o, tak! Boże, jego ręce… – są dosłownie wszędzie, jego język pospiesznie wślizguje się do moich ust i, cholera jasna, to wcale nie były halucynacje! Pamięć mnie nie myliła. Choć właściwie trochę tak, nie pamiętałam dokładnie, jak on smakuje, całuje, ale nigdy nie zapomniałam, jak moje serce stanęło, palce u stóp mimowolnie podkurczyły się pod siebie, figi nagle stały się zupełnie mokre, a cały świat zawirował wokół mnie, kiedy wgryzł się w moje usta, wkładając w ten pocałunek całe pragnienie i ukryte pożądanie. Nie pamiętałam, że aż tak bardzo trudno się było temu oprzeć.

Majtki mam całkowicie przemoczone, a płuca pracują jak szalone, próbując złapać odrobinę tlenu. Gwałtownie obejmuję ręką tył jego głowy – tak, jak on gwałtownie objął moją – a mój język wyrywa się na spotkanie z jego językiem.

Tymczasem Ian opuszcza głowę, kąsa teraz i gryzie moją szyję, a tymczasem ja całuję i liżę jego ucho. Za oknem przesuwa się Nowy Jork, a my przylgnęliśmy do siebie, jakbyśmy nigdy mieli nie mieć kolejnej szansy.

GWIAZDY

SARA

KIEDY TAKSÓWKA STAJE PRZED MODNYM HOTELEM zaledwie parę przecznic dalej, nie czuję już ust. Ian pospiesznie pomaga mi wysiąść, po czym nie puszczając mojej ręki, prowadzi mnie do środka. Kręcę się po lobby, kiedy on załatwia formalności. Po chwili widzę, jak idzie w moją stronę z kartą hotelową w ręce.

– Ford! – Nagle rozlega się okrzyk. – Niech to szlag…! Jesteś w mieście?

Ian kładzie mi rękę na łokciu na widok zbliżającego się do nas wysokiego blondyna. Przyjaciel wydaje się zszokowany, widząc Iana w moim towarzystwie, coś w jego spojrzeniu sprawia, że boleśnie kurczy mi się żołądek.

W końcu tak naprawdę się nie znamy. Co ja właściwie, do cholery, wiem o Ianie?

– Lepiej już sobie pójdę – szepczę po chwili wahania, ale Ian natychmiast chwyta mnie za palce, żeby mnie przytrzymać. Pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Nie odchodź. I tak cię znajdę.

Staję na palcach i szepczę mu do ucha:

– Nie rób tego, proszę. Naprawdę nie wydaje mi się, żeby wiele nas łączyło oprócz chemii, którą zresztą i tak oblałam w szkole średniej. Nie był to mój ulubiony przedmiot.

Bez słowa gapi się na mnie, Konkretnie na moje usta.

– Okej, kiepski żart. Ale rozumiesz, o co mi chodzi…

Odwraca się z powrotem do faceta, który go zaczepił:

– Nie mam teraz czasu. Odezwę się później.

– Ja… jasne, rozumiem. Możemy kiedyś skoczyć razem na lunch – odpowiada mężczyzna.

– Chętnie – mówi Ian, a następnie skupia całą uwagę z powrotem na mnie.

– Wyjście jest tutaj. – Nerwowo wskazuję za siebie.

– A pokój jest tutaj. – Ian zerka w stronę windy.

Rzucam mu wyniosłe spojrzenie i uwalniam się z jego uścisku. Ian łapie mnie za szlufkę w dżinsach i odwraca w kierunku windy. Właściwie to nawet mi się podoba, że nie pozwala mi odejść. Miło widzieć, że tak samo ma ochotę pieprzyć się ze mną, jak ja z nim. Wtedy słyszę za sobą najgłębszy, najbardziej seksowny głos na świecie:

– Zawsze zmykasz w odwrotnym kierunku na widok tego, czego pragniesz?

Nie mam zamiaru na to odpowiadać. Nie mam zamiaru przyznać, że moje sutki zamieniły się w twarde guziczki, a majtki mam całkowicie przemoczone. Tak jakby pozazdrościły innym majtkom, które parę miesięcy temu, zwinięte w ciasną kulkę, spoczęły w jego kieszeni.

– Chyba źle to wszystko zinterpretowałeś, kolego. Po prostu zostawiam miejsce na twoje ego.

– Moje ego bardzo lubi, kiedy jesteś w pobliżu – jego głos prawie zamienił się w pomruk. – Kiedy tak na mnie patrzysz, nie mogłoby czuć się lepiej.

– Przepełnia cię przeświadczenie o własnej doskonałości, co?

– Tak bardzo mnie przepełnia, że chętnie wypełnię również ciebie, najlepiej zaraz.

Podnoszę brwi.

– Powiedz tylko słowo, a ogłosimy wielką nowinę wszystkim obecnym tu paniom. Będą zrozpaczone.

Przyglądam się kobietom w lobby. Najwyraźniej większość z nich zwróciła na niego uwagę, a mnie wcale się nie podoba, że Ian jest tego całkowicie świadomy.

– Przyślą mi liściki z podziękowaniami – mówię.

– W takim razie, mam nadzieję… że masz dużą skrzynkę na listy.

– Marzenia…

– Marzę tylko o tobie.

Widzę, jak wyciąga rękę, żeby nacisnąć znajdujący się za mną guzik windy, i prycham ze złością. Jego ramię leciutko muska moje, to wystarczy, żeby moja ręka pokryła się gęsią skórką.

Słyszę okropne, ekscytujące, całkowicie wytrącające mnie z równowagi ding.

Moje ciało napina się w oczekiwaniu.

Ian podnosi dłoń i kładzie mi ją w dole pleców, prowadząc mnie do windy. Jesteśmy w niej sami. Przyciska guzik na ostatnie piętro, po czym używa karty, żeby wejść do apartamentu.

Wow. Penthouse?

Jego ręka nadal opiera się na dolnej części moich pleców, kciukiem pieści skórę pod materiałem mojego topu.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, a mnie coś ściska w żołądku.

Ogień jego wzroku wślizguje się pod moją skórę, a między nogami czuję jakby liźnięcie płomieni.

Facet stoi przede mną, jest pewny siebie, stanowi uosobienie nierealnego miksu elegancji i surowości. Jego spojrzenie jest bezpośrednie i pozbawione wstydu, otacza go aura władzy. Boże, tak bardzo chcę dostać choć kawałek tego faceta dziś w nocy!

Nie sądzę, żeby ktoś kiedykolwiek mógł mu dorównać, dlatego od czasu naszego spotkania nie umówiłam się z żadnym facetem, który proponował mi randkę. Czasami tak bardzo chciałam go spotkać, że aż serce mnie bolało. To niesprawiedliwe, prawda?

Kiedy winda przywozi nas na nasze piętro, bierze mnie za rękę i prowadzi wzdłuż korytarza, na którego końcu znajdują się drzwi. Otwiera je. Tak. Apartament jest ogromny.

Czy to ma jakieś znaczenie, że wybrał dla nas najlepszy apartament?

Czy chciał zrobić na mnie wrażenie?

I właściwie dlaczego mamroczę pod nosem „daj mi minutkę”, po czym pędzę do łazienki, żeby się odświeżyć?

Czy może ja też chcę zrobić na nim wrażenie?

Przez dłuższą chwilę sprawdzam włosy, twarz oraz resztę ciała w łazienkowym lustrze. Czy mu się spodobam? Źrenice mam rozszerzone, oczy lśnią pożądaniem. Policzki są zarumienione. Wyglądam jak dziewczyna, którą właśnie ktoś porządnie przerżnął… albo która właśnie się na to przygotowuje. Kiedy z rozpuszczonymi włosami i odświeżonym makijażem opuszczam łazienkę, Ian siedzi na wysokim stołku po drugiej

stronie apartamentu. Z okien za jego plecami rozpościera się spektakularny widok na Nowy Jork, widać nawet kawałek Central Parku.

Kiedy do niego podchodzę, powoli wstaje. Nogi pode mną uginają się, kiedy obejmuje mnie w talii i władczym ruchem przyciąga do piersi. Dominuje. A mnie się to podoba.

– Powinienem być delikatny. W końcu wyprowadzasz psa mojej babci. – Wpatruje się w moją twarz, jakby się delektował jej widokiem.

– Powinnam być dla ciebie wyrozumiała. W końcu jesteś wnukiem mojej klientki. – Ja również wpatruję się zachłannie w jego twarz.

Jego oczy ciemnieją, a twarz przybiera nieodgadniony wyraz. Napieram na niego, chwytam w garść jego koszulę. Pachnie tak cudownie, że aż kręci mi się w głowie, mój umysł całkowicie się wyłącza, kiedy staję na palcach i muskam wargami jego usta.

Odsuwa się nieco, tak że moje usta dotykają teraz jego nieogolonego podbródka, podczas gdy on szepcze mi do ucha:

– Gotowa na orgazm życia…? – Podtrzymuje mnie za kark.

Kiwam głową, a wyraz jego twarzy się zmienia.

– Chodź tu – mówi.

Bierze mnie za rękę i kieruje do holu, idę obok niego.

– Tędy.

Posłusznie ruszam naprzód, a kiedy zerkam przez ramię, dostrzegam, że jego piękne oczy wlepione są w mój tyłek.

Rzucam mu karcące spojrzenie, a on tylko uśmiecha się szelmowsko. Pospiesznie idę przed siebie.

– Ostatni pokój.

Podchodzę do głównej sypialni i otwieram drzwi, po czym podchodzę do łóżka i odwracam się w jego stronę.

– Nie potrzebuję łóżka. Ani wielkiego apartamentu, panie Ford. Wszystko, czego potrzebuję, jest tutaj. – Chwytam go za koszulę i przyciągam do siebie, przesuwając ręką po jego penisie.

O, Boże…! Jest taki twardy! A ja tak bardzo go pragnę.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga jeszcze bliżej do siebie, uważnie przypatrując się mojej twarzy:

– Szybko zmieniłaś zdanie.

Uśmiecha się z zadowoleniem, chwytając garść moich włosów, podnosząc je nad moją głowę i pochylając się w moją stronę.

– Mogę sobie iść, jeśli tego nie chcesz – powtarzam do znudzenia. Jednak kiedy jego usta zaczynają wędrować po mojej szyi, ogarnia mnie pożądanie.

Nie jestem w stanie powiedzieć „jeśli nie chcesz mnie” – to by było zbyt osobiste, a ja nie chcę zagłębiać się z nim w zbyt osobiste rejony. Niech ta relacja pozostanie czysto fizyczna.

Uda mi drżą, kiedy miękko mnie ucisza, potrząsając głową i przesuwając kciuk po mojej skroni w dół, a potem wzdłuż szczęki.

– Skąd pomysł, że mógłbym tego nie chcieć? – Podnosi mi ręce nad głowę i przyciska mnie do okna swoim twardym, seksownym, bezwstydnie umięśnionym ciałem. Nie wiem, co jest twardsze – on, okno czy też gigantyczna erekcja przyciśnięta do mojego brzucha. Tymczasem jego oczy błądzą leniwie po moim ciele, jakby nie mógł zdecydować, którą część mnie ma ochotę skosztować w pierwszej kolejności.

Moich ust, mojej szyi, moich ramion, a może mojej…

– Cudownie jest cię dotykać, Saro – mówi zachrypniętym głosem, biorąc do ręki moją pierś i zaczynając ją masować.

W moim gardle wzbiera jakiś nieartykułowany dźwięk. Co ten facet ze mną robi…? Nagle zaczynam się bać, że jakimś cudem, w jakiś sposób

mnie złamie. Za pierwszym razem rozkochał mnie w sobie; co się stanie za drugim…?

– Bez gadania – mówię, przyciskając usta do jego warg.

Praktycznie miażdży moje usta. Dźwięk, który z siebie wydaję, ginie w otchłani jego ust – jego ruchliwych, gorących, wymagających ust.

– Boże, jak wspaniale smakujesz – szepcze zachrypniętym głosem.

– Ty też. – Nie mogę złapać tchu.

Usta mnie pieką od jego namiętnych pocałunków.

Staję na palcach i muskam wargami jego usta, szepcząc błagalnie:

– Pocałuj mnie jeszcze raz…!

Jednak on obdarza mnie czymś więcej niż pocałunkiem – to jak szarża wojenna, jego język siłą wdziera się do moich ust, żeby natychmiast pokonać i wessać mój.

Ogarnia mnie desperacja, wyginam ciało w jego stronę. Jest twardy do szaleństwa, a ja pragnę więcej jego siły, jego smaku, jego ciała i jego namiętności.

Chcę uwolnić jedną rękę, więc ją puszcza, ale tylko po to, żeby rozedrzeć mi bluzkę. Słyszę dźwięk pękającej tkaniny, kiedy rozpinam guziki jego koszuli.

To jakieś szaleństwo – nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłam. Całkiem jakbym miała umrzeć, jeżeli natychmiast go w sobie nie poczuję. Wstrząsa mną dreszcz i wyrywa mi się cichy okrzyk, kiedy dotyka mojej nagiej skóry, uwalnia moje piersi, po czym od razu bierze do ręki jedną z nich i podnosi do ust. Chwytam go za włosy i przyciskam do siebie, podczas gdy on pieści ustami twardy, wrażliwy sutek.

Ssie. To cudowne uczucie sprawia, że żołądek ściska mi się z rozkoszy, a cipka kurczy z pożądania.

– Gotowa? – pyta zachrypniętym głosem.

– Żadnej gry wstępnej… Jestem gotowa – odpowiadam bez tchu. Jednak on ignoruje moją prośbę.

Znowu zaczyna ssać moją pierś, jakby nie potrafił się powstrzymać. Ogarnia mnie niewypowiedziana rozkosz – pędzi jak szalona moimi żyłami, napina moje mięśnie, łaskocze kości, rozpala ogień w moich częściach intymnych.

– A ja nie. Chcę, żeby to trwało. – Ian przyciska usta do mojej szyi, a ja nie pojmuję, dlaczego jego ciepły oddech na mojej skórze sprawia, że się rozpływam, dlaczego jego słowa sprawiają, że się rozpływam i jakim cudem ten niesamowicie gorący nieznajomy tak na mnie działa.

– Chcę twojego penisa, Ian – jęczę, znowu pieszcząc go przez spodnie.

– Dostaniesz go, Saro.

Znowu czuję skurcz w żołądku, kiedy nasze języki spotykają się w moich ustach, a moje palce nagle zaczynają błądzić po jego piersi, po jego rozchełstanej koszuli. Dotykam jego mięśni, podczas gdy nasze języki jak szalone poznają swój smak, ocierają się o siebie, dotykają się i owijają wokół siebie.

Chwyta mnie za biodra, jego pocałunek staje się bardziej agresywny. Opiera mnie o łóżko, rozpina najpierw guzik, a potem zamek moich spodni, po czym szarpnięciem ściąga mi dżinsy, ani na chwilę nie przestając mnie całować.

Niecierpliwie odsuwam stopą na bok buty i dżinsy, a on wkłada rękę między moje nogi. Wzdłuż kręgosłupa przechodzi mnie gorący dreszcz, gdy zdejmuje mi majtki, łapie moje krocze i mamrocze do moich ust:

– Tu jesteś… Taka ciepła i mokra. Nie możesz się mnie doczekać.

Wkłada we mnie jeden palec:

– Cała mokra, tylko dla mnie. Chcę, żebyś dla mnie płonęła, Saro.

Wkłada we mnie dwa palce, a ja jęczę z ustami przyciśniętymi do jego podbródka. Ze zduszonym okrzykiem wykonuję rozpaczliwy ruch biodrami w jego stronę, tak bardzo chcę dostać więcej.

– Więcej…

Wyciągam przed siebie drżące ręce i wyjmuję mu koszulę ze spodni.

– Chcę tego teraz – szepczę zachrypniętym głosem, głośno przełykając ślinę, a on pomaga mi rozpiąć pozostałe guziki koszuli. Następnie zrzuca koszulę z ramion – jego klata jest doprawdy imponująca! Cholera jasna, tak imponująca, że przez chwilę gapię się na niego z otwartą buzią. Pięknie wyrzeźbiona, opalona i gładka – tak bardzo apetyczna, że natychmiast przyciskam usta do jego skóry i zaczynam lizać sutek.

Ściąga spodnie i bokserki, a jego penis wyrywa się na wolność. Na jego koniuszku lśni kropelka nasienia.

Kiedy wreszcie unieruchamia jedną moją rękę przy moim boku, a jedną nogę zaplata sobie wokół bioder, a następnie wprowadza we mnie ogromnego, grubego penisa, zaczynam krzyczeć. Krzyczę i krzyczę, z ustami przyciśniętymi do jego obojczyka, żeby nie robić za dużo hałasu, podczas gdy on pieprzy mnie nawet ostrzej niż poprzednim razem. Ostrzej, niż ktokolwiek mnie pieprzył w życiu.

Wbijam paznokcie w jego plecy, a moja unieruchomiona dłoń z rozkoszy zaciska się w pięść.

Dochodzę w jego ramionach, mając przed oczami wszystkie gwiazdy, bez tchu wykrzykuję jego imię w niemalże religijnej ekstazie. Nie jestem nawet świadoma, że je wykrzyczałam, dopóki mój głos nie wypełnia pokoju. Ian w odpowiedzi z jękiem szepce mi do ucha moje imię, o wiele ciszej, ale równie gorąco.

Nie sądziłam, że przeżyję wspanialszą noc niż tamta sprzed kilku miesięcy. Myliłam się – Ian pobił swój własny rekord. Apetyczny skurwiel

z niego!

***

IAN

DOCHODZI SZYBCIEJ NIŻ BŁYSKAWICA, a ja nie mogę się na nią napatrzeć. Przestaję ją całować, żeby mogła ochłonąć i odzyskać oddech. Usta ma podrażnione od moich pocałunków. Wilgotne i różowe. Nawet serduszko na środku jej górnej wargi jest zaczerwienione od mojego dotyku.

Powinienem czuć się winny.

Ale wcale się tak nie czuję.

Nie byłem pewny, co zrobię, kiedy znowu ją zobaczę. Może planowałem podejść do niej, kiedy ją wypatrzę na stanowisku konsjerża i zaprosić na kolację do Daniela? Sprawdzić, czy tym razem będzie miała czas. Trochę pogadać. Dowiedzieć się czegoś o jej życiu. Opowiedzieć jej o swoim.

Może nawet troszkę za bardzo poniosła mnie fantazja i myślałem o tym, że wieczór może się ponownie skończyć w pokoju 1103? A może po prostu niczego nie planowałem.

Tyle że nie wziąłem pod uwagę, że nie zastanę jej przy stanowisku konsjerża – nie wyobrażałem też sobie, jak druzgocące rozczarowanie mnie ogarnie, kiedy się zamelduję i odkryję, że odeszła.

A już na pewno nie spodziewałem się, że natknę się na nią dzisiaj w Central Parku. Że zobaczę, jaka jest miła dla mojej babci oraz dla Milly. Jaka jest cholernie seksowna, pewna siebie, a do tego niezmiernie śmiała.

A teraz leży pode mną naga, a ja jestem twardy jak skała. I nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tym, żeby znowu ją mieć.

Nie wiem, czy była z kimś po naszym pierwszym spotkaniu, ale jestem cholernie pewien, że nie chcę, żeby jakiś inny facet jej dotykał. Jeśli ktoś po mnie był, to chcę, żeby moje ręce wymazały jego dotyk. Chcę, żeby to mój dotyk pozostał na jej skórze.

Jakiś czas temu, kiedy szliśmy razem przez Central Park, obiecałem sobie, że jej nie tknę. Nie dzisiaj. Nie była już dla mnie pierwszą lepszą kobietą. Stała się dla mnie kobietą, która wyprowadza psa mojej babci.

Tłumaczyłem sobie, że mam czas. Mogłem zostać w Nowym Jorku na czas kręcenia filmu i wziąć się w garść. Mogłem się nie spieszyć. Ale kiedy pomogłem babci wsiąść do taksówki, a Sara tak po prostu ruszyła w swoją stronę, poczułem, że nie ma takiej możliwości, bym ponownie stracił ją z oczu.

Na myśl o tym, że straciłem ją na zawsze, bo odeszła z pracy w hotelu, w którym się zwykle zatrzymywałem, poczułem dziwny skurcz w klatce piersiowej. Tym razem o mało mnie nie skręciło na widok tego, jak odchodzi w odwrotnym kierunku.

Pragnę jej, a ja nie lubię tracić tego, czego pragnę.

No więc wylądowaliśmy tutaj.

Wyciągam rękę, jej skóra jest jedwabiście miękka. Muskam ją i już wiem, że nie będę w stanie się powstrzymać, żeby znowu jej nie zerżnąć. Tym razem mam ochotę ją zjeść. Może nawet spuścić się jej do ust. Zaciskam palce na jej włosach i wydaję z siebie jęk, kiedy jej palce lekko muskają mojego członka.

– Ty mała flirciaro – mruczę z udawanym gniewem, przyciągając ją do siebie. – Myślałem o tobie.

Cieknie ze mnie płyn ejakulacyjny, a nie przypominam sobie, żeby kobieta, jakakolwiek kobieta, wywołała u mnie taką reakcję, odkąd przestałem być nastolatkiem.

Weź na wstrzymanie, Ford. Ona nie tego teraz oczekuje.

Jednak nagle w jej oczach zapalają się iskierki pożądania, a ja w ostatniej chwili gryzę się w język, bo przypominam sobie, że przecież nie mam jej nic więcej do zaoferowania, nawet kiedy mnie obejmuje i przysuwa się bliżej. Tak blisko, że jej cipeczka znowu ociera się o mojego penisa. Nienawidzę się za to, ale nie mam w sobie tyle odwagi, żeby ją powstrzymać.

Jestem w dziwnym stanie, jakby w transie. Zrobię wszystko, o co mnie poprosi, wszystko, co mi powie, jeśli tylko dzięki temu znowu usłyszę, jak dochodzi, wykrzykując moje imię. Poczuję, jak jej ciało zwija się pode mną z rozkoszy.

– Chcesz jeszcze raz…? – szepczę kusząco zachrypniętym głosem, jednocześnie delikatnie kąsając płatek jej ucha. Jestem taki spragniony. Taki spragniony.

– Nie tylko tego chcę… Ja zamierzam to zrobić. – Jej szept wsuwa się delikatnie do mojego ucha, a zaraz za nim jej język.

Krew się we mnie burzy, a kiedy Sara zaczyna gładzić mnie zwiniętą w pięść dłonią, prawie zaczynam wrzeć.

Wypuszczam powietrze z płuc, próbując odzyskać panowanie nad sobą i wsuwam rękę z powrotem między jej uda. Pieszczę łechtaczkę kciukiem, zataczając nim kółka.

Drży, wydaje z siebie cichy jęk, po czym mocniej chwyta mojego członka. Tym razem ja wydaję z siebie jęk, kiedy penis gwałtownie drży, uszczęśliwiony, że znowu jest w centrum uwagi. Cały drżę, nie mogąc się doczekać, kiedy te jej paluszki wreszcie konkretnie się nim zajmą – zajmą się mną. A potem jej cipka. A potem usteczka.

Wsuwam w nią dwa palce, a ona jęczy z ustami przyciśniętymi do mojego podbródka, wydaje z siebie jakiś niezrozumiały odgłos, wypychając

biodra do przodu, jakby prosiła o więcej.

– Boże, Ian, jak cudownie…

Uwielbia to. Nigdy nie ma dość.

A ja uwielbiam to jeszcze bardziej.

Jestem niecierpliwy. Rozkładam jej nogi i zanurzam twarz między jej uda, ssę, liżę i smakuję ją.

Chyba zaraz zemdleję, taki jestem napalony. Sara zerka na mnie, na mój ogromny rozmiar, na nabrzmiałego do granic możliwości penisa, a ja nadal ją liżę.

– Zamieniamy się. Chcę cię w moich ustach – mówi błagalnie, a jej głos rwie się z pożądania.

Obracam się na plecy, pociągając ją za sobą, teraz jej tyłek znajduje się na mojej twarzy, a jej cipeczka – w moich ustach. Sara się pochyla i zanim jestem w stanie zorientować się, co się dzieje, mój członek w całości znajduje się w jej ustach.

– Kuuuurwa… – jęczę. Moje biodra się obracają; zaciskam ręce na jej tyłku i głębiej zanurzam w niej język. – Chcę więcej… Chcę, żebyś krzyczała moje imię. – Mój głos jest stłumiony przez jej wargi i tyłek. Ale mnie to nie przeszkadza. I tak mówię do siebie. Do każdego, kto mnie słyszy. Nawet jeśli ona akurat mnie nie słyszy.

Wysuwam z niej język, po czym wkładam go z powrotem z taką samą siłą, ale szybciej. Jej usta zaciskają się u podstawy mojego penisa, rozkosz wystrzela u nasady mojego kręgosłupa i dociera aż do głowy.

Jęczę, wsuwając penisa głębiej i ostrzej w jej usta, a ona dochodzi w moich ustach. Ja też szczytuję. Nie potrafi usiedzieć w miejscu, a mnie bardzo się to podoba.

– Ian.

Przez moment trwamy w bezruchu, ciężko oddychając.

Potem przerzucam ją z powrotem na plecy, układam ją wygodnie pod sobą i wchodzę w nią jednym pchnięciem. Ze zdziwienia wydaje z siebie zduszony okrzyk. Nie sądziła, że nadal jestem taki twardy, choć przed momentem doszedłem w jej ustach. Do diabła, sam się tego nie spodziewałem…!

Podnoszę jej ręce do góry i narzucam tempo, ujeżdżam ją bez tchu, dając upust pożądaniu, które tłumiłem, które dręczyło mnie od kilku miesięcy.

Wydawało mi się, że pamiętam, jak była dobra, jak dobrze mi z nią było.

Do diabła, niczego nie pamiętałem…!

Jest po prostu nieziemsko.

Znowu dochodzi, rzucając się pode mną na wszystkie strony. Idę w jej ślady, pozwalając się pochłonąć kolejnej fali orgazmu.

Minęła już chwila, a ja nadal nie mogę dojść do siebie. Wypuszczam powietrze z płuc, po czym spoglądam na nią, delikatnie gładząc nagą skórę jej ramion i próbując się uspokoić.

Lśni od potu, jest idealna, całkiem jak wenecki obraz. Wygląda na usatysfakcjonowaną i nawet trochę śpiącą, cholerny kociak! Przypominam sobie Jake’a i naszą rozmowę w Los Angeles i zastanawiam się, czy naprawdę jest takim rodzajem kotki, która wbija w ciebie pazury, a następnie odwraca się plecami i odchodzi. A może jest koteczką, która coraz bardziej się łasi i chce czegoś więcej niż miska mleka, którą jej zaoferowałeś.

Nie masz jej do zaoferowania nic, nawet mleka. Tylko seks. Z prawnego punktu widzenia nie jesteś nawet wolnym mężczyzną.

Gorąca krew w moich żyłach natychmiast stygnie na tę myśl.

Kiedy ostatnio pieprzyłem ją w pokoju 1103, wycofałem się. Teraz chyba spodziewa się tego samego. Ze zdziwienia na moment brak jej tchu, kiedy się pochylam i powoli zataczam kółko wokół zaczerwienionej końcówki jej lewej piersi. Wsysam ją do ust, jednocześnie obejmując pierś od dołu ręką. Następnie robię to samo z drugą piersią. Słyszę, jak wzdycha, a jej palce leniwie przesuwają się na tył mojej głowy.

Przez chwilę ją ssę, po czym, nie przestając jej pieścić językiem, przesuwam się w górę, aż do jej szyi. Mruczę jej do ucha:

– Nadal mam ochotę na więcej, kociaku… Zostaniemy tu przez całą noc?

Mruży oczy, spoglądając na mnie, a na jej twarzy pojawia się zachłanny uśmieszek, kiedy oblizuje usta.

ODNALEZIONY

SARA

TO BY BYŁO NA TYLE, PADAM. Pieprzył mnie przez całą noc, a ja po prostu umieram. Jednak wygląda na to, że nie jestem takim złym człowiekiem, bo najwyraźniej wylądowałam w raju…

Nie chcę iść do domu. Chcę się rozkoszować tą chwilą, jego dużym, ciepłym ciałem splątanym z moim, jego upajającym zapachem na mojej skórze. Moje seksualnie usatysfakcjonowane ciało wtula się w niego, a on rozluźnia się, tuląc mnie do siebie. Pyta, co porabiam, odkąd przestałam być konsjerżką, i uważnie słucha, kiedy opowiadam mu o nowym biznesie Bryn. Jestem zaskoczona, że nie wyciął tego samego numeru, co ostatnio, kiedy praktycznie wyprosił mnie zaraz po seksie. Tym razem przespaliśmy razem kilka godzin – a to coś, czego jeszcze nigdy nie robiłam z facetem. Obudziło mnie przyjemne uczucie między udami, gdzie, jak się okazało, wyczyniał swoje sztuczki. Teraz wtulam się w niego i jest taaaaaak miło.

– Jestem jej osobistą asystentką, czasem też pozuję do zdjęć do katalogu. To tylko na chwilę, zanim dostanę swoją wielką szansę. Bryn potrzebuje teraz pomocy, żeby rozkręcić biznes, a ja cieszę się, że mogę jej pomóc.

Przygląda mi się w milczeniu, z rękami zaplecionymi za głową:

– Jak nazywa się jej firma?

– House of Sass – uśmiecham się szeroko, przesuwając palcem po jego piersi, a potem w dół wąskim paseczkiem włosów, prowadzących do miejsca, które dało mi tyle szczęścia.

– Ty wymyśliłaś tę nazwę? – pyta, marszcząc brwi.

– Nie. – Ze śmiechem unoszę się na łokciu. – Ale bardzo mi się podoba!

Wyciąga w moją stronę rękę i gładzi kciukiem moje nagie ramię. Przechodzą mnie ciarki. Boże, nigdy w życiu nie miałam takiego oszałamiającego seksu! Żaden facet nie budził we mnie takiego pożądania jak ten.

– Zrobię nam kawę przed rundą numer dwa. – Z nieśmiałym uśmiechem wstaję z łóżka, zabierając mu prześcieradło, którym jesteśmy nakryci, i zostawiając jedynie kołdrę. – Na jak długo przyjechałeś do Nowego Jorku?

Pytająco unosi brwi.

– Pytam, żeby tak ułożyć sobie plan dnia, żeby mieć czas znowu się z tobą zobaczyć – wyjaśniam z uśmiechem. – Żeby tym razem bardziej się tobą nacieszyć.

Przesuwa się do przodu w łóżku, a twarz mu pochmurnieje:

– Nie mam ci nic więcej do zaoferowania.

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Wiem – szepczę. Ale czy to prawda…?

– Naprawdę, Saro? – Uważnie mi się przygląda.

– Tak. Przecież nawet nie zadzwoniłeś. Ale wiem, że chciałeś. – Puszczam do niego oko. – Wolałeś osobiście mi pokazać, i to nie jeden raz, jak bardzo masz ochotę na powtórkę naszej nocy w 1103. – Z uśmiechem odwracam się i idę przygotować kawę.

– Jestem w trakcie rozwodu.

Zastygam w bezruchu, moje palce tak mocno zaciskają się na prześcieradle, że aż kostki są białe. Spoglądam w jego ciemne, zwężone oczy. Moje, dla kontrastu, są szeroko otwarte i okrągłe. Mam mroczki przed oczami, z trudem łapię oddech.

Spoglądam na swojego Niegrzecznego Pracoholika. Włosy ma zmierzwione, usta zaczerwienione od moich pocałunków. Cholera, na ramionach i przedramionach ma nawet ślady po moich paznokciach. Czyli jest… zajęty?

– Co? Jesteś żonaty?

Prześcieradło wysuwa mi się z rąk, robi mi się słabo ze strachu i przerażenia. Czyżbym była taką dziewczyną? Dziewczyną, która sypia z mężczyznami innych kobiet? O mój Boże!

Kopniakiem odsuwa kołdrę i zaczyna się podnosić:

– Tylko formalnie. To już przeszłość. Nie jesteśmy razem od półtora ro…

– Jesteś, kurwa, żonaty? – powtarzam, z wściekłością ruszając w jego stronę.

Próbuję uderzyć go pięścią, ale on łapie mnie za nadgarstek. Jego głos brzmi ostrzegawczo:

– Saro.

Odwracam się, czuję się tak zraniona, że oczy natychmiast zaczynają mnie piec.

Ściska mój nadgarstek, delikatnie odwracając moją twarz z powrotem w swoją stronę.

– Przykro mi – mówi cichym, zachrypniętym i przepraszającym głosem, kiedy odwraca mnie w swoją stronę. W jego oczach błyszczą żal i frustracja. Przyciąga mnie do siebie i pochyla się nade mną.

– Choć tak naprawdę nie jest mi przykro – mówi, uważnie wpatrując mi się w oczy, jakby miał nadzieję zobaczyć w nich, że ja też nie żałuje. – Nie żałuję tamtej nocy w Four Seasons. Dzisiejszej nocy też nie żałuję. – Bierze mnie za podbródek i kciukiem pociera moją dolną wargę, która zaczęła drżeć, bo ogarnęła mnie panika.

Pamiętam, jaki nieosiągalny wydawał się Ian, kiedy się poznaliśmy. Powiedział wtedy, że „nie robi tego”. To dobrze, że nie obiecywał czegoś, czego nie mógł dać. Ciągle go lubię. Ale jestem też przerażona.

– Co ja tu robię? – pytam, nagle odpychając go od siebie. Jestem na niego wściekła. Na siebie też. Na całą tę sytuację.

– Kurwa… – Słyszę, jak klnie pod nosem, kiedy się ubieram.

– To nie dla mnie. – Potrząsam głową. – Ja nie wdaję się w gorące romanse z żonatymi mężczyznami.

– Nie jestem żonaty. To naprawdę skończone…

– Wow. Ale ze mnie idiotka… Boże! Teraz już wszystko rozumiem. To dlatego ty nigdy… – Spoglądam na niego, wygląda na zrozpaczonego. Zaciśnięte szczęki, sfrustrowane spojrzenie, zaciśnięte w pięści dłonie po bokach.

Nie wiem, dlaczego, ale po prostu wpatruję się w niego. Ian. Teraz znam jego imię. Dlaczego tylko pogarsza to całą sytuację? To facet, o którym zawsze marzyłam, czuję to. Chciałam więcej się o nim dowiedzieć, chciałam wiedzieć o nim wszystko. Nie wiem, co się, do cholery, stało, że stoję teraz tutaj, wpatrując się w niego po raz ostatni, ponieważ moi rodzice właśnie się rozwodzą, a ja nie chcę być kobietą na boku.

– Przepraszam, że się nie odezwałem. Nie mogę ci nic więcej zaoferować. Nie chciałem ci robić nadziei.

Trochę mnie pieką oczy, ale udaje mi się powstrzymać łzy.

– Nie miałam żadnych oczekiwań. Albo inaczej, miałam mnóstwo oczekiwań, ale wszystkie udało ci się znakomicie spełnić. – Z uśmiechem kończę się ubierać. Jestem na siebie zła, że tak emocjonalnie zareagowałam. To nie w moim stylu. – Żegnaj, Ian – szepczę, sięgając po torebkę.

– Saro…

Szybko zakładam torebkę na ramię i wychodzę, modląc się w duchu, żeby nie ruszył za mną. Za pierwszym razem mnie nie gonił, więc pewnie teraz będzie tak samo.

Prawdopodobnie jestem dla niego tylko kobietą, którą wykorzystuje, żeby zapomnieć o innej kobiecie. W drodze powrotnej do Nolity cała drżę, ciągle czuję jego dotyk.

W waginie. W głupim sercu. W ustach czuję jego smak. Mieszkająca w wielkim mieście dziewczyna zawsze staje się nieco cyniczna, ale gdzieś w głębi serca kryje się odrobina romantyzmu. A właściwie to „kryła się”. Czas przeszły. Dzięki uprzejmości Iana Forda, który właśnie udowodnił, że stare powiedzenia nie kłamią. Jeśli coś jest zbyt dobre, by być prawdziwe, to prawdopodobnie nie jest prawdziwe.

Gorący. Pracowity. Zainteresowany. I wolny?

No właśnie… Chyba troszkę za bardzo się rozmarzyłam.

***

KIEDY WRACAM DO NASZEGO MIESZKANIA w dzielnicy Nolita, okazuje się, że Bryn jeszcze nie śpi. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić, jestem całkowicie skołowana i niespokojna.

– Co się stało? Dlaczego dzisiejszej nocy wszyscy gdzieś przepadli? – rzuca ze złością Bryn, nerwowo spacerując w tę i we w tę po pokoju. Spogląda na mnie wyczekująco, w jej oczach maluje się pytanie.

Chce wiedzieć, czy naprawdę odnalazłam swojego faceta na jedną noc. Nie chcę teraz wchodzić w szczegóły, na razie nie jestem w stanie o tym wszystkim rozmawiać.

– Pojechaliśmy do hotelu. Pieprzyliśmy się. Wystarczy? A potem znowu przepadł. Koniec historii.

Nie mam sił, żeby jej wszystko wyjaśniać, ale jedno jest pewne – Ian zdecydowanie zniknął z mojego życia. No chyba że jestem masochistką, taka możliwość też, niestety, wchodzi w grę. Ale nie. Nie dzisiaj. Próbuję naprawić swoje życie, tak?

– Saro! – woła za mną podekscytowana Bryn, ale ja stanowczym krokiem maszeruję w stronę swojego pokoju. Bryn najwyraźniej jest podniecona myślą o tym, że jednak go odnalazłam. – Teraz wiesz, jak się nazywa: Ian Ford.

– Tak. I nie mogłam mu się oprzeć. Ale to już skończone.

Staram się już o nim nie myśleć. Staję na progu swojej sypialni i uważnie przyglądam się Bryn. Ma na sobie wyjściowe ciuchy, jakby wybierała się do klubu albo przynajmniej na elegancką kolację, a jednak oczy ma podkrążone, jakby nigdzie nie wychodziła i całą noc spędziła tutaj.

– Co się stało? – pytam ze zmarszczonym czołem, bo wygląda to raczej dziwnie. Przecież wybierała się na randkę…?

– Zostałam… zostałam wystawiona. – Uśmiech znika jej z ust, wygląda, jakby miała się zadławić własnymi słowami. – Boże, nie wierzę, że mnie wystawił!

Bryn jest zrozpaczona, nigdy nie widziałam jej w takim stanie.

– Coś jest nie tak. Czuję to – szepcze z niepokojem, po czym łapie się za brzuch.

– Panikujesz. Na pewno zadzwoni – zapewniam ją miękko. Wiem, że facet, który tak uparcie próbuje się zbliżyć do kobiety, jak Christos

próbował zbliżyć się do Bryn, nie daje, ot tak, po prostu za wygraną.

A może jednak…?

Pieprzyć to! Dlaczego miłość musi być tak cholernie skomplikowana? Wchodzę do pokoju i wślizguję się do łóżka, gdzie ze złością uderzam pięścią w poduszkę, ponieważ chwilowo tylko ją mam pod ręką.

***

NASTĘPNEGO DNIA SYTUACJA WCALE SIĘ NIE POPRAWIA. Idę do pracy, a Bryn wyrusza na spotkanie z Christosem. Przychodzi do biura z zaczerwienionymi oczami i przez jakieś pół godziny nie chce ze mną rozmawiać, choć wszelkimi sposobami próbuję ją namówić, żeby powiedziała, co się wydarzyło.

Stara się skupić na pracy, przegląda najnowsze projekty, a kiedy proszę ją łagodnie: „Bryn, porozmawiaj ze mną”, odwraca się do mnie w fotelu i zaczyna szlochać: „Zerwaliśmy ze sobą”.

Piętnaście minut później, kiedy już się dobrze wypłakała, siedzimy razem w jej gabinecie, przycupnięte na brzegu biurka.

– A jak ty się masz? – mówi, próbując skupić teraz uwagę na mnie. – Kiedy zobaczyłam, jak na siebie spojrzeliście w Central Parku, od razu wiedziałam, że znalazłaś swojego faceta!

– Znalazłam. Czas przeszły. Ponieważ go nie zatrzymam. Nie mogę. – Wzdycham i zaczynam porządkować rozrzucone po biurku Bryn teczki z projektami.

Bierze mnie za rękę, żeby mnie powstrzymać.

– Kiedy na niego czekałyśmy, pani Ford trochę mi opowiedziała o swoim wnuku i paskudnym rozwodzie, przez który właśnie przechodzi. Ogólnie mówiąc, przesłanie było takie, że jego była to prawdziwa suka. Oddał jej swój apartament na West End Avenue.

– Nic dziwnego, że zatrzymuje się w hotelu. – Ściskam jej rękę, po czym ponownie zajmuję się porządkowaniem teczek, a kiedy są już posegregowane, wkładam je do szuflady i pocieram palcami skronie.

– Pani Ford ma na jego punkcie bzika – dodaje Bryn.

Nie ona jedna. Ale nie mogę sobie pozwolić na kontynuowanie tej znajomości. Przecież nawet nie powiedział, że chciałby ode mnie czegoś więcej. Co prawda wyglądał na sfrustrowanego, kiedy wychodziłam, ale nawet nie jestem pewna, czy chce mnie jako mnie, czy też potrzebuje kogoś, na kim mógłby wyładować swoją frustrację.

Nagle malinka na szyi zaczyna mnie palić. Ciągle czuję na sobie dotyk rąk mojego gorącego Niegrzecznego Pracoholika.

– Nie mówmy już o Ianie – szepczę, biorąc ją za rękę. – Może wolisz popracować w domu, zamiast być tutaj, tak blisko…? – Nawet nie chcę wymawiać na głos jego imienia.

Oczy Bryn ponownie napełniają się łzami.

– To naprawdę koniec. – Szybko przyciska oczy dłońmi, po czym pozwala im opaść na kolana. – Poszłam do jego gabinetu, żeby zapytać, czemu mnie wczoraj wystawił bez jednego pieprzonego słowa wyjaśnienia, a on powiedział, że ze mną zrywa. Jego była jest w ciąży.

– A fuj! Po prostu nie mogę… – Potrząsam głową, jestem zbyt zszokowana, by cokolwiek powiedzieć.

PRACUJĄCE DZIEWCZYNY

SARA

– DASZ RADĘ, MAMO – pocieszam ją, kiedy wieczorem rozmawiamy przez telefon. – To nie twoja wina. To wszystko przez tę dziwkę.

Nagle przed oczami staje mi obraz kochającego się ze mną Iana pieprzonego Forda z tymi swoimi gorącymi ustami i ciemnymi, płonącymi oczami. Potrząsam zaciekle głową, próbując go odgonić.

– Powiedz mi, co dla siebie robisz? – ponawiam pytanie.

Znam swoją mamę. W dzieciństwie zajadałam się smażonymi przez nią naleśnikami, a kiedy robiłam zadanie domowe, ona plotła mi warkocze. Rodzina jest dla niej całym światem. Jestem jedynaczką, więc prawie się załamała, kiedy zdecydowałam się wynająć mieszkanie w Nowym Jorku. Został jej tylko tata – i to jemu od tej pory starała się stworzyć ciepły, kochający dom.

A teraz straciła również jego.

– Co masz na myśli? – dopytuje mama, jakby koncepcja robienia czegoś tylko dla siebie była jej całkowicie obca.

– Czy spotykasz się z przyjaciółkami na kanastę raz w tygodniu, zamiast raz na kilka lat? Chodzisz codziennie na spacer z Lico, zamiast zatrudniać kogoś do tego?

– Tak. Wyprowadzam Lico na spacer dwa razy dziennie.

– Cieszę się! Mamo, to wspaniale! Jestem z ciebie dumna. Zajmuj się tym, co cię uszczęśliwia. Pewnego dnia tata pożałuje tego, co zrobił, ale ty będziesz taka szczęśliwa, że nie będziesz go chciała z powrotem. Nigdy.

– Chodzi tylko o to… – przerywa. – Jak on mógł, Saro? Jak on mógł mi to zrobić? Robiłam wszystko dobrze. Robiłam wszystko…

– Nie wiem, mamo… – szepczę. – Może poczuł się zbyt pewny siebie. Nigdy nie obawiał się, że cię straci. A może… takie rzeczy po prostu się zdarzają. Moja współlokatorka właśnie rozstała się z facetem, z którym się umawiała, a który naprawdę za nią szalał. Tylko dlatego że okazało się, że jego popieprzona była… – Gryzę się w język. *Okazało się, że jego popieprzona była jest w ciąży* – kończę w myślach. Bryn i Christos zerwali ze sobą zeszłej nocy. Christos nawet nie raczył pojawić się na randce. A ja? No cóż. Naprawdę zaczynam tracić wiarę we wszechświat.

Znowu zastanawiam się, czy prawdziwa miłość istnieje.

Kiedy kończymy rozmowę, jestem raczej zdołowana. Martwię się nie tylko o mamę, ale również o Bryn.

Christos był jej pierwszą sympatią, ale wyjechał z miasta, niedawno ponownie się spotkali i zakochali w sobie. A teraz Bryn w milczeniu snuje się po mieszkaniu, a czasem tylko wpatruje w przestrzeń. Po rozstaniu przepłakała całą noc. W pracy czasem popada w zamyślenie, widzę, że próbuje wtedy szybko się otrząsnąć i wrócić do rzeczywistości. Boli mnie to i wkurza, ale nie mam pojęcia, jak jej pomóc. Jak pomóc mamie. A mówiąc szczerze, nie wiem też, jak pomóc samej sobie.

Ponieważ – nic na to nie poradzę – nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego małżeństwo Iana Forda legło w gruzach. Jakaś część mnie jest wściekła, że tego nie wiem. Jakaś część mnie chciałaby, żeby rozwód był już faktem dokonanym i żebyśmy mogli sprawdzić, ja i Ian, czy coś naprawdę nas łączy.

***

NASTĘPNEGO DNIA SPOTYKAM SIĘ Z JENSENEM, dobrym przyjacielem, którego poznałam dzięki Bryn, a który pomaga ogarnąć nam sprawy związane ze zbliżającym się otwarciem House of Sass. Jensen jest grafikiem i właścicielem bajecznego mieszkania w Gramercy Park, ma nawet klucz do prywatnego parku, z którego korzystać mogą wyłącznie okoliczni mieszkańcy. Ma chłopaka, z którym jest w wieloletnim związku, jego biznes kwitnie, a z niego samego emanuje pewność siebie. Aż zaczynam się zastanawiać, czy pech, który prześladuje nas, dziewczyny, w życiu uczuciowym dotyczy wyłącznie kobiet?

– No więc, praca. Jesteś zadowolona? – pyta, kiedy idziemy ulicą Irving Place w kierunku pobliskiej kafejki.

Potrzebuję chwili, żeby zrozumieć, o co mu chodzi.

– Jest w porządku. Lubię pracować z Bryn. Przepraszam, zamyśliłam się.

– Nad czymś miłym?

Czuję, że się rumienię:

– Niekoniecznie. Ja po prostu… Od wczoraj chodzę z głową w chmurach. – Macham od niechcenia ręką, potrząsając głową.

– Co? Nie jesteś zadowolona?

– Jestem zadowolona z pracy. Po prostu dzisiaj jestem trochę… zakręcona. – Przystaję przed kawiarenką, a Jensen biegnie do środka zamówić nasze ulubione kawy. Po chwili wraca, wręcza mi kubek i siadamy przy małym, okrągłym stoliku.

– No dobrze. Wyrzuć to z siebie, kobieto – mówi.

– Dowiedziałam się, jak się nazywa mój facet na jedną noc. Co więcej, okazało się, że jest wnukiem jednej z naszych, Bryn i moich, klientek.

Spędziliśmy kolejną noc w hotelu.

– Jezusie, to zajebiście, Saro! – Dla podkreślenia swoich słów uderza ręką w stolik, najwyraźniej jest pod wrażeniem.

– Wcale nie! Bo on jest, do cholery, żonaty!

– Co ty mówisz? – Jensen przesuwa się do przodu na swoim krześle, z niedowierzaniem potrząsając głową. – Kurwa mać. No dobra. – Przesuwa ręką po twarzy. – Nieważne. Nie ma co żałować, jeśli dostałaś „O”, wiesz, co mam na myśli? A dostałaś „O”, prawda?

– Boże! – jęczę. – I to niejeden raz! Facet jest taki dobry w łóżku, że same jego pocałunki wystarczyłyby mi do wielkiego „O”. Ale jest żonaty. Niby w trakcie rozwodu, ale przecież oni wszyscy tak mówią, no nie? A to nie w moim stylu, Jensen! – Kiedy o tym mówię, ogarnia mnie prawdziwa frustracja, więc upijam potężny łyk kawy, żeby trochę ochłonąć.

– Zapomnij o nim. Powiedz mu: „Dzięki za „O”, ale tylko w tym jesteś dobry”. I ruszaj naprzód. Korzystaj z życia. Może mógłbym przedstawić cię kilku kumplom? Znam paru facetów, którzy chętnie zajmą się zaspokojeniem twoich potrzeb seksualnych, bez żadnych zobowiązań. Coś w rodzaju przyjaciół do łóżka.

– Mogą tylko pomarzyć. – Parskam śmiechem.

– A będą to bardzo niegrzeczne marzenia – mówi, znacząco wypychając językiem policzek.

– Jesteś okropny!

Przez chwilę myśli o czymś zawzięcie, chichocząc pod nosem:

– A dlaczego rozpadło mu się małżeństwo? Wiesz coś na ten temat?

– Nie wiem. Nie pytałam. – Obracam w rękach kubek z kawą. – Ta chemia między nami… To nierealne! – Marszczę brwi. – Ale potem powiedział mi, jaka jest sytuacja, a ja mu powiedziałam, że to koniec

i wyszłam. Wiesz, że jestem zazdrosna? Na samą myśl o tym, że jakaś inna kobieta ma do niego prawa.

Tyle że tamtej nocy to na ciebie, Saro, patrzył z taką zaborczością, jakbyś do niego należała. Boże… Ucisz się, cichutki głosiku w mojej głowie…!

– Nie chcę, żeby ktoś inny go miał, ale zdecydowanie nie uśmiecha mi się taki skomplikowany i… popieprzony układ. Boję się, że on po prostu o mnie zapomni, tak jak to mają w zwyczaju mężczyźni. A może nawet chciał mnie wykorzystać, żeby zapomnieć o swojej byłej? – wzdycham ponuro.

– Czy decyzję o rozwodzie podjęli wspólnie?

– Nie mam pojęcia. Powinnam była zapytać. Ale jak tylko zaczęło się robić niebezpiecznie, spanikowałam i wzięłam nogi za pas.

– W takim razie uznaj sprawę za zakończoną i ruszaj naprzód. Jeśli nie chcesz, żebym umówił cię z kimś na randkę, Bryn może się tym zająć.

– Sama nie wiem, Jen… Między Bryn a Christosem wszystko skończone, a ona nie za dobrze to znosi – mówię. – Spędziłam z nim już dwie niezobowiązujące noce. Dlaczego tak ciężko przyjąć mi do wiadomości, że to już koniec? – Jestem totalnie skołowana.

– To proste – Jensen przesuwa ręką po swoich perfekcyjnie ułożonych włosach i odchyla się na krześle. – Masz ochotę na jego wielkiego „Ku”.

– Och! To prawda, ma bardzo fajnego „Ku”, ale aż tak mi na tym nie zależy. Chodzi raczej o… – Potrząsam głową, nagle jestem na niego naprawdę wściekła. Pieprzony Ian Ford! – Chcę, żeby mnie pragnął. To totalnie nie w moim stylu! Zwykle mam gdzieś, czy facet zadzwoni, czy też nie, Jen.

– I właśnie w tym tkwi cholerny problem.

– Wiem. – Z westchnieniem zerkam na zegarek. – No dobra, muszę lecieć do pracy. Bryn już pewnie na mnie czeka. Martwię się tą całą sytuacją między nią a Christosem. Dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś więcej.

– Czekam. Jestem naprawdę o krok od sprania Christosa na kwaśne jabłko za to, że zranił Bryn.

– Wiem. Wiem, że ją kochasz. – Całuję go w czubek głowy i zabieram swoją kawę.

– A jak tam przesłuchanie, Saro? – dopytuje na koniec.

– Jeszcze nie zadzwonili. Mam nadzieję, że coś jeszcze się pojawi na horyzoncie. Im więcej przesłuchań, tym więcej możliwości, no nie?

– Otóż to. Połamania nóg, Księżniczko! – mówi.

– Już jedną złamałam – mamroczę pod nosem, gniewnie wpatrując się w swoją kawę.

Właśnie mam wsiadać do kolejki, kiedy dostaję SMS-a z restauracji Daniel.

François: Ian Ford, *mademoiselle.* Nie ma za co. ☺

Kiedy drżącymi rękami odpisuję: „Dzięki!”, dzwoni do mnie podekscytowany Robert.

– Saro, nie uwierzysz, kto się zatrzymał w hotelu! Właśnie zamówił śniadanie do pokoju.

Wskakuję do kolejki i zajmuję miejsce, zaciskając palce na telefonie, bo natychmiast zaczyna mnie prześladować wizja Iana otoczonego przez morze papierów.

– Do kiedy zostaje?

– Niestety, tylko do jutra. Znowu zatrzymał się w pokoju 1103. Nazywa się Ian…

– …Ford. Wiem, wiem. Właśnie się dowiedziałam. – Wypuszczam powietrze z płuc. – Dzięki, Robert!

Ręce mi się trzęsą, kiedy kończę połączenie i wlepiam wzrok w telefon, zastanawiając się, co mam zrobić z tą informacją. *Zostaje w Nowym Jorku tylko do jutra*. Czy jeszcze kiedykolwiek tutaj wróci? Czy jeszcze go zobaczę? I czy naprawdę tego chcę?

PRACUJĄCY MĘŻCZYZNA

IAN

– PANIE FORD? Czy pan mnie słucha?

Pytanie mojej stojącej przy drzwiach nowojorskiej asystentki odrywa mnie od rozmyślań o wczorajszej nocy. Odwracam się w jej stronę:

– Tak, słucham cię.

Zły na siebie, pokazuję jej, żeby położyła poprawione scenariusze na biurku.

Pochylam się nad nimi i przeglądam poprawki, ale nie jestem w stanie się skoncentrować. Robimy teraz dokument na temat odpadów. Wiem, wiem, nie brzmi specjalnie ekscytująco, ale to będzie mocny film. Jestem dumny, że się tym zajmujemy.

Nie mogę natomiast powiedzieć, żebym był dumny z tego, jak sprawy potoczyły się wczoraj.

Żołądek mi się wywraca na wspomnienie miny Sary, kiedy jej powiedziałem, że jestem w trakcie rozwodu. W jej oczach odmalowały się najgorsze emocje, a to ja byłem ich powodem. Natychmiast poczułem do siebie nienawiść. Kiedy Cordelia zrobiła mi koło dupy, myślałem, że to ja jestem ofiarą. Ale w jaki sposób ja potraktowałem Sarę…?

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, serce zaczęło mi walić jak szalone, a płuca, nogi i ramiona aż się rwały do akcji.

Chciałem za nią ruszyć.

Nadal planuję to zrobić.

Wiem, jak mogę zdobyć jej numer. Babcia nigdy niczego mi nie odmówiła. Jeśli Sara nie będzie chciała mnie więcej widzieć, zrozumiem to. Przynajmniej postaram się jej to jakoś wynagrodzić.

Właśnie kończę czytać poprawioną wersję scenariusza, kiedy zaczyna dzwonić moja komórka. Na ekranie pojawia się nazwisko Wahlberga. Odchylam się do tyłu i odbieram.

– Słucham.

– Mam dobre wieści. Tak jak prosiłeś, porozmawialiśmy z twoim księgowym. Zagroziliśmy, że zakończysz z nim współpracę, o ile nie powie prawdy. W tej sytuacji zgodził się zeznać, że miał romans z twoją żoną.

– Świetnie. Wreszcie coś mamy. – Przesuwam ręką po karku, nagle jestem spięty z niecierpliwości. Ten cały cyrk musi się wreszcie skończyć! – Zadzwoń do Cordelii. Poinformuj ją, jak dokładnie wygląda sytuacja, i powiedz, że moja propozycja, czyli apartament i połowa pieniędzy dla niej, jest aktualna. Chcę tylko mieć to już z głowy.

– Dam ci znać, co powiedziała.

Rozłączam się, trudno mi uwierzyć, że wreszcie zmierzamy do końca. Chcę się uwolnić od niej i od przeszkód, które ciągle piętrzy. Chcę, żeby zniknęła z mojego życia. Mam zaledwie garstkę przyjaciół, ale znaczą oni dla mnie bardzo wiele. Nigdy nie wybaczę zdrady, nie potrafię. Sam nigdy bym nie zdradził ani nie okłamał bliskiej mi osoby.

Odsuwam tę myśl na bok, po czym postanawiam zająć się sprawą, która mnie zaprząta od wczorajszej nocy. Wybieram numer babci.

– Jak się miewa moja ulubiona dziewczyna? – pytam, kiedy odbiera.

– Och, Ian! – chichocze. – Mam nadzieję, że nic się nie zmieniło i przychodzisz dziś na kolację?

– Jak najbardziej.

– Przygotuję twoje ulubione klopsiki.

– Już mi ślinka cieknie. Posłuchaj, babciu… Może zadzwoniłabyś do tej dziewczyny, która wyprowadza ci psa, Sary, i zaproponowała, żebyśmy razem, ona i ja, poszli dziś wieczorem na spacer z Milly?

– Jestem z nią umówiona na popołudnie. Planowałam zrobić klopsiki, kiedy ona będzie z Milly na spacerze.

– Świetnie. Tak się złożyło, że mogę dziś wcześniej wyjść z pracy.

– Ianie Fordzie! – mówi surowo, powstrzymując mnie przed zakończeniem rozmowy.

Z wahaniem podnoszę telefon z powrotem do ucha:

– Tak?

– Nie myśl, że nie wiem, o czym myślisz. Chcę, żebyś wiedział, że w pełni, z całego serca, całkowicie szczerze… jestem za!

Uśmiecham się z ulgą i przesuwam ręką po podbródku. Nie chcę, żeby Sara za dużo sobie obiecywała. Nadal nie spieszy mi się, żeby wskakiwać w kolejny związek, nie po tym, w jaki sposób zakończył się poprzedni. Jednak pragnę Sary w sposób, w jaki nie pragnąłem nikogo od długiego, długiego czasu.

Chcę sprawdzić, dlaczego ta dziewczyna tak na mnie działa, jestem to sobie winny.

Kupię sobie trochę czasu z nią. Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale zrobię to na pewno.

Gdyby tylko Sara miała o mnie choć w połowie tak dobre zdanie jak babcia, o ile łatwiej by było zaprosić ją na randkę!

Cholera jasna, ile to już czasu minęło, odkąd tak bardzo nie mogłem się doczekać randki!

PANI FORD

SARA

DZIŚ WIECZOREM MAM WYPROWADZIĆ suczkę pani Ford. Trochę się denerwuję, no bo co właściwie mam jej powiedzieć? Ale tak naprawdę nie mam wyboru. W końcu nie mogę ryzykować, że przypadkiem na niego wpadnę. Nie teraz, kiedy nie jestem pewna, co właściwie między nami jest, ani tym bardziej, czy jest możliwość, żeby to wszystko przerodziło się w coś poważniejszego. Potrzebuję przestrzeni i czasu, żeby spokojnie się nad tym zastanowić, a jedno, co jest pewne, to że w obecności Iana nie jestem w stanie jasno myśleć. Tyle że sama myśl o tym, że być może już nigdy go nie zobaczę, całkowicie mnie dobija. Gość z pokoju 1103. Przystojniak, prawie jak ze snu, który zniknął, zanim go zdążyłam dobrze zapamiętać. Choć zdecydowanie mam ochotę śnić ten sen jeszcze raz i jeszcze raz…

Wygląda na to, że nie tylko ja nie mogę przestać o nim myśleć, ponieważ ledwo co przekroczyłam próg mieszkania pani Ford, a ona już zaczyna mówić o wnuku.

– Ian od dawna nie był w Nowym Jorku. Jest w trakcie paskudnego rozwodu.

– Och.

– Długo się to ciągnie, bo ta mała lafirynda, którą poślubił, po prostu nie potrafi odpuścić. – Z dezaprobatą potrząsa głową. – Tak to się kończy,

kiedy mężczyzna poślubia kobietę bardziej zainteresowaną jego pieniędzmi niż szczęściem.

– Czym Ian się zajmuje?

– Jest producentem filmowym. Produkuje głównie filmy dokumentalne. Dużo podróżuje. Muszę przyznać, że teraz wcale nie lubi wracać do Nowego Jorku, ale w tej sytuacji wcale mu się nie dziwię.

– Pani Ford… – mówię, przypatrując się, jak krząta się po kuchni w fartuszku w kwiatki i takiej ilości biżuterii, że śmiało mogłaby otworzyć własny sklep jubilerski.

– Tak, kochanie?

– Nie wiem, czy nadal będę mogła wyprowadzać Milly. Bryn niedługo otwiera swój biznes, więc jako jej asystentka będę miała teraz o wiele więcej pracy. Poza tym zajmuję się też pozowaniem do zdjęć w katalogu, a to też jest raczej czasochłonne.

– Jesteś modelką, Saro?

– Tak – mówię i natychmiast czuję się, jakbym się miała zapaść ze wstydu pod ziemię, bo pani Ford odwraca się w moją stronę i uważnie lustruje mnie wzrokiem. – Ale poprosiłam Bryn, żeby na zdjęciach nie było widać mojej twarzy.

– Na niebiosa, a to dlaczego? – Wydaje się szczerze zdumiona.

– Nie wiem. Ale na pewno chętniej zajęłabym się czymś, co nieco bardziej pobudzałoby mój umysł. Pozowanie jest nudne, poza tym wpadam w kompleksy.

– Nie ma ku temu absolutnie żadnych powodów. Jesteś przepiękna, Saro! Jesteś piękna jak modelka z ciałem baletnicy i cudownymi oczami. A teraz powiedz mi, dlaczego tak naprawdę nie chcesz już wyprowadzać Milly.

Przez moment milczę, a mój umysł prawie eksploduje, bo na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź.

Ian.

Ian.

Pieprzony IAN.

Pieprzyłam się z IANEM.

Pragnę IANA.

– Po prostu nie wiem, czy nadal będę mogła do pani przychodzić. – Obchodzę blat, żeby pomóc jej siekać warzywa. Nie zwracam większej uwagi na to, co robię, ale muszę się czymś zająć.

– Czy chodzi o mojego wnuka?

– Słucham?

– Pytał mnie, kiedy przychodzisz.

– Eeee… naprawdę?

W tym momencie rozlega się dzwonek do drzwi, a pani Ford unosi bogato upierścienioną dłoń.

– To musi być on. – Porozumiewawczo puszcza do mnie oko, a ja cała sztywnieję, gdy chwilę później słyszę metaliczny dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

– Ian, kochanie! – Pani Ford wydaje z siebie pisk jak mała dziewczynka, a ja słyszę głos Iana, który delikatnie łaskocze moje uszy (że o innych częściach ciała nie wspomnę).

– Cześć, babciu! Jak się dzisiaj miewa moja ulubiona dziewczyna?

W ustach mi całkowicie zasycha, odwracam się i patrzę, jak wypełnia kuchnię swoją jak zawsze seksowną obecnością.

Jeśli myślałabym wcześniej, że być może mam szczęście i facet dzisiaj rano poddał się przeszczepowi twarzy i ciała, jakże wielkie byłoby moje

rozczarowanie! Nadal jest moim Niegrzecznym Pracoholikiem, najbardziej seksowną istotą ludzką, jaką w życiu spotkałam. Tłumiona energia wydaje się buzować pod materiałem czarnych spodni i śnieżnobiałej koszuli. Tak jak zawsze.

Próbuję ukryć swoją reakcję na jego niespodziewane przybycie, ale moje ciało nie chce współpracować z umysłem. Niech to!

Pani Ford serdecznie go do siebie przytula, a kiedy Ian obejmuje ją ramionami, jego wzrost i szerokość jego ramion sprawiają, że wydaje się przy nim krucha i delikatna. Grucha do niego słodko, a Ian podnosi wzrok i przeszywa mnie spojrzeniem swoich ciemnych oczu, w których maluje się zaciekawienie. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, moje serce na chwilę przestaje bić. Zaczynam się pocić z nerwów, więc zmuszam się, żeby zrobić parę kroków do przodu, wziąć Milly i wynosić się stąd, gdzie pieprz rośnie.

– Będę już szła – zwracam się do pani Ford, nie dopuszczając Iana do głosu. – Przepraszam… Chodź, Milly – wołam ją, wyjmując z szuflady kuchennej smycz i przymocowując ją do obroży psa, który właśnie cichutko do mnie przytuptał.

Ian podchodzi do mnie, chce wyjąć smycz Milly z moich rąk.

– Ja potrzymam – mówi prawie wprost do mojego ucha, a jego głos jest niski, głęboki i przyjemnie chrapliwy.

Prostuję się, jego głos wibruje pod moją skórą jak gwałtowny pocałunek. W jego spojrzeniu, w jego przeszywających mnie na wskroś oczach jest coś onieśmielającego i intensywnego zarazem.

– Przyszedłem tu dla ciebie – szepcze.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Skończę przygotowywać kolację! – woła pani Ford z kuchni. – Ian, nie pozwalaj sobie na zbyt wiele, to nie Cordelia!

– Dzięki, babciu! Sam na to wpadłem – odpowiada z błyskiem w oku, po czym prowadzi Milly do drzwi.

– Nie wydaje mi się, żeby to był odpowiedni czas oraz miejsce – ostrzegam go, kiedy otwiera przede mną drzwi.

Kiedy wychodzę z mieszkania, głupio zaplątuję się w smycz pomiędzy Ianem i Milly.

Bez tchu czekam, aż Ian mnie uwolni. Nasze ciała obijają się o siebie, a ja mam wrażenie, że przesiąkam jego zapachem. Moje ciało przypomina sobie jego twardość.

Wreszcie udaje mu się mnie uwolnić, więc natychmiast odsuwam się na bezpieczną odległość i utrzymuję ją, kiedy zjeżdżamy windą w dół. Modlę się w duchu, żeby znowu nie wkroczył w moją przestrzeń osobistą, całkowicie wytrącając mnie w ten sposób z równowagi.

– Mogę chociaż potrzymać smycz? – domagam się. Jeśli robię wrażenie zirytowanej, to dlatego że naprawdę taka jestem.

Podaje mi smycz, przyglądając mi się spod oka ze znaczącym uśmieszkiem.

Nie mam pojęcia, dlaczego tutaj dzisiaj jest. Ani dlaczego w brzuchu mam rój roztańczonych motyli.

Chcę udawać, że to najzupełniej normalna sytuacja. Wyprowadzam psa jednej z moich klientek w towarzystwie jej wnuka. Ale to nie jest normalne, podobnie jak sposób, w jaki ten facet na mnie spogląda.

Nie umyka mojej uwadze, że – jak zwykle – ma na sobie ubranie, jakie nosi się do pracy.

Czy ten facet w ogóle zajmuje się czymś poza pracowaniem i pieprzeniem się jak młody bóg?

– Przyszedłeś prosto z pracy?

Wychodzimy do holu, a potem na pełne spieszących się gdzieś ludzi ulice.

– Tak. A ty?

Przytakuję, rozglądając się wokół po gwarnych kawiarniach, bo chcę oderwać od niego swoją uwagę. Słońce już zaszło i rzesze kupujących zazwyczaj zalewające ulice SoHo powoli zajmują miejsca w restauracjach, żeby po trudach zakupów posilić się kolacją. O tej porze ulice są spokojniejsze. Sama nie wiem, czy to dobrze, czy też źle. Zazwyczaj by mnie to cieszyło. Ale z Ianem u boku zdecydowanie potrzebuję wielu bodźców, które odwróciłyby od niego moją uwagę.

– Dlaczego nie zatrzymujesz się u babci, kiedy jesteś w Nowym Jorku? – Dochodzę do wniosku, że niezobowiązująca pogawędka też może pomóc zwalczyć paraliżujące mnie napięcie. Czuję się teraz spokojniejsza, kiedy zmierzamy w stronę parku na Washington Square, oboje ze wzrokiem utkwionym przed siebie, tylko od czasu do czasu rozglądając się na boki.

– Babcia ma swoje życie. A ja swoje. Nie chcę się jej narzucać – mówi kpiąco. – A poza tym, mam tu własne mieszkanie. Tylko nie chcę go używać.

Przypominam sobie, co słyszałam o apartamencie na West Endzie, i zręcznie omijam ten temat:

– Często bywasz w Nowym Jorku?

Taka tam niezobowiązująca pogawędka.

No dobra… Może naprawdę mnie to interesuje.

– Raz w miesiącu. Chociaż przez ostatnie kilka miesięcy zajmowałem się filmem kręconym w Los Angeles, więc rzadziej tu przyjeżdżałem. – Spogląda na mnie znacząco zmrużonymi oczami, jakby chciał podkreślić, że miał ważne powody, żeby się tutaj nie pojawiać.

Przełykam ślinę i udaję, że wcale nie zauważyłam, jak przez jedną gorącą sekundę wpatrywał się w moje usta.

– A twoi rodzice? – Nie odpuszczam.

– Oboje nie żyją. Wypadek podczas przejażdżki łodzią.

Gwałtownie zatrzymuję się w miejscu z otwartą buzią i złamanym sercem.

– Tak mi przykro – mówię w końcu. Posyła mi szybki uśmiech na znak, że przyjął kondolencje, a kiedy widzę, jak bardzo posmutniały mu oczy, serce mi się boleśnie ściska.

Zapada cisza. Pewnie powinnam go teraz uściskać, ale w ten sposób wpuściłabym go w strefę swojej osobistej przestrzeni. I tak balansujemy na krawędzi, a temat rozmowy również wydaje się zbyt intymny.

– Śmierć od zawsze mnie przeraża. – Słyszę swój własny głos.

– Tylko ciebie czy może wszystkich? Jak myślisz? – Jedna ciemna brew z rozbawieniem podnosi się do góry.

– Ha. Pewnie wszystkich. Przeraża mnie sama myśl o tym, że nic nie jest nam dane na zawsze… że nic nie jest wieczne. Nawet najcenniejsza rzecz, jaką mamy. Życie.

Rozmawiałam o tym kiedyś z Bryn. To jedna z wielu rzeczy, które – jak odkryłyśmy – nas łączą. Ian przygląda mi się w milczeniu, a ja tylko wzruszam ramionami. Mam nadzieję, że nie myśli, że jestem totalnie odjechana.

– Przez to czuję się taka krucha. Wszystko minie – mówię dalej. – Rodzice mojej współlokatorki również zginęli, gdy była bardzo młoda. Podsunęła mi kilka książek, które czytała. Na temat reinkarnacji, coś ci to mówi? Wciągnęłam się w ten temat. Dzięki temu trochę mniej się przejmuję.

– Czym?

– Nie wiem. Chyba umieraniem. Bo teraz wierzę, że śmierć to nie koniec.

Marszczy czoło.

– Czy nie mówi się, że wszystko ma swój koniec?

– Dobre rzeczy nie powinny się kończyć!

Śmieję się z jego przekornego pytania i żartobliwie go popycham, a on obejmuje mnie w talii i przyciąga z powrotem do siebie, całkowicie burząc tak pieczołowicie zbudowany dystans między nami.

Wytrącona z równowagi przez jego nagłą bliskość szybko uwalniam się z jego objęć i ponownie odsuwam się na bezpieczną odległość. Mocniej zaciskam palce na smyczy Milly.

– A ty? – dopytuję.

– Co – ja?

– Opowiedz mi, czym się zajmujesz.

– Jestem producentem filmowym. Mam kilka wytwórni filmowych, większość zajmuje się produkcją filmów dokumentalnych na całym świecie.

– Masz dzieci?

– Nie. – Marszczy czoło, a z głębi piersi wyrywa mu się krótki, cyniczny śmiech. – Do diabła, powtarzam babci, że już się nigdy nie ożenię. Zamiast tego wezmę sobie psa albo wielkiego, tłustego kota i zapiszę swoją fortunę jemu oraz Milly.

– Och, daj spokój! – Śmieję się, ale szybko poważnieję. – Jestem pewna, że kogoś sobie znajdziesz. – Spoglądam mu w oczy, ale w tych pięknych oczach koloru onyksu widzę tylko bezbrzeżny smutek. Jak ja bym chciała dorwać kobietę, która odebrała blask tym oczom! – Nie chcę, żebyś umarł w samotności.

– To nie jest kwestia wyboru. Nie mamy wpływu na to, kiedy umrzemy. – Ian znów wydaje się lekko rozbawiony.

– Ale mamy wpływ na to, w jaki sposób żyjemy – ripostuję.

Milczy.

– Chciałbym, żebyś poznała moich rodziców. – Nagłe wyznanie przerywa ciszę. Wydaje się tymi słowami tak samo zaskoczony jak ja.

– Z przyjemnością bym ich poznała. – Uśmiecham się, bo mówię to zupełnie szczerze. Dlaczego znowu nie mogę opanować drżenia? Przecież to miała być zwykła pogawędka. A my nagle omawiamy moje co prawda nierealne, ale jednak spotkanie z jego rodzicami.

– Mama by cię polubiła – mówi dalej.

– Ja też bym ją na pewno polubiła, tak jak lubię panią Ford. Czy były do siebie podobne? Twoja mama i pani Ford?

– Owszem. Jaka matka, taka synowa, tak to się chyba mówi.

– Tak mi przykro, że ich straciłeś, Ian.

– Mnie też – mówi, po czym przerywa, chcąc mnie zmusić, żebym mu spojrzała w oczy. – A teraz ja chcę się dowiedzieć czegoś o tobie.

– Nie ma wiele do opowiadania. – Lekceważąco wzruszam ramionami. – Jestem jedynaczką. Moi rodzice właśnie się rozwodzą. Można powiedzieć, że trudno mi było się z tym pogodzić.

Wydaje się zaskoczony. Pewnie też zauważył podobieństwo między swoją sytuacją a sytuacją moich rodziców. Jego głos jest teraz o ton cichszy.

– Przykro mi.

– Myślę, że wiesz, o co chodzi, skoro sam też teraz przez to przechodzisz – przyglądam mu się uważnie, skręcając za róg. Mam ochotę zapytać, co się wydarzyło między nim a jego żoną, ale jednocześnie nie wiem, czy naprawdę chciałabym to wiedzieć. – Pewnie tak to już jest, że

życie lubi nas zaskakiwać, a nie wszystko, co sobie zaplanujemy, idzie według tego planu. Zamieszkałam na Manhattanie, żeby studiować na Uniwersytecie Nowojorskim. Moim wielkim i jedynym marzeniem był Broadway. Ale w czasie prób do pierwszego przedstawienia złamałam nogę w kostce i, *voilà*, od tego czasu gwiazdy najwyraźniej przestały się do mnie uśmiechać…

Spogląda na mnie z poważnym wyrazem twarzy. W tym momencie czuję wibrowanie telefonu. To SMS od Becki, przyjaciółki Bryn.

Becka: *Właśnie wylądowałam. Niedługo będę na miejscu. Czy z Bryn wszystko w porządku?*

Ja: *Tak. Przyjeżdżaj do mieszkania, do zobaczenia wkrótce!*

Odwracam się w jego stronę.

– Moja współlokatorka niedawno przeżyła ciężkie rozstanie z chłopakiem. Jej najlepsza przyjaciółka z Teksasu postanowiła przyjechać, żeby ją trochę podnieść na duchu. Właśnie wylądowała. – Oblizuję usta, bo właśnie dociera do mnie, która jest godzina. – Powinniśmy już wracać. Muszę się zbierać do domu. Niedługo będę witać gości na otwarciu House of Sass na Prince Street, więc muszę się teraz wysypiać, żeby pięknie wyglądać.

W drodze powrotnej do mieszkania pani Ford nie odzywamy się do siebie. Jednak wydaje mi się, że idziemy trochę bliżej siebie i jestem zdziwiona, jak bezpiecznie się czuję, pomimo że on ewidentnie narusza moją przestrzeń osobistą.

Dlaczego tak się dzieje?

Na górze całuję łebek Milly i czule jej dziękuję za to, że była taką grzeczną dziewczynką. Kiedy się prostuję, dociera do mnie, że Ian przez

cały czas bacznie mnie obserwował. Żegnamy się. Pani Ford nalega, żebym została na kolacji, ale muszę odmówić.

– A jeśli chodzi o naszą rozmowę… – Przystaję przy drzwiach. – To znajdę kogoś, kto mnie zastąpi.

Szybko wychodzę, żeby nie zaczęła przekonywać mnie, żebym tego nie robiła. Opuszczam budynek, a następnie kieruję się w stronę kolejki z głową pełną Iana i z sercem pełnym żalu. Im bardziej jestem podekscytowana naszym spotkaniem, tym bardziej się martwię i boję, że jeśli pozwolę mu się do siebie jeszcze bardziej zbliżyć, złamie mi serce.

PRINCE STREET

SARA

ROBIMY BABSKI WIECZÓR, podczas którego wszystkie – Bryn, Becka i ja – nie pozwalamy sobie nawzajem gadać o facetach. Becka to prawdziwa szczęściara, jako jedyna z nas nie ma ani trochę złamanego serca, ale to tylko dlatego, że obecnie skupia się wyłącznie na zawodach miłosnych bohaterów swojej pierwszej powieści.

Poznałyśmy się osobiście dopiero wczorajszego wieczoru, ale od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Becka pochodzi z Austin, od zawsze jest najlepszą przyjaciółką Bryn. Jest sfrustrowaną pisarką, ukośnik poetką, ukośnik romantyczką i ma nadzieję właśnie tutaj, w Nowym Jorku ukończyć swoją pierwszą powieść. Noc przespała na kanapie, a rano wstała bladym świtem, żeby nam usmażyć swoje popisowe danie, czyli belgijskie gofry.

Już mam nadzieję, że zatrzyma się u nas na dłużej!

W ciągu dnia Bryn jest zajęta przyjmowaniem kolejnych dostaw osobiście zaprojektowanych ubrań, które muszą trafić do magazynu przed wielkim otwarciem House of Sass. Wieczorem Becka i ja robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby poprawić jej humor, a w ciągu dnia sprzedajemy z pięćdziesięcioprocentowym upustem pierwsze egzemplarze uszytych dla House of Sass ciuchów na Prince Street.

Wszyscy, którzy przystają przy naszym stoisku, nie mogą się nachwalić zaprojektowanych przez Bryn T-shirtów z zabawnymi wyznaniami. Na niektórych widnieje napis „Uzależniona od czekolady”, a inne ozdobione są równie uroczymi sloganami oraz logo. Jeden z modeli ma na przedzie napis: „Pocałowałam żabę”, a na plecach dopisek: „…a raczej dwadzieścia”.

– Panna Davies?

Zaskoczona spoglądam na młodego człowieka stojącego za dziewczyną, którą przed chwilą skończyłyśmy obsługiwać. Jest nieco młodszy ode mnie i najwyraźniej wie, kim jestem, choć ja zupełnie go nie kojarzę.

– Mój szef to przysyła.

Podaje mi jakąś karteczkę, ale to jest w końcu Nowy Jork, nie można tak łatwo ufać ludziom.

– Przykro mi, ale obawiam się, że mógł pan…

– Sara Davies? – Potrząsa głową. – Szefowi bardzo zależało, żebym się nie pomylił – jeszcze raz próbuje mi wręczyć złożoną kartkę, a ja tym razem widzę, że w środku jest wizytówka i czek. Szybko odczytuję nazwisko na wizytówce: *Ian Ford*.

Żołądek niespodziewanie mi się skręca. Co ten Ian wyrabia?

– Przykro mi, ale…

– To za całość. Kupujemy wszystko, czego jeszcze nie sprzedałyście.

– Ale dlaczego?

– Pan Ford chciał, żeby pani miała wolne popołudnie i w związku z tym mogła się z nim spotkać na Broadwayu. Ma bilety na *Lakier do włosów*.

– O mój Boże, serio? Przecież bilety na to przedstawienie są zawsze wyprzedane…!

Chłopak zgarnia wszystkie pozostałe T-shirty i mówi:

– Panu Fordowi się nie odmawia.

Na moment zaniemówiłam.

Becka również milczy, kiedy zgodnie zamykamy stoisko.

– Musisz iść – odzywa się wreszcie.

– Ale ja nie wiem, do czego to ma prowadzić? W co dokładnie się pakuję? – Zerkam na bilet, zmierzając na stację metra.

– To tylko randka. A jeśli będziesz miała ochotę na coś więcej, to będzie również coś więcej.

– Przecież ci wczoraj mówiłam, że facet jest żonaty.

– Niedługo będzie rozwiedziony. I najwyraźniej jest tobą zainteresowany.

– Mam totalny mętlik w głowie. Nigdy nie chciałam wiązać się z rozwodnikiem. Nigdzie nie idę. – Potrząsam głową, ale Becka bierze mnie za rękę i łagodnie ściska.

– Saro. Czy chcesz przez całe życie zastanawiać się, co by było gdyby…? Po prostu idź. Może kiedy go lepiej poznasz, okaże się, że wcale nie jesteś zainteresowana. A może zrozumiesz, że to naprawdę facet dla ciebie i wtedy przestanie ci przeszkadzać, że musisz na niego poczekać.

– No dobra. Przekonałaś mnie. – Kiwam głową. – Ale musisz mi pomóc wybrać ciuchy…!

– Możesz na mnie liczyć.

– I nic nie mów Bryn! Dziewczyna ma dość swoich kłopotów, żeby ją jeszcze gnębić moimi rozterkami.

– Nie martw się. Nic nie powiem.

Godzinę później wkraczam do teatru w superseksownej czerwonej sukience i, przygryzając dolną wargę, zerkam na swój bilet, a bileter wskazuje mi moje miejsce. Przebiegam wzrokiem pierwszy rząd

i dostrzegam tył jego głowy. A on, jakby szóstym zmysłem wyczuwając moją obecność, powoli wstaje i kieruje na mnie spojrzenie swoich czarnych jak onyks oczu. Kolana się pode mną uginają. Niech go…! Ten facet kiedyś mnie wykończy!

Powoli wypuszczam powietrze z płuc i zaczynam iść w kierunku schodów, a on tymczasem idzie w moją stronę, tak że spotykamy się w połowie drogi. Na ustach ma uśmiech, o którym powiedzieć „oszałamiający”, to nic nie powiedzieć.

– Witaj, nieznajomy! – mówię.

– Cieszę się, że przyszłaś. – Oczy mu błyszczą, a ja też się cieszę, że przyszłam, choćby dlatego że nigdy wcześniej nie spotkałam faceta, na którego reagowałabym tak, jak na niego. Zawsze mówiłam, że kiedy znajdę zapałkę, rozpalę ognisko. I – proszę bardzo – zapałka rozpalona kilka miesięcy temu na lotnisku teraz zamieniła się w piękny ogień.

Siadamy na swoich miejscach, Ian wyciąga przed siebie nogi, a ja czuję na nodze lekki dotyk jego kolana.

Przełykam ślinę i cała tężeję, tak bardzo pragnę więcej…!

Przedstawienie zaczyna się, a dla mnie to prawdziwa tortura, tkwić między dwoma moimi miłościami, z których żadnej nie mogę mieć. Taniec… i mój Garniak. Musical się rozkręca, a ja z coraz większym bólem przyglądam się tancerzom wirującym na scenie w taki sposób, że aż świerzbią mnie stopy, żeby wraz z nimi poruszać się w rytm muzyki. Czuję, że Ian wpatruje się w mój profil i naprawdę nie wiem, co zrobić, co powiedzieć, dlaczego tutaj jestem, dlaczego sama sobie to robię.

Całe ciało mnie boli. Tak bardzo chcę tańczyć, że napięte mięśnie sprawiają mi ból. Chcę tańczyć na tej scenie. Zresztą, do diabła, mogę tańczyć gdziekolwiek!

– Szukają tancerek – mówi.

Oczy mi się rozszerzają.

– Chciałem, żebyś najpierw zobaczyła przedstawienie, na wypadek gdybyś miała ochotę zgłosić się na casting.

Pamiętał…?

Pochylam się do jego ucha.

– Mogłabym cię tu i teraz wyssać dziesięć razy z rzędu – szepczę w ramach podziękowań.

Uśmiecha się, ale w jego oczach czai się coś drapieżnego.

– Chodźmy stąd. Może to jednak nie był taki dobry pomysł, żeby cię tutaj zabierać – mówi, wskazując na moje poruszające się w rytm muzyki nogi.

Wstaję, a on kieruje mnie w stronę wyjścia, szepcząc mi do ucha:

– Dokąd jedziemy?

– Gdziekolwiek, gdzie będę mogła się trochę poruszać – błagam.

Ian wzywa Ubera i zamawia kurs na Upper East Side. Nie mam pojęcia, gdzie się wybieramy. Ale absolutnie nie zaprzątam tym sobie myśli; nie wiem dlaczego, ale wierzę, że zabierze mnie w miejsce, które mi się spodoba.

Pół godziny później wysiadamy przed kamienicą koloru palonej czerwieni. Jestem zaskoczona, kiedy Ian wyjmuje klucze. Otwiera przede mną bramkę i prowadzi mnie po schodach do drzwi.

– Co to za miejsce? – pytam, kiedy otwiera drzwi i zapala światło. Kamienica jest absolutnie piękna, z drewnianymi parkietami i misternymi zdobieniami na sufitach. Wnętrze jest przestronne i eleganckie, pachnie lawendą i drzewem herbacianym, jakby właśnie zostało wysprzątane.

– Kręcicie tutaj film? – Uważnie przyglądam się pustej przestrzeni. Nawet słyszę echo swoich słów. – Ile tu miejsca! A spójrz tylko na ten

ogród! – oznajmiam, wykonując radosny obrót w salonie.

– Tutaj możesz się poruszać. Dla mnie.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co Ian ma na myśli.

Przez chwilę gapię się na niego z otwartą buzią przez całą długość salonu. Mój Niegrzeczny Pracoholik stoi sobie jak gdyby nigdy nic z rękami wsuniętymi w kieszenie i niedbałym uśmieszkiem na twarzy.

Pomysł, że mam tu dla niego tańczyć, jest tak absurdalny, że parskam śmiechem. Jednak on wygląda na całkowicie zdecydowanego. A do tego jest w tym momencie och-jaki-gorący. Jakaś część mnie – pewnie ta sama część, która ma ochotę rozebrać go do naga – też chce zatańczyć dla niego. A raczej chce zatańczyć, kropka.

W moich żyłach płynie czyste podekscytowanie, kiedy Ian zza kuchennej lady wyjmuje składane krzesło, następnie rozkłada je po drugiej stronie ogromnego salonu i zajmuje na nim miejsce w ten sposób, by znajdować się twarzą do mnie.

Serce bije mi coraz szybciej.

– Nie tańczę na rurze, więc nie rób sobie wielkich nadziei. Moją pierwszą miłością był balet, potem zakochałam się w hip-hopie, więc chyba… zatańczę tak, jak potrafię – kończę, bo dociera do mnie, że zaczynam bredzić.

Zamykam oczy, żeby wprawić się w nastrój. Rozluźniam ramiona. Zginam kolana. Odprężam się. A potem wyskok. Skrzyżowanie nóg. Jeszcze raz. Osunięcie się w bok. Skok, lądowanie, po czym powolne podnoszenie się połączone z ostrymi wyrzutami bioder w obie strony, głowa odrzucona do tyłu, tak samo jak ramiona.

– Masz tę rolę – uśmiecha się.

Ja też się uśmiecham.

– Ian… – kręci mi się w głowie.

Przesuwa się do przodu na krześle, w jego spojrzeniu jest coś intymnego, kiedy tak przypatruje się, jak poruszam się na środku cichego pokoju.

– Coś nie tak? – Przestaję tańczyć, a żołądek mi się kurczy z nerwów.

Kilka razy potrząsa głową, podziw w jego oczach rośnie.

– Wszystko jest w absolutnym porządku. – Znowu ten uśmiech. Prawie niezauważalne wygięcie ust. Tylko tyle. Ale to wystarczy, żeby przeszły mnie ciarki.

– Muzyka – mówię, sięgając po telefon. Wybieram *Stitches* Shawna Mendesa i zaczynam tańczyć hip-hop. Czuję się swobodniej, tańcząc do lekkiej i przyjemnej muzyki. Potrzebuję się ruszać również dlatego, żeby pozbyć się zdenerwowania.

Zaczynam się wczuwać, skaczę po pokoju, robiąc ostre zwroty w czasie refrenu, podskakując to tu, to tam i rzucając się na podłogę. Upadam tak trzy razy, turlam się, po czym podnoszę się, skacząc. Następnie krzyżuję nogi, znowu podskakuję i ostro skręcam głowę w bok.

– Brawo! Brawo! Brawo! – Powoli klaszcze w ręce.

– Dostałam tę rolę.

– Dostałaś.

Ze śmiechem podchodzę do niego i osuwam mu się na kolana:

– To kiedy zaczynam?

Niewiele myśląc, obejmuję go rękami za szyję. Ian sięga do moich pleców i wsuwa rękę pod moją gorącą, czerwoną sukienkę, po czym przesuwa palce, tak żeby dotknąć mojego brzucha. Chichoczę:

– Jestem spocona! Nie chcesz…

Jednak on nieoczekiwanie przyciska czoło do mojego i wdycha zapach mojej skóry, gdy oboje rozluźniamy się w tej pozycji.

– Nie ruszaj się przez chwilę. Jesteś cholernie seksowna, a ja uwielbiam, kiedy nie możesz złapać tchu.

Jego wzrok opada na moje usta, ja też przyglądam się jego ustom. Mój uśmiech blednie, a pragnienie zamienia się w pożądanie.

– Co się wydarzyło między tobą a twoją żoną? Jeśli wolno zapytać…

Przez chwilę w milczeniu znowu wpatrujemy się sobie w oczy.

– Nie potrafiłem jej uszczęśliwić.

– To niemożliwe – szepczę.

– Uwierz mi, to możliwe. – Wypuszcza mnie z objęć i stawia na własnych nogach, sam też wstaje. Przesuwa ręką po karku, po czym z westchnieniem wkłada ręce do kieszeni.

– Najwyraźniej za dużo pracowałem, a jej poświęcałem za mało uwagi. – Wzrusza ramionami, zaciska szczęki i wbija wzrok w okno. – W którymś momencie po prostu przestałem ją kochać, a ona mnie. Przyłapałem ją z własnym księgowym.

– O mój Boże, to straszne! – Natychmiast przechodzi mnie dreszcz na samą myśl o tym, jak musiał się wtedy poczuć. Czuję odrazę do jego żony za to, co mu zrobiła.

– Taaa. – Pociera dłonią kark, po czym pozwala ręce opaść i zaciska ją w pięść. – Dlatego już od dawna jestem wściekły.

Znowu patrzymy sobie w oczy. Czuję lekki przypływ gniewu.

– Tak mi przykro, Ian.

– Mnie też. Nikomu tego nie życzę – nadal nie spuszczamy z siebie wzroku. – Ale cieszę się, że ich nakryłem. Mogłem przeżyć całe lata w takim bezwartościowym małżeństwie, nieświadomy, że żona sypia z wszystkimi dokoła. Jeśli czegoś nie toleruję, to właśnie robienia ze mnie idioty.

– Ta zdrada musiała cię zaboleć.

– Nie bardziej niż inne rozczarowania w życiu.

Ze zmarszczonym czołem odpina guziki przy mankietach i podwija rękawy. Wydaje się teraz nabuzowany i wściekły, nie znam go takiego. Mam ochotę podejść i przytulić go na pocieszenie.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to uczucie, zostać zdradzonym przez kogoś, kogo się kocha i komu się przysięgało, że spędzi się z nim całe życie. Wiem tylko, że patrzenie, jak moi rodzice przechodzą przez coś podobnego, było całkowicie druzgocącym doświadczeniem. Szczególnie że ani mama, ani ja nie spodziewałyśmy się, że sprawy przybiorą taki obrót. A wtedy zdrada boli jeszcze bardziej.

Zauważyłam, że mama nie potrafi przestać się zastanawiać, co zrobiła nie tak. Ze mną jest tak samo. Wydaje mi się, że – jakimś cudem – to moja wina, że tata przestał ją kochać.

Ian pewnie odczuwa to podobnie.

Jednak z drugiej strony czuję ulgę, bo to oznacza, że sytuacja jest bardziej czysta, niż to sobie wyobrażałam. To nie Ian doprowadził do tego rozwodu, on był tylko ofiarą. Mam ochotę do niego podejść i go objąć, ale jakaś część mnie każe mi się z tym wstrzymać, ponieważ tak naprawdę nie wiem, czy chcę się angażować w relację z facetem, który przechodzi przez coś takiego. Rozwody są nieprzewidywalne, dopóki papiery nie są podpisane i cała sprawa nie jest formalnie zakończona, tak naprawdę wszystko może się zdarzyć.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. – Przez chwilę się waham, ale w końcu zbieram się na odwagę i podchodzę kilka kroków bliżej. – Chciałam cię o to zapytać, zanim wyjedziesz.

– A kto powiedział, że wyjeżdżam?

Gapię się na niego, w ustach mi zaschło, ponieważ to Robert mi powiedział, że Ian dzisiaj wyjeżdża. Mam ochotę włożyć sobie pięść do ust, żeby wreszcie się zamknąć.

– Ja… yyy… wiem to od kolegi pracującego w Four Seasons – chichoczę nerwowo.

– Szpiegujesz mnie, Saro? – Ian najpierw wydaje się zszokowany, ale po chwili ta sytuacja najwyraźniej zaczyna go bawić. Droczy się ze mną! A to czart…

– W żadnym razie.

– W najbliższym czasie nigdzie się stąd nie ruszam, Saro. – Potrząsając głową, jeszcze przez parę sekund wpatruje się we mnie błyszczącymi oczami. – Tyle że przenoszę się do swojego nowego domu.

Patrzę na niego, nie mając pojęcia, co ma na myśli, a on odwzajemnia moje spojrzenie.

Boże, jak ja ciężko kapuję…

Nagle szczęka mi opada.

To jest jego nowy dom?

– Cieszysz się, że nie wyjeżdżam, Saro?

Seksualne napięcie między nami staje się coraz bardziej wyczuwalne, kiedy wpatrujemy się w siebie w pustym pokoju.

Jego bliskość sprawia, że moje ciało jest w stanie najwyższej gotowości.

Leniwie błądzi po mnie wzrokiem, jego oczy są półprzymknięte, ale jest w nich dużo mroku.

Nie chcę pakować się w kłopoty, nie chcę też, żeby pierwszy facet, który mnie zainteresował, złamał mi serce. Ale… Boże! Ian Ford. Niegrzeczny Pracoholik. Najgorętszy facet na tej planecie. Na widok

nieskrywanego zainteresowania w jego oczach uginają się pode mną kolana.

Próbuję grać na zwłokę.

– Czyli będziesz tutaj mieszkał? – Rozglądam się po kamienicy.

– To świeża sprawa. Dziś podpisałem dokumenty.

– Hm, trzeba mi było powiedzieć, przyniosłabym wino. Oprowadź mnie – proponuję, mając nadzieję, że pożądanie w moich żyłach trochę się uspokoi.

Cieszę się, naprawdę się cieszę, że rozpoczyna nowe życie. Zasługuje na to.

– Sam ogarnąłem kwestię wina. – Wyciąga z lodówki butelkę, a ja jestem w siódmym niebie, bo kupił nawet dwa kryształowe kieliszki.

Czyli od początku planował, że mnie tu zaprosi…?

Patrzę, jak nalewa wino, a kiedy oboje trzymamy w rękach kieliszki, unoszę swój do góry.

– Za twój nowy dom, Ian! Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwy.

– I za twoje przyszłe sukcesy taneczne!

Parskam cichym śmiechem i upijam łyk, świadoma, że Ian obserwuje mnie uważnie znad swojego kieliszka.

– Masz prawdziwy talent, Saro. Kiedy dla mnie tańczyłaś, miałem wrażenie, że oglądam coś świętego.

– Nie rób sobie ze mnie jaj…!

– Nie robię sobie jaj. – Bierze w palce kosmyk moich włosów i delikatnie za nie ciągnie, chce się ze mną podroczyć. A ja czuję, że znowu kręci mi się w głowie. – Nadal chcesz, żebym cię oprowadził po domu?

– Jasne! Uwielbiam oglądać domy.

Oprowadza mnie po kuchni, a potem idziemy do jadalni. Kiedy kończymy zwiedzać parter, zdążyłam już wypić prawie dwa pełne kieliszki wina, próbując w ten sposób zagłuszyć głód. Nic nie jedliśmy, a ja zwykle o tej porze jestem po kolacji i w łóżku. Ian prowadzi mnie na górę, a ja jestem już po trzecim kieliszku wina na pusty żołądek. Oglądam pokój gościnny z kominkiem i salon z telewizorem oraz mnóstwem pustych regałów. Wreszcie docieramy do sypialni pana domu położonej na samym końcu korytarza. Otwiera drzwi, a ja z zaciekawieniem zaglądam do środka.

Jest urządzona w ciemnym drewnie, znajduje się w niej kamienny kominek, ogromne okna oraz…

– Masz łóżko.

– Materac. Na podłodze. – Parska cichym śmiechem i upija łyk wina, podczas gdy ja badam wzrokiem materac.

– Naprawdę od dawna z nikim się nie umawiałeś, co? Jak długo jesteś żonaty?

– Wystarczająco, żebym trochę wyszedł z wprawy. – Puszcza do mnie oko, ale ja nie do końca mu wierzę. Ten facet po prostu ma w sobie to coś. Do diabła, wystarczy, że będzie stał i po prostu… będzie sobą, a kobiety i tak będą do niego lgnęły jak muchy. Z westchnieniem rzucam jeszcze jedno pełne podziwu spojrzenie na jego nową sypialnię, po czym opieram się plecami o jego pierś, a on gładzi moje przedramię.

Czuję biegnący wzdłuż kręgosłupa dreszcz, zamykam oczy i staram się stłumić jęk. Upiłam się zarówno winem, jak i jego obecnością.

Ian marszczy brwi i uważnie mi się przygląda.

– Jesteś pijana? – Mierzy mnie wzrokiem, jakby ustalenie tego było szczególnie ważną sprawą.

– Nie. Naprawdę. Po prostu dużo wypiłam, a bardzo mało zjadłam – odpowiadam swobodnie, ale zastanawiam się, dlaczego to dla niego takie

istotne. – Dlaczego pytasz? – Chcę wiedzieć.

– Chcę, żebyś była w stanie korzystać ze wszystkich pięciu zmysłów. – Jego głos jest cichy, głęboki i kojący.

– Tak dla twojej informacji, to mam sześć zmysłów, a wszystkie pracują pełną parą. I nie myśl sobie, że masz prawo czegoś oczekiwać, tylko dlatego że spędziliśmy razem miły wieczór. – Rzucam mu gniewne spojrzenie. Może i jak na razie nie zrobiłam na nim wrażenia szczególnie niedostępnej, ale nigdy nie jest za późno na wprowadzenie elementu niepewności.

– Ależ nie śmiałbym zakładać, że mam tyle szczęścia – mówi roześmianym głosem, po czym odsuwa mnie, żebym mogła stanąć na własnych nogach.

Odwracam się, a na widok żaru w jego oczach palce u stóp same mi się podkurczają. Kiedy przysłał mi bilety, najpierw myślałam, że chce się ze mną umówić, żebyśmy się lepiej poznali. Nie wiedziałam, czy ma jakieś seksualne plany na tę noc. Ale teraz jestem prawie całkowicie pewna, że źle odczytałam jego intencje. A może po prostu próbowałam wmówić tej bardziej ostrożnej części siebie, że do niczego nie dojdzie, choć ta bardziej rozwiązła część mnie pragnęła tego od samego początku.

– Nie byłam pewna, czy będziesz chciał się dzisiaj ze mną przespać – mówię bez sensu. – Nie wyczuwałam żadnych wibracji, kiedy mnie tu zaprosiłeś.

Całuje mnie – twardo, zaborczo, obejmując ręką moją twarz.

– A teraz czujesz wibracje? – pyta cichym, nabrzmiałym głosem.

Przełykam ślinę.

Uśmiecha się do mnie tym swobodnym, olśniewającym uśmiechem, na widok którego wszystkie komórki w moim ciele natychmiast przechodzą w stan najwyższej gotowości.

Pochyla głowę i szepcze mi do ucha:

– To dobrze. W takim razie zostań na noc.

Z drżeniem spoglądam mu w twarz. Boże, dopomóż! Naprawdę go lubię. Naprawdę. Jest dobry dla swojej babci, bystry, pracowity, może trochę zbyt dumny, ale nawet to mi się w nim podoba. Dobrze traktuje Milly, a uważam, że to, jak facet odnosi się do psów, wiele o nim mówi. Poza tym jest świetny w łóżku i potrafi załatwić bilety na Broadway. I pozwala mi dla siebie tańczyć, a ja zawsze skrycie marzyłam o partnerze, który to zrobi. Chcę zostać. Ale boję się, że zacznę oczekiwać zbyt dużo i zbyt szybko od faceta, który właśnie jest w tak przełomowym momencie życia, jakim jest rozwód.

– Mogę zostać na seks. Musimy być realistami, jeśli chodzi o to, co nas łączy i o to, co mi masz do zaoferowania. Kiedy będziesz wolny, podejmiesz decyzję, czy chcesz czegoś więcej, a wtedy ja zdecyduję, czy też tego chcę.

Ian przez sekundę się nie odzywa. Tylko jego spojrzenie robi się jeszcze bardziej intensywne, jak burza w środku nocy.

Kolejna sekunda, a on pochyla głowę i ponownie bierze moje usta w swoje. Po chwili ląduję w jego ramionach. Całe ciało tego faceta jest twarde – ramiona, pierś, ręce, szczęka.

Kiedy Ian się odsuwa i powoli przesuwa wzrok po mojej twarzy, jakby chciał zbadać moją reakcję na ten pocałunek, czuję się całkowicie rozgrzana, nawet wnętrze rąk mam mokre od potu.

Reakcja jest pozytywna.

Jego pocałunki zawsze są wspaniałe.

Oblizuję usta, nerwowo i pożądliwie.

Cholera, już mi brakuje jego smaku na moim języku. Jego ust na moich ustach.

– Nie bądź taka niecierpliwa. Dopiero z tobą zacząłem. – Uśmiecha się do mnie, a ja czuję przyjemne ciepło w brzuchu, kiedy mnie podnosi. – Wiem, skąd ten słowotok, Saro. – Niesie mnie na materac. Świat wiruje, nie chcę, żeby mnie wypuszczał z ramion. – Boisz się, ale to jest w porządku. Ja też się tego nie spodziewałem. Ani teraz. Ani w przyszłości. Też mam te same obawy. Chcesz mnie zranić…?

– Nie. – Na moment brak mi tchu. – Oczywiście, że nie…! – zapewniam, kiedy kładzie mnie na łóżku.

– To dobrze. Bo ja też nie planuję cię zranić.

Odsuwa się, nozdrza mu drżą, spogląda mi gorąco w oczy, po czym bierze mnie za podbródek i odchyla mi głowę do tyłu.

– Wiem, że jestem w trakcie rozwodu i wiem, że to nie jest *fair* w stosunku do ciebie. Będę cierpliwy, Saro.

Jestem tak zaskoczona tym wyznaniem, że znowu gapię się na niego z otwartą buzią.

– Ja… dziękuję ci. – Siadam na łóżku, oblizuję usta i czuję jego smak. – Ale nie wiem, czy to nawet nie gorzej, że się nie spieszysz.

– Dlaczego?

– Bo przez to mam mętlik w głowie.

Parska śmiechem, ale zaraz poważnieje i uważnie mi się przygląda.

– Masz mętlik w głowie, bo jesteś pijana, kotku.

Potrząsam głową, ale on siada obok i pomaga mi oprzeć się o swoją pierś, po czym przytula mnie do siebie tak, że słyszę bicie jego serca, a jedną ręką opiekuńczo obejmuje moją głowę.

– Nie. Mam mętlik w głowie, bo nie wiem, czego ode mnie chcesz – mówię.

– Chcę tego samego, co ty, Saro.

– Czyli czego? Byłoby milo, gdybyś mi powiedział, bo naprawdę nie mam pojęcia – mówię, potrząsając głową. Czuję, że znowu trochę kręci mi się w głowie. Ian parska cichym śmiechem i podnosi się z łóżka. Wydaję z siebie cichy jęk, kiedy się oddala, ale oddycham z ulgą, kiedy wraca z batonem proteinowym i butelką wody dla mnie.

– W tej chwili nie mam nic innego.

– Jestem głodna, ale nie chodzi o jedzenie. Mam ochotę na ciebie, ty idioto!

Odkłada wszystko na bok i wraca do łóżka. Przyciąga mnie do siebie z cichym śmiechem, dochodzącym gdzieś z otchłani jego klatki piersiowej.

– Cordelia i ja nie jesteśmy razem już od półtora roku. Między nami wszystko skończone. Chyba mam prawo zacząć wszystko od nowa. Jak myślisz, kotku? – szepcze mi do ucha, unosząc lekko moją głowę, tak żeby nasze oczy ponownie się spotkały.

– Tak.

Oczywiście, że ma do tego prawo. Każdy ma. A szczególnie on, po tym wszystkim, co przeszedł.

– Masz do tego prawo, Ian. Masz do tego pełne prawo.

– Dobrze, że się ze mną zgadzasz. Ponieważ to dzięki tobie nabrałem chęci, żeby zacząć od nowa. Od początku.

– Serio? – pytam z niedowierzaniem, znów na moment brak mi tchu.

Ian tylko uśmiecha się w milczeniu, a w jego oczach pojawia się to ciepło, które sprawia, że palce u nóg mi się kurczą. Przyciska usta do czubka mojej głowy.

– Aaaaach, Saro – wydaje z siebie częściowo pomruk, częściowo jęk. – Wygląda na to, że dzisiaj czeka nas tylko spanie, kotku. A to dlatego, że jesteś pijana, a ja chcę, żebyś była całkowicie świadoma, kiedy znów będę w tobie.

Przełykam ślinę.

To brzmi jak obietnica.

Bardzo ekscytująca obietnica.

Rozluźniam się w jego ramionach i w ubraniu osuwam się na materac. Nie mamy koca, tylko jego ramiona wokół mnie i moje ramiona zachłannie oplecione wokół jego talii.

Szepcze mi do ucha:

– Jutro rano skoczę do sklepu po pościel. Satynową. Zasługujesz, żeby cię pieprzyć na najlepszej pościeli, prawda, orzeszku?

– Marzyć każdy może… Jednak nie obiecuję, że niedługo znowu cię odwiedzę. No chyba że mnie zaprosisz na wino. – Udaję trudną do zdobycia z tego prostego powodu, że jeśli sprawy w końcu ułożą się tak, że będę z tym facetem – co samo w sobie byłoby już cudem (ale, hej!, przecież cuda się zdarzają!) – to chciałabym zachować dla naszych dzieci opowieść, w której nie będę odgrywać roli zwykłej dziwki.

Tuż pod moim uchem słyszę jego cichy, przyjemny śmiech.

– I tak kupię tę pościel.

Kiwam głową i przytulam się do niego trochę mocniej, ponieważ wolę go od nawet najdroższej pościeli, a poza tym, kto by pomyślał, że będę miała okazję tak się wtulić w mojego Garniaka? Jest taki przystojny, że mogłabym go całego zjeść, a na koniec wylizać cholerną łyżeczkę.

– Dobranoc, Saro.

Przestaję się uśmiechać i próbuję zatrzymać wirujący jak szalony pokój, traktując Iana jak kotwicę.

– Dobranoc, Ian.

Mój głos staje się miękki, nagle, przez króciutką chwilę, czuję, jakbym miała się rozpłakać. Zawsze upijam się na smutno, wyłażą ze mnie wtedy

różne emocje i łatwo się mażę.

Ale teraz nie chcę się rozpłakać. Czuję się… wdzięczna. Nie wiem, czy jestem wdzięczna jemu, za to, że czuję się przy nim taka żywa, taka gorąca, taka interesująca czy też wszechświatowi, za to, że dał mi nadzieję na to, że może jednak miłość wreszcie mnie odnajdzie.

Nie żebym go kochała. Nie. Bez przesady, przecież prawie go nie znam!

Jednak zawsze, kiedy z nim jestem, czuję dziwny, lekki ścisk w sercu i bardzo chcę się dowiedzieć, co on oznacza.

Z KRWI I KOŚCI

SARA

BUDZĘ SIĘ I PRZEZ MOMENT nie mogę sobie przypomnieć, gdzie jestem, aż wreszcie zerkam przez półprzymknięte powieki i widzę jego. Ciągle ma na sobie garnitur. Rzęsy opadły mu na policzki. Obejmuje mnie ramieniem, a ja wtulam się w jego bok. Boże, jakie to przyjemne! Powinnam już iść do domu, ale wcale tego nie chcę. Pragnę tego mężczyzny, choć w głowie pulsuje mi tępy ból. Nie mogę uwierzyć, że facet z krwi i kości – nie model ze zdjęcia ani gwiazda filmowa, ani bohater jakiejś książki – może wzbudzać we mnie takie pożądanie.

Słyszę, że się porusza i odwraca głowę w ten sposób, że jego podbródek opiera się teraz o czubek mojej głowy. Z cichym jękiem robi wdech i wydech, po czym delikatnie wysuwa spode mnie rękę i wymyka się do łazienki.

Słyszę, jak cichutko zamyka za sobą drzwi i puszcza prysznic.

Uśmiecham się perwersyjnie na myśl, że pewnie robi sobie teraz dobrze albo, wręcz przeciwnie, traktuje się strumieniem zimnej wody. Przez większość nocy czułam jego twardą jak kamień męskość przyciśniętą do mojego brzucha i z prawdziwą przyjemnością mocno na niego napierałam. Podoba mi się, że tak bardzo mnie pragnie.

Postanawiam uciąć sobie jeszcze krótką drzemkę, a kiedy otwieram oczy, widzę stojącego przede mną Iana w pełni swojej wilgotnej okazałości.

Mokra klata lśni, czarne włosy są zaczesane do tyłu, a wokół bioder ma luźno zamotany ręcznik. Mój perwersyjny uśmieszek blednie. Teraz to on mógłby się ze mnie śmiać. Pożądam go całym ciałem, od piersi aż do czarodziejskiego miejsca między nogami. Nawet moje serce też go troszkę pragnie. Facet jest zabójczo przystojny, to prawda, ale tu chodzi o coś więcej. Pozwolił mi dla siebie zatańczyć i wygląda na to, że naprawdę mu się podobało. Zaprosił mnie na randkę marzeń, wspólnie obejrzeliśmy jedno z najbardziej rozchwytywanych przedstawień na Broadwayu. Jest dobry dla swojej babci i jej psa. Ciężko pracuje. Podziwiam w nim nawet to, że nie składa fałszywych obietnic tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka. Szanuję to w nim. Szanuję go.

Ciągle zaspana siadam na łóżku i odgarniam włosy z twarzy.

– Mam nadzieję, że wziąłeś naprawdę zimny prysznic, Ford.

– Mam nadzieję, że będziesz pamiętać, ile godzin torturowałaś mnie tym ślicznym, małym tyłeczkiem, kiedy nadejdzie pora wyrównywania rachunków.

Śmieję się i opuszczam wzrok, żeby nasycić się całą resztą jego imponującej sylwetki. Boże, nawet stopy ma piękne! Jego łydki są umięśnione i silne, pokryte zaledwie kilkoma kępkami jasnych włosów. Całe muskularne ciało jest pięknie wyrzeźbione i twarde, jakby był rzeźbą z granitu. Sprawdza teraz telefon, a ja przyglądam się znajdującemu się dokładnie na poziomie moich oczu brzuchowi.

– Zamawiam śniadanie. Na co masz ochotę?

– Śniadanie w łóżku? Dla mnie? – Uśmiecham się szeroko. A kiedy on w odpowiedzi tylko się uśmiecha i przesuwa wzrokiem po moim ciele, dodaję szybko: – Tylko kawa.

– Dwa espresso – mówi, wpisując zamówienie.

– Nie. Nie espresso. Nie mogę pić espresso rano, bo potem boli mnie brzuch. Poproszę zwykłą kawę z mlekiem migdałowym i stewią.

Z uśmiechem kończy wprowadzać zamówienie, po czym zmierza w kierunku szafy, żeby się ubrać.

– Boli cię głowa? – Zrzuca ręcznik i wkłada bokserki, a potem spodnie, a ja, przez tę krótką chwilę, kiedy go mam na widoku, nie mogę oderwać wzroku od jego muskularnego tyłka.

– Nie – odpowiadam, spoglądając mu w oczy, kiedy się odwraca w moją stronę. – A ciebie? – Pozwalam oczom powędrować w dół, do miejsca, gdzie za ubraniem ukrywa się jego penis.

Cmokając językiem, potrząsa głową, po czym wyjmuje z szafy świeżą koszulę i zaczyna ją zapinać, a w jego oczach znów dostrzegam pożądanie, gdy zachłannie mierzy mnie wzrokiem. – Czas zabierać ten twój śliczny tyłeczek z łóżka. Dam ci coś na kaca.

Kiedy odchodzi od szafy, z westchnieniem kładę się z powrotem. Spałam zadziwiająco dobrze, jeśli wziąć pod uwagę, że zamiast pościeli miałam tylko jego.

Po chwili zmuszam się jednak, żeby wstać z łóżka i człapię w stronę łazienki, żeby się trochę odświeżyć, zanim dołączę do niego w kuchni.

– Użyłam twojej szczoteczki do zębów; mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko…? – mówię z przepraszającą miną. – Nie wiem, czy jesteś facetem, który się wścieka, kiedy…

– Ja też jeszcze tego nie wiem. – Marszczy brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Ale nie. Nie przeszkadza mi to.

Przez okno widzimy, że zbliża się dostawca z naszym jedzeniem.

– Moja żona się wkurzała, kiedy używałem jej szczoteczki – dodaje, po czym otwiera drzwi, bierze torbę ze śniadaniem i podstawkę z dwoma kubkami kawy i zanosi to wszystko do kuchni.

Następnie wręcza mi dwie aspiryny, bierze jeden kubek z kawą i popycha go po ladzie w moim kierunku. Biorę kubek do rąk i dmucham w gorący napój.

– Dobrze się wczoraj bawiłam. Dziękuję, że byłeś takim dżentelmenem. Niektóre z moich zmysłów już działają jak należy, więc możemy pogadać – mówię, połykając pastylki.

Parska cichym śmiechem i upija łyk swojej kawy, a ja opieram się łokciami o ladę. Ian podchodzi do mnie, a ja odruchowo odsuwam nogi, żeby zrobić mu miejsce. Jest nawet gorętszy niż ten parujący kubek kawy. Nasze spojrzenia się spotykają, przez chwilę nie odrywamy od siebie wzroku.

– No więc, myślisz, że chciałabyś to kiedyś powtórzyć…? – odstawia kubek, przez cały czas uważnie mi się przyglądając. – Wiesz, nie musimy się spieszyć. – Patrzy mi prosto w oczy, a ja uśmiecham się radośnie. – Podniecasz mnie, Saro. Naprawdę mnie kręcisz.

– Wiem – szepczę zalotnie, próbując ukryć podekscytowanie. A on mówi dalej, poważnym tonem, obserwując mnie w skupieniu.

– Nie czuję już nic do swojej byłej żony, ale muszę jeszcze sfinalizować ten rozwód. Proponuję na razie luźną znajomość, bez zobowiązań. Tak dla twojej informacji, to nie umawiam się z nikim innym. Lubię spędzać czas z tobą. Zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi. Co ty na to?

Jestem trochę oszołomiona, ale pod wrażeniem, jednak próbuję to ukryć i pytam kpiąco:

– Przećwiczyłeś już tę strategię?

– Może. – Nie pozostaje mi dłużny. Wyjmuje mi z rąk kubek z kawą i odstawia go na bok. Zwraca się do mnie łagodniejszym głosem: – Zadałem ci pytanie, Saro.

Spoglądam mu w oczy.

– Przemyślę to – mówię miękko. – Nigdy nie miałam w planach wiązać się z mężczyzną, który jest w trakcie rozwodu. Muszę wiedzieć, na co dokładnie się piszę.

– Możemy potraktować to jako luźną znajomość. Tak będzie najlepiej dla nas obojga. – Kładzie mi palec pod brodą i podnosi do góry moją twarz, żebym na niego spojrzała.

Z uśmiechem wyciągam rękę i kładę na jego przedramieniu, czuję, jak jego mięśnie napinają się za dotknięciem moich palców. Zresztą cały się spina. Oczy mu ciemnieją.

Spoglądamy sobie nawzajem na usta, a ja nagle tracę oddech.

Przysuwa mnie bliżej siebie.

Odchyla moją twarz do tyłu i przysuwa ją do swojej, a kiedy z moich ust wydobywa się cichutkie westchnienie, pochyla się i zabiera je – to westchnienie, ten jęk – smakując własną pastę do zębów w moich ustach.

– Przemyśl to, byle szybko. I tak straciliśmy już dużo czasu. Nie chcę już czekać.

Odsuwa się, nie spuszczając ze mnie wzroku, a ja oblizuję usta. Kolejne westchnienie wymyka mi się z ust, kiedy wsuwam ręce za jego kark i podnoszę w jego stronę twarz, prosząc o więcej.

– Ty apetyczny dupku, co ty ze mną robisz…? – mówię bez tchu, a on przyciąga mnie do siebie i całuje moje tak chętne do odwzajemnienia pocałunku usta.

WIELKIE OTWARCIE

SARA

CZY GORĄCE POCAŁUNKI, którymi Ian obsypał mnie tego ranka, to był sen? Czy jego kamienica tylko mi się przyśniła? Podobnie jak noc spędzona na gołym materacu na podłodze? Z moim Garniakiem ubranym w… hm, właściwie to miał na sobie właśnie swój garniak?

Nie, to nie był sen. Oblizuję usta, a smak, który wyczuwam, jest zdecydowanie smakiem Iana. W kolejce, w drodze do House of Sass wącham swoje ubranie i czuję zapach wody kolońskiej Iana.

Jestem cała przesiąknięta Ianem, cała z wyjątkiem tego jednego, jedynego miejsca które nadal z całej siły go pożąda. Swojej płci.

No tak.

Może nie jest pewny, czy jestem zainteresowana. Może myśli, że wczoraj przemawiało przeze mnie wino. I to prawda, wino miało wczoraj całkiem sporo do powiedzenia. Przypomina mi o tym potworny ból głowy. Ale to nie wino przeze mnie przemawiało – to były moje słowa. Naprawdę go pragnęłam. I nadal pragnę.

Tyle że facet jest właśnie w trakcie bardzo intensywnych procedur prawnych, a jako że małżeństwo moich rodziców właśnie się rozpadło, nie mam ochoty wypływać na niespokojne wody.

Kiedy wchodzę do mieszkania, z ulgą stwierdzam, że kanapa jest pusta, a w łazience jest włączony prysznic, co oznacza, że Becka, dzięki Bogu, właśnie się kąpie.

Nikt się nie dowie, że zamiast grzecznie wrócić na noc, zajmowałam się dawaniem prywatnych pokazów tańca panu Fordowi. Cichutko wślizguję się do pokoju i rozrzucam pościel. Nie chcę mówić Bryn, co się wydarzyło z Niegrzecznym Pracoholikiem. Czuję, że zaczęłaby prawić mi morały. A naprawdę nie ma potrzeby, żeby mówiła mi to, co sama wiem.

Dlatego jak gdyby nigdy nic wychodzę z sypialni i udaję, że wcale nie mam na boku gorącego faceta z największym penisem na świecie, który zaproponował mi niezobowiązującą znajomość, a teraz czeka na moją odpowiedź. Udaję, że jeszcze nie wiem, co mu odpowiem. Na razie powiedziałam, że mam ciężki tydzień i muszę się nad tym zastanowić. Gram na zwłokę, ale tak naprawdę już nie mogę się doczekać, kiedy ponownie go zobaczę. Bryn była na paru randkach z facetami z portalu Match.com, na którym Becka założyła jej konto. Jeśli sprawy z Ianem się skomplikują, może tam do niej dołączę.

Jednak na samą myśl o tym ściska mi się żołądek. Od kilku miesięcy myślę tylko i wyłącznie o Ianie. Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś albo coś mogłoby zająć jego miejsce.

Zobaczymy, czy dasz radę przetrwać kilka dni bez niego, Saro. Może jesteś silniejsza, niż sądzisz, może uda ci się złapać dystans i spojrzysz na wszystko z innej perspektywy – powtarzam sobie w myślach. Jest weekend, jadę z Bryn Uberem do magazynu, który wkrótce stanie się formalną siedzibą House of Sass.

Przybywamy na miejsce i jesteśmy gotowe rozpocząć nowy dzień pracy. Bryn wygląda bardzo profesjonalnie, choć cały ranek przepłakała. Podobnie jak każdy poranek od dnia Wielkiego Rozstania.

– Przejdzie ci – pociesza ją Jensen, który pojawił się, żeby nam pomóc. Dostrzega jej zapłakane oczy i przytula ją serdecznie.

– Jasne. Już zaczęłam poznawać nowych facetów na Match.com. – Bryn próbuje zbagatelizować sprawę swojego rozstania, jakby to nie było nic ważnego. – Całkiem niezła ze mnie partia.

– I tu masz rację, kochana. – Jensen mierzwi jej włosy.

Zaczynamy rozpakowywać pudła, przecinać taśmę nożykami, wyjmować ciuchy i wieszać je na stojakach.

– Jesteś w tym dobra – mruczę gniewnie do Bryn, udając, że się na nią za to gniewam. Przyjaciółka prawie się już rozprawiła z trzecim pudłem, podczas gdy ja nadal nie mogę się uporać z pierwszym. Przeklinam pod nosem, bo właśnie złamałam paznokieć. – Wisisz mi manikiur. Pedikiur zresztą też – ostrzegam ją, ssąc obolały palec.

– Przecież nawet nie używasz tutaj stóp! – śmieje się Bryn. – Jestem w tym dobra, ponieważ zajmowałam się rozpakowywaniem towaru w domach towarowych rodziców, dopóki nie zostały sprzedane. – Puszcza do mnie oko, ale moje czujne ucho przyjaciółki wychwytuje smutek w jej głosie.

– A teraz, popatrz tylko, co będziesz miała! Pomyśl, że to wszystko będzie tylko i wyłącznie twoje. – Robię szeroki gest ręką, żeby objąć cały ten wielki magazyn, który wkrótce stanie się nowoczesnym sklepem z ciuchami na miarę naszych czasów. Będzie fantastyczny!

– Nie do końca tylko i wyłącznie moje. Pamiętaj, że mam inwestora. – Oczy jej zachodzą cieniem na samo wspomnienie Aaricka Christosa.

– I on też mógłby być twój, gdyby nie jakaś puszczalska, odpicowana eks…

Milknę, bo do magazynu wchodzi właśnie nie kto inny, tylko Christos we własnej osobie.

Bryn zamiera w bezruchu, kiedy go dostrzega obok drzwi. Wszyscy się na niego gapimy, a choć jak dotąd widziałam go tylko w internecie, to wiem, że to mężczyzna, który złamał serce Bryn. Poznaję po tym, jak na siebie patrzą. Och, trzeba przyznać, że przystojniak z niego! Otoczony aurą władzy. Pewny siebie.

Ale mój Pracoholik jest gorętszy – przyłapuję się na tej myśli i szybko odsuwam ją na bok.

Bryn gwałtownie mruga oczami, po czym wraca do otwierania pudeł, choć odkąd on tu jest, idzie jej to zdecydowanie mniej zgrabnie. Christos jakby zauważył jej chaotyczne ruchy, podchodzi do niej i pyta:

– Wszystko w porządku?

Wydaje się szczerze zatroskany.

Przyglądam się im z zainteresowaniem, nadal ssąc palec.

– Tak. – Bryn całkiem dobrze potrafi ukryć, jak bardzo jest roztrzęsiona, ale ja jestem jej współlokatorką i widzę, ile ją kosztuje zachowanie spokoju.

– To dobrze. Uważaj na siebie. Gdzie to położyć?

Bryn przełyka ślinę i unika kontaktu wzrokowego. Christos wskazuje na piętrzące się pudła.

– Pod okna. Nie musisz ich przenosić, mogę otworzyć je tutaj i od razu powiesić ubrania na wieszaki – mówi pospiesznie Bryn.

Jednak Christos, nie zważając na jej protesty, profesjonalnym ruchem wrzuca jedno pudło na ramię i przenosi na drugą stronę pomieszczenia. Następnie wraca, sięga po nożyk Bryn i zaczyna otwierać pudła.

Jestem w szoku. Przecież to biznesmen, a biznesmeni nie zajmują się takimi rzeczami. Ale kiedy tak się przyglądam, jak zajmuje się zwykłą pracą fizyczną, dociera do mnie, że ten facet nie zawsze był biznesmenem.

Wkrótce pojawia się jakiś tuzin facetów, Christos każe im otwierać pudła. Porozstawiane wszędzie wieszaki szybko zaczynają się zapełniać.

Kończymy wieszać ubrania w kilka godzin, bez pomocy zajęłoby nam to cały dzień.

– Wygląda na to, że jednak jutro znajdziemy czas na kosmetyczkę – oznajmiam radośnie Bryn. Jednak ona prawie nie zwraca uwagi i nie martwi się ani moim złamanym paznokciem, ani moim pragnieniem świeżego manikiuru i pedikiuru. Wpatruje się w Christosa.

– Dzięki za pomoc – odzywa się do niego.

Christos puszcza do niej oko.

– Nadal jestem świetny w dźwiganiu pudeł.

Bryn uśmiecha się do niego na do widzenia, a powietrze między nimi aż trzaska. Robię krok do tyłu i biorę za rękę Jensena, żebyśmy mogli wszyscy wyjść. Bryn wychodzi pierwsza, a ja ciągnę Jensena w stronę drzwi, jednocześnie rzucając Christosowi czarne tylko-nie-próbuj-znowu-sobie-pogrywać-z-moją-przyjaciółką spojrzenie.

Dupek!

Jestem taka wściekła, że do końca dnia para mi uchodzi uszami. Dlaczego ten dupek nadal patrzy na nią, jakby mu zależało, podczas gdy najwyraźniej nawet go nie obeszło, że jej złamał serce?

***

NASTĘPNEGO WIECZORU wchodzimy do salonu piękności – ja, Becka i Bryn – a ja myślę o tym, że i moje serce może wkrótce zostać złamane. Próbuję nie myśleć o Ianie Seksownym Garniaku Fordzie, ale nie potrafię wyrzucić go całkiem z głowy. Nawet kiedy rozmawiam przez telefon z inną dziewczyną zajmującą się wyprowadzaniem psów, którą umawiam na spacer próbny, żeby sprawdzić, jak sobie poradzi z Milly.

Teraz jesteśmy na Brooklynie, przed nami wielkie otwarcie sklepu. Becka, Jensen i ja biegamy po całym sklepie, pomagając ludziom

w składaniu zamówień oraz rozmawiając o używanych przez nas materiałach, prostocie projektów oraz przyjaznej użytkownikom aplikacji. Robimy to dla naszej przyjaciółki Bryn; wiem, że ona docenia, że tu jesteśmy.

Kiedy pracowicie spędzam czas, obsługując kolejne klientki, nagle w tłumie widzę Christosa z dziewczyną u boku. Kobieta trzyma rękę na jego plecach, ale on nie odwzajemnia tego gestu. Interesujące.

Czuję, że oblewa mnie gorąco na myśl o tym, że mogłabym publicznie pokazać się z Ianem. Jak by to było? Jednak zamiast zgłębiać ten temat, zajmuję się kolejną klientką, żeby o tym nie myśleć.

– Widziałam je, kiedy były tylko rysunkami. A teraz mogę ich dotknąć – szepcze w osłupieniu Becka, podchodząc do mnie z boku.

– Powiem więcej, możesz nawet je na siebie włożyć. – Mrugam do niej porozumiewawczo.

Uśmiechamy się do siebie szeroko, a ja pękam z dumy na samą myśl o Bryn. Zaczynała od zera, ale dzięki determinacji i ciężkiej pracy udało jej się zrealizować swoją wizję. Jej sukces dodaje mi odwagi, żeby podążać za moim marzeniem.

A co z twoim seksownym Pracoholikiem, Saro? Czy podjęłaś już decyzję?

Zamknij się, dziwko! Chodzi ci tylko o jego wielkiego „ku” – strofuję samą siebie.

– Saro – mówi Jensen, wskazując na kombinezon, który właśnie zaczyna zsuwać się z manekina.

– Zajmę się tym. – Rozglądam się dokoła. Nigdzie nie widzę Bryn, ale to nie problem. Jestem tu, żeby pomagać, i cieszę się, że dokładnie wiem, co mam dzisiaj robić. Mianowicie dopilnować, żeby nikt nie wyszedł bez złożenia zamówienia. Albo kilku.

– Bryn wyszła z Christosem – mówi Becka.

Zerkam w stronę drzwi, ale pomimo że Bryn i Christos są na zewnątrz, interes kwitnie i kolejne zamówienia spływają jak złoto.

Nawet ja sobie coś zamawiam! *Pracoholikowi się to spodoba!* – z tą myślą wybieram coś seksownego, co nie zrujnuje mojego budżetu, mianowicie małą, zgrabną sukieneczkę wyszywaną złotymi cekinami, która będzie pięknie eksponować moje długie, szczupłe nogi.

Nie wiem, kiedy ani na jaką okazję się w nią ubiorę, ale wiem, że zrobię to dla tego głupiego, seksownego Garniaka.

Sukienka jest trochę formalna, ale bardzo gorąca. Fantazjuję, że włożę ją dla Iana, kiedy będziemy spędzać spokojny wieczór w domu. Mogłabym chodzić na bosaka po domu w tej jego super-duper kamienicy. Bez majtek, gotowa, żeby mnie przeleciał.

Sara, na miłość boską! Przecież jeszcze nawet nie zdecydowałaś, czy chcesz się z nim spotykać!

A może jednak już zdecydowałam…?

Hm, wcale mi się to nie podoba, ale myślę, że zarówno Ian, jak i ja wiemy już, jaka będzie moja odpowiedź.

***

MIJAJĄ KOLEJNE GODZINY, a Bryn nadal nie ma. Na drugim końcu sali dostrzegam Christosa, gawędzi z wszystkimi i upewnia się, że iPady dobrze działają. Jego dziewczyna stoi przy drzwiach z jego bratem, mam wrażenie, że przed chwilą płakała.

Podchodzę do niego stanowczym krokiem.

– Gdzie jest Bryn? – pytam.

– Chciała pobyć sama. Ja zostanę aż do wyjścia gości.

Zaciskam usta i rzucam mu kolejne mordercze spojrzenie, a następnie odwracam się na pięcie i odchodzę stanowczym krokiem. Mam ochotę mocno mu przywalić za to, że zranił Bryn, ale zwalniam i zaczynam zastanawiać się nad wyrazem jego twarzy. Wyglądał i brzmiał raczej nieszczęśliwie. Po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że być może ta sytuacja dobiła go tak samo jak Bryn.

Piszę do Bryn, żeby jej przekazać najnowsze wieści. To do niej zupełnie niepodobne, tak wyjść bez słowa, coś musiało pójść naprawdę nie tak. Pytam ją, czy wszystko w porządku.

„Nic mi nie jest” – odpisuje lakonicznie.

Jednak ja wiem, że to nieprawda.

Ale to nie jest najlepszy moment, żeby o tym dyskutować. Możemy to zrobić później. Teraz chcę tylko, żeby impreza gładko dobiegła końca.

Becka właśnie pije czwarty kieliszek szampana, nie da się nie zauważyć, bąbelki już nieźle uderzyły jej do głowy:

– Przecież on ją kocha! Dlaczego chce się ożenić z tą lalunią? – wskazuje na Mirandę, która z niezadowoloną miną opuszcza właśnie imprezę z bratem Christosa.

– Nie wiem. Myślę, że to kwestia poczucia odpowiedzialności.

Wzrusza ramionami i cichutko czka.

Widzę, że będę musiała przejąć jej obowiązki na resztę wieczoru, i wracam do pracy.

Po wyjściu ostatniego gościa Jensen mówi nam „dobranoc”, a Christos zamyka sklep.

– Podwieźć was? – pyta mnie i Beckę.

Zgodnie potrząsamy głowami.

– Nie, dzięki. Nie życzymy też sobie, żebyś się kręcił w pobliżu Bryn. – Uśmiecham się lodowato, po czym odchodzę, słysząc za plecami jego gorzki, niemalże sfrustrowany śmiech.

Zdążyłyśmy przejść zaledwie kilka kroków, kiedy widzimy, jak wskakuje do swojego czarnego auta.

– A temu gdzie tak spieszno? – zastanawia się na głos Becka.

– Nie wiem. – Wzdycham.

– Nóg nie czuję. Jestem wykończona.

– Jesteś pijana, kochaniutka – mówię jej życzliwie, a ona chichocze.

W drodze do kolejki zwierzam się jej z jękiem, jak bardzo marzę o przyjemnej, gorącej kąpieli, kiedy wreszcie dotrzemy do domu. Myślenie o kąpieli prowadzi do myślenia o Ianie, więc puszczam wodze fantazji i wyobrażam sobie, że pewnego dnia weźmiemy wspólną kąpiel. Czuję wzbierające we mnie pożądanie.

Nagle przypomina mi się spojrzenie Christosa, kiedy wspomniał Bryn, i nagle pożądanie zalewa mnie całą, nie ograniczając się do miejsca między moimi nogami.

Dlaczego na wspomnienie tego spojrzenia zaczynam myśleć o Ianie?

Dlaczego widzę go w każdym mężczyźnie, nawet w nieznajomych mijających mnie na ulicy? Tak jakby na świecie był tylko jeden mężczyzna, a ja próbowałabym znaleźć jakąś jego cząstkę w każdym innym. Tyle że tylko jeden mężczyzna ma w sobie wszystkie cząstki, które łączą się w Iana Forda, a tak się składa, że jest to Ian Ford we własnej osobie.

Wzdycham.

Lubię go. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen, kiedy się u niego upiłam. Przytulił mnie do siebie i ogrzał swoim ciałem. Był naprawdę twardy – czułam to, pomimo stanu upojenia alkoholowego – ale nie opuścił mnie nawet na chwilę ani nie przekroczył żadnych granic. Jest trochę

samcem alfa, ale chrzanić to, bo szczerze mówiąc, to też mnie w nim kręci…

Facet mnie rozpala, marzyłam o znalezieniu jednej zapałki, a dostało mi się całe pudełko. Niech to…!

Kiedy dotarłyśmy wreszcie do domu, otwieram drzwi, niedbale zrzucam szpilki i razem z Becką rozglądam się bezradnie dokoła.

– Gdzie jest Bryn? – pytamy, ale mieszkanie ewidentnie jest puste.

Jakby w odpowiedzi na to pytanie, mój telefon zaczyna dzwonić.

– Jestem z Christosem – mówi Bryn. – Dzwonię, żebyście się nie martwiły. Dziękuję, że zostałyście do końca. To była długa… szalona noc.

– Cała przyjemność po naszej stronie. Na pewno wszystko w porządku? – dopytuję.

– Znowu jesteśmy razem. – Jej głos brzmi, jakby płakała, ale ja słyszę, że jest szczęśliwa.

To wszystko jest takie nieoczekiwane, że aż chwieję się na nogach. Becka przestaje masować swoje stopy i gwałtownie mruga oczami na widok mojej miny.

– Bryn, tak się cieszę – wyrzucam z siebie w końcu.

– Powiedz wszystko Becce. Później wstąpię po kilka rzeczy, ale pewnie będziecie już spać, więc do zobaczenia jutro.

– Znowu jest z Christosem – informuję Beckę, kiedy kończę rozmowę z Bryn.

Becka robi wielkie oczy, świętujemy, zajadając czekoladki.

Po zjedzeniu o jednej czekoladki za dużo odsuwam od siebie pudełko.

– Okej, wystarczy. W końcu chcę, żeby Niegrzecznemu Pracoholikowi nadal stawał na mój widok.

Odrzucam narzutę i zwijam się w kłębek na kanapie, a Becka w tym czasie loguje się na konto Bryn na Match.com.

– Czy to oznacza, że mogę to wykasować?

Wzruszam ramionami.

– Nie wydaje mi się, żeby facet taki jak Christos życzył sobie, żeby jego dziewczyna miała konto na portalu randkowym.

Becka ze śmiechem klika kilka razy na telefonie, żeby skasować konto Bryn.

– No dobra, zrobione. Idę teraz spać. Dobranoc! – mówi, zmierzając do łóżka, podczas gdy ja kręcę się niespokojnie na kanapie.

Po kilku minutach przewracania się z boku na bok, wstaję i wlokę się do łóżka. Wsuwam się pod kołdrę i zamykam oczy, ale zgadnijcie, czyje ciemne, głębokie oczy widzę pod zamkniętymi powiekami?

Zgadnijcie, na wspomnienie czyjego dotyku moje ciało drży?

Zgadnijcie o kim – nawet teraz, kiedy znam jego nazwisko i wiem o nim o wiele więcej – chcę wiedzieć ciągle więcej i więcej?

Piszę SMS-a.

Ja: *Co robisz? Dalej chcesz się ze mną zobaczyć?*

Przestaję pisać i czytam ponownie wiadomość, przygryzając dolną wargę.

Potrząsając głową, kasuję tekst, wyłączam telefon i podłączam go do ładowarki. To była szalona noc. Muszę poukładać sobie wszystko w głowie, zanim znowu totalnie dam się ponieść, jak to zwykle się dzieje z moim Niegrzecznym Pracoholikiem.

POWOLI I OSTROŻNIE

SARA

PRZEZ CAŁĄ NOC PRZEWRACAŁAM SIĘ Z BOKU NA BOK. Zwykle o tej porze w sobotę jeszcze śpię, ale teraz zerkam przez półprzymknięte powieki i widzę światło słoneczne wlewające się przez żaluzje. Zaciskam powieki i przewracam się na drugi bok. Myślę o Ianie, tak bardzo chciałabym znowu całować jego wspaniałe usta! Oczywiście mój Gorący Pracoholik zasługuje na to, żeby cały dzień zostać w łóżku i o nim marzyć. Zastanawiam się, czy to, co powiedział, mówił serio. Czy też ma wrażenie, że łączy nas coś szczególnego…? Czy może pewnego dnia zdecydujemy się na coś poważniejszego niż luźna znajomość…?

Obiecałam mu, że o tym pomyślę.

I faktycznie, od tego czasu myślę tylko o tym.

Podejrzewam, że moja decyzja go nie zaskoczy.

Zmuszam się, żeby wstać z łóżka, i człapię do kuchni. Ku swojemu zdziwieniu zastaję tam Beckę, spakowaną i gotową do wyruszenia w drogę.

– Wyjeżdżasz…? Przecież dopiero co przyjechałaś…? – mówię.

– Wiem, ale… – Pociera palcami skronie. – Potrzebuję przeżyć jakąś przygodę. Potrzebuję wyruszyć na miasto i czegoś doświadczyć, bo inaczej nigdy nie uda mi się dokończyć tej książki. – Wzdycha.

W tym momencie do kuchni wchodzi Bryn. Obie spoglądamy na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami.

– Kiedy wróciłaś? – pytam.

– Niedawno. Mam wam coś do powiedzenia. Ale najpierw kawa.

Przy kawie i śniadaniu Bryn opowiada, co zdarzyło się wczoraj – jak Christos poprosił ją na bok i co jej powiedział – a jej oczy błyszczą miłością i szczęściem, kiedy dzieli się z nami wszystkimi szczegółami. Kiedy kończy, serdecznie ją ściskamy, a ona pyta, co u nas.

Becka marudzi, że podróż samolotem na kacu nie będzie najwspanialszym przeżyciem na świecie, a ja – co nie jest dla mnie typowe – milczę. Nie chcę mówić Bryn, co wydarzyło się między mną a Ianem. Mam wrażenie, że będzie próbowała przemówić mi do rozsądku, a ja teraz wcale tego nie potrzebuję. Będzie się martwić całą tą sytuacją i tym, że może skończę ze złamanym sercem, jakbym ja już się tym nie martwiła za nas obie.

Po śniadaniu Bryn zasiada do komputera i sprawdza zamówienia w House of Sass, a ja zaczynam przeglądać w komórce swoich znajomych. Nic na to nie poradzę, że żołądek mi się ściska, kiedy natrafiam na jego imię. Wpatruję się w nie, a serce chce mi wyskoczyć z piersi. Pieprzony Ian Ford. Nawet moja stęskniona cipka aż się kurczy na widok jego imienia! Boże… Powoli wypuszczam powietrze z płuc i piszę do niego długą, raczej szczegółową wiadomość. Ależ ze mnie napalona, mała zdzira…!

Czytam jeszcze raz wiadomość, którą mu wysłałam, i kiwam głową. No tak. Zdzira. Ale nie przejmuję się tym szczególnie, a co więcej, jestem pewna, że Fordowi też się to spodoba. Pospiesznie się przebieram, bo już wiem, jakiej odpowiedzi mogę się spodziewać.

Ja: *Chcę twojego kutasa w swoich ustach. Chcę go RÓWNIEŻ w swoich rękach. Ale najpierw chcę go w sobie…*

Ian Ford: *Gotowy do działania.*

Przysyła mi adres swojego biura w Tribece.

Pół godziny później wchodzę do budynku ze szkła i rozglądam się po marmurowym lobby. Pytam o drogę w recepcji i dowiaduję się, że mam jechać na trzynaste piętro. W windzie zdaję sobie sprawę, że to ostatnie piętro. Wygładzam moją kaszmirową, swetrową sukienkę. Jestem bez stanika, za to mam na sobie szpilki, a ze sobą całą determinację kobiety zdecydowanej uwieść mężczyznę.

Kiedy winda się zatrzymuje i drzwi się otwierają, powoli wypuszczam powietrze z płuc i ruszam przed siebie. Jestem na piętrze *executive* i przeżywam niemały szok, kiedy dociera do mnie, że jego gabinet znajduje się na samym końcu korytarza. To ten z wielkimi drzwiami z matowego szkła.

– Yyyy… Przyszłam zobaczyć się z Ianem. – Podchodzę do kobiety siedzącej za ogromnym biurkiem z włoskiego marmuru. – To znaczy z panem Fordem.

– Czeka na panią. – Podnosi słuchawkę, żeby poinformować szefa, że już jestem, po czym wstaje, żeby odprowadzić mnie do drzwi. Otwiera je przede mną, a ja nerwowo wślizguję się do środka. Nasze spojrzenia się spotykają, a mnie serce zaczyna bić jak szalone.

Siedzi za biurkiem, z jednej strony ma olbrzymi komputer Mac, a z drugiej – stertę jakichś papierów. Gabinet jest olbrzymi, wszystkie ściany są ze szkła oprócz jednej, znajdującej się za biurkiem.

– Ładny gabinet. – Ruszam w jego stronę, uwodzicielsko nawijając na palec kosmyk swoich ciemnych włosów.

– Ładne… buty. – Powoli mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Jeszcze nic nie widziałeś… W końcu moja współlokatorka jest projektantką mody. Mam zamiar być dobrą klientką i promować jej markę.

Kiedy tak na niego patrzę, w głowie aż kotłuje mi się od najbardziej szalonych myśli. Muszę przypominać samej sobie, że mam zrobić co w mojej mocy, żeby nie oddawać mu serca, a tylko ciało.

Spotykanie się bez zobowiązań. Tak to będzie wyglądać. Rozpalił we mnie ogień i teraz tylko on jest w stanie go ugasić.

– Zastanowiłaś się nad naszą ostatnią rozmową?

Kiwam głową, a on wychodzi zza biurka.

– Przecież do ciebie przyszłam, prawda?

– Przyszłaś, a zaraz dojdziesz…

Kiwam głową i przyciskam się do niego. Ian zaciska dłonie na moich włosach i przytrzymuje mnie zaledwie kilka centymetrów od swoich ust, wpatrując się w moją twarz tymi swoimi ciemnymi oczami. Oddech więźnie mi w gardle, kiedy odwraca moją twarz i całuje mnie z boku szyi.

Wypuszczam z płuc powietrze, cała już się trzęsę.

– Tęskniłeś…? – Sięgam w stronę jego penisa, żeby go pogłaskać przez spodnie i z przyjemnością stwierdzam, że jest twardy jak skała. Ian z jękiem odsuwa moją twarz.

– Myślę, że już znalazłaś swoją odpowiedź.

Tak bardzo chcę poczuć w ustach jego członka, że aż zaczyna mi lecieć ślinka. Chcę go wyjąć i lizać, ssać, ale… nie mogę ignorować gorącego pożądania pomiędzy moimi nogami. Ian jakby czyta mi w myślach.

Popycha mnie w stronę ściany, podwija mi sukienkę, ściąga majtki, a ja wypinam tyłeczek, kręcąc nim niecierpliwie, kiedy on rozpina pasek.

– Pospiesz się! – rzucam przez ramię.

Widzę go kątem oka – ma na sobie spodnie i białą koszulę, jego ciało jest po prostu boskie, szczupłe i muskularne, a za zamkiem jego spodni kryje się niewiarygodnie duże wybrzuszenie – i jestem święcie przekonana, że jeśli natychmiast tego nie zrobi, ostro i szybko, to po prostu eksploduję z pożądania.

Nasze spojrzenia spotykają się, kiedy majstruje przy rozporku, a ja zaczynam się pocić, gdy spogląda mi głęboko w oczy tymi czarnymi jak atrament oczami. Najwyraźniej dostrzega jednak moje zniecierpliwienie, bo kąciki jego ust podnoszą się do góry w pełnym zadowolenia uśmieszku.

– Jesteś oszałamiająca, napalona dziewczyno – mówi. Podchodzi bliżej, a ja znowu odwracam twarz w stronę ściany i zachęcająco wypinam tyłeczek.

– Aaaaa… Tancereczka. – Jego głos rozlega się tuż przy moim uchu, a ciepły oddech owiewa moja skórę, kiedy chwyta mnie za biodra i przyciska do mnie swój ponaddwudziestocentymetrowy organ rozkoszy. Jego palce zagłębiają się w moje biodra, a członek przez chwilę błąka się po szczelinie mojego tyłka. Aż wreszcie zatapia się w mojej cipce.

Z jękiem przyciskam rozłożone ręce do ściany.

On też wydaje z siebie jęk:

– Boże, jak doooobrze….

– Zrób to naprawdę ostro, Ian. Po prostu… daj mi wszystko.

– Zawsze to robię – mruczy mi do ucha. – Ty zawsze dostajesz wszystko.

Pierwsze pchnięcie, a ja wydaję z siebie przeciągły jęk. Zakrywa mi usta ręką i szepcze mi do ucha:

– Zachowaj te dźwięki tylko dla mnie, co?

– Mmmm. – To moja odpowiedź. Liżę jego dłoń i jęczę z rozkoszy, kiedy wkłada drugą rękę między moje uda. Zaczyna mnie pieścić, a moje

pojękiwania stają się coraz głośniejsze. Odwraca mnie, kopniakiem odsuwa krzesło na bok, po czym kładzie mnie na biurku, spoglądając na mnie z wykrzywioną z pożądania twarzą, kiedy powoli… tak bardzo powoli… wręcz nieznośnie powoli… z powrotem we mnie wchodzi.

Nadal patrzymy sobie w oczy, niezdolni znaleźć odpowiednie słowa, zgodnie zmierzając do spektakularnego zakończenia.

Kiedy nadchodzi orgazm, wyginam się cała i próbuję powstrzymać okrzyk. Jest to wstrząsające, obezwładniające przeżycie, wstrząsa mną dreszcz tak potężny, że obawiam się, że kompletnie stracę panowanie nad sobą. Ian wsuwa mi pod plecy ramiona, żebym nie poobijała się o jego biurko, ale ani na chwilę nie zwalnia tempa.

Przez chwilę nie możemy złapać tchu, wreszcie Ian pomaga mi wstać. Poprawia spodnie, gdy tymczasem ja przeczesuję włosy i wygładzam sukienkę.

– Sprawdziłaś ten casting, o którym ci mówiłem? – pyta.

– Spóźniłam się, w tamtym tygodniu miałam za dużo pracy. Kiedy zadzwoniłam, powiedzieli, że skompletowali już ekipę.

– Szkoda. Ale na pewno wkrótce pojawi się coś innego.

Energicznie kiwam głową, pełna nadziei i wdzięczna, że dodaje mi otuchy, po czym sięgam po but na wysokim obcasie, który mi się zsunął ze stopy w czasie seksu.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Uśmiecha się przewrotnie, podnosząc mnie i sadzając na biurku. Pochyla się po moją szpilkę, jednak przed włożeniem mi jej na stopę podnosi moją nogę i składa pocałunek na podbiciu.

Stawia mnie z powrotem na podłodze, a mnie brak tchu. Już mam ochotę na więcej.

– Kolacja dzisiaj.

– Kolacja. – Zgadzam się. – Jesteś takim pracoholikiem, że zmuszasz ludzi, żeby przychodzili do pracy nawet w weekend? – Dokuczam mu.

– A po co czekać do poniedziałku, skoro można cos zrobić już dzisiaj? – Puszcza do mnie oko.

Wychodzę, świadoma, że Ian z powrotem zajął swoje miejsce za biurkiem i bacznie mi się przygląda. Kiedy jestem w windzie, uśmiecham się sama do siebie.

Będziemy się spotykać bez zobowiązań. Postaram się nie wkładać w tę znajomość całego serca. Nie myśleć za dużo, po prostu dobrze się bawić, podczas gdy on porządkuje swoje sprawy. Cieszyć się chwilą, dopóki trwa. Facet jest zbyt gorący, żeby przepuścić taką okazję.

Kiedy wysiadam z windy, przychodzi SMS:

Ian: *21.00, restauracja Daniel.*

Nie mogę uwierzyć we własne szczęście, kiedy w domu czeka już na mnie przesyłka z House of Sass. Cóż, mogę powiedzieć, że działamy naprawdę szybko! Biegnę na górę, ale okazuje się, że Bryn nie ma w domu, a walizki Becki zniknęły. Wykorzystuję chwilę samotności, żeby wziąć długi prysznic o zapachu lawendy. Golę nogi, nakładam na nie oliwkę, a następnie spryskuję się mgiełką o lekkim, słodkim zapachu. Wślizguję się w seksowną, złotą sukienkę, wkładam szpilki i starannie układam włosy.

Punktualnie o dziewiątej wieczorem staję przed restauracją, Ian czeka na mnie przed drzwiami z rękami w kieszeniach. Ma na sobie czarny garnitur, który nie tylko świetnie na nim leży, ale również doskonale pasuje do koloru jego włosów. Kiedy na powitanie szybko mnie całuje, zaledwie muskając ustami mój policzek, przypominam sobie tamten wieczór, kiedy sam był tu na kolacji.

Ian prowadzi mnie do środka, a ja natychmiast dostrzegam François, kierownika sali, do którego nie tak dawno pisałam. Na mój widok wysoki, ciemnowłosy Francuz robi wielkie oczy.

– Panna Sara? – Jego wzrok prześlizguje się na mojego partnera. – I pan Ian Ford. – Uśmiecha się do siebie i zapraszającym gestem pokazuje, żeby wchodzić. W drodze do stolika dyskretnie się odwracam i rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. „Ani słowa o tamtym” – syczę cichutko.

Kiedy François odsuwa dla mnie krzesło, Ian spogląda na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Wygląda na to, że dobrze się znacie. – Ian bierze serwetkę i rozkłada ją sobie na kolanach.

Również sięgam po serwetkę.

– To w ramach szlifowania francuskiego.

Do stolika podchodzi nasz kelner, przedstawia się jako Jacques, wręcza nam karty menu i opowiada o specjalności wieczoru.

Ian zamawia butelkę wina rekomendowanego przez kipera, czekając na nie, przeglądamy menu.

– Na co masz ochotę? – pyta Ian.

– Nigdy tu nie byłam. Tysiące razy rezerwowałam tu stolik, ale sama nigdy nie miałam okazji tutaj być. – Rozglądam się, podziwiając eleganckie wnętrze.

– Nic nie szkodzi, pomogę ci. – Spogląda w kartę, po czym zwraca się do mnie po francusku.

– Słucham?

– To w ramach szlifowania francuskiego – pytająco unosi brew.

Wzdycham z rezygnacją.

– Niedawno prosiłam go o przysługę. Chciałam się dowiedzieć, jak masz na nazwisko. Miałam ochotę na powtórkę. A teraz prosiłam, żeby ci nie mówił o moim małym śledztwie.

W jego oczach widzę błysk, ogień, który w nich płonie, nagle wydaje się zbyt gorący jak na to miejsce. Na to miasto. Na całą ziemię.

Kiedy sens mojego wyznania do niego dociera, Ian pochyla się w moją stronę i mówi cichszym o ton głosem:

– Chciałaś powtórki swoich majtek zwiniętych w kulkę w mojej kieszeni czy tego, co było potem…?

– Wszystkiego.

Spogląda na mnie wyzywająco swoimi ciemnymi oczami.

– Może zaczniemy od tego, że tu i teraz podasz mi swoje majtki zwinięte w kulkę? – Wyciąga rękę.

Sięgam pod sukienkę i zdejmuję majtki. Następnie wkładam mu je do wyciągniętej w moją stronę ręki.

Bierze je, zerka na nie, po czym wsuwa je do kieszeni.

Przygryzam dolną wargę i oblewam się rumieńcem, ale w głębi ducha śmieję się z tego.

– Wygląda na to, że luźne spotykanie się oznacza również bezwstydne flirtowanie.

– Ciebie nie można luźno traktować, Saro.

Kelner przynosi nasze wino. Ian kosztuje odrobinę i wyraża akceptację, a kelner napełnia mój kieliszek. Z uśmiechem upijam łyk, ciesząc się tym wieczorem. W restauracji Daniel. Z najlepszym winem. I najgorętszym facetem w mieście.

– Ostrożnie z tym winem. Nie chciałbym, żebyś się upiła przed pierwszym daniem. – Drażni się ze mną, kiedy kończę drugi kieliszek.

– Jasne, że nie… Chciałbyś, żebym była pijana przy ostatnim.

Śmieje się i cmoka z rozbawieniem, ja również parskam śmiechem. Trochę za bardzo kręci mi się w głowie.

– Tamtej nocy byłeś prawdziwym dżentelmenem – przyznaję, ale zaraz zerkam na niego kpiąco. – Pewnie nie tylko ze względu na mnie… Założę się, że taki pewny siebie facet nie byłby zadowolony, gdyby kobieta, z którą spędził noc, nic z niej nie zapamiętała, co…? Twoje ego nie zniosłoby tego najlepiej.

– Masz rację, Tancereczko. Jeśli ja zachowam parę miłych wspomnień z naszego wspólnego wieczoru, to miło by było, gdybyś w ramach wdzięczności zrobiła to samo.

Jego uśmiech jest drapieżny, spojrzenie – przenikliwe, a mnie sprawia to wszystko o wiele zbyt dużą przyjemność, żeby można było mówić o luźnej relacji. Tak jak to przed chwilą ujął Ian, nie ma nic luźnego ani w tej znajomości, ani w moich uczuciach wobec niego. Próbuję się za bardzo nie angażować, ale nie jest to łatwe, kiedy on tak na mnie patrzy. Kiedy ewidentnie nie może oderwać ode mnie wzroku.

– Jak się czujesz w nowym domu? Lepiej niż w hotelu Four Seasons? – pytam.

– Tak bym tego nie ujął. Brakuje mi seksownej konsjerżki, którą mógłbym zwabić do swojej sypialni.

Znowu nie mogę powstrzymać uśmiechu. Jak ten facet to, do cholery, robi?

– A jak tam otwarcie sklepu twojej przyjaciółki? – Wydaje się szczerze zainteresowany, przesuwa się na krześle w moją stronę i spogląda na mnie poważnie.

– Fenomenalnie! – odpowiadam radośnie. – Liczba zamówień znacznie przekroczyła nasze oczekiwania, wszystko działa jak marzenie. Ja sama

zamówiłam tę sukienkę i… zgadnij co? Kiedy wróciłam dziś do domu, już tam na mnie czekała!

– Niech się przyjrzę…

– Tak jakbyś już dokładnie się nie przyjrzał…

Rumienię się, ale nie daję się dwa razy prosić, wstaję i obracam się dokoła. Następnie rozglądam się nieśmiało, żeby sprawdzić, czy nie zwróciłam na siebie zbyt dużej uwagi, i z powrotem siadam. Ian z uśmiechem sięga ponad stołem i bierze mnie za rękę. Jest taka ciepła i duża w porównaniu z moją, że mam wrażenie, jakby moja dłoń całkowicie w niej zniknęła.

– Kupiłaś ją z myślą o tym, że ją na siebie włożysz, czy raczej o tym, że ja ją z ciebie zdejmę? – Jego głos jest teraz lekko zachrypnięty, intymny. Tak jak atmosfera tej restauracji.

– Dama nigdy nie zdradza swoich najgłębszych intencji.

– Doprawdy? – Gładzi kciukiem mój kciuk, z uśmiechem czekając na odpowiedź.

– Kogo ja próbuję oszukać…? Nie jestem damą. Chcę, żebyś ją ze mnie zdjął dziś wieczorem – odpowiadam zmysłowym szeptem. Podnoszę jego rękę do ust i całuję knykieć kciuka, a potem – całkiem spontanicznie – oblizuję go.

Jestem spragniona. Cóż więcej mogę powiedzieć…?

– Rękami? Językiem? Zębami? W jaki sposób mam ją z ciebie zdjąć? – Pociera kciukiem moją dolną wargę, ta pieszczota natychmiast podnosi mi temperaturę.

– Na wszystkie sposoby naraz – mówię.

Jeszcze raz zanurza kciuk w moich ustach, jednak szybko go wyciąga, bo właśnie pojawia się kelner z pierwszym daniem.

– *Bon appétit* – mówi towarzyszący mu François. Pochyla się nad Ianem. – Chyba wpadł pan tej damie w oko…

– François! – Mój widelec stuka o talerz z sałatką.

– Ośmielam się o tym wspomnieć, panno Saro, tylko dlatego, że pani również wpadła mu w oko. Wiedzą państwo, ja się znam na rzeczy. – Porozumiewawczo mruży oko.

Z westchnieniem potrząsam głową.

– No i tak się kończy flirtowanie w miejscach publicznych…! Ludzie zakładają, że łączy nas coś poważnego.

– To ich problem. Nie nasz. – Uważnie mi się przygląda. – Tym niemniej do tej sukienki podchodzę jak najbardziej poważnie.

***

– Dobrze się dzisiaj bawiłem w twoim towarzystwie.

– A za moment będziesz się bawił jeszcze lepiej… – obiecuję. Wolnym krokiem idziemy ulicami Nowego Jorku. Jest chłodno, machinalnie przytulam się do jego boku, kiedy on wzywa taksówkę.

– Tak jak obiecałem, kupiłem pościel. Podobnie jak garnki i patelnie, żebyś mi mogła usmażyć jajka na śniadanie – szepcze mi do ucha, kiedy podchodzimy do krawężnika.

– Taaa… To ty powinieneś przynieść mi śniadanie do łóżka!

– Ale to moje łóżko, malutka Saro.

– No właśnie! A ja jestem twoim gościem. Trzeba dbać o gości.

Uśmiechamy się do siebie, a on otwiera dla mnie tylne drzwi taksówki.

Kiedy już usadowiliśmy się wygodnie w taksówce wiozącej nas do jego kamienicy, przesuwam koniuszkami palców w górę jego uda.

– Chcę cię pieprzyć z góry na dół, z boku na bok i w każdej innej możliwej pozycji, Saro – mówi, odwracając w swoim kierunku moją twarz.

Z trudem łapię oddech i lekko zmieniam pozycję. Pieszczę teraz jego erekcję, głowę lekko przechyliłam i przywarłam piersiami do jego klatki piersiowej.

– Tak, proszę bardzo… I dziękuję – szepczę mu do ucha.

Odwraca moją twarz w swoją stronę i z jękiem opuszcza rękę między moje uda, po czym – całkowicie mnie zaskakując – przesuwa jednym palcem po mojej wilgotnej płci, przypominając mi, że moje majtki znajdują się w jego kieszeni. – Mógłbym to zrobić tu i teraz, koteczku. Ale wolę poczekać, żeby najpierw zdjąć z ciebie tę ponętną, małą, złotą sukieneczkę.

Kiedy zamykają się za nami drzwi jego kamienicy, oboje jesteśmy podnieceni do granic szaleństwa. Ian sięga do suwaka znajdującego się na moich plecach i po chwili sukienka opada, tworząc wokół moich stóp złote jeziorko.

– A teraz przekonajmy się, jakie skarby się kryją w tej złotej szkatułce. – Jego zachrypnięty szept łaskocze moje ucho, kiedy kąsa jego płatek, pieszcząc jednocześnie moje nagie ramiona. Przesuwa ręce w dół moich nagich ramion, po czym podnosi mnie i niesie na górę, gdzie bezceremonialnie rzuca mnie na łóżko, na którym następnie pieprzymy się do utraty tchu.

***

IAN

BUDZĘ SIĘ Z OBOLAŁYMI PLECAMI, zesztywniałym karkiem i uśmiechem kota z Cheshire na twarzy. Zmieniam pozycję i z chrupnięciem przechylam

głowę w bok, przy okazji odkrywając powód tego wszystkiego – Sarę. Wygląda jak wyjęta żywcem z mokrego snu, kiedy tak leży na moim materacu, wtulona w mój bok, z głową pod moim ramieniem, a jej ciemne włosy opadły na mój biceps. Wyciągam wolną rękę i biorę między palce kosmyk jedwabistych włosów, a następnie nawijam go na palec wskazujący.

Minęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni czułem obok siebie w nocy ciepło śpiącej kobiety. Pamiętam, kiedy jako nastolatek marzyłem tylko o tym, żeby przemycić Cordelię do sypialni i cieszyć się jej ciepłem, jej podnieceniem, jej miłością.

Od bardzo dawna nie pragnąłem już jej miłości. Ani niczyjej.

A teraz…? Sam nie wiem.

Tej dziewczynie na mnie zależy. Widzę to. Czuję to.

Jestem od tego uzależniony. Jestem uzależniony od niej.

Jak to się, do diabła, stało?

Czy ja jej szukałem? Czy chciałem się związać z jakąś kobietą po Cordelii?

Nie. Ale teraz jej zapach napełnia mnie chęcią życia. Teraz odrętwienie minęło, a na jego miejscu zjawiły się ogień i nadzieja.

Teraz jest Sara. Dokąd to zmierza, tego nie wiem sam. Przedtem nie byłem najlepszym sędzią charakteru. Byłem zbyt pochłonięty pracą, żeby zrobić krok do tyłu i zorientować się, co się naprawdę dzieje w moim własnym domu. Wiem tylko, że tak właśnie wygląda szczęście.

Tylko że ja o tym zapomniałem.

Zapomniałem, jak to jest budzić się, kiedy życie ma ci do zaoferowania coś więcej niż kolejny film, kolejny scenariusz, kolejny projekt. Budzić się, chcąc pieprzyć życie, tak jak chcę pieprzyć tę leżącą obok mnie kobietę.

Z jękiem przesuwam się, poprawiając penisa, zanim wstanę z łóżka.

Nie mogę się nią nasycić.

A to, że tak chętnie ze mną flirtuje, dodaje pikanterii naszej znajomości.

A teraz mam ją obok siebie w łóżku i nie mogę się doczekać, żeby dostać więcej. Wychodzę z sypialni i dzwonię do Jake’a, żeby sprawdzić, jak tam nasze projekty w Los Angeles oraz jego zbliżająca się podróż do Nowego Jorku.

Zostawiam wiadomość i idę wziąć prysznic. Rozmasowuję kark i rozluźniam mięśnie, czując pieczenie zadrapań, które pazurki mojej koteczki zostawiły na moich plecach. Kieruję na siebie strumień zimnej wody, próbując uspokoić erekcję, do której pojawienia się wystarczyło, żebym się obudził obok niej, śpiącej nago i pachnącej jak niebiańska istota. Wychodzę spod prysznica, zawiązuję ręcznik wokół bioder i wracam do sypialni. Dźwięk zamykanych drzwi sypialni budzi ją, gwałtownie otwiera oczy.

Gdy po chwili jej wzrok się wyostrza, na moment traci oddech, ale kiedy spoglądamy sobie w oczy, jej oddech, dla odmiany, przyspiesza.

Przebiegam wzrokiem po jej ustach, napawając się tym, jak uśmiecha się do mnie z łóżka. Ten uroczy, niewinny uśmiech i te bezbronne, słodkie oczy mają potężną siłę. Cholera, jakbym właśnie dostał w żołądek, brak mi tchu!

– Dzień dobry! – mówię.

Siada, naciągając na siebie prześcieradło. Jeszcze raz przebiegam wzrokiem po jej uśmiechniętych ustach, ten widok działa na mnie jak narkotyk.

– Dzień dobry. – Jej głos jest zachrypnięty od snu i dezorientacji.

Do diabła, jestem tak samo zdezorientowany i zagubiony w tym wszystkim jak ona.

To luźna znajomość. Nadal jestem żonaty – nie żeby to miało jeszcze długo potrwać… Ale jednak.

– Zajmę się śniadaniem. – Ruchem podbródka wskazuję na wiodący w dół korytarz.

Przygryza dolną wargę, a w jej oczach błyszczy rozbawienie.

– Kawą też?

– Espresso. – Drażnię się z nią.

Krzywi się i patrzy, jak wkładam szare bokserki, czarne spodnie i świeżą, śnieżnobiałą koszulę. Zapinam rozporek, guziki u koszuli i sięgam po leżący na stoliku nocnym telefon.

– Nie piję…

– Espresso. Pamiętam. – Uśmiecham się do niej, a ona wychodzi spod prześcieradła. Patrzę, jak oczy się jej rozszerzają, kiedy zdaje sobie sprawę, że jest naga, ale zaraz parska cichym śmiechem i zakłada kosmyk włosów za ucho.

– Masz może jakąś bluzę, którą mogłabym włożyć albo…

– Poszukaj w szafie. A ja poczekam na faceta z kawą. Do zobaczenia na dole.

Idę do kuchni i postanawiam popisać się umiejętnością smażenia francuskich tostów.

Kiedy schodzi na dół, mówię jej:

– Mając na uwadze, że kręci cię wszystko, co francuskie, zrobiłem ci francuskie tosty.

Uśmiecha się i zagląda do lodówki:

– Dobrze. A ja się pochwalę swoimi idealnymi jajkami na twardo.

Ze śmiechem potrząsam głową i zabieramy się do gotowania. Przygotowujemy dwa talerze, ustawiamy je na kuchennym blacie i jemy

śniadanie w milczeniu. Sara założyła nogę na moje udo, a ja trzymam rękę na jej kolanie.

– Twoje francuskie tosty są zabójcze! – mówi. Upija łyk kawy, odsuwa na bok pusty talerz i wskakuje na blat. Wstaję i ustawiam się między jej nogami, rozsuwając je, żeby zrobić sobie miejsce.

Spoglądamy sobie w oczy i nie spuszczamy wzroku.

– Więc… myślisz, że moglibyśmy to kiedyś powtórzyć? – Odstawiam kawę na bok.

Sara wydaje się wytrącona z równowagi moim pytaniem, ale – jak to ona – próbuje to ukryć za pomocą bezczelnych odzywek.

– Może i tak, jeśli to ty zajmiesz się zmywaniem.

Nie pozostaję jej dłużny:

– Mam od tego ludzi.

Śmieje się. Wyjmuję jej kawę z rąk i odstawiam na bok.

– Odpowiedz, Saro – mówię łagodniejszym głosem.

Spogląda na mnie.

– Wczoraj w nocy świetnie się bawiłam – mówi miękko.

– Ja też. – Obejmuję ją w talii. Uśmiecha się i wyciąga dłoń, żeby ją położyć na moim ramieniu, a moje mięśnie się napinają.

Zresztą cały się spinam. Do diabła, znajduję się w jakimś dziwacznym stanie, jestem totalnie skołowany i zrobiłbym wszystko, o co mnie poprosi.

Tymczasem jej oddech przyspiesza, wygląda na podnieconą i gotową na miłość, a ja natychmiast czuję się rozpalony, jakbym był stworzony tylko i wyłącznie do tego, żeby ją zaspakajać.

Spoglądamy na siebie.

Milczę, ale jestem podniecony.

Chcę, żeby się całkowicie zatraciła, żeby – jak wczorajszej nocy – nie mogła złapać oddechu. Żeby nasze języki się splatały.

Boli mnie sama myśl o tym, że jakiś inny facet mógłby dać jej coś, czego ja nie mogę.

Przed oczami latają mi obrazy przedstawiające Sarę z kimś innym, a każdy z nich jest jak lodowato zimny odłamek, który utkwił mi w żołądku. Nie. Do diabła, nie.

Przysuwam ją bliżej.

Dotykam jej podbródka i unoszę jej twarz, a kiedy z jej ust wymyka się cichutkie westchnienie, pochylam się i je biorę – biorę to westchnienie, te usta i ten jęk, który następuje potem. Smakuję swoją pastę do zębów w jej ustach.

– W takim razie, do zobaczenia dzisiaj wieczorem. Bądź grzeczna, Saro.

– Zawsze jestem grzeczna, pod warunkiem że akurat nie jestem z tobą. – Zeskakuje z blatu, ogląda się przez ramię i puszcza do mnie oko, a ja patrzę, jak wchodzi po schodach, żeby się ubrać.

Wpadłeś jak śliwka w gówno, Ford.

Gdyby to była jakaś inna dziewczyna, pewnie byłbym poważnie zaniepokojony. Ale to Sara. Dziewczyna, dzięki której na moich ustach pojawia się uśmiech, który potem wcale nie chce z nich zejść.

WIEŚCI

SARA

– GDZIE SIĘ PODZIEWAŁA NASZA GWIAZDA BIZNESU? – pytam Bryn, która wchodzi do salonu, gdzie właśnie maluję sobie paznokcie u stóp po rozkosznej nocy i poranku spędzonym z moim apetycznym dupkiem.

– Nigdy nie zgadniesz… – Podnosi rękę, a ja przez moment nie wierzę własnym oczom. Oślepiający blask roztaczający się wokół palca serdecznego Bryn nie może promieniować z wielkiego, błyszczącego kamienia… prawda?

– Pobieramy się – oznajmia radośnie, uśmiechając się do mnie szeroko.

– Jak to…? Kiedy to się stało? – Całkowicie zszokowana opuszczam stopy na podłogę i podnoszę się z kanapy.

– Tamtej nocy. Tej samej nocy, kiedy się zeszliśmy po oficjalnym otworzeniu House of Sass. Wszystko wydarzyło się tak szybko…! A w tym tygodniu wybrałam pierścionek.

Całkowicie oniemiała podchodzę do niej i wbijam wzrok w elegancki diament w szlifie szmaragdowym na jej palcu. Jest prosty, ale przepiękny.

– Bryn! O mój Boże! – Zasłaniam ręką usta, żeby stłumić radosne piski. – To po prostu niewiarygodne!

– Tak! – Najwyraźniej też jest tym wszystkim oszołomiona, głos jej się trzęsie, ale podskakuje radośnie.

– Mówiłaś już Becce? – Padamy bez tchu na kanapę i wygodnie się na niej mościmy, a ja jeszcze raz wpatruję się w oszołomieniu w przecudny pierścionek zaręczynowy i całym sercem cieszę się szczęściem Bryn.

– Powiedziałam jej tamtego poranka po otwarciu House of Sass, kiedy ty już wyszłaś. Byłaś taka milcząca… nie chciałam ci mówić, dopóki znowu nie będziesz sobą. Wszystko w porządku? Wyszłaś tak szybko, że nie miałam okazji cię zapytać.

Uśmiecham się do niej szeroko, tym razem z myślą o własnym szczęściu.

– Jestem w siódmym niebie!

– Wow… to widać! No więc, w jaki sposób się tam znalazłaś, skąd ta nowa energia? No bo chyba nie chodzi tylko o mój bajeczny pierścionek zaręczynowy…

– Raczej nie.

– Byłaś na przesłuchaniu? – dopytuje.

– Nie. Ale miałam naprawdę świetne rżnięcie!

– Saro!

Parskam śmiechem.

– I to nie jeden raz! Mój Pracoholik jest strasznie wyposzczony. Apetyczny dupek… – Potrząsam głową, usiłując wziąć się w garść, ale czuję się zbyt na luzie, zbyt szczęśliwa, żeby mogło mi się to udać.

Sprawdzam, czy paznokcie już mi wyschły i ostrożnie, na pietach podchodzę do okna. Niedługo zapadnie zmrok, a miasto rozświetli się milionami świateł. Już teraz kusi wieloma możliwościami, a ja planuję skorzystać z tego kuszącego zaproszenia. Nowy Jork obiecuje mi dziś w nocy niejedną przygodę…

– Masz jakieś plany na wieczór? Wychodzisz? – Bryn wyciąga laptopa.

– Tak – odpowiadam.

– Gdzie i z kim? Kim jest ten facet?

Nie jestem pewna, czy jestem gotowa powiedzieć jej, że spotykam się z Ianem, że nie byłam w stanie dać sobie z nim spokoju. Ale z drugiej strony, komu mam się zwierzyć, jeśli nie jej i Becce?

– Być może spotykam się z panem Fordem – przyznaję niechętnie.

Bryn odrywa się od formularza zamówień i odsuwa komputer:

– Żartujesz.

– Nie.

– Czy już się rozwiódł?

– Nie, ale wiem, że między nim a jego żoną wszystko jest skończone, więc rozwód to tylko formalność. Naprawdę go lubię, Bryn.

– Wiem. Tylko czy on lubi ciebie…?

– Facet nie jest typem ściemniacza. Chce, żebyśmy się lepiej poznali i zobaczyli, co z tego wyjdzie. Na razie spotykamy się niezobowiązująco, przy okazji uprawiając najlepszy na świecie seks… – Na samą myśl o tym uśmiecham się promiennie.

– Saro! Kiedy to wszystko się zdarzyło?

– Niedawno. Miałaś na głowie wielkie otwarcie House of Sass, no a poza tym te wszystkie perypetie z Christosem…

Zrywa się na równe nogi, podchodzi i chwyta mnie za ramiona.

– Nigdy, przenigdy nie ukrywaj przede mną ważnych spraw, tylko dlatego że w moim życiu akurat też się wiele dzieje. Jesteśmy przyjaciółkami, zawsze znajdę dla ciebie czas.

– Wiem. Przecież teraz rozmawiamy, prawda?

– Owszem. Ale chcę poznać szczegóły, począwszy od… tamtego dnia w Central Parku i każdego kolejnego waszego spotkania.

Wzdycham, ale zaraz zaczynam się śmiać i obiecuję, że wszystko jej opowiem.

– Ale tylko pod warunkiem, że ty też mi opowiesz, co zaszło między tobą a Christosem. Jednego dnia masz złamane serce, a kolejnego planujesz ślub.

– Wiem… Sama ciągle nie mogę w to uwierzyć!

Kolejne dwadzieścia minut spędzamy, opowiadając sobie, co ostatnio wydarzyło się w naszym życiu. Wysłuchuję opowieści o oświadczynach Christosa oraz o tym, jak podekscytowana, przestraszona i oszołomiona nadal czuje się Bryn.

A ja opowiadam jej o Ianie – o moim uzależnieniu/obsesji/szaleństwie związanym z jego osobą.

– Korzystaj z życia i baw się dobrze, Saro. W końcu, czemu nie? Facet cię lubi, zauważyłam to tamtego dnia, kiedy przypadkiem natknęliście się na siebie w Central Parku.

Wzdycham.

– Wiesz, próbuję się za bardzo nie angażować. Lepiej, żeby sprawy posuwały się w swoim tempie.

Bryn kiwa głową.

– To dobre podejście. Kiedy wreszcie się rozwiedzie, sprawy powinny przybrać bardziej konkretny obrót. A na razie, uważaj na siebie – mówi. – I informuj mnie o wszystkim. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć!

– Obiecuję. Do zobaczenia wkrótce! I ty też zawsze możesz na mnie liczyć – mówię, po czym wrzucam kilka rzeczy do torebki i biegnę na Upper East Side, gdzie planujemy z Ianem pierwszy raz upichcić coś razem. Wiem, że zostanę u niego na noc, a niewinna zabawa w dom przerodzi się w dużo ostrzejszą zabawę z panem tego domu we własnej osobie.

MEBLE I PLAN ZDJĘCIOWY

SARA

SPĘDZIŁAM CUDOWNY TYDZIEŃ, odwiedzając z moim Garniakiem liczne sklepy meblowe. Zajrzeliśmy do najmodniejszych miejsc: Restoration Hardware, Room and Board, Safavieh Home. Mają najpiękniejsze lampy, jakie w życiu widziałam. Ich żyrandole są po prostu boskie! A kanapy to czysta poezja… Kładę się na jednej i jest mi tak wygodnie, że postanawiam nie wstawać.

– Cudownie! Właśnie znalazłam idealną kanapę do twojego mieszkania.

Kładzie się koło mnie, wyciąga ramiona i ze zmarszczonym czołem kręci się, żeby dokładnie sprawdzić to meblarskie dzieło sztuki.

– Tylko nie mów, że nie jest cudowna! – podpuszczam go.

– Jaka to firma?

– Cloud! W środku są wyłącznie pióra. Czujesz, jak miękkie są te poduchy…? Poza tym to meble modułowe, więc kupujesz dokładnie to, czego potrzebujesz. – Zwijam się w kłębek i czuję się, jakbym się unosiła na środku oceanu. – To kanapa moich marzeń!

– Tancereczko…! – Wywraca oczami. – Nie natknęliśmy się jeszcze na nic, co nie byłoby meblem twoich marzeń.

– Hm, dom jest ogromny! A ja doradzam ci całkowicie za darmo. Wiesz, że mam doskonały gust.

W tym momencie dzwoni telefon Iana, przerywając naszą kokieteryjną wymianę zdań.

Zerka na ekran.

– Muszę odebrać.

Wzdycham i próbuję udawać zirytowaną, choć wcale taka nie jestem. Ian jest zajętym mężczyzną. Dużo pracuje.

Patrzę, jak uważnie wysłuchuje osoby, która do niego dzwoni. Czoło ma zmarszczone, rzuca krótkie odpowiedzi. Kiedy kończy rozmowę, pytam:

– Co się stało?

– Kamerzysta zachorował.

– Jaki film kręcicie?

– Dokument. Chcesz zobaczyć? – dodaje po chwili.

– Chętnie.

– Kiedy opanujemy kryzys, zabiorę cię na plan.

Następnie zwraca się do konsultantki z Restoration Hardware, która pomaga nam w zakupach, z pytaniem, w jakich kolorach dostępna jest kanapa, i zaznacza, że chciałby, aby ją dostarczono jeszcze w tym tygodniu.

– Pana dziewczynie naprawdę przypadła do gustu ta sofa!

Już otwieram usta, żeby jej wyjaśnić, że chyba jeszcze nie można mnie nazwać jego dziewczyną, bo przecież ciągle ma żonę, ale Ian uśmiecha się do mnie porozumiewawczo, a oczy mu ciemnieją, kiedy przytula mnie na rzeczonej kanapie.

– Też mi się tak wydaje.

***

W PIĄTEK KAMERZYSTA WRACA DO FORMY, a Ian, zgodnie z obietnicą, zabiera mnie na plan.

– Hej, Jake – wita się z wysokim blondynem, a następnie przedstawia mi go jako jednego z reżyserów z Los Angeles, z którymi współpracuje.

– Przyleciał tu, żeby zacząć pracę nad nowym filmem – wyjaśnia, kiedy Jake dostawia krzesło obok krzesła dla producenta. Poniewczasie dociera do mnie, że to ja mam na nim siedzieć.

Wszyscy wychodzą ze skóry, żeby się przypodobać Ianowi, skaczą mu koło tyłka, jakby był naprawdę grubą rybą.

Mrużę oczy, bo nagle coś zaczyna do mnie docierać.

– Powiedz mi, Ian… kim są te wszystkie szychy, które zatrzymują się w hotelu Four Seasons?

– To moi pracownicy.

– Aha. – Chyba potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przetrawić.

Ian jest tu szefem. Spoglądam na emblematy hitów filmowych naklejone na oparciach krzeseł reżysera i producenta.

– Ty wyprodukowałeś te filmy? – Wskazuję na trzymające w napięciu thrillery.

– Dzięki hollywoodzkim hitom stać mnie na produkowanie dokumentów. – Posyła mi arogancki, dumny, nieco krzywy uśmiech, na widok którego sutki mi stają.

Okej. No tak, w końcu codziennie dowiadujemy się czegoś nowego, prawda? Na przykład, że facet, w którym się kochasz, jest rozchwytywanym kinowo-filmowo-dokumentalnym potentantem. W takim razie gdzie tkwi haczyk…?

– Z góry. – Ian rzuca polecenie.

Kamerzysta porusza się z boku na bok, podczas gdy szyny, na których podwieszona jest kamera, podwożą go do góry i na dół, w przód i w tył.

Kiedy pojawiają się narratorzy i zaczyna się filmowanie przeróżnych rodzajów odpadów, Ian wycofuje się i zaczyna pisać coś na komórce. Spaceruję po planie, od czasu do czasu robiąc obrót albo piruet, a to z myślą o przyszłych castingach. Dopiero po pewnym czasie orientuję się, że Ian nagrywa mnie kamerką w swoim telefonie.

– Panie Ford…! – Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

Nie przestaje filmować, rzuca mi tylko jeden ze swoich ironicznych uśmieszków.

Zasłaniam twarz. Ian przywołuje mnie, zginając palec. Z westchnieniem opuszczam ręce, podchodzę i spoglądam prosto w obiektyw, uwodzicielsko oblizując usta. Przestaje filmować, opuszcza aparat, cmoka z udanym niezadowoleniem, ale jednocześnie się uśmiecha.

– Zgłodniałaś?

– I to jak!

Sięga do znajdującej się na furgonetce ekipy technicznej chłodziarki i podaje mi lunch w papierowej torebce.

Wzdycham żałośnie. Jeśli myślałam, że weźmie mnie teraz do jakiejś knajpki, bardzo się myliłam. To będzie długi dzień…

***

JEST JUŻ WIECZÓR, a ja zdążyłam zjeść trzy kanapki z kurczakiem, zobaczyć Iana w akcji, poćwiczyć taneczne ruchy i wiele się dowiedzieć na temat odpadów. Teraz wracamy do kamienicy Iana, a ja skuliłam się na fotelu pasażera jego mercedesa SUV-a.

Prowadzi z jedną ręką na kierownicy, uchylił okno, żeby do środka mogło wpadać chłodne powietrze. Udaje mu się znaleźć miejsce parkingowe zaledwie dwa budynki od domu. Pomaga mi wysiąść, jestem

śpiąca i zmęczona, ale nie chcę jeszcze wracać do domu. Za bardzo lubię jego towarzystwo, a poza tym potrzebuję jego dotyku jak powietrza.

Zaprasza mnie do środka, a mnie topnieje serce, kiedy w salonie widzę czekającą na nas nowiutką kanapę firmy Cloud.

Uśmiecham się do niego, zaskoczona, ale kiedy on puszcza do mnie oko, mój uśmiech gaśnie, a serce zaczyna bić jak szalone, ogarnięte jakby jakąś gorączką.

– Dobrze się dziś bawiłam – mówię.

– Mnie też było miło w twoim towarzystwie. – Ruszamy w stronę kanapy, a on znacząco taksuje mnie wzrokiem. – Nie mogłem oderwać od ciebie oczu…

– Trudno nie gapić się na wariatkę, która zaczyna tańczyć bez muzyki!

– W takim razie ja jestem wariatem, który nigdy nie ma dość tej wariatki. – Uśmiech znika z jego ust, ze zmarszczonymi brwiami zastanawia nad tym, co właśnie powiedział. – Nie. Nie jestem wariatem. Nigdy w życiu nie czułem się tak zrównoważony umysłowo.

Patrzymy sobie w oczy.

– I podoba mi się to uczucie.

Kiwam głową, nadal nie przerywamy spojrzenia. Nagle ta chwila staje się dla mnie zbyt intensywna, niemal nie do zniesienia.

– Tak, to wspaniałe uczucie, móc usiąść na tak wygodnej kanapie.

Lekko pochyla głowę, po ustach błąka mu się tajemniczy uśmieszek. Oboje dobrze wiemy, że wcale nie o kanapę tu chodzi.

Nagle poważnieje, w jego oczach dostrzegam płonący żar, kiedy kciukiem głaszcze moją dolną wargę.

– Brakowało mi tego.

– Mnie również. – Wysuwam z ust język i liżę jego kciuk. Podoba mu się to, uśmiecha się. A mnie wszystko aż przewraca się wewnątrz na widok tego uśmiechu.

Nie jestem pewna, czy to umawianie się bez zobowiązań to dobry pomysł. Myślę o nim przez cały czas i nie chodzi tylko o seks – choć właśnie seks wydaje się jedynym ujściem dla kotłujących się we mnie emocji.

Wyciągam rękę, ponieważ jestem spragniona kontaktu z nim, potrzeba dotknięcia go nagle staje się zbyt wielka. Wyciągam mu koszulę zza spodni, następnie unoszę ją do góry, odsłaniając klatkę piersiową, a Ian niecierpliwie zdejmuje ją przez głowę. W ten sposób mierzwi sobie włosy i stoi teraz przede mną rozczochrany i w samych spodniach.

– Chodź. Daj mi to – mówi, biorąc mój podbródek pomiędzy kciuk a palec wskazujący i odchylając mi głowę do tyłu, żeby ugasić swoje pragnienie namiętnością moich ust. Nie wiem, czego naprawdę pragnie – smaku moich ust, mojego pożądania, a może najbardziej go kręci, że bez chwili wahania spełniam wszystkie jego zachcianki. Może tak naprawdę pragnie tylko doprowadzać mnie do szaleństwa. Daję mu to wszystko naraz, ponieważ ja też chcę, żeby mi to dał, cały pakiet.

Rozkoszuje się mną, jakbym była najsmaczniejszym kąskiem. Całuje mnie, jakby on był płonącą z pożądania pochodnią, a ja iskrą, która ten pożar rozniecіła. Trzyma moją twarz, a ja nie mogę uciec ani przed jego pocałunkami, ani przed jego namiętnością.

Kiedy wreszcie odrywa ode mnie usta, jego oddech jest ciężki, ja też przez moment nie mogę złapać tchu. Chwytam jego pasek i rozpinam sprzączkę. Pozwalam palcom błądzić po mięśniach jego brzucha i klatki piersiowej.

Odchyla moją twarz jeszcze bardziej do tyłu, po czym pochyla się i obsypuje mnie całą pocałunkami. Pozwalam mu na to bez słowa sprzeciwu, wzdycham tylko miękko, kiedy jego pocałunki zaczynają przemierzać jakąś chaotyczną trasę przez mój podbródek i policzki, potem wzdłuż nosa, aż wreszcie zasypane nimi zostaje moje czoło.

Podnosi moją swetrową sukienkę. Zdejmuje mi ją przez głowę, po czym pochyla się, żeby rozpiąć znajdujący się między piersiami zatrzask biustonosza.

Całuje mnie w nos. Potem w podbródek. Potem między piersiami. Wcześniej zatacza koniuszkiem języka zgrabne, gorące kółka wokół jednego sutka. Palce u stóp machinalnie mi się podkurczają, kiedy bierze do ręki moją pierś i wsysa ją sobie do ust. Głowa opada mi do tyłu, a on obejmuje mnie ramionami, żebym nie upadła. Drżę, a on nie przestaje ssać. Wydaję cichutki, miauczący odgłos.

Ian uśmiecha się, słysząc ten dźwięk. Przygarnia mnie do siebie, po czym rusza tyłem w stronę kanapy, a kiedy na niej siada, pociąga mnie za sobą.

Nie mogę złapać tchu, całkowicie oszalałam, obejmuję go za szyję i siadam na nim okrakiem. Przyciskam usta do jego warg, a mój język najpierw zatacza kręgi wokół jego języka, a potem gwałtownie na niego napiera.

Ian zwalnia tempo językowej zabawy i przesuwa ręką w dół po moich plecach, od czego przechodzi mnie kolejny dreszcz.

Podnoszę na niego wzrok, patrzę w te rozżarzone, ciemne oczy, po czym ostrożnie wkładam rękę w jego spodnie. Jego penis jest stworzony do seksu i dawania rozkoszy, a w tym momencie nikt i nic nie zdołałoby mnie przekonać, że nie jest stworzony tylko i wyłącznie dla mnie.

Obejmuję go palcami, a Ian tymczasem wsuwa ręce między moje uda, do moich majtek.

– Jak bardzo tego chcesz…? – Przyciska usta do moich i całuje mnie leniwie między słowami.

Wypycham biodra na przód, na spotkanie jego dotyku.

– Bardzo – odpowiadam bez tchu.

Pochyla się i liże jeden mój sutek, a potem drugi. Następnie dmucha na nie, apetyczny dupek! W odpowiedzi moje ciało spina się i wygina w łuk, a biodra prą do przodu, błagając o więcej.

– Jak dobrze… proszę…

Kołyszę biodrami, napierając na jego erekcję.

Chwyta mnie za tył głowy i chłonie mój zapach, przyciskając nos do mojego ucha, po czym całuje mnie, pozwalając ustom kierować się w stronę moich piersi.

– Tak ładnie pachniesz, Tancereczko.

W oczach ma wygłodniały błysk, kiedy jego język wymyka się na zewnątrz, żeby skosztować moich sutków. Bez tchu zaciskam ręce na jego włosach.

– Śmieciami? – żartuję, nawiązując do tematu jego filmu.

– Nie, serduszko. Sobą.

Przekręca się w ten sposób, żebym teraz leżała wzdłuż kanapy, czuję, że podpiera się na ramionach, żeby mnie nie zmiażdżyć swoim ciężarem. Otaczam jedną nogą jego biodra i przyciągam go jeszcze bliżej siebie, chcę poczuć jego wagę. Chcę, żeby się na mnie położył.

– Zdejmij to. – Ciągnę go za bokserki.

Wstaje, zdejmuje buty, a potem spodnie razem z majtkami.

Kiedy ponownie się na mnie kładzie, jego skóra jest tak ciepła, że miauczę cichutko. Przesuwam dłońmi po jego umięśnionych plecach i czuję, jak się naprężają, kiedy lekko zmienia pozycję, żeby po chwili przypuścić kolejny atak na moje ciało.

Z każdym oddechem wciągam w nozdrza jego zapach. Ian najwyraźniej wcale się nie spieszy. Postanowił zafundować mi seksualną torturę, a ja nie wiem, czy chcę go uderzyć, czy też pocałować, więc w efekcie podejmuję decyzję, że za karę naprawdę ostro go wypieprzę.

Przestaje mnie pieścić oralnie, z powrotem wkłada majtki na moją mokrą płeć, po czym podnosi się i oblizuje usta, wodząc językiem po zębach, jakby rozkoszował się moim smakiem.

– To wspaniałe, że jesteś taka chętna. Że twoje słodkie ciałeczko jest takie giętkie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kiedy dochodzisz.

Odchyla moją głowę do tyłu, żeby nasze spojrzenia mogły się spotkać. Jego ręka błądzi po moim karku, potem pieści kciukiem tył mojej głowy, jednocześnie nie przestając mnie całować.

W tym czasie jego drugi kciuk pieści moje wargi sromowe. Szaleję z pożądania…

Wreszcie ściąga mi majtki, ostrożnie zsuwając je z nóg. Trzęsę się, jestem całkowicie bezbronna, a Ian zdecydowanym ruchem rozkłada mi szerzej nogi i jednym pchnięciem wchodzi we mnie.

– Proszę…! – Bez tchu zaciskam wokół niego nogi. Mocno ściskam go udami i przyciskam usta do jego szczęki, kiedy on wysuwa się ze mnie. – Proszę, proszę… – mamroczę bez ładu i składu, a Ian tymczasem ponownie we mnie wchodzi, przytrzymując mnie w talii.

– Chcę tego tak bardzo jak ty. – Oczy mu błyszczą, twarz skurczyła się w grymasie pożądania.

Piękny i nieokiełznany. Świadomy swojej siły, porusza się nade mną. Nie spuszczamy z siebie wzroku, jego ręka stanowczo przytrzymuje moją kostkę, pilnując, żebym była wystarczająco otwarta. Bezbłędnie trafia w mój punkt G. Nikt mnie jeszcze tak nie pieprzył…!

Z jękiem zatapiam paznokcie w jego muskularnych ramionach, zostaną ślady, ale nic mnie to nie obchodzi. Właściwie to nawet chcę zostawić po sobie ślad. Chcę, żeby wiedział, że teraz jest mój.

Patrzy na moje podskakujące piersi, zaczerwienione sutki, i wydaje z siebie cichy jęk, kiedy przesuwam palcami po jego umięśnionym tyłku.

Jestem tak wilgotna, że z łatwością się we mnie wślizguje, jednak za każdym razem, gdy całkowicie mnie wypełnia, czuję się napięta do granic możliwości, tracę zmysły.

Moje ciało faluje, pragnie jeszcze więcej.

– Wspaniała. Jesteś wspaniała, Saro. Uwielbiam się z tobą pieprzyć. Uwielbiam być z tobą. Być w tobie. – Ian przygląda mi się szeroko otwartymi oczami, po czym sięga ręką w dół i przyciska kciuk do mojej łechtaczki.

Krzyczę, osiągając wspaniały orgazm. Rozkosz zalewa mnie jak wielka, gwałtowna fala, w której tonę.

Wstrząsają mną potężne dreszcze, nie mogę oddychać. Ian przytrzymuje mnie za biodra i nie przestaje mnie pieprzyć, a ja się pod nim wiję, skręcam i rozpaczliwie usiłuję złapać oddech. Po chwili on też osiąga szczyt, po jego oczach poznaję, że jest równie spektakularny, co mój.

W tym momencie chwyta moją twarz i całuje mnie. Całuje mnie ostro i namiętnie, jakby chciał dać mi wszystko, co wyrzucił z siebie, szczytując.

Dreszcze powoli ustają, a ja wtulam się w niego. Czuję się cudownie, nasze ciała się rozluźniły, nasze klatki piersiowe pokrywa warstewka potu.

Odrzuca do tyłu głowę i wzdycha z zadowoleniem. Wpatruje się w sufit, a ręką delikatnie gładzi tył mojej głowy.

– Hm… – uśmiecham się do jego piersi.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że ma zamknięte oczy, a po ustach błąka mu się tajemniczy półuśmiech.

– Było miło – mówię.

– „Miło” to mało powiedziane. – Otwiera oczy i przesuwa palcami po linii mojego podbródka. – Zjedzmy coś, żeby nabrać trochę siły, a potem możemy to powtórzyć. – Daje mi szybkiego buziaka, a ja marudzę, choć tak naprawdę właśnie o tym marzę. – No doooobrze… Ale ty nam coś przygotujesz.

Daje mi klapsa.

– Chyba żartujesz! Od czego mamy Uber Eats?

PAPIERY ROZWODOWE

SARA

IAN, *IAN*, *IAN* – słyszę jego imię w każdym uderzeniu serca, kiedy wychodzę z pracy na ulice Brooklynu, żeby wyruszyć w drogę do domu.

Ostatnie dwa tygodnie były szalone, a ja ciągle nie mam go dość.

Stoję właśnie na zewnątrz, zastanawiając się, czy jechać kolejką, czy też raczej złapać taksówkę, kiedy razem z powiewem wiatru nadlatuje strona „New York Timesa” i przyczepia mi się do buta. Próbuję się jej pozbyć, bezradnie machając nogą, ale wiatr owija ją wokół mojej kostki. Nie pozostaje mi nic innego jak schylić się i wziąć ją do ręki. Kiedy otrzepuję palce, mój wzrok pada na wielki nagłówek: „Przesłuchania do premierowego musicalu na Broadwayu”.

Nagle wiatr wyrywa gazetę z moich palców. Biegnę za nią i ponownie ją podnoszę, po czym jeszcze raz czytam tę informację i sprawdzam lokalizację przesłuchań. Musical będzie wyprodukowany przez jedną z najnowszych spółek produkcyjnych – ALA Inc. Zastanawiam się, czy to duża firma i jaki będzie budżet.

Czy to naprawdę takie ważne, Saro? Liczy się tylko rola, którą możesz dostać!

Właściwie, co mi szkodzi? Osiągam stały dochód jako asystentka Bryn i jestem gotowa, żeby zająć się tym, co naprawdę kocham. Kiedy straciłam

pracę w hotelu, obiecałam sobie, że tak łatwo się nie poddam. Nie mogę się spodziewać, że każde przesłuchanie zakończy się sukcesem, ale przecież tak naprawdę wystarczy, żeby szczęście dopisało mi jeden raz. Potrzebuję tylko jednej szansy, żeby im pokazać, co potrafię. A to właśnie może być ta szansa!

Schodzę do stacji metra, otwierając na komórce przeglądarkę Safari i zapisując w kalendarzu datę przesłuchania, kiedy dzwoni mama.

– Mama?

W słuchawce rozlega się jej płacz.

– Mamo, co się stało?

– Właśnie dostałam papiery rozwodowe – szepcze.

Serce mi pęka. Gwałtownie mrugam oczami, żeby pozbyć się łez, próbuję też zasłonić twarz włosami.

– Och, Saro…– mówi, kiedy słyszy mój szloch.

Nie wiem, co jej powiedzieć. Tata już jej nie kocha. A tyle razy widziałam, jak ją całował. Tyle razy powtarzał mi: „Kocham twoją matkę”. Co to wszystko oznacza? Czy nigdy jej nie kochał? A może z miłością już tak jest, że pewnego dnia po prostu się kończy?

– On już podpisał – wyjaśnia mama. – Ale ja nie jestem w stanie tego zrobić!

Chrząkam, rozglądając się, którędy można wyjść ze stacji.

– Dasz radę. Będę z tobą, choć przez telefon.

Idę schodami na górę i próbuję znaleźć jakieś spokojne miejsce, w którym mogłabym z nią porozmawiać. Po drugiej strony linii zapada tymczasem cisza. Siadam na ławce i próbuję dodać jej otuchy:

– Jestem przy tobie. Ja cię nigdy nie opuszczę – obiecuję.

Chwila ciszy. A potem:

– Podpisałam. To już koniec.

Słowa: „To już koniec” odbijają się we mnie echem, jak dzwony pogrzebowe. Wybucham płaczem. Mama też płacze.

– Nie płacz, Saro.

– Płaczę przez to, co cię spotkało. Płaczę, bo czuję totalne… rozczarowanie.

– Posłuchaj mnie, Saro. – Mama podnosi głos. – Pomimo tego, co się stało, nigdy, nigdy nie przestawaj wierzyć w miłość!

Po zakończeniu rozmowy potrzebuję chwili, żeby się uspokoić. Kiedy wreszcie wracam na stację, wypłakałam już chyba morze łez.

Dojeżdżam do Nolity, ale okazuje się, że Bryn nie ma w domu. Siadam na moment w salonie, wpatrując się w swoje dłonie.

– Pieprzyć to. – Chwytam torebkę, kartę do metra i wychodzę z mieszkania. Zmierzam teraz na Upper East Side.

Sama nie wiem, dlaczego tak rozpaczliwie pragnę go zobaczyć, chociaż to właśnie przez niego mogę się znaleźć w dokładnie takiej sytuacji, w jakiej teraz jest moja matka. Ze złamanym sercem. Jednak w tym mężczyźnie jest coś, co mnie pociąga na najbardziej pierwotnym poziomie. Jakaś siła, pewność siebie. Potrzebuję tego teraz. Bardzo tego potrzebuję.

Poza tym nie zaszkodzi, jeśli oderwę się od tego wszystkiego.

W kolejce ocieram oczy i – na tyle, na ile jest to możliwe – robię porządek ze swoją twarzą, żeby przygotować się na spotkanie z nim. Pukam, ale on nie otwiera. Nie daję za wygraną i wreszcie słyszę zniecierpliwione: „Już idę!”.

Gwałtownie otwiera drzwi, ma gniewny wyraz twarzy, ale kiedy widzi, że to ja, oczy mu się rozszerzają, a brwi wędrują do góry. Ma na sobie tylko jedwabne spodnie od piżamy, a w ręce plik papierów, pewnie scenariusz.

– Co się dzieje? – pyta, wolną ręką wciągając mnie do środka i prowadząc na kanapę.

– Wszystko. Nic. Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć. – Ciężko opadam na kanapę, a kiedy on odkłada scenariusz, wtulam się w jego pierś i wciągam jego zapach. Pachnie świeżością, jakby właśnie wziął prysznic, i przyprawami. To zapach, który teraz mi się kojarzy z Ianem Fordem.

– Mama właśnie podpisała papiery rozwodowe. To koniec.

Tylko się znowu nie rozpłacz, Saro! Jesteś silniejsza, niż myślisz.

– Przykro mi – mówi Ian cichym i smutnym głosem, gładząc mnie po głowie.

– Nie wiem dlaczego… Po prostu nie rozumiem… – Potrząsam głową, próbując zrozumieć, dlaczego tak mnie to zabolało. Przecież wiedziałam, że ta chwila nadejdzie. Czyżbym sądziła, że tata zmieni zdanie? Że sprawy się jednak ułożą po mojej myśli?

Myślę o Ianie i jego nieudanym małżeństwie, zastanawiam się, jak gorzkie było jego rozczarowanie. Podnoszę na niego wzrok, ale obraz przed moimi oczami znów jest zamazany.

– Dlaczego ktoś miałby zrobić coś takiego osobie, którą kocha? Tata kochał mamę. A twoja żona? Ja bym nigdy nie chciała nikogo oprócz ciebie. Nigdy nawet nie spojrzałabym na innego faceta tak, jak patrzę na ciebie. Nie zasłużyłeś sobie na to, co ci zrobiła! – Za bardzo daję się ponieść emocjom, muszę nad sobą zapanować.

Ian bierze mnie za ręce i stawia mnie na nogi.

– Co robisz?

Obejmuje mnie ramionami i zaczyna miarowo się poruszać.

– Tańczę z tobą.

Przytula mnie do swojej twardej piersi, kołysząc się z boku na bok. A ja przyciskam policzek do jego piersi i poruszam się razem z nim. To

najwspanialsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił.

– Dziękuję ci.

– Nie ma sprawy. To jedyny sposób, jaki znam, żeby poprawić ci humor.

Ze śmiechem pozwalam mu okręcić się wkoło, po czym przyciągnąć z powrotem do siebie. Humor zdecydowanie mi się poprawia, moje ciało rozluźnia się i zrzuca z siebie cały ciężar, który dotąd dźwigało. Jak to możliwe, że już tak dobrze mnie poznał…?

– Widzisz, ty już wiesz, jak mnie podnieść na duchu. – Spoglądam na niego zmrużonymi oczami. Włosy ma zmierzwione po niedawnej kąpieli, przeczesuję je palcami. – A ja tego nie wiem o tobie. Jak można wprawić cię w dobry humor?

Wydaje się zaskoczony moim pytaniem, jakby odpowiedź była, jego zdaniem, oczywista.

– Przy tobie cały czas mam dobry humor.

– Ale dlaczego? – Nie odpuszczam.

– Do diabła, nie wiem. Tak po prostu jest. – Potrząsa głową, a w kąciku jego ust pojawia się przekorny uśmieszek. Jego oczy zachodzą mgłą i pojawia się w nich dziwny wyraz, jakby czegoś pragnął.

– Mogę cię nagrać! – Wpadam wreszcie na genialny pomysł. – Albo nagram siebie, jak robię coś dla ciebie. To powinno poprawić ci humor!

– Wystarczy, że tu będziesz. Nie potrzebuję nic więcej. – Jego głos staje się zachrypnięty, kiedy ponownie mnie obraca, po czym z taką siłą przygarnia do piersi, że prawie się o nią obijam. – Możesz też tańczyć. Tak jak teraz.

Parska głębokim, gardłowym śmiechem, po czym znowu mnie obejmuje. Kołyszemy się do przodu i do tyłu, wolno i bez muzyki,

wsłuchując się jedynie w szelest naszych ubrań. W tym momencie na całym świecie liczy się dla mnie tylko on.

CASTING

SARA

BUDZĘ SIĘ CAŁA W NERWACH, bo właśnie dziś odbywa się przesłuchanie, o którym dowiedziałam się w dniu, kiedy mama podpisała papiery rozwodowe. W pracy obgryzłam paznokcie aż do żywego ciała, a Bryn mnie opieprzyła, że snuję się po biurze jak kłębek nerwów.

– Saro! Wypij spokojnie kawę. Idź na spacer. Przygotuj się. Jeśli będziesz taka zestresowana, nie dostaniesz tej roli!

– No dobrze – odpowiadam, stanowczo unosząc podbródek. – Zobaczymy, czy mój niegrzeczny Garniak ma jakiś pomysł, jak skutecznie pomóc mi się rozluźnić…

Nie widziałam się z nim od tamtego dnia, kiedy najpierw szlochałam, a potem tańczyłam w jego ramionach. Pewnie jest teraz w domu i czyta kolejny scenariusz.

On wie, jak poprawić mi humor, i potrafi pomóc mi się rozluźnić. Myślę, że nie miałby nic przeciwko, gdybym wpadła z niezapowiedzianą wizytą, ale na wszelki wypadek wysyłam SMS-a.

Ja: *Może krótka przerwa w czytaniu? Jesteś w domu?*

Ian: *Prawie skończyłem. Tak, jestem w domu.*

Czytam jego odpowiedź, kiedy przychodzi kolejna wiadomość.

Ian: *Krótka przerwa – jak najbardziej.*

Nie potrzebuję więcej. Zamawiam taksówkę, jadę na Upper East Side, wyjmuję klucz ze skrytki (pokazał mi wcześniej, gdzie go chowa) i wchodzę do środka.

Stoi po drugiej stronie salonu, który nabrał prawdziwego sznytu, odkąd znalazły się tu nowe meble, i rzuca do telefonu krótkie, szorstkie komendy. Jest bez krawata, rękawy białej koszuli są podwinięte, a jej dwa górne guziki odpięte, włosy ma zmierzwione. W ręce trzyma drinka.

Odwraca się i dopiero teraz mnie zauważa.

– Jasne. Jak najszybciej – rzuca na pożegnanie, po czym się rozłącza.

Żołądek mi się skręca na myśl, że być może rozmawiał właśnie ze swoim prawnikiem o rozwodzie. Korci mnie, żeby go o to zapytać, ale nie chcę się denerwować przed przesłuchaniem.

– Nie zostanę długo. Za niecałe dwie godziny mam casting. – Podchodzę do niego, wyjmuję mu drinka z dłoni i odstawiam na bok.

Unosi brwi, a na ustach wykwita mu bardzo, bardzo niegrzeczny uśmieszek. Śmiało sięgam w stronę kołnierzyka jego koszuli, a on chwyta mnie za biodro i przyciąga do swojego twardego jak skała ciała. Czuję rozpierające mu spodnie, rozkoszne, szokująco duże wybrzuszenie. Wydaję z siebie cichy jęk, i zaczynam pieścić jego klatę, bo mam ochotę na więcej.

– Przesłuchanie? – pyta z zainteresowaniem w głosie.

Zatapiam zęby w jego dolnej wardze, perwersyjnie się uśmiechając, i kiwam głową.

Odwzajemnia uśmiech.

Jego uśmiech sprawia, że ściskają się zarówno moja cipeczka, jak i żołądek.

– A ja muszę jechać do pracy. Podrzucę cię.

Wygląda niesamowicie. Ręce mi się trzęsą, kiedy przesuwam je w górę po jego klacie, przygryzając dolną wargę. Z zainteresowaniem przygląda się moim ciuszkom, wyciąga bluzkę z beżowych spodni i wkłada pod nią rękę. Przesuwa koniuszkami palców w górę po mojej skórze, a ja przyciskam się do niego mocniej i robię dokładnie to samo pod jego koszulą.

– Dlaczego się tak uśmiechasz? – Marszczę brwi, bo z jego ust nie schodzi uśmiech.

– Cieszę się, że cię widzę. To źle?

– Nie. – Gdy tak na mnie patrzy, przechodzi mnie rozkoszny dreszcz. – To dobrze.

– To z tobą jest mi dobrze. A to… – powoli, z namaszczeniem składa pocałunek na moich ustach – …jest nawet lepsze – dodaje, chwytając mnie za tyłek i podnosząc do góry.

Uradowana, zaplatam wokół niego ręce i nogi, a on sadza mnie na barze, zdejmuje mi buty i zaczyna rozpinać mi bluzkę.

– Nie lubię, kiedy jesteś ubrana. Wolę patrzeć na twoje ciało. Nie chcę żadnych przeszkód między tobą a mną, szczególnie kiedy się pieprzymy.

– Masz niewyparzony język. – Ale tak naprawdę nie mam nic przeciwko jego dosadnemu słownictwu, bo całkiem mi się to podoba. W tym momencie też z przyjemnością go słucham.

– Ale tylko wtedy, kiedy akurat nie jest zajęty innymi, zdecydowanie przyjemniejszymi rzeczami. Na przykład ssaniem twoich słodkich cycuszków. – Zdejmuje mi biustonosz i zaczyna ssać moje piersi, a ja zaciskam wokół niego nogi i przyciągam go jeszcze bliżej.

– Co jeszcze potrafi ten ruchliwy języczek? – szepczę, spuszczając głowę i obejmując ręką jego podbródek, a on przestaje drażnić językiem mój sutek, który pozostawia czerwony, twardy i bardzo wrażliwy – i zaczyna całować mnie w usta w taki sposób, że aż miesza mi się w głowie.

– Może ci zrobić dobrze. Ale ostrzegam, jeśli przypadnie mi do gustu twój smak, mam zamiar nie przestawać przez kilka najbliższych godzin.

Tak jakbym nie wiedziała, że lubi mój smak… I że potrafi to robić całymi godzinami… a potem jeszcze kilka godzin… i jeszcze kilka…

Oddech mi się rwie, a serce wali jak szalone, tak jak to się dzieje w jego obecności. Tymczasem on zaczyna kierować się w dół, a ja wpadam w panikę, bo przecież mam dziś przesłuchanie. Zaciskam palce na jego włosach i ciągnę jego głowę do góry.

– Nie mam kilku godzin, przystojniaku. Dziś mogę ci poświęcić tylko kilka minut.

– W takim razie powinniśmy naprawdę dobrze wykorzystać te minuty, prawda? – Rozpina moje spodnie i ściąga je ze mnie jednym ostrym ruchem. A potem majtki. Jeśli myślałam, że nie poczuję dziś jego magicznych ust między nogami… o mój Boże! Mój Boooooże…

Wydaję z siebie jęk, a głowa sama wygina mi się do tyłu. Ponieważ Ian właśnie to zrobił. Zanurzył. Swoje pieprzone usta. Między moim udami. I… o mój Boże! Facet naprawdę wie, co robi. Obraca językiem. Ssie. Liże. Smakuje. Pieprzy moją waginę w sposób, w jaki nikt jeszcze jej nie pieprzył.

Zaczynam poruszać biodrami, do przodu i do tyłu. Zawsze lubiłam, kiedy faceci pieścili mnie tam ustami, ale niektórzy woleli standardowy seks. Pewnie chcieli, żeby ich kutasy wykonały za nich całą robotę. Ale ten facet? O mój Boże… Delektuje się mną, jakby całe życie czekał na to, żeby

mnie posmakować. Jakbym była jego ulubionym smakiem. Jego ulubionym zapachem. Jego ulubioną przyjemnością.

***

– JEŚLI NIE DOSTANĘ TEJ ROLI, to tylko dlatego, że za bardzo mnie rozluźniłeś – mówię, kiedy podwozi mnie na róg Czterdziestej Trzeciej i Ósmej, gdzie odbywa się casting.

– Seks jest dobry na nerwy.

– Seks jest dobry przed spaniem. Ale nie przed przesłuchaniem.

– Chyba zapomniałaś, kto odwalił całą robotę…?

– I tu się mylisz, bo to bardzo męczące, żeby nie dojść za szybko, kiedy mnie tam pieścisz. – Rumienię się, a on spogląda na mnie pociemniałymi oczami. Spragniony.

Zaciskam usta i próbuję uspokoić rozszalałe motylki w brzuchu.

– To tutaj, apetyczny dupku. – Przyciągam go do siebie, żeby go pocałować i podziękować, że mnie podrzucił. – Baw się dobrze, filmując swoje śmieci!

– Będę. Naprawdę mnie to kręci.

Parskam śmiechem i wysiadam, po czym odchodzę, zmysłowo kołysząc biodrami, ponieważ chcę, żeby nie zapomniał o mnie dzisiaj zbyt szybko.

Kobieta, która właśnie wchodzi do budynku, zatrzymuje się i spogląda prosto na mnie, a następnie przenosi wzrok na samochód, w którym siedzi Ian.

– Znasz Iana?

Słyszę jej głos, ale jestem rozkojarzona. W tym momencie interesuje mnie tylko rola. Musical opowiada o dziewczynie, która próbuje odnaleźć samą siebie, i są w nim do obsadzenia trzy główne role, co oznacza, że powinno być łatwiej zdobyć jedną z nich.

– Tak – odpowiadam, budząc się z zamyślenia i starając się skupić na stojącej przede mną kobiecie.

– Ciekawe…

– A pani skąd go zna? – pytam.

– Nasze drogi kiedyś się przecięły. Kim dla ciebie jest?

Nagle robię się zazdrosna.

– Moim chłopakiem – odpowiadam oschle, po czym mijam ją i otwieram drzwi, ciesząc się, że miałam ostatnie słowo. Jednak ona nie odpuszcza.

– Naprawdę?

– Wszystko na to wskazuje. – Odwracam się w jej stronę, posyłam jej uśmiech, po czym ruszam naprzód, bo muszę jeszcze się przygotować.

– Cordelia! – ktoś ją woła. – Telefon do ciebie! To twój mąż.

– Och, doprawdy…? Ten, który nigdy nie ma czasu, żeby oddzwonić? Hm, tak się złożyło, że teraz ja nie mam czasu, żeby odebrać.

***

Jeśli chodzi o castingi, to sprawa wygląda tak, że nie rywalizuje się tylko z innymi kandydatami. Rywalizuje się także z samym sobą. Nieważne, co zjadłeś na śniadanie i czy cię po tym wzdęło, a może złapałeś jakiegoś wirusa. Musisz być najlepszą wersją samego siebie, ponieważ ci ludzie nie zadowolą się byle czym. Oni widzą wszystko. Wiedzą, kiedy idziesz po najmniejszej linii oporu i tańczysz na odwal się. A ja nie chcę tańczyć na pół gwizdka, nie chcę się bać, że znów złamię nogę w kostce. Mam zamiar dać z siebie wszystko. Tak jakby na widowni siedział mój Niegrzeczny Pracoholik, a ja chciałabym go przekonać, że powinien wybrać właśnie mnie.

Hm. Dlaczego na samą myśl o tym przewraca mi się w żołądku…?

Nieważne. Wracając do sprawy tego castingu. Jest nas czterdzieści osiem.

Każda z nas oddałaby wszystko za rolę.

Tancerze wyczuwają strach na kilometr, reżyserzy również.

– Po kolei – mówi jedna z reżyserek castingu.

Kiedy byłam mała, trenowałam gimnastykę artystyczną. Pomogło mi to w tańcu na niezliczoną ilość sposobów, ale szczególnie przydatna okazała się umiejętność robienia salta do tyłu i figur akrobatycznych – czego nigdy nie nauczyłabym się na lekcjach tańca.

Okazuje się, że akurat na tym castingu jest to dla mnie duży plus, ponieważ rola wymaga umiejętności gimnastycznych.

Po przesłuchaniu blondynka, którą spotkałam przy drzwiach, zatrzymuje mnie krótkim: „Ty!”. Podchodzi, a ja na sam jej widok trochę wyżej unoszę brodę. Jeszcze nigdy podczas castingu nikt nie przypatrywał mi się z tak otwartą wrogością.

– Jak się nazywasz? – podnosi jedną brew.

– Sara.

– Sara – jaka? – rzuca krótko.

– Sara Davies.

Zaciska usta i bez słowa odwraca się, żeby kontynuować dyskusję z pozostałymi reżyserami.

Ożywiona rozmowa trwa jeszcze jakieś dziesięć minut.

– Teraz odczytamy nazwiska dziesięciu finalistek – oznajmia Cordelia, ta blondynka. Facet obok niej zaczyna wyczytywać nazwiska, a kiedy dochodzi do numeru dziesięć, żołądek mi się ściska. Na liście nie ma Sary Davies.

Całkowicie zdruzgotana, już mam zamiar zmusić się, żeby ruszyć tyłek i zejść ze sceny, kiedy facet z wahaniem dodaje:

– Jedenaście.

I spogląda mi prosto w oczy:

– Sara Davies.

Co?

Oczy mi się rozszerzają. Dotarłam do finału?

– Po kolei! – rzuca polecenie, klaszcząc w dłonie.

Po przesłuchaniu jestem totalnie wykończona, nawet kości mam obolałe. To było emocjonalne wyzwanie, jednak kiedy zrzucam buty do tańca i wkładam je do worka, po raz pierwszy, odkąd złamałam nogę w kostce, jestem dobrej myśli.

Jutro kolejny etap. *Proszę, niech to będzie to*.

***

Ian

Jestem wściekły na Cordelię za to, że miesza sprawy zawodowe z prywatnymi. Wściekły na los za to, co zgotował Sarze – dostała jej się rola owieczki, która zabłąkała się na terytorium wilka.

– Kazałaś jej przyjść, żeby pokazać, kto tu rządzi! Nie wmawiaj mi, że nie wiedziałaś, kim jest! – warczę na nią, bo bardzo dobrze wiem, co Cordelia zaplanowała. Sara nie ma pojęcia, że przedstawienie, które tyle dla niej znaczy, jest pierwszą produkcją mojej żony, a konkretnie mówiąc firmy, którą założyła za moje pieniądze.

– Ależ wiem dobrze, kim ona jest! Co więcej, wiem, dlaczego tak ci się podoba. Ta mała ma zadziorny charakterek, Ian.

Zgrzytam zębami i ze złości chwytam się za włosy, spacerując po salonie „naszego” domu.

– Czego chcesz, Cordelio?

– Zatrzymam ją w show. Jej zależy tylko na tym, zrobiłaby wszystko, żeby dostać tę rolę. Spełnię jej marzenie, ale tylko jeśli ty zdecydujesz się wrócić do domu. Zacznijmy wszystko od nowa, Ian.

– Już cię nie kocham.

– Wiem. Za to najwyraźniej czujesz coś do tej dziewczyny. W końcu podwiozłeś ją na przesłuchanie i pocałowałeś na pożegnanie, jakbyś chciał ją zjeść. – Cordelia parska śmiechem, ale w jej śmiechu nie ma ani odrobiny dobrego humoru. – Skoro nie chcesz zrobić tego dla mnie… zrób to dla niej. – Unosi brwi.

– Pomogłem ci założyć firmę produkującą przedstawienia na Broadwayu…

– Owszem, ale to był twój prezent dla mnie. Zresztą firma zaczęła już na siebie zarabiać, nie potrzebuję już twojego wsparcia. W pełni panuję nad sytuacją.

– Już raz zrobiłaś mnie w bambuko. Naprawdę myślisz, że pozwolę ci na to jeszcze raz? Bardzo się mylisz.

– Ian… – pospiesznie podchodzi i staje przede mną. – To taka młodziutka dziewczynka. Podekscytowana. Pomyśl o tym. Dam jej tę rolę, JEŚLI ty dasz mi drugą szansę.

Rzucam mojej prawie byłej żonie długie, twarde spojrzenie. Zastanawiam się, co ja kiedykolwiek w niej widziałem. W jej oczach jest chciwość, a w sercu bardzo niewiele uczuć.

– Może i moja praca zniszczyła nasze małżeństwo, ale moje pieniądze z pewnością zniszczyły ciebie. – Ostrzegawczo potrząsam głową, mrużąc oczy. – Ona ma talent. Kiedyś dostanie swoją szansę. A jeśli nie, to przynajmniej nie sprzeda swojej duszy ani duszy bliskiej osoby, żeby ją zdobyć.

– Przemyśl to, Ian – woła za mną, gdy kieruję się do drzwi naszego apartamentu na West Endzie. – Udajesz, że wcale ci nie zależy, ale jak się będziesz czuł, kiedy będzie szlochać, że nie dostała tej roli? A ty będziesz wiedział, że mogłeś jej to umożliwić. Jesteś wrakiem człowieka, Ian. Bądźmy realistami… Co ty właściwie masz jej do zaoferowania?

Odwracam się w progu i patrzę jej prosto w twarz. Wrak człowieka? To było tak dawno. Sara pomogła mi o tym zapomnieć.

– Nie jestem wrakiem człowieka. Już nie – odpowiadam szczerze.

Na jej twarzy odmalowuje się zszokowany, posępny wyraz, całkiem jakbym właśnie zadał jej bolesny cios.

– Nie zależy ci na niczym innym poza pracą. Tylko to się dla ciebie liczy i tylko tam jesteś w stanie osiągnąć sukces.

Potrząsam głową.

– Tyle wspólnych lat. A ty wcale mnie nie znasz. – Otwieram drzwi. – Do zobaczenia u Wahlberga.

Z tymi słowami wychodzę.

FINALISTKI

SARA

DRUGI ETAP CASTINGU, JEDENAŚCIE FINALISTEK, a sukowata blondynka się spóźniła. Teraz z długopisem w ustach przygląda się zmrużonymi oczami, jak tańczę na scenie.

– Wszystkie byłyście świetne! Będziemy się odzywać – oznajmia jeden z reżyserów, kiedy już każda z nas miała okazję się zaprezentować.

Wypuszczam powietrze z piersi i schodzę z podwyższenia, po czym sięgam po worek i zmieniam buty do tańca na adidasy.

– Saro…

Odwracam się i widzę sukowatą blondynkę.

– Jesteś jedną z naszych faworytek do głównej roli. Chciałam, żebyś o tym wiedziała.

Bezradnie mrugam oczami, kompletnie zaskoczona, a ona patrzy na mnie z prawie oślepiającym, megawatowym uśmiechem na ustach.

– Naprawdę…?

Blondynka nie przestaje triumfalnie się uśmiechać.

– Owszem. To wiadomość z pierwszej ręki, dołączasz do obsady.

W głowie mi się to nie mieści! Kiedy wychodzę na zewnątrz, mam wrażenie, że mózg mi zaraz eksploduje. Dostałam główną rolę. Dostałam główną rolę w przedstawieniu na Broadwayu! Mam ochotę skakać,

krzyczeć, rzucać się na ziemię, szaleć z radości. Ale, oczywiście, niczego takiego nie robię. Triumfalnym gestem wyrzucam tylko pięść w powietrze, a potem próbuję się uspokoić. Kiedy idę na stację metra, po drugiej stronie ulicy dostrzegam Beckę.

– Becka, co ty tu robisz?

– Spaceruję po ulicach, szukając inspiracji.

– Szalona! Masz w ogóle gdzie spać? – Niepokoję się.

– Nie martw się, trafił mi się wprost niewiarygodnie gorący współlokator… Facet, który też spóźnił się na samolot. Okazało się, że nasze rodziny się znają, a teraz on pomaga mi w szukaniu inspiracji.

– Co to za facet? – pytam podejrzliwie, bo blask w jej oczach jest dziwnie radosny. Jednak w tym momencie zauważam za jej ramieniem znajomą postać. Postać opartą o czarnego mercedesa SUV-a. Postać w garniturze. Osobę, którą dotykałam, całowałam i lizałam.

Ian Ford – mój Niegrzeczny Pracoholik, Niezwykły Potentant Branży Filmowej – stoi tam sobie jak gdyby nigdy nic, z psem. Konkretnie z Milly. Oczy mi się rozszerzają. Podchodzę do niego.

– A co ty tu robisz?

Ian zachowuje zimną krew.

– Milly za tobą tęskni. Powiedziałaś, że ktoś cię zastąpi. Jak widać, dzisiaj mnie przypadła ta fucha.

– Ian! – Ganię go ze śmiechem i potrząsam głową, a moje serce już szaleje. – To okropne z mojej strony, że zostawiłam na lodzie twoją babcię.

– Nic się nie dzieje. Zresztą to dla mnie nie nowina, że jesteś okropna. – Otwiera tylne drzwi SUV-a, a Milly posłusznie wskakuje do środka. Następnie otwiera dla mnie drzwi po stronie pasażera.

– A ty jesteś więcej niż okropny... Wyglądasz na poważnego faceta, ale ja wiem, że naprawdę jesteś bardzo niegrzeczny – szepczę, po czym

wspinam się na palce, żeby go pocałować w policzek. Ruchem głowy wskazuje Beckę.

Cholera, naprawdę o niej zapomniałam…? Widzę, że przyjaciółka wpatruje się w nas szeroko otwartymi oczami.

– Może twoja koleżanka potrzebuje, żeby ją gdzieś podrzucić?

– Becka, podejdź tutaj! – Macham do niej. – Poznajcie się, to jest Ian.

Wydaje się oniemiała, ale posłusznie podaje mu rękę.

– Nie potrzebuję podwózki. Dziękuję.

Przy Ianie wydaje się onieśmielona i słodka, ale potem odciąga mnie na bok i mierzy mnie morderczym spojrzeniem:

– Ty dziwko…!

– Wiem. – Z westchnieniem zerkam na stojącego za mną Iana. – On jest zajęty, okej?

– Przez ciebie?

– Nie. Jest żonaty, pamiętasz? Ale właśnie się rozwodzi. A ja jestem pierwsza w kolejce. – Kopię ją w kostkę z szerokim uśmiechem, a potem przypominam sobie, o czym przed chwilą rozmawiałyśmy. – A teraz ty opowiedz mi o tym facecie.

– Nie mogę, właśnie na mnie czeka. – Wskazuje na drugą stronę ulicy, a teraz ja, dla odmiany, gapię się z szeroko otwartymi oczami na wysoką postać opartą o latarnię i przyglądającą się nam z uwagą. Facet jest wysoki i szczupły, ma rudoblond, potargane włosy. Jest ubrany w dżinsy i skórzaną kurtkę, a na jego przegubie lśni srebrna bransoleta.

– Kto to? – mamroczę.

– Mój bohater. Albo raczej antybohater. Dowiesz się o nim wszystkiego z mojej książki, oczywiście jeśli uda mi się odzyskać cholerne

natchnienie. – Uśmiecha się ze zniecierpliwieniem i macha do mnie na pożegnanie. – Będę w kontakcie, słowo.

Przechodzi na drugą stronę ulicy i zbliża się do oszałamiającego faceta. Czy on przypadkiem nie jest gwiazdą filmową? Mam wrażenie, że go kojarzę.

Patrzę, jak obdarza Beckę znaczącym uśmieszkiem, i jeszcze przez chwilę przypatruję się im z zainteresowaniem, ale potem wracam do samochodu i siadam obok Iana.

– Jak tam moje ulubione psisko? – Odwracam się i drapię Milly za uchem.

Liże mnie po ręce, a ja chichoczę. Wiem, że mój Gorący Pracoholik obserwuje mnie z uśmiechem na ustach, i nagle oblewa mnie fala ciepła. Nie jestem pewna, czy to całe niezobowiązujące spotykanie wyjdzie mi na dobre.

Bo moje uczucia wobec Niegrzecznego Pracoholika wcale nie są niezobowiązujące.

Trochę mnie to martwi, szczególne po tym, przez co przeszła moja mama. Boję się, że jego żona może przechodzić dokładnie przez to samo, chociaż to ona go zdradziła. Z drugiej strony, nie mogę się doczekać, kiedy to będzie za nami, bo wtedy będę mogła poczuć się pewniej w tej relacji. Jednak nie mam zamiaru pozwolić, żeby moje mieszane uczucia wobec Iana popsuły mi radość z tej chwili, więc odsuwam te myśli na bok.

– Jak się miewa twoja babcia? Czy jest zadowolona z dziewczyny, którą jej przysłałam?

– Babcia ma się dobrze. Polubiły się. Obiecałem kiedyś, że porwę cię na wieczór. Co ty na to, żebym zrobił to dzisiaj…?

Z radosnym westchnieniem drapię Milly za uszkiem.

– Tak się cieszę, że was widzę!

– Ciężki dzień…?

– Okropny. Ale dałam radę. – Uśmiecham się szeroko.

Bierze mnie za podbródek i podnosi go do góry.

– Oczywiście, że dałaś radę! – mówi, a w jego oczach błyszczy duma i coś jeszcze, coś, czego nie potrafię odczytać. Zaciska szczęki i koncentruje się na drodze.

Podrzuca mnie do mojego mieszkania, żebym mogła wziąć szybki prysznic i zrzucić spocone ciuchy, po czym jedziemy na SoHo, na kolację z panią Ford. Nad deserem pani Ford zadaje kluczowe pytanie:

– Jak tam sprawy z twoim rozwodem, mój drogi?

Ian ze stoickim spokojem wkłada do ust porcję szarlotki. Przeżuwa powoli, spoglądając to na babcię, to na mnie, po czym przełyka i popija winem.

– W tym miesiącu powinniśmy podpisać papiery.

Jego ciemne oczy lśnią, kiedy na mnie spogląda. Czuję to spojrzenie na całym ciele. Na płci, sutkach, a także gdzieś głębiej. Odrywam od niego wzrok i staram się nie patrzeć mu w oczy przez całą resztę wieczoru.

Powinnam się cieszyć, że jego rozwód to już kwestia dni, ale mam już dosyć wysłuchiwania, że to już prawie koniec, bo ten koniec, dziwnym trafem, wcale nie nadchodzi. A co, jeśli nigdy nie nadejdzie…?

***

WIECZOREM ODWOZI MNIE DO DOMU. Atmosfera jest napięta, powietrze aż iskrzy od frustracji.

– Wyrzuć to z siebie – mówi Ian.

– Ty to z siebie wyrzuć. Właśnie ci powiedziałam, że dostałam rolę życia, a ty tego nie skomentowałeś! Pogawędki o twoim zbliżającym się rozwodzie też nie pomagają. – Wzdycham.

Chciałam wrócić do niego i znowu użyć jego pasty do zębów. Wiem, wiem, to głupie, że coś takiego jak używanie jego rzeczy naprawdę mnie kręci. Ale tak właśnie jest. A przez niego tracę na to ochotę. I właśnie dlatego powiedziałam mu, że powinnam wracać do domu, odpocząć i czekać, aż zadzwonią.

– Producentką tego przedstawienia jest moja wkrótce była żona.

– Co? – Gwałtownie mrugam oczami. – Wow. Masz na myśli tę sukowatą blondynkę z piekła rodem?

– Tak, to ona.

Wbijam wzrok za okno. Nic dziwnego, że tak mnie traktowała! W końcu wie, że pieprzę jej męża. Czuję, że robi mi się niedobrze, żołądek podjeżdża mi do gardła.

– A ty wiedziałeś, Ian…!

– Kiedy wybierałaś się na ten casting, nie wiedziałem, że to ona za tym stoi. Dowiedziałem się dzisiaj.

– W jaki sposób?

– Powiedziała mi.

– Czyli nadal z nią rozmawiasz?

Obrzuca mnie spojrzeniem, które jasno komunikuje: „ogarnij się!”.

– Nie rozmawiałem z nią od roku. Między nami wszystko skończone. Ale tym razem było inaczej.

– Dlaczego?! – krzyczę. Jestem zazdrosna, skołowana, załamana i daję się ponieść emocjom.

– Bo chodziło o ciebie – ucina.

– Chcę wracać do domu.

– Zabieram cię do swojego domu.

– Nie. Powiedziałam, że chcę wracać do domu. – Rzucam mu chmurne spojrzenie. Jestem wściekła, potrzebuję pobyć teraz sama, żeby spuścić trochę pary. – Myślałam, że między wami wszystko skończone!

– Z mojej strony tak jest. Nic już do niej nie czuję, Saro. Jednak obawiam się, że jeśli weźmiesz tę rolę, to ona zrobi wszystko, żeby zamienić twoje życie w piekło.

Posyłam mu pełne frustracji, rozpaczliwe i wściekłe spojrzenie.

– Nie pozwolę, żeby to pokrzyżowało mi szyki. To moja szansa, Ian.

Mamrocze coś pod nosem, potrząsając głową.

Resztę drogi przebywamy w milczeniu, obgryzam paznokcie. Dopiero kiedy zatrzymuje się przed moim domem, cudem znajdując miejsce w wąskich, zakorkowanych uliczkach, dociera do mnie, że nie mam przy sobie kluczy do mieszkania.

– Cholera. Chyba zapomniałam kluczy.

Dzwoni jego telefon.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Zerka na drzwi mojego budynku, których nie otworzę bez klucza. – Wejdź do środka. Nie chcę, żebyś tu zamarzła. Okej? – rzuca krótko.

Idę w stronę drzwi i dzwonię domofonem do naszego mieszkania, jednocześnie pisząc SMS-a do Bryn.

Ja: *Hej! Jestem na dole. Zapomniałam klucza.*

Brak odpowiedzi.

Ja: *Otwórz, do cholery! Zaraz odmrożę sobie tyłek!*

– No nie wiem.

Słyszę za sobą jęknięcie, a następnie niezadowolone:

– Przestań się podlizywać. Okej, wpadnę, ale masz u mnie dług wdzięczności. – Kończy połączenie i głośno zwraca się do mnie: – Nie ma jej?

Odwracam się:

– Nie. Pewnie gdzieś wyszła. Ale poradzę sobie.

– Na tym zimnie?

– Och, nie planuję długo tu stać.

Podchodzi do mnie, wyraźnie rozdrażniony.

– Może jest w pracy. Albo ze swoim nowym chłopakiem. Dam sobie radę. – Mam swoją dumę, nie poddam się tak łatwo.

Ian wymownie spogląda w górę.

– Mam cię tu zostawić przy minusowej temperaturze? – Zastanawia się, po czym posyła mi gniewne spojrzenie. – Nigdy w życiu!

Zęby zaczynają mi szczękać. Kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Już wystarczy, kochanie. Wsiadajmy do samochodu.

– Nie. Nie chcę. Dokąd mielibyśmy jechać?

– Zabieram cię ze sobą.

– Gdzie?

– Zmiana planów. Jedziesz ze mną.

– Dlaczego zakładasz, że chcę tam z tobą jechać, dokądkolwiek by to było?

Nieruchomieje i spogląda na mnie. Kiedy wreszcie się odzywa, z jego ust wydobywa się miękki szept:

– Nie rób tego.

Marszczy czoło i potrząsa głową.

– Czego mam nie robić?

– Wiesz czego – mamrocze pod nosem.

Wpatruję się w jakiś niewidoczny punkt za jego ramieniem, podczas gdy zimne podmuchy wiatru uderzają w nas oboje. Jest sfrustrowany. Ja też jestem sfrustrowana. Rozmawiał dziś ze swoją żoną, a ja jestem tak zazdrosna, że aż mieni mi się przed oczami.

Dostałam rolę marzeń. Jego żona jest producentką tego show. To wszystko jest popieprzone i skomplikowane, a ja się czuję skołowana i wystraszona. To całe niezobowiązujące spotykanie nie wyjdzie mi na dobre. Już teraz nie mogę przestać o nim myśleć. Jestem szczęśliwa. Jestem zbyt szczęśliwa, kiedy jest obok mnie. Tak szczęśliwa, że podświadomie czekam, aż ten piękny sen się skończy. Ian powie mi, że nadal kocha żonę. Że do niej wraca. Może jego żona właśnie na to liczy. Tak jak moja mama. Całe jej życie legło w gruzach, a ona oddałaby wszystko, żeby tata do niej wrócił.

Jego żona zna go o wiele lepiej niż ja. Wie na przykład, czy on lubi… grać na golasa w Monopol w środku nocy albo robić inne szalone rzeczy. Ma nade mną przewagę. A jeśli w czasie dzisiejszej rozmowy gotowała akurat jego ulubioną potrawę? Albo miała na sobie ubranie w jego ulubionym kolorze? Na samą myśl o tym jestem wściekła, ponieważ chcę mieć tego mężczyznę na wyłączność i nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mnie zostawił.

Czy skończy się to tak, że do końca życia każdego faceta będę do niego porównywać? Załamana i stęskniona za mężczyzną, który wolał inną kobietę?

Ale przecież to nie jego wina, że nie za dobrze mi wychodzi to całe spotykanie się bez zobowiązań. To nie jego wina, że ja… chcę czegoś więcej.

Wzdycham niechętnie:

– To dokąd jedziemy?

– Na urodziny Hiltona.

– Hiltona?

– To mój kumpel. Ten, na którego wpadliśmy kiedyś w hotelu.

– Czy wypada, żebyś mnie tam zabierał?

– Mam gdzieś, czy wypada, czy nie. Jedziesz ze mną.

W KLUBIE

SARA

KIEDY PRZYBYWAMY NA MIEJSCE, impreza już trwa w najlepsze. Klub znajduje się parterze nowoczesnego budynku ze szkła, przed którym zaparkowano mnóstwo luksusowych samochodów, obowiązują tu zaproszenia. Bez wątpienia można tu spotkać wszystkich młodych i bogatych mieszkańców tego miasta. Zmuszam się, żeby trzymać głowę wysoko.

Widzę kobiety ubrane w lśniące, białe sukienki oraz mężczyzn w oszałamiających czarnych garniturach i pod czarnymi krawatami.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

– A i tak jesteś najbardziej olśniewającą kobietą na tej sali. – Obrzuca mnie spojrzeniem, które mi przypomina, w jaki sposób bardzo niedawno się ze mną kochał. Przedstawia mnie przyjaciołom, którzy podeszli, żeby się z nim przywitać.

– Poznajcie Sarę.

Jego przyjaciele spoglądają na mnie z zainteresowaniem, kiedy podajemy sobie ręce. Po ich minach poznaję, że Ian nieczęsto tu z kimś przychodzi. A może raczej, z kimś innym. Szczególnie, biorąc pod uwagę, że formalnie nie jest jeszcze rozwiedziony.

Wzdrygam się na samą myśl o tym, ale Ian ściska moją rękę, więc powoli wypuszczam powietrze z piersi.

Żeby przetrwać podróż w głąb klubu, postanawiam skupić całą uwagę, wszystkie myśli na naszych połączonych dłoniach. Automatycznie ruszam za Ianem. Wchodzimy w kłębiący się tłum, a otaczające nas ściany klubu lśnią wodospadami świateł pulsującymi w rytm głośnej muzyki. W zwisających z sufitu klatkach zmysłowo poruszają się tancerki, po prawej znajduje się fluorescencyjny bar, a wokół masywnego parkietu, szczelnie wypełnionego roztańczonym tłumem, widzę liczne salki z zachęcającymi do zajęcia przy nich miejsca stolikami. Za parkietem, jak wzrokiem sięgnąć, rozrzucone są kolejne stoliki. Na końcu klubu dostrzegam przepiękne, aksamitne zasłony, w tym momencie częściowo rozsunięte, tak że widoczny jest znajdujący się za nimi taras.

Ian rozmawia z jednym z ochroniarzy, pokazuje mu coś z tyłu. Kiedy przeciskamy się przez tłum, zatrzymuje się na chwilę, żeby zamówić drinki. Wita się jeszcze z kilkoma znajomymi ani na chwilę nie puszczając mojej ręki, jakby chciał oznajmić wszem wobec: *Jesteś moja*.

Nie sądziłam, że będę się tu czuć tak bezpiecznie. Wierzę mu. Postanowiłam zaryzykować i w pełni mu zaufać. Zastanawiam się, czy on będzie w stanie kiedykolwiek obdarzyć mnie zaufaniem po tym, co przeszedł ze swoją żoną. Przyrzekam sobie, że znajdę sposób, żeby zasłużyć sobie na jego zaufanie i lojalność, czyli wartości, które facet taki jak on ceni najbardziej.

Wszyscy w klubie wydają się lgnąć do Iana. Zgaduję, że musi nieczęsto bywać na tego typu imprezach, bo wszyscy popadają w ekstazę na jego widok, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Ja natomiast przylgnęłam do niego, bo jest moją ostoją, gwarancją mojego bezpieczeństwa, moim wszechświatem. I, owszem, w tym klubie znajduje się dzisiaj jakieś tysiąc par oczu, a wszystkie one zwróciły się na Iana, gdy tylko tutaj wszedł.

Czuję, że również ja jestem taksowana niezliczonymi spojrzeniami, przeskakującymi z Iana na mnie i z powrotem.

Często snułam fantazje na temat faceta swoich marzeń, ale… w żadnej z nich nie znajdowaliśmy się w takim miejscu. W żadnej z nich nie czułam się, jakbym nie do końca tu pasowała – choć z drugiej strony, jak to możliwe, że stojąc obok niego, czuję się tak idealnie na swoim miejscu?

Znajduję się pod stałym obstrzałem spojrzeń, a niektóre z nich nie są przyjazne. Czuję się oceniana i bezbronna, ale jednocześnie wiele z tych spojrzeń – nie od razu zdaję sobie z tego sprawę – wcale nie jest złośliwych. Jest w nich zaciekawienie, jakby chcieli dowiedzieć się czegoś więcej, na przykład dlaczego jesteśmy razem. Próbuję się uśmiechać i zachowywać normalnie, kiedy podchodzi do nas młoda hostessa.

– Panie Ford, czy życzy pan sobie, żebym pana zaprowadziła do stolika?

– Ian! – woła blondyn, na którego jakiś czas temu natknęliśmy się w hotelu.

– To właśnie Hilton. – Ian szepcze mi do ucha, wskazując mi drogę. Partnerka Hiltona spogląda na mnie nieprzyjaźnie, a Hilton wpatruje się we mnie, jakby właśnie miał objawienie.

– Proszę, proszę – mówi. – Co pijecie? – Kieruje wzrok na moje puste ręce.

– Nie było nic wystarczająco mocnego. – Rozkładam szeroko ręce, żeby mu pokazać, że są puste.

– Co powiesz na wódkę z Red Bullem? Idzie prosto do głowy. – Na potwierdzenie swoich słów kiwa ze znawstwem głową, a w jego błękitnych oczach błyskają podstępne iskierki.

– Nie skuszę się. Chcę potem dojść do domu na własnych nogach, dziękuję bardzo.

– Do czyjego domu, twojego czy Iana? – Uśmiecha się od ucha do ucha.

Oblewam się buraczkowym rumieńcem i wciskam się w róg kanapy, zostawiając miejsce dla Iana.

Ian klepie kumpla po plecach i życzy mu wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Alkohol płynie szerokim strumieniem, humory dopisują. Wokół rozbrzmiewają śmiechy, brzęk szkła, szelest sukienek, a przede wszystkich pulsująca muzyka dobiegająca z rozszalałego parkietu. Świetnie się bawię, napawam się tą chwilą.

– Wiesz, że Ian ma trzy oblicza, prawda? – podpuszcza mnie Hilton. – Bywa dobry. Bywa lekkomyślny. A co do trzeciego oblicza, to lepiej, żebyś nigdy się o nim nie dowiedziała. – Pochyla się nad obfitym biustem siedzącej obok niego dziewczyny. – Dziękuj swoim gwiazdom, że nie widziałaś go, kiedy to gówno wybuchło… – ostrzega.

Serce mi się ściska w piersi. W tym momencie jakiś kobiecy głos woła:

– Ian!

Podchodzi do niego dziewczyna z włosami w kolorze truskawkowego blondu, błyska śnieżnobiałym uśmiechem i z uwielbieniem wpatruje się w jego twarz. Najwyraźniej postanowiła użyć całego swojego czaru, żeby wkraść się w jego łaski, ale ja próbuję zachować spokój. W końcu jest najgorętszym facetem w całym klubie, a to, że jest tu ze mną, oznacza dla nich tylko, że znów jest wolny. Tyle że nadal ma żonę… Boże, to nie jest normalne! Wszystkie te kobiety chcą się dorwać do mojego Niegrzecznego Pracoholika, a ja jestem najbardziej zachłanna spośród nich. Ian wstaje, żeby przywitać się z tą kobietą, inni ludzie również korzystają z okazji i klepią go po plecach. Wtedy jego ciemne oczy spoglądają w moje i serce mi mięknie. Lekko się uśmiecham. Jednak nagle słyszę, jak dziewczyna Hiltona mnie krytykuje…

– Skąd on ją w ogóle wytrzasnął? Co ona takiego w sobie ma?

– Nie pytałem, ale jeśli nie chcesz powiedzieć *sayonara* i stracić pozycję mojej dobrej przyjaciółki, to radzę ci, żebyś była miła dla dziewczyny Iana – ostrzega ją Hilton.

– A kto powiedział, że to naprawdę jego dziewczyna?

– Nie znam szczegółów, lecz jeśli interesuje cię moja opinia, a powinna, bo to moja impreza, to dzisiaj jest jego dziewczyną. A sądząc po tym, jak cały czas sprawdza, czy mu gdzieś nie uciekła, będzie jego dziewczyną również jutro. Tak dla twojej informacji, to Loki i ja założyliśmy się, ile to potrwa. Z tego co pamiętamy, Forda dawno tak nie wzięło – mówi Hilton.

Wstaję i idę do łazienki, gdzie wbijam wzrok w swoje odbicie w lustrze. *Okej, oddychaj. Wiedziałaś, że to nastąpi. Nie wszyscy będą szczęśliwi z powodu ciebie i Iana. Ale to nieważne, dopóki wam jest razem dobrze*. Boże, wolałabym wbić sobie widelec w oko, niż być przedmiotem tych złośliwych spojrzeń i komentarzy!

– Siedzi w kącie, ale Cindy mówi, że nie jest tu sam. – Do toalety wchodzą dwie kelnerki, jedna z nich zamyka się w kabinie.

– Co? Z kim przyszedł? – pyta jej koleżanka zza drzwi kabiny.

Pospiesznie myję ręce i umykam, chowając głowę w ramionach. Przy naszym stoliku zastaję faceta z brązowymi, kręconymi włosami w towarzystwie pięknej kuguarzycy, ewidentnie o wiele od niego starszej. Kobieta bez żenady gapi się na tyłek Iana, który stoi obok stolika, czekając na mnie. Ian uśmiecha się, kiedy podchodzę, i czeka, aż wślizgnę się do loży, żeby następnie zająć miejsce obok mnie.

W egzotycznym dla mnie pomieszczeniu pulsuje głośna muzyka. Znajomy zapach Iana drażni moje nozdrza, odrobinę się rozluźniam. Opieramy się wygodnie o wyścielane oparcie, a ja upijam łyk swojego drinka, jednak w tym hałasie trudno jest porozmawiać. Musi być dobrym przyjacielem. Tak sądzę, bo widzę, że patrzą na niego ze szczerą sympatią.

Trzyma rękę na moim udzie i gładzi je powoli, w górę i w dół, a ja czuję, że – tak samo jak ja – wolałby być w domu. Albo w pracy.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga bliżej. Czuję jego ciężki oddech nad swoją głową, po chwili pochyla się do moich ust.

– Jesteś tu najgorętszą laską, więc daj spokój z tą niezadowoloną minką.

Parskam śmiechem.

– Nie znam tu nikogo! Próbuję się zorientować, kto jest moim przyjacielem, a kto wrogiem.

– Moi przyjaciele są twoimi przyjaciółmi. A moi wrogowie są twoimi wrogami. – Puszcza do mnie oko, a ja ze śmiechem wskazuję mu kolejne przypadkowo wybrane osoby. – Przyjaciel. Wróg. Przyjaciel. Wróg.

Oddycham z ulgą, bo teraz rozumiem, że on chce mi powiedzieć, że nie jestem w tym sama, po czym wtulam się w niego i wdycham zapach jego koszuli. Czuję, że pozostali obserwują nas podejrzliwie.

Nasze spojrzenia spotykają się w przyćmionym świetle, a ja – pomimo muzyki, tłumu, drinków – natychmiast w myślach przenoszę się do każdego wieczoru, w czasie którego tak na mnie patrzył. W jego kamienicy. W jego gabinecie. Nawet w pokoju 1103. Jednak teraz w jego spojrzeniu jest błysk, którego nie było tam wcześniej. Jakieś ukryte pragnienie.

W ciemności jego rysy są klasycznie piękne. Czarna koszula perfekcyjnie na nim leży. Wygląda i pachnie niesamowicie, jest ideałem. Nie mogę się powstrzymać i ciągle na niego zerkam, a kiedy całuje mnie w czubek głowy, gwałtownie nabieram tchu. Tymczasem on przywołuje kelnera i zamawia kolejne drinki. Kobiety tłoczą się wokół naszego stolika. W klubie są tysiące piękniejszych ode mnie kobiet, ale w tym momencie czuję, że dla niego to ja jestem tą jedyną.

Hilton wstaje i wygłasza przemowę, dziękuje wszystkim, że pojawili się na jego urodzinach.

– Ian! A to dla ciebie, za to, że tu jesteś! – Dziewczyny siedzące po jego stronie stolika sięgają pod swoje topy, ściągają biustonosze i rzucają je w powietrze, a ja prawie otwieram buzię ze zdziwienia, ale na szczęście udaje mi się powstrzymać. Cała sala huczy od pogwizdywań i okrzyków.

Ian uśmiecha się z lekkim rozbawieniem, ale jego dłoń wędruje w górę mojego uda, jakby chciał mi powiedzieć, że to ja jestem tą jedyną, a jego oczy spoglądają na mnie i tylko na mnie. Tymczasem ja jak zahipnotyzowana przyglądam się dziewczynom, które robią małe show, tańczą i potrząsają tyłeczkami.

Patrzę na ich uwodzicielskie ruchy i obserwuję zachwyt na twarzach mężczyzn. Jednak Ian z takim samym zachwytem spogląda na mnie. Czuję na twarzy spojrzenie jego atramentowych oczu i też chcę go w ten sposób doprowadzić do szaleństwa.

– Jeśli chcesz, powiem, żeby przestały – mówi mi cicho, choć wydaje się odrobinę rozbawiony.

– Nie. Szkoda tylko, że ja teraz nie mogę tak dla ciebie zatańczyć.

Rozbawienie znika z jego oczu. Poprawia się na kanapie. Jest tak duży, a jego obecność jest tak dominująca, kiedy odgradza mnie od całego świata swoimi ramionami, staję się niewidzialna.

– Nie musisz tutaj tak dla mnie tańczyć. Wystarczy mi twój rumieniec – zwraca się do mnie z uśmiechem.

Wsuwa rękę pod moją sukienkę i przesuwa ją na górną część uda. Cieszę się, że jest ciemno i tylko tancerki są oświetlone, ponieważ na policzkach wykwita mi żywy rumieniec.

Podnoszę ręce i pieszczotliwym gestem mierzwię mu włosy na karku. On całuje mnie w szyję i odsuwa naszyjnik, który mam dziś na sobie, żeby odsłonić pulsującą żyłkę. Zanurzam nos we włosy na czubku jego głowy i opadam na kanapę.

Jego oczy płoną.

Pieści dłonią moje plecy i przysuwa mnie coraz bliżej, aż wreszcie moje ciało jest wtulone w jego. Pochyla głowę, żeby musnąć ustami moje wargi, a potem delikatnie całuje moje ucho.

– Przez cały wieczór robisz wszystko, żeby mnie rozpalić. Ale ja na szczęście wiem, jak ugasić ten ogień…

Zaciskam ramiona wokół jego szyi, moje ciało przyciska się do niego jeszcze bardziej. Kładzie rozłożone ręce na moich plecach i namiętnie całuje moje włosy, a potem przyciska mnie do swojej piersi, aż wreszcie niemalże stapiamy się w jedno.

Następnie przesuwa ręce na moje biodra, opuszcza głowę i wędruje pocałunkami w dół – najpierw szyja, potem obojczyki, ramiona, zagłębienie pod naszyjnikiem – a potem z powrotem do góry. Jego usta wędrują po moim podbródku, do ucha, aż wreszcie trafiają na usta.

Umierając z pożądania, pieszczę jego umięśnione plecy, a on chwyta mnie za nadgarstki i przenosi mi ręce nad głowę, żeby je oprzeć na oparciu kanapy. Splata nasze palce i zaczyna miękko całować moje usta. Odpycham się do góry, żeby lepiej go poczuć, pocierając piersiami jego klatę.

– Potrzebuję… Boże, ja… – szepczę mu do ucha bez tchu.

Gwałtownie wypuszcza powietrze z piersi, próbując nie stracić nad sobą kontroli. Uwielbia grę wstępną, ale mam wrażenie, że tym razem jesteśmy oboje za bardzo nakręceni. Obejmuje ręką moją twarz i odwraca moją głowę tak, żeby mnie pocałować, głęboko i namiętnie. Wiem, że próbuje być delikatny, ale ja wyczuwam w tym pocałunku tłumioną agresję.

– Hej, Narzeczona! Założę się, że tego nie potrafisz… – jedna z dziewczyn potrząsa mi przed nosem tyłeczkiem, żeby pokazać, czego jej zdaniem nie potrafię zrobić.

– To, że teraz siedzę na tyłku nie oznacza, że nie potrafię go użyć w inny sposób – odgryzam się jej, odsuwając się od Iana.

– O, serio? Chętnie popatrzymy!

W głowie mi się kręci. Czy naprawdę właśnie przyjęłam to wyzwanie? Do diabła, jasne, że tak! Dzięki pocałunkom Iana nie czuję się już jak czarny łabędź, teraz czuję się jak ten biały. Ian sięga po drinka, ale szklanka jest już pusta, więc przywołuje kelnera.

– Whiskey z lodem.

– Ian zadecyduje, jak dobrze sobie poradziłyśmy, co? – proponuje dziewczyna.

Spoglądam na niego, a on odchyla się na oparcie kanapy, nie spuszczając ze mnie wzroku i nie przestając w rozkoszny sposób masować mojego kolana.

– Dobrze. – Wstaję i wchodzę na stół. Zrzucam szpilki i powoli, nie patrząc na nikogo poza Ianem, zaczynam tańczyć do *How Deep is Your Love* Calvina Harrisa.

Przez chwilę się kołyszę, po czym potrząsam tyłeczkiem w jedną stronę, następnie w drugą. Potrafię seksownie się poruszać, chociaż to nie balet. Jednak ze śmiechem zauważam, że nikt na mnie nie patrzy. Uwaga wszystkich zwrócona jest na Iana, który siedzi bez ruchu, a oczy ma tak gorące i rozpalone, jakby oszalał. Pożądliwie mierzy wzrokiem moje ciało od stóp do głów, a mnie na myśl o tym, jak bardzo mnie pragnie, puszczają ostatnie hamulce. Zrobię dla niego wszystko, nie wiem dlaczego. Choć chwileczkę… jednak wiem!

Ponieważ go kocham.

Ponieważ już od pewnego czasu go kocham, choć ze wszystkich sił starałam się zignorować to uczucie.

A on patrzy w moje zakochane oczy, podkreślone czarną maskarą, której użyłam w drodze tutaj, kiedy na szybko próbowałam zrobić się na bóstwo. Myślałam, że nie jestem wystarczająco wystrojona. Na widok roznegliżowanych kobiet bawiących się w klubie przyszło mi do głowy, że mam na sobie za dużo ciuchów, ale teraz Ian patrzy na mnie takim wzrokiem, że wydaje mi się, że jednak jest ich za mało.

– No dobrze. – Schodzę ze stołu. – Tylko mnie nie oblej…! – ostrzegam, czując się jak na lekkim haju. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego.

– W skali jeden do dziesięciu, Ian? – pyta jedna z dziewczyn.

– Dajesz, Ian! – mówi facet z kręconymi włosami, który, jak się domyślam, musi być Lokim.

Ian zaciska szczęki i wpatruje się w swoje palce, które to zwija w pięść, to rozluźnia.

– Jeden do dziesięciu? – Po kilku mrożących krew w żyłach sekundach Ian odzywa się, podnosząc brwi. – Ona nie mieści się w żadnej skali.

Hilton rechocze, a Ian pochyla się w moją stronę i obejmuje mnie ramieniem, przygarniając mnie do swojego boku w znajomy, zarówno opiekuńczy, jak i zaborczy sposób.

Hilton gwiżdże.

– Ian nie kupuje albo firmy, albo towaru. Bierze wszystko albo nic.

Tymczasem Ian szepcze mi do ucha zachrypniętym głosem:

– Zatańczysz dziś tak dla mnie, kiedy zostaniemy sami?

Spowija mnie ostry, świeży zapach jego mydła, całkowicie odbierając mi resztki wolnej woli. Moje zmysły całkowicie się poddały, nastąpiło przeciążenie. Kiwam głową, a on z jękiem otwiera swoje usta i namiętnie mnie całuje. Przyciskam go do siebie i pozwalam mu rozmazać swoją szminkę na jego ustach.

Kolejni ludzie podchodzą, żeby zamienić z nim kilka słów, a choć kilkakrotnie przejechał wierzchem dłoni po swoich seksownych ustach, to nadal widzę drobinki koralowej szminki w ich kąciku i bardzo mi się ten widok podoba. *Ian, co to jest? Ian, jak myślisz?* Wśród tych osób jest wiele kobiet. *Kręcisz teraz film w Nowym Jorku?* Niektóre kobiety bezwstydnie proponują mu swoje towarzystwo w dalszej części wieczoru, ale on cicho odmawia i uprzejmie je odsyła. A ja rumienię się po czubki uszu.

– Mężczyźni tacy jak on nie żenią się powtórnie. Nie po tym, co mu zrobiła jego była. On potrzebuje kogoś, kto pozwoli mu zapomnieć o żonie, nie sądzisz? – Kuguarzyca zwraca się do Lokiego.

Ian jedną ręką zakrywa mi ucho i przyciąga mnie do swojej piersi, oczy ma zatroskane, ale ich spojrzenie jest kojące.

– Jutro znajdą sobie inną ofiarę.

– Ale dzisiaj to jestem ja.

Usta ma nabrzmiałe od pocałunków, a ja czuję jego wirujące wokół nas pożądanie.

– Wiedziałeś, że jesteś aż tak popularny?

Śmieje się.

– Wiedziałeś?

– A jaka to różnica?

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego mając wszystkie te kobiety na wyciągnięcie ręki, ty wybrałeś mnie, żeby się ze mną przespać w pokoju 1103.

Marszczy brwi.

– Porozmawiajmy o tym na zewnątrz.

Podnosi się, a następnie pomaga mi wstać, a wpatrzony w niego tłum rozstępuje się, kiedy prowadzi mnie w stronę aksamitnej kotary, za którą

kryje się wyjście na taras.

– Dokąd idziemy?

– Tam, gdzie przez chwilę będziemy sami.

– Ja… ja nawet nie dokończyłam drinka. – Wychodzimy na zewnątrz, a mnie na moment zapiera dech z zachwytu, ponieważ z balkonu roztacza się przepiękny widok na ścianę z wodospadem otoczoną przez coś, co wygląda jak las – w samym środku Nowego Jorku!

– To jest surrealistyczne – mówię, a kiedy nie odpowiada, odwracam się i widzę, że stoi oddalony o kilka kroków i patrzy na mnie. Pożądanie wręcz eksploduje w moim brzuchu, kiedy spoglądam w jego oczy koloru onyksu.

Opieramy się o pobliski filar, on rozkosznie zagłębia palce w moje biodra i podnosi mnie do góry, aż znajdujemy się na jednym poziomie.

– Nie wybrałem cię. Nawet na ciebie nie patrzyłem. Ale teraz tutaj jesteś, kociaku. A ja cię pragnę. – Chwytam go za ramiona, a on przesuwa rękę do góry, wkłada ją w moje włosy i otwiera moje usta swoimi. Nasze oddechy się ze sobą mieszają. Jego pocałunek jest zaborczy, zdeterminowany.

– Ja… – Oblizuję usta, kiedy przestajemy się całować. – Czy to dla ciebie nadal jest niezobowiązujące spotykanie się?

Podnosi brwi, słysząc to pytanie. Może to nie jest odpowiedni moment na taką rozmowę, ale muszę wiedzieć, czy te kobiety mają rację, czy on mnie tylko wykorzystuje. Czy też może moje ciało, moje serce się nie mylą i między nami jest coś więcej, niż jest to w stanie objąć umysł.

– Bardzo dobrze się z tobą bawię – zaczynam. Jakich słów w ogóle mam użyć? Jak mam mu powiedzieć: *Nie chcę, żebyś złamał moje głupie serce, ty seksowny idioto?*

– Ja też się świetnie z tobą bawię.

– Seks z tobą jest niesamowity. Magiczny. Nie z tego świata. Nigdy nie byłam tak oczarowana męskim członkiem. Jest idealny. Boski. Gruby i…

– Rozumiem. Podoba ci się mój penis. Ale nie to chciałem usłyszeć – mówi, biorąc mnie w swoje ciepłe ramiona i podnosząc moją twarz w swoją stronę. – Wiem, że drżysz. Do diabła, pieprzenie jeszcze nigdy tak mi się nie podobało! Lubię się pieprzyć, tak, ale z tobą to jest jakiś zupełnie inny poziom…

– Jaki poziom?

– Jaki poziom? – Wydaje się rozdrażniony. – Każdy pieprzony poziom. Pragnę cię, Saro. Ciebie. Nie tylko twojej cipki.

Potrząsam głową, śmiejąc się i rumieniąc zarazem.

– Przepraszam, że tak się rozwodziłam nad twoim niewiarygodnym…

– Nie ma sprawy, mojemu penisowi bardzo się to podobało, a mnie jest bardzo miło, że go lubisz. Ale chciałbym wiedzieć, co czujesz do mnie.

– Do ciebie? – Przez moment jestem zszokowana tym pytaniem. – Hm, czuję, że jesteś egoistyczny i arogancki, zdecydowanie powinieneś nad sobą popracować.

– Czyli jest nadzieja…– Ian władczo podnosi jedną brew.

– Tak.

Wypuszcza powietrze z ust, a jeden kącik jego ust leciutko drga.

– W takim razie zróbmy to, Saro. Bądźmy razem na poważnie.

Odwracam wzrok, czuję, że zaraz się rozkleję. Jak bardzo tego pragnę?

Tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

– Popatrz na to w ten sposób: w bonusie dostaniesz mojego penisa.

Parskam miękkim śmiechem, a kiedy wreszcie zbieram się na odwagę, żeby znowu spojrzeć mu w twarz, od razu dostrzegam, że jego mina jest daleka od stoickiej. Twarz ma napiętą od pożądania, a w oczach lśni mu

żywe światło. Nie chcę się przyznawać, że ja też go lubię i że coś mnie do niego przyciąga jak magnes, bez oglądania się na konsekwencje. Jednak on się przede mną otwarł, a ja – choćbym była nie wiem jak przestraszona – nie chcę, żeby znowu się zamknął.

– Posłuchaj, rozumiem, że się wahasz. Ale mój rozwód to w tym momencie wyłącznie kwestia dni. Chciałbym, żebyś nie traktowała już naszej relacji jako niezobowiązującego spotykania się.

– Dla mnie to nie jest luźne spotykanie się – przyznaję. – Już od pewnego czasu tak nie jest. Ale boję się, że mnie skrzywdzisz, ty apetyczny dupku – wyrzucam z siebie.

– Dobrze, że dla ciebie to też nie jest luźna znajomość. Poza tym, przestań, Saro! – Parska niskim, sardonicznym śmiechem i cmoka z udanym niezadowoleniem. – Oboje wiemy, że nie to chcę ci zrobić…

Chrzanić go…!

Chcę tego i chcę jego, więc obejmuję go za szyję i składam mu na ustach mokry, sążnisty pocałunek, żeby mu to udowodnić.

***

TEJ NOCY KIEDY WRACAMY DO DOMU, czuję się trochę zawiana, Ian również sporo wypił. Mam wrażenie, że umrę, jeśli zaraz go nie dostanę, rozpaczliwie próbuję zapomnieć o swoich lękach. Może nie powinnam wiązać się z mężczyzną, którego małżeństwo dopiero co legło w gruzach? Seks to seks, ale tutaj chodzi o coś więcej, prawda?

Kiedy już jesteśmy w jego sypialni, Ian wraca do tematu dnia:

– Wiesz, że jeśli zajmowałbym się produkowaniem przedstawień na Broadwayu, od razu bym cię zatrudnił?

– A ja tańczyłabym tylko dla ciebie. – Uśmiecham się, zrzucając buty. Od gwałtownego ruchu kręci mi się w głowie. – Teraz też bym dla ciebie

zatańczyła, całkowicie za darmo.

Ian rozpina koszulę i niecierpliwym gestem zsuwa ją z ramion, jego mięśnie są twarde jak skała, kiedy odkłada ją na bok.

– Myślałem o tym wszystkim. Nie chcę, żebyś rezygnowała z tej szansy.

Zaskoczona, odpinam zamek sukienki i rozbieram się do bielizny.

– Ja też nie chcę, żeby taka szansa przeszła mi obok nosa, ale również o tym myślałam i…

Ian podnosi brwi.

Chwieję się i parskam śmiechem, bo prawie się przewracam.

– Robiłoby ci różnicę, dla kogo pracujesz? Czy to ktoś, kogo kochasz albo nienawidzisz? Czy byłaby to dla ciebie różnica, gdyby chodziło o pracę marzeń?

– Nie, ale…

– Ale co?

Żołądek mi się ściska ze strachu przed uczuciami, które żywię dla tego mężczyzny, więc zaciskam usta i żartobliwie rzucam w niego majtkami.

– Ale bardziej pragnę ciebie, ty głupi Garniaku!

– Głupi Garniak. – Łapie je w powietrzu, spogląda na nie, rozprostowuje je, po czym zbliża się do mnie ze zmrużonymi oczami, wąchając moje majtki. – Głupi Garniak – powtarza, a ja chichoczę i rozluźniam się, kiedy mój gorący Garniak podchodzi do mnie, znajomym gestem wsuwając moje majtki do kieszeni spodni.

To, jak na mnie patrzy, całkowicie mnie rozwala. Zaczynam ciężko dyszeć, próbuję się cofnąć, ale czuję, że nie jestem w stanie ustać na nogach.

Chyba za dużo wypiłam. Oboje za dużo wypiliśmy.

Poza tym za nami naprawdę szalony dzień. Ian podchodzi do mnie, a ja się cofam. Mój potentat zaczyna ostrzegawczo potrząsać głową.

– Nie prowokuj mnie, Tancereczko.

– Nie prowokuję – mówię, uciekając mu, jednocześnie próbując nie obijać się o ściany. Ian nie przestaje podążać za mną. Spogląda na mnie zmrużonymi oczami, po których poznaję, że nie do końca wie, co o tym myśleć.

Czuję się naga i wyeksponowana, taka bezbronna, że mam ochotę uderzyć go za to, co mi robi.

– Nie tylko ty się boisz, Saro. Jestem mężczyzną przyzwyczajonym do tego, że zawsze dostaję to, czego chcę. Kobiety rzucają mi się do stóp. Ale jak to pogodzić z faktem, że zostałem zdradzony, gdzie to umieścić na skali niewierności? – Wreszcie się do mnie zbliża, dotyka mojego ramienia. – Od początku, od naszej pierwszej wspólnej nocy nie rozumiałem, co się dzieje między nami. I nie wiedziałem, czy tego chcę, Saro.

Stoję przed nim, próbując sobie przyswoić to, co właśnie powiedział, i boję się w to uwierzyć. Boję się uwierzyć, czy to naprawdę mogło mu się zdarzyć, czy mogło się zdarzyć mnie. Jestem teraz przerażona, bo już wiem, starał się zwalczyć swoje uczucia do mnie, tak samo jak ja próbowałam zwalczyć swoje uczucia do niego.

Nagle wszystkie uczucia, które wobec niego żywię, zaczynają kipieć w moim sercu i czuję, że mam tylko dwa wyjścia – pozwolić, żeby moje serce pękło, lub wyrzucić z siebie to wszystko.

Drżąc na całym ciele, wypuszczam z piersi oddech, mój głos jest zachrypnięty:

– Obawiam się, że nic nie jest nam dane na zawsze. Nic, nawet życie. Boję się przywiązania, bo przecież mogę stracić to, do czego jestem przywiązana. Boję się miłości, bo miłość też można stracić, nawet miłość

do tańca. To wszystko, co daje nam szczęście, pewnego dnia może zniknąć. Rozumiesz? Co do ciebie też nie mam pewności. Nawet nie wiem, czy naprawdę będziesz chciał się ze mną związać, kiedy odzyskasz wolność. No bo nawet nie jesteś wolny! Być może nigdy nie będziesz. Nawet nie jesteś mój, Ford. A co, jeśli kiedy wreszcie się rozwiedziesz i zaczniesz się wahać…

– Nie będę się wahać.

– Przecież właśnie powiedziałeś, że nie byłeś pewny, czy tego chcesz.

Opiera czoło o moje.

– Ale jestem twój. – Wydaje z siebie głęboki pomruk.

– To nie jest prawda. W klubie powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy się spotykali na poważnie, a teraz mówisz, że tego nie chciałeś. Przyznaj się, Ian! Wykorzystujesz mnie, żeby lepiej się poczuć, a kiedy uwolnisz się od żony, dasz sobie spokój również ze mną! – krzyczę i nagle zaczynam zalewać się łzami.

– Do cholery, powiedziałem, że teraz mam pewność! – Kolejny pomruk, a jego oczy ciskają gromy.

– Jadę do domu. – Sięgam po rozrzucone po podłodze ubrania. – Nawet nie próbuj mnie powstrzymywać! – Ale Ian chwyta mnie i stawia na nogi, a następnie gwałtownym ruchem przyciska do swojej twardej klaty.

Próbuję się uwolnić, ale on jest o wiele silniejszy. Rozdrażniony tym wszystkim chwyta mnie za rękę i całą dłonią obejmuje moją zaciśniętą w pięść dłoń, żeby mnie powstrzymać.

– Jesteś przestraszona, Saro, i to jest w porządku. Ale pamiętaj, że ja też jestem przestraszony. Nie chcę cię zranić. Nie pozwolę ci odejść i na pewno cię, kurwa, nie zostawię. Jednak otwarłem się przed tobą i nie czuję się z tym dobrze…

– Widzisz? Boisz się!

– Masz, kurwa, rację, boję się! A poza tym jestem w tobie cholernie zakochany! Jeżeli kiedykolwiek czułem coś do byłej żony, to tamto uczucie całkowicie blednie w porównaniu z tym, co czuję do ciebie. Rozumiesz, co do ciebie mówię, Saro? – Potrząsa mną, a mur obronny, który tak skutecznie go chronił, właśnie legł w gruzach. – Rozumiesz mnie, kochanie?

Oczy zaczynają mnie szczypać, reaguję na jego słowa w pierwotny, prymitywny sposób. Kiwam głową. Oboje milczymy. Nagle zarzucam ramiona na jego szyję i przytulam twarz do jego twarzy. Kiedy przyciskam nos do jego gardła, przed oczami mam mroczki.

– Tata kochał mamę – przypominam mu z bólem.

– Nie jestem twoim tatą.

Przełykam ślinę.

– A ja nie jestem twoją żoną. Musisz mi zaufać. Musisz…

– Ufam ci. Po prostu daj mi trochę czasu, Tancereczko. – Aż bije od niego frustracja, kiedy bierze moją twarz w ręce i zmusza mnie, żebym mu spojrzała w oczy. Powoli błądzi zbolałym wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie wykluczam, że kiedyś coś zawalę. Może się zdarzyć tak, że nie będzie mnie przy tobie w ważnym dla ciebie dniu. Ale będę się starał. A jeśli czasami nie będę umiał znaleźć właściwych słów, pomóż mi. A jeśli będziesz potrzebowała czegoś, czego nie będę ci dawał, nakieruj mnie na właściwy trop… proszę – mówi cicho. – Proszę.

– Dobrze – odpowiadam bez tchu, zaciskając ręce na jego twardej szczęce. – Kochaj mnie. Ja kocham cię tak, jak nigdy nie sądziłam, że będę kogoś kochać.

– Kocham cię. Do diabła, kobieto, kocham cię! – Podnosi mnie i całujemy się namiętnie, oboje trochę pijani, trochę za bardzo wytrąceni z równowagi, trochę zbyt otwarci. Potem Ian kładzie mnie na łóżku, a ja

kurczowo zaciskam palce na jego spodniach, spragniona jego dotyku, jego skóry, jego miłości.

– Ostro – szepczę błagalnie, kiedy on pospiesznie zrzuca z siebie spodnie i bokserki i kopniakiem posyła je na bok. – Tak ostro, jak to tylko możliwe. I nie przestawaj do rana…

Jego język wędruje w dół po mojej szyi, potem między piersiami. Potem rozsuwa mi uda, bierze do ręki penisa i wchodzi we mnie tak ostro, że widzę gwiazdy przed oczami. Wbijam palce w jego plecy, gryzę go w szyję. Ian przesuwa ręce w górę po moich bokach, bierze moje piersi w swoje ciepłe ręce, a następnie obejmuje jedną ręką moją szyję i pochyla się, żeby wziąć do ust moje sutki. Jego ręka spoczywa na moim gardle, kiedy nagle podnosi głowę.

– Popatrz na mnie… Popatrz na mnie, do cholery!

Spoglądam na niego, puls mi szaleje, gdy czuję dotyk jego dłoni. Jestem przy nim taka rozwalona, że nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie poczuć się kompletna bez niego.

– Pieprz się, pieprz się, pieprz się. – Uderzam go w pierś, a oczy mam mokre od łez.

Porusza się teraz łagodniej, głos też ma łagodniejszy.

– Nie mam czasu, bo obecnie pieprzę ciebie. Tak? Kto cię pieprzy…?

– Ty, sukin…

Całuje mnie. Ociera łzę z mojego policzka. Jego twarz jest surowa.

– Chciałem tego. Przez cały pieprzony dzień tego pragnąłem.

Przesuwam palcami po jego szczęce, jęczę, nie mogąc złapać tchu.

– Pragnę cię, Ian… Zawsze.

– Wariuję przy tobie. Też mi się to nie podoba, ale tak właśnie jest. – Ian składa gorący pocałunek na mojej lewej piersi, po czym liżąc mnie, wraca

do moich ust. – To jest wszędzie, przez cały cholerny czas, Saro. Okręciłaś mnie sobie wokół palca, wpadłem po uszy. Ale nie planuję nic z tym robić, ja tego chcę, kochanie.

Wydaję z siebie miękki jęk, kiedy wsuwa język do moich ust. Jego biodra pracują teraz mocniej, jeszcze raz i jeszcze raz, szybciej i szybciej, a tempo naszych pocałunków wzrasta wraz z tempem ruchów jego ciała. Moje biodra wylatują do góry na spotkanie jego bioder.

To taniec – i choć kocham taniec, to nigdy nie sprawiał mi aż takiej przyjemności jak to, co teraz z nim robię. Każda część mojego ciała budzi się do życia, rusza się, napina, poszukuje Iana, chce sięgnąć Iana, pragnie więcej i więcej Iana. Jego ruchy pobudzają moje ruchy, tak jak mój dotyk i pocałunki stymulują jego. Widziałam poruszających się na scenie tancerzy, ale jeszcze nigdy nie czułam, żeby mężczyzna poruszał się tak pięknie – żeby tańczył ze mną ten taniec albo jakikolwiek inny taniec z taką pasją. Jesteśmy pieśnią i tańcem, melodią i wariacją, skrzypcami i skrzypkiem… bólem i balsamem, który go może ukoić.

Dzikie pożądanie Iana sprawia, że ten nasz taniec jest nawet bardziej surowy, bardziej pierwotny. Tak tańczy się albo w ciemności, albo w samotności, albo w obecności najbliższej ci osoby. Jest tak surowy i pierwotny, że nie potrzebujesz się go uczyć – wystarczy się poruszać i podążać za własnymi pragnieniami. Nasycić swój głód. A ja w tym momencie pragnę nasycić się tym mężczyzną.

Popycham go na łóżko, a następnie zaczynam go pieścić oralnie. Pozwala mi na to przez minutę, dwie… a potem odwraca mnie i teraz to on zajmuje się mną tam na dole, jakbym była jego ostatnią wieczerzą.

Pozwalam mu na to, ale tylko przez chwilę. Potem chwytam go za włosy, zmuszam, żeby się podniósł, siadam na nim okrakiem i ujeżdżam go jak szalona.

Pozwala mi na to, ale wciąż chce więcej, więc kładzie mnie na plecach, opiera moje nogi na swoich ramionach i wchodzi we mnie, a na mojej twarzy maluje się grymas rozkoszy. Wydaję z siebie długi jęk, bo to cudowne uczucie, kiedy mnie wypełnia. Kiedy mnie tak wypełnia.

Przez cały czas nie spuszcza ze mnie oka.

Przez cały czas pragnę, potrzebuję, pożądam, tańczę, nucę w milczącej rozkoszy. Głębokim, zachrypniętym głosem szepcze, że go rozpalam, że nigdy nie był tak cholernie szczęśliwy i że nigdy nie pragnął nikogo ani niczego tak bardzo, jak teraz pragnie mnie. A ja mu mówię, że jest naprawdę gorący i że chciałabym, żeby zawsze był przy mnie.

Nie przestając mnie pieprzyć, pociera kciukiem moją łechtaczkę – przygląda się, jak podskakują moje piersi, a klatka piersiowa unosi się w ciężkim oddechu – a ja dochodzę, dochodzę we wszystkich kolorach, piosenkach, ruchach, fakturach. Dochodzę na wszystkie sposoby naraz, a jednocześnie tylko w ten konkretny sposób. Dochodzę dla niego i z jego powodu. A Ian – jakby doskonale o tym wiedział, a zarazem nie był do końca usatysfakcjonowany moim stanem ani tym, że właśnie wziął mnie na każdy możliwy sposób – wychodzi ze mnie, bierze penisa do ręki i zaczyna mocno pompować. Po chwili dochodzi z głośnym jękiem, a jego mroczne oczy obserwują mnie, uważnie mnie obserwują, kiedy jego nasienie spada na mój brzuch jak deszcz.

Przez chwilę brak mi tchu, ciepłe krople spadają na moje ciało. Ciężko dyszę i patrzę, jak jego mięśnie się napinają, oczy błyszczą, a szczęka się napina.

Oblizuję usta, nie mogąc się na niego napatrzeć – mam ochotę się rozpłakać, jestem pijana, przerażona, zakochana i podniecona. Tylko on, tylko mój Garniak potrafi mnie doprowadzić do takiego stanu. Jednak kiedy

kończy i szorstko, prawie brutalnie przyciąga mnie do siebie, ja wiem, że to, co czuję… że nie jestem w tym sama.

Chwilę później czuję na policzku jego urywany oddech, przytula mnie do siebie, a jego dotyk jest wręcz nie do zniesienia, tyle w nim jest czułej zaborczości.

– Ian… czy ty naprawdę miałeś to na myśli…? – szepczę, unosząc głowę. – Kiedy mówiłeś, że mnie ko…

Obejmuje mnie ramieniem w talii i unosi mnie lekko, żebym się na nim położyła. Jego ciepły, wilgotny oddech owiewa moją twarz, gdy z bijącym jak szalone sercem czekam na jego odpowiedź.

– Tak.

– Powiedz to jeszcze raz, kiedy nie będziesz pijany, proszę.

– Nie jestem aż tak pijany, żeby nie wiedzieć, co mówię. – Wstaje z łóżka i idzie do łazienki, żeby się umyć. Potem wraca i wślizguje się pod kołdrę. – Powtórzę te słowa, kiedy oboje będziemy na nie gotowi.

– Co masz na myśli?

Przygarnia mnie do siebie i wpatruje się we mnie oczami, w których tak łatwo byłoby się zatracić.

– Pytania, pytania, koteczku.

Uśmiecha się, całuje mnie delikatnie w usta, po czym zaczyna je lizać.

– Zobaczysz. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, już wkrótce się o tym przekonasz. Tylko nie rezygnuj z tej roli. Obiecaj mi, że tego nie zrobisz.

– Ja… – chcę mu powiedzieć, że tego nie mogę obiecać, ale na widok jego spojrzenia słowa grzęzną mi w gardle. Nigdy przedtem nie patrzył na mnie w tak zdeterminowany sposób. – Obiecuję. Ale nie chciałabym…

– Ona nie będzie w tym uczestniczyć – zapewnia mnie.

***

Ian

Czekamy już od dwudziestu trzech minut, zaciskam palce na wiecznym piórze jak człowiek, który nie może się doczekać, żeby wreszcie złożyć swój podpis. Choć tak naprawdę podpisałem dokumenty od razu po przyjściu. *Stuk, stuk, stuk…* Mattias Wahlberg chrząka, wbija wzrok w moje pióro. Uśmiecham się przepraszająco i odkładam pióro z powrotem na stół. Naprzeciwko nas siedzi Aaron Goldberg, adwokat Cordelii, dziwacznie wyglądający mały człowieczek, ale dobry prawnik. Mam nadzieję, że wie, że nie mają innego wyjścia jak tylko zakończyć tę sprawę.

– Zawsze tak się spóźnia? – pyta z westchnieniem Wahlberg, pukając znacząco w zegarek.

Wzruszam ramionami.

– W przypadku Cordelii nie ma mowy o żadnym „zawsze” czy „zazwyczaj”.

Nie wiem, skąd to zniecierpliwienie, w końcu płacę mu za godzinę. No chyba że nie jest pewien, jaki obrót przyjmą dzisiaj sprawy.

– Rozumiem, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik? – upewniam się. – Dzisiaj powinniśmy sfinalizować sprawę, tak?

Waha się, z niepokojem wymienia spojrzenie z prawnikiem Cordelii. Goldberg przygładza kilka osamotnionych kosmyków włosów na swojej łysej czaszce i poprawia poszetkę wystającą z górnej kieszonki marynarki.

– W takich sprawach nigdy nie ma stuprocentowej pewności – odzywa się wreszcie Mattias. – Ale mamy naprawdę dobre przeczucia w kwestii dzisiejszego dnia. Zakładając, oczywiście, że Cordelia się pojawi.

No tak. Odchylam się na oparcie fotela i biorę głęboki wdech. Muszę się rozluźnić.

Drzwi otwierają się z głośnym trzaskiem, wszyscy troje zwracamy wzrok w tamtym kierunku.

Cordelia spacerowym krokiem wchodzi do środka, niespiesznie odwraca się i starannie zamyka za sobą drzwi. Ma na sobie wyglądający na kosztowny spodnium, a ja zauważam, że zza bogato ufryzowanych włosów błyskają diamentowe kolczyki.

Zawsze wydawała nieprzyzwoite sumy na swój wygląd, ale ja bez mrugnięcia okiem finansowałem wszystko, czego zapragnęła. Tym niemniej niewierność nie jest czymś, co mógłbym jej wybaczyć.

Bez słowa zajmuje miejsce przy stole, nie zamierza przepraszać za spóźnienie. Mam ochotę coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Czuję na sobie jej wzrok, w milczeniu spoglądam jej w oczy.

– Ach, więc do tego już doszło… – fuka na mnie. – Nawet nie raczysz się ze mną przywitać?

Biorę głęboki wdech. W czasie tego spotkania będę musiał panować nad sobą.

– Miło, że jednak zdecydowałaś się do nas dołączyć, Cordelio – mówię. Spoglądam na Wahlberga, a on przesuwa dokumenty po stole w stronę mojej żony i Goldberga.

– Pani Ford, wszystko jest zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami, ale proszę jeszcze raz to przeczytać, a potem podpisać… tutaj. – Wskazuje miejsce na podpis, a Cordelia z wściekłością zaciska wargi.

– Pani Ford… – mamrocze gorzko, przeglądając dokumenty. – Rozumiem, że wkrótce będę musiała się przyzwyczaić do używania nazwiska panieńskiego.

– To jeden z warunków, jeśli chce pani zatrzymać część majątku – odpowiada obojętnie Wahlberg, wręczając jej pióro. – Pan Ford nie życzy

sobie, żeby zatrzymała pani jego nazwisko.

Marszczy czoło, ale bierze od niego pióro, stalówka zbliża się do kartki… jednak w ostatniej chwili Cordelia nieruchomieje i pyta Goldberga, czy już przeczytał dokument. Ten kiwa głową na znak, że może podpisywać.

Jednak ona z westchnieniem odkłada pióro i wyciera z policzka nieistniejącą łzę. Spogląda na mnie, jej długie rzęsy trzepocą, a dolna warga drży. Dawniej na pewno coś by we mnie drgnęło na ten widok. Ale teraz jej przedstawienie ani trochę mnie nie rusza.

Wyciąga dłoń, żeby dotknąć mojej ręki, ale ja szybko się odsuwam.

– Ian – szepcze – proszę cię… Wiem, że tak naprawdę wcale tego nie chcesz. Dobrze nam razem. Możemy spróbować jeszcze raz. Tym razem będzie inaczej.

– Za późno, Cordelio. Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdania.

– Może i tak – odpowiada opryskliwie, przyglądając mi się bacznie, jakby coś rozważała. – Ale to nie znaczy, że muszę się zgadzać na ten rozwód.

Żołądek mi się ściska z frustracji, wpatrujemy się w siebie gniewnie ponad stołem. W głębi ducha wiedziałem, że nie odpuści aż do końca. Teraz mam nadzieję, że Wahlberg ma w rękawie jakiegoś asa, który ostatecznie ją przekona.

– Wiem, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy. – Spogląda na mnie pogardliwie oczami tak zwężonymi, że przypominają szparki. – Chcesz się przypodobać tej twojej głupiej zdzirze, co?

Czuję, że moja cierpliwość zaraz się wyczerpie.

– Nie mieszaj jej do tego – ostrzegam ją.

Wahlberg znacząco chrząka.

– Postarajmy się utrzymać kulturalny poziom dyskusji – zwraca się do nas obojga swoim jak zwykle beznamiętnym tonem. Biorę głęboki wdech, starając się ochłonąć.

Mój prawnik zwraca się teraz do Cordelii:

– Jeśli naprawdę życzy pani sobie, żeby sprawę rozstrzygnął sąd, absolutnie nie mamy nic przeciwko – mówi. – Jakkolwiek mogę panią zapewnić, że nie będzie to dla pani korzystne z finansowego punktu widzenia. Propozycja pana Forda jest niezwykle szczodra, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności. Dodam również, że dysponujemy niezbitym dowodem na pani niewierność.

– Dowód? – prycha. Jej złośliwy, wyniosły uśmieszek sprawia, że mam ochotę ją udusić. – Wyciągi z moich kart kredytowych niczego nie dowodzą. A jeśli Barry zechce zeznawać, mam swoje sposoby, żeby go do tego zniechęcić.

Stuka swoimi długimi, wymanikiurowanymi szponami po stole i robi wrażenie bardzo zadowolonej z siebie, ale ja zbyt dobrze ją znam i wiem, że się denerwuje.

– Ściślej rzecz ujmując, to nie są pani karty kredytowe, prawda? – wtrąca rzeczowo Wahlberg. – Ale w tym momencie to nieistotne.

Cordelia spogląda na mnie, podnosząc brwi, i odzywa się łagodniejszym głosem:

– Ian, przecież moglibyśmy zapomnieć o tych wszystkich głupich sprzeczkach i wrócić do tego, co było. Wakacje w Europie, ferie zimowe na Karaibach. Nie zaprzeczysz chyba, że świetnie się razem bawiliśmy…?

Potrząsam głową. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Do niej to po prostu nie dociera. Doszliśmy do miejsca, z którego nie można już zawrócić. Nie ma powrotu do tego, co było.

Wahlberg wyjmuje z aktówki wielką, brązową kopertę i bez słowa wręcza ją Cordelii. Obserwujemy bacznie, jak ją otwiera.

Wyjmuje napisane na maszynie i podpisane zeznanie, następnie przegląda kolejne strony, a jej oczy rozszerzają się w przerażeniu. Barry dostarczył nam nagrania i zdjęcia jasno dowodzące, że mieli romans. Jest na nich wszystko.

– Jakim cudem…? – zaczyna, ale głos jej zanika, a ja nic nie mogę na to poradzić, że czuję do niej odrazę.

Niechętnie zgodziłem się na zażądanie od Barry’ego, mojego księgowego, pisemnych zeznań, ale Wahlberg przekonał mnie, że to konieczne. Teraz na widok miny Cordelii muszę przyznać, że prawdopodobnie był to dobry ruch.

Cordelia spogląda spode łba to na mnie, to na mojego prawnika, twarz jej poczerwieniała z gniewu. Wahlberg podchodzi, żeby odebrać kopertę, ale ona wyrywa mu ją z rąk i w ataku wściekłości zaczyna targać na drobne strzępy.

– W ugodzie znajduje się dodatkowy punkt – przypomina jej Wahlberg, wskazując na krótki paragraf na samym dole. – Wszystkie kopie zeznania Barry’ego, podobnie jak filmy i zdjęcia, zostaną zniszczone. Pod warunkiem że podpisze pani papiery rozwodowe.

– To twój pomysł? – rzuca gniewnie w moją stronę. – Nie wierzę, że się do tego posunąłeś! Serio?

Jej oczy ciskają błyskawice, wreszcie do niej dociera, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Ja też jestem zdziwiony bezpardonowością metody wybranej przez Wahlberga, ale mam już dosyć bycia miłym. Byłem miły przez cały poprzedni rok, ale nigdzie nas to nie doprowadziło.

Cordelia zerka na Goldberga, który bez słowa popycha w jej stronę pióro, bo wie, że to jedyne wyjście.

Bierze do ręki pióro. Wstrzymuję oddech, a Cordelia wreszcie podpisuje te cholerne papiery rozwodowe w tak zamaszysty sposób, że prawie dziurawi papier.

Czekam na ostatni wybuch, jakąś jadowitą uwagę albo wręcz groźbę. Ale ona niezwykle szybko odzyskuje panowanie nad sobą i tylko delikatnie ociera chusteczką wilgotne policzki. Wahlberg wyciąga kolejny zestaw dokumentów.

– A to, zgodnie z ustaleniami, papiery dotyczące zakupu firmy.

– Naprawdę chcesz zainwestować wszystko, co ci zostało? – Cordelia rzuca mi zszokowane spojrzenie.

– To tylko pieniądze. Kiedy zaczynałem, miałem mniej niż teraz. W końcu wyjdę na swoje.

– Jestem zazdrosna.

– Wiem. Ale w ogóle mnie to nie obchodzi.

Podpisuje również te dokumenty, po czym bierze torebkę wypchaną strzępami papierów z potarganego zeznania i koperty i wypada z pokoju jak burza, zatrzaskując za sobą drzwi.

Wahlberg spogląda na mnie z pełnym satysfakcji uśmiechem. Nawet Goldberg wygląda, jakby mu ulżyło.

Podaję Wahlbergowi rękę, dziękując mu, następnie żegnam się z Goldbergiem i każdy z nas idzie w swoją stronę.

Wreszcie mogę odetchnąć. Biorę długi i głęboki oddech, a cały stres, niepokój i lęk, które towarzyszyły mi przez miniony rok, znikają. Kolejny oddech jest dobry i czysty. Nareszcie jestem wolny!

Myślałem, że poczuję się lekko. W końcu to okazja do świętowania. Owszem, czuję ulgę, i to cholernie dużą. Ale jakaś część mnie żałuje, że to się musiało stać. Jakaś część mnie opłakuje tamtą dziewczynę, którą kiedyś była moja żona, oraz faceta, którym ja sam kiedyś byłem. Ci młodzi ludzie,

którzy wiele lat temu podpisywali akt ślubu, w niczym nie przypominali tych, którzy teraz opuszczają ten budynek.

Obiecuję sobie, że już nigdy nie dopuszczę, żebym w ten sposób oddalił się od kobiety, którą kocham. Obiecuję sobie, że będę się jej trzymał i nigdy nie pozwolę jej odejść. Jeśli to małżeństwo czegoś mnie nauczyło, to właśnie tego, że jeśli ci się wydaje, że miłość wystarczy, żeby razem być i żeby utrzymać małżeństwo, to bardzo się mylisz. Rozmowy, wyrozumiałość, cierpliwość, lojalność – to dzięki nim małżeństwo ma szansę na przetrwanie. Żałuję, że tego nie wiedziałem, zanim pozwoliłem, żeby praca całkowicie mnie pochłonęła, zanim pozwoliłem, żeby ambicja mojej żony całkowicie pochłonęła ją. Zatrzymuję pierwszą wolną taksówkę, ale w tym momencie czuję zapach znajomych perfum. Odwracam się i staję twarzą w twarz z Cordelią. Czekała na mnie. Kurwa. Typowe, ona zawsze musi mieć ostatnie słowo. Tyle że jej słowa nic już nie zmienią.

– I co, będziesz teraz bawić się w dom z tą swoją małą dziwką? – pyta gniewnie.

– Mógłbym, gdyby nie to, że całkowicie obrzydziłaś mi słowo „dom”.

– Pieprz się, Ian.

– I nawzajem, Cordelio.

– Dziewczyna nie wie, w co się pakuje. Jesteś oziębły emocjonalnie. Nawet wobec mnie, a znam cię od lat. Jesteś zainteresowany tylko swoją pracą.

– Jeśli tak było, to tylko dlatego, że chciałem zapewnić ci szczęście i bezpieczeństwo. Ale to już dawno nieaktualne.

Otwieram przed nią drzwi taksówki i patrzę, jak moja była żona z wahaniem wsiada, rzucając mi na koniec jadowite spojrzenie, co jednak zupełnie mnie nie rusza.

– Żegnaj, Cordelio!

BROADWAY

SARA

OBAWIAM SIĘ SPOTKANIA Z BLONDWŁOSĄ SUKĄ, którą poślubił Ian, ale, na szczęście, nie ma jej nigdzie w zasięgu wzroku, więc szybko wkładam buty do tańca i rozciągam się na scenie, podobnie jak moje nowe koleżanki. Czekamy, aż nam powiedzą, co mamy robić.

Dziewczyny kręcą się po scenie, opowiadając, jak bardzo są podekscytowane, że dostały rolę. Tymczasem na końcu widowni trzaskają drzwi, a ja instynktownie spoglądam w tamtym kierunku. W naszą stronę zmierza, pokonując kolejne schody, wysoki, ciemnowłosy mężczyzna w garniturze.

Co mój Garniak tutaj robi?

Automatycznie prostuję się, próbując ukryć fakt, że moje serce właśnie totalnie oszalało.

Ian jest tutaj.

Zmierza w stronę sceny, po drodze jest pozdrawiany przez reżyserów.

Marszczę czoło, kompletnie nic z tego nie rozumiejąc.

– Po kolei! – woła Ian, rzucając na nas okiem, po czym zajmuje miejsce, które zwolnił dla niego jeden z reżyserów.

Mrugam z niedowierzaniem, rzucając mu spojrzenie jasno mówiące: „Co ty tu robisz?”, ale posłusznie biegnę, żeby zająć miejsce na samym

przedzie.

Po kolei prezentujemy układ, który ćwiczyłyśmy na przesłuchaniu. Kiedy muzyka przestaje grać, Ian szepcze coś do jednego z reżyserów.

– Piątka! – krzyczy reżyser.

Schodzę ze sceny i podchodzę do Iana, który płynnym ruchem wstaje, a na widok błyszczącej w jego oczach dumy nogi się pode mną uginają.

– Dlaczego wszyscy robią to, co im każesz? – pytam szeptem, stając obok niego.

Jak gdyby nigdy nic żartobliwie ciągnie mnie za kucyk.

– Musiałem tak to zorganizować, żeby Cordelia raz na zawsze zeszła nam z oczu. Nie chcę jej ani w swoim życiu, ani w twoim.

– Co? – Przełykam ślinę, próbując przetrawić to, co mi właśnie powiedział. Mam zamiar zapytać, co ma na myśli, ponieważ to, co mi właśnie przyszło do głowy, jest zbyt nierealne.

Mój Apetyczny Pracoholik jest przecież wystarczająco zajęty, ma na głowie własną firmę produkcyjną. To niemożliwe, żeby kupił raczkującą firmę produkującą broadwayowskie przedstawienia! A może jednak możliwe…?

Jestem zszokowana – tak zszokowana, że bez chwili namysłu wyrzucam z siebie pytanie:

– Czego chciała twoja była w zamian za możliwość kupienia jej firmy?

– Niewiele – mówi spokojnie Ian, śmiejąc się pod nosem z mojego zdumienia. – Chciała tylko, żebym jej pozwolił zatrzymać swoje nazwisko.

– Nie mogłeś tego zrobić! – wykrzykuję.

A on podnosi jedną brew, jeszcze raz ciągnie mnie za kucyk, po czym pozwala mu opaść mi na plecy.

Nic nie poradzę, że tak głupio zareagowałam! Ten facet mnie po prostu pochłonął. Cała jestem jego – moje ciało, serce, dusza. Udało mu się nawet przywłaszczyć mój umysł. To bezsensowne i zupełnie niepraktyczne. Ale jestem zakochana. Po raz pierwszy w życiu. Kocham w tym facecie wszystko, nawet jego nazwisko. Nazwisko, które – mam nadzieję – pewnego dnia będzie również moje…

– To znaczy… powiedzmy, że pewnego dnia ponownie się ożenisz. – Próbuję mu to wytłumaczyć. – Przecież nie może być dwóch pań Ford, a nawet trzech, jeśli doliczyć też twoją babcię, spacerujących sobie ulicami Nowego Jorku.

– Nie możemy do tego dopuścić, prawda? – Ian miękko cmoka językiem.

Nagle mam moment olśnienia. Moim nowym szefem jest… Ian? Mój Apetyczny Dupek?

– Przecież sama powiedziałaś, Tancereczko, że byłoby ci obojętne, kim jest twój szef: osobą, której nienawidzisz, lub osobą, na której ci zależy.

Powoli kiwam głową. Myśl o tym, co zrobił dla mnie Ian, prawie rozsadza mi umysł. Jestem w totalnym szoku! Nie chce mi się wierzyć, że kogoś było stać na taki gest tylko po to, żeby umożliwić mi realizację mojego marzenia. A właściwie dwóch marzeń – jednego o debiucie na Broadwayu, a drugiego o związku z moim Brudnym Pracoholikiem.

– Dziękuję ci.

– To ja ci dziękuję.

– Za co? – pytam.

Ian drapie się po podbródku, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wreszcie przechyla głowę i uważnie mi się przygląda.

– Myślę, że pewna dziewczyna, którą znam, powiedziałaby, że jestem ci wdzięczny za… pomoc w odzyskaniu wiary we wszechświat.

– Pewna dziewczyna, którą znasz… – Leciutko się uśmiecham.

– Dziewczyna, na której głęboko mi zależy.

Moje serce wykonuje salto.

– Jak głęboko…?

– Tak głęboko, jak sięga miłość. – Bierze mój podbródek między palec wskazujący i kciuk, po czym odchyla mi twarz do tyłu. – Dziewczyna, w której jestem zakochany.

Palce u nóg podkurczają mi się, kiedy wpatruje się we mnie płonącym wzrokiem. Dotykam jego ręki, którą nadal podtrzymuje mój podbródek.

– Ona też cię kocha.

– Już mi to mówiła. Ale wtedy oboje byliśmy trochę trąceni. Zresztą uwielbiam, kiedy mi to mówi. – Jego niski głos łaskocze moją skórę, a lekkie drżenie jego ust na moment odbiera mi dech.

Energicznie kiwam głową.

– Hm. Kocha cię. Od chwili, kiedy dała ci swoje majtki zwinięte w kulkę. Taka jest łatwa.

– Nie, nie jest. – Jego usta układają się w oszałamiająco seksowny uśmiech. – Ale jest moja.

Znowu gwałtownie kiwam głową, a jego spojrzenie robi się tak intensywne, że nagle tracę dech.

– Jestem wolny, Saro.

– Jesteś wolny?

– Jestem wolny.

Wypuszczam powietrze z płuc, cała drżę ze szczęścia.

– Jaka będzie pierwsza rzecz, którą teraz zrobisz?

– Zaproszę cię na kolację. A potem wezmę cię do domu i zatrzymam cię tam na całą noc.

W jednej sekundzie znajduje się jakieś kilka kroków ode mnie, a w następnej podnosi moją twarz i powoli składa na moich ustach pocałunek. Całuje mnie tak głęboko, jakby dzisiaj miał się skończyć świat. A może jakby właśnie narodził się świat i to był jego pierwszy dzień. Jego ręce na mojej twarzy, niecierpliwy język, smakowanie… Jakże chętnie świętuję z nim ten dzień!

– Zdobędę cię – szepczę mu do ucha obietnicę, a następnie go całuję. – O to się nie musisz martwić. – Uśmiecham się, kiedy mnie odstawia na podłogę, żebym mogła wrócić na scenę. Patrzę, jak Ian omawia przedstawienie z reżyserami, a następnie kieruje się w stronę drzwi.

Pokazuje mi, że wychodzi, a ja posyłam mu buziaka i wracam do pracy.

W końcu to moja życiowa szansa, a poza tym jest pewien przystojny Garniak, na którym chcę zrobić wrażenie, kiedy kolejny raz tu wpadnie, żeby sprawdzić, jak sobie radzę.

***

– A MYŚLĄC TAK BARDZO, BARDZO PRZYSZŁOŚCIOWO, to ile chciałbyś mieć dzieci, Ford? – zadaję mu to pytanie tego samego dnia wieczorem, kiedy omawiamy dosłownie wszystko, od treningów, przez firmę aż po naszą ewentualną przyszłość razem.

Na szczęście ma jasną wizję nawet tak odległej przyszłości. Zresztą, kto wie, może nie tak bardzo odległej…?

– Dwoje. Chłopca i dziewczynkę. – Rzuca mi spojrzenie, które jasno komunikuje, że teraz chciałby poznać moje preferencje.

– Też dwoje. Dwie dziewczynki – mówię radośnie. Tak bardzo się cieszę, że odzyskał wolność! – Wiesz, tak naprawdę wcale nie jesteś wolny… – mamroczę do jego ust, bo nie mogę się powstrzymać przed całowaniem go. – Ponieważ jesteś mój, Ford.

– To prawda, Tancereczko.

Nie jesteśmy w łóżku, bo dzisiaj przyjechał jego fortepian. Postawiliśmy go w salonie, a Ian zagrał dla mnie *Hall of Fame*. Słuchałam jego gry pochylona nad klawiaturą, żeby widzieć jego palce. Kiedy skończył, uśmiechnęłam się radośnie. Ian wziął mnie na ręce i posadził na fortepianie, a następnie stanął między moimi udami. Zaczęłam go całować i całuję go do teraz.

***

Ian

Jestem wolny. Odzyskałem wolność i kontrolę nad swoim życiem. Sprawy z Sarą układają się dobrze. Do diabła, nawet lepiej niż dobrze! Stałem się innym człowiekiem. Jej współlokatorka wychodzi za mąż, a ja przekonałem moją koteczkę, żeby ze mną zamieszkała. Nawet już dałem jej komplet kluczy. Posuwam się szybko do przodu, ale to dlatego, że wiem, czego chcę. Nie mam zamiaru nagle zacząć się wycofywać.

Sara towarzyszy teraz swojej współlokatorce, która wybiera suknię ślubną. Poprosiła mnie, żebym podjechał po nią pod salon, w którym będą przymierzać sukienki. Podjeżdżam taksówką na róg, a kiedy wychodzę na zewnątrz, natychmiast uderza mnie podmuch lodowatego wiatru. Zima w Nowym Jorku. Wpycham ręce głęboko do kieszeni i ruszam w kierunku sklepu. Wydaje się, że świat – dla odmiany – jest teraz dobrym miejscem.

Czuję się jak na zajebistym haju, bo wszystko tak świetnie się układa. Jednak kiedy dostrzegam ciemne włosy mojej kobiety, która właśnie obejmuje jakiegoś blondyna w kącie salonu, w którym się umówiliśmy,

mam wrażenie, jakby jakiś lodowaty pazur właśnie przeorał moją klatkę piersiową.

Sara podnosi wzrok i zauważa mnie, a ja nie zwalniam kroku. Jej uśmiech szybko znika, a na czole pojawia się zmarszczka, to pewnie na widok mojej miny.

– Hej – mówię, nie spuszczając wzroku z tego faceta.

– Hej – odpowiada ostrożnie Sara.

Mam ochotę walnąć w coś pięścią. Nie. To jego mam ochotę walnąć pięścią.

– To Jensen. Jensen, poznaj Iana.

– Aaaa – mówi Jensen. – Facet Sary. – Uśmiecha się przyjaźnie.

– A ty kim jesteś? – pytam trochę sztywno.

– Jestem przyjacielem Sary. Gejem. Nie wspominałbym o tym, gdybyś nie zmierzył mnie na powitanie takim wzrokiem, jakbyś planował obedrzeć mnie żywcem ze skóry. A tak się złożyło, że mam dziś randkę i chciałbym na nią dotrzeć. Żywy.

– Przepraszam. – Natychmiast się reflektuję.

Uważnie mi się przygląda.

– Nie znam dziewczyny bardziej lojalnej niż Sara. Myślisz, że ona angażuje się w znajomość z każdym facetem tak, jak zaangażowała się w znajomość z tobą? – Potrząsa głową. – To jej pierwszy raz, chłopie.

Przesuwam ręką po podbródku.

– Dzięki. Dzięki, że mi o tym mówisz.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że jesteście razem. Sara wygląda na szczęśliwą.

Przyglądam się jej, akurat w tym momencie wydaje się nieźle wkurzona. Podchodzę, kładę rękę na dole jej pleców i ruszamy w stronę

położonej nieopodal restauracji, gdzie zamówiłem stolik na lunch.

– Co to było?

Do diabła, „wkurzona” to mało powiedziane. Ona jest wściekła.

– Przepraszam. – Wywracam oczami.

– Co ty sobie właściwie myślałeś, Ford? Że tak po prostu postanowiłam cię zdradzić, ponieważ twój kutas mi nie wystarcza? – atakuje mnie, spoglądając złowrogo, a mnie się chce śmiać z tego, jak bardzo jest wkurzona. – Mówię serio! Już po pierwszym spotkaniu z tobą nie mogłam znieść myśli o tym, że jakiś inny facet miałby mnie dotykać, po prostu dlatego że to nie byłeś ty. Wszyscy faceci wypadali blado w porównaniu z tobą.

Mój uśmiech blednie, zaciskam szczęki i przebiegam spojrzeniem po jej twarzy. Biorę ją za ramiona i przysuwam do siebie, choć trochę się ode mnie odpycha.

– Ja też nie byłem z nikim od tamtej pierwszej nocy razem – przyznaję.

Oczy jej lśnią, wreszcie pozwala mi się przytulić.

– Więc ci zależy… Zależało ci od samego początku.

Unoszę do góry jedną brew.

– Miałaś co do tego jakieś wątpliwości?

– Jeśliby ci zależało, ufałbyś mi. Jezu… – Znowu obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem, ale na ustach ma uśmiech, kiedy przytula się do mojej piersi, żeby ochronić się przed zimnem.

– Właśnie dlatego, że mi zależy, zachowuję się jak jakiś pieprzony paranoik. Myślisz, że tylko ty boisz się zranienia?

Wydaje się zaskoczona.

Podnoszę do ust jej rękę i obsypuję delikatnymi pocałunkami jej kłykcie, za każdym razem je kąsając, bo wiem, że ona to lubi.

– Nauczę się zaufania. Ty mnie nauczysz, jak znowu komuś zaufać.

– Na pewno warto rozmawiać. I nie budować między sobą murów. Nigdy. Akceptować swoje uczucia.

Chwytam ją za tyłek i podnoszę, pieszczotliwie trącając nosem jej nos, a jednocześnie obsypując pocałunkami jej słodką twarzyczkę. Szepczę chrapliwie:

– Kocham cię. To wydaje się niemożliwe, ale dni mijają, a ja kocham cię coraz bardziej.

– To nie jest niemożliwe, ponieważ ja jadę na tym samym wózku. Na tym samym miłosnym wózku. – Wywraca oczami, kiedy stawiam ją z powrotem na chodniku. – Okej, kiepski żart.

Wydawać by się mogło, że wymawiać to słowo na „m” tak często, jak ja to robię przy Sarze, to wydawać na siebie wyrok śmierci. Może i tak, ale zapewniam was, że nigdy nie spotkaliście szczęśliwszego skazańca!

***

W NOCY NIE MOGĘ SPAĆ. Wsłuchuję się w równy oddech śpiącej koło mnie Sary. Jest spocona, bo wcześniej porządnie ją wypieprzyłem.

Cholera, wydaje takie rozkoszne dźwięki, kiedy śpi! Dźwięki, o które jestem zazdrosny, choć jednocześnie budzą one we mnie instynkt opiekuńczy. Jako że są to dźwięki seksualne, mojej koteczce śni się właśnie sen erotyczny. Chciałbym, żeby na jawie wydawała takie odgłosy tylko z mojego powodu.

Przesuwam ręką po jej plecach, przygarniam ją do siebie. Wierci się w moich ramionach, a na jej ustach pojawia się zmysłowy uśmiech, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Przebiegam wzrokiem po jej ustach, uwielbiam ten moment, kiedy się budzi i uśmiecha, widząc, że się jej przyglądam.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – Głos ma zachrypnięty od snu, najwyraźniej jest trochę skołowana.

– Ładnie wyglądasz, kochanie. Chyba mogę popatrzeć na moją dziewczynę? – Gładzę ją po pupie.

Przygryza dolną wargę, wygląda, jakby miała ochotę mnie pocałować. W jej oczach błyszczy rozbawienie.

– Czyżbyś miał ochotę na seks, Ian? – Prowokuje mnie zachrypniętym szeptem, przesuwając palce po moim ramieniu.

Moje ciało sztywnieje. Do cholery, jestem w takim dziwacznym, szalonym stanie, że zrobiłbym wszystko, co mi powie! Skoczyłbym w ogień, jeśli nagrodą byłyby kolejne pieszczoty. Wszystko, byle zdobyć jeszcze więcej jej miłości.

– Taaak… – jęczę.

– W takim razie na co czekasz? – W jej oczach pojawia się niebezpieczny błysk.

– Może na kogoś, kto obudzi mnie z tego mokrego snu, w którym się znalazłem.

– A jeśli nie jestem snem…? – droczy się ze mną cichutko.

Przyglądam się jej jasnej szyi ozdobionej prostym złotym łańcuszkiem z zawieszką i rozpuszczonym włosom – do diabła, uwielbiam, kiedy są rozpuszczone, bo wtedy mogę wziąć je w garść, powąchać, pobawić się nimi.

Jej oddech przyspiesza, jest podniecona i gotowa na miłość, a mnie od razu robi się gorąco, jakbym był stworzony wyłącznie do tego, żeby ją zaspokajać.

Wymieniamy spojrzenia.

– W takim razie chciałbym cię zatrzymać, koteczku. – Pochylam się i przytulam ją do siebie, ściskając jej tyłek i wsuwając język w jej usta.

To wszystko, czego pragnę. Nie ma nic więcej.

Biorę ją w ramiona, a kiedy z jej ust wyrywa się westchnienie, pochylam głowę i zabieram to westchnienie, te usta, ten jęk, który potem następuje. Tę dziewczynę, która całkowicie mną zawładnęła.

***

JEST SOBOTA, DZIŚ PREMIERA MUSICALU, w którym gra Sara. W domu już czekają na nią róże, całe dwadzieścia tuzinów. Kolejny tuzin zabrałem ze sobą do teatru, a teraz siedzę na środku pierwszego rzędu i patrzę, jak, wkładając w to całe serce, tańczy przed liczącą kilka tysięcy osób publicznością. Jestem z niej taki dumny!

Ta dziewczyna to sensacja! Ma wszystko – potrafi grać, śpiewać i tańczyć. W ciągu dwóch godzin udaje się jej skraść serca publiczności. Dostaje owacje na stojąco, ja wstaję pierwszy i klaskam, jak jeszcze nigdy w życiu nie klaskałem.

Serce mi rośnie. Penis się pręży. Pozwalam się ponieść emocjom. Czuję się, jakby w mojej piersi był balon z helem. Zaraz chyba pęknę z dumy!

A na scenie przede mną Sara podchodzi do przodu, trzymając za ręce pozostałych członków zespołu, wszyscy się kłaniają, a na jej ustach rozkwita najszerszy, najbardziej promienny z uśmiechów. Miesiące prób. Morderczy wysiłek. Kąpiele w chłodnej wodzie łagodzącej ból mięśni. Ale dała sobie radę z każdą przeszkodą, nie pokonało jej żadne wyzwanie, zdała każdy test.

Widziałem najjaśniejsze, najbardziej utalentowane gwiazdy Broadwayu. Niektóre z nich zrobiły potem karierę w Hollywood. A jednak żadna z nich nawet nie umywała się do Sary, której blask świeci jaśniej niż cokolwiek, co widziałem w życiu.

Kiedy kurtyna po raz ostatni opada, biorę róże i butelkę szampana i udaję się za kulisy.

Wiem, czego się spodziewać. Błysk fleszy. Do diabła, już widzę jutrzejsze nagłówki: „Narodziny nowej gwiazdy na Broadwayu!”.

Sara jest w swojej garderobie. Kiedy pukam do drzwi, a następnie zaglądam do środka, odwraca się na krześle, a nasze oczy spotykają się. Idę w jej stronę, a ona zrywa się na równe nogi i rzuca mi się w ramiona. Odstawiam róże i szampana, żeby mocno ją przytulić.

Ściskam ją, a następnie podrzucam do góry, tylko po to, żeby ucałować ją serdecznie, kiedy ląduje w moich ramionach. Oboje się zaśmiewamy.

– Jestem z ciebie taki dumny, kotku! To zdecydowanie był twój wieczór!

– Wiem! Wiem! Boże, słyszałeś tych ludzi?

– Kochanie, biłem brawo razem z nimi!

Podskakuje z piskiem, a potem szybko ociera kąciki oczu i obejmuje mnie w pasie, tuląc się do mnie.

– O mój Boże, nie mogę w to uwierzyć! Dziękuję ci, Ian. – Obejmuje rękami moją twarz i przyciska usta do moich, a ja czuję smak jej łez i chcę więcej. Nigdy nie mam jej dosyć.

GORĄCY PRACOHOLIK

SARA

PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ PRZYGOTOWUJĘ KOLACJĘ, podczas gdy Ian w salonie czyta scenariusz. Czekamy na Bryn i Christosa. Tak naprawdę nigdy nie wydawałam oficjalnej kolacji, więc tym bardziej mi zależy, żeby olśnić mojego mężczyznę, przyjaciół i samą siebie.

Wyłączam piekarnik, żeby nie przypalić antrykotu, i zerkam do salonu. Ian siedzi z pochyloną głową, a na twarzy ma ten uroczy, naprawdę gorący, zamyślony wyraz. Zasłonił usta ręką, bez cienia uśmiechu przebiega wzrokiem kolejną stronę.

Robię niewielkiego pirueta, następnie wyskok w górę i miękko ląduję na nogach. Jak kot.

Ian niespiesznie podnosi na mnie wzrok, usta zaczynają mu drżeć.

– Zrób to jeszcze raz. Nie zdążyłem popatrzeć.

– Nieprawda, zdążyłeś. – Uśmiecham się przekornie i tanecznym krokiem ruszam naprzód, rozkoszując się tym, jak na mnie patrzy, tym, jak się przy nim czuję. Mój Garniak…! – Powiesz wszystko, żebym tylko dla ciebie zatańczyła.

– To prawda – przyznaje, odkładając scenariusz i prostując się na kanapie.

Posłusznie wykonuję seksowny obrót, a następnie zaczynam tańczyć najbardziej zmysłowy taniec, jaki znam. Co prawda po przetańczeniu ostatnich sześciu miesięcy boli mnie każdy mięsień, czuję każdą kość, ale w tym momencie liczy się tylko przyjemność mojego mężczyzny.

Przecież nie ma w tym nic złego, że uwielbiam, kiedy patrzy, jak tańczę.

To mnie kręci. Cóż na to poradzę…?

Prawda jest taka, że ten facet tak mnie rozpala, że czasem nie mogę zasnąć, bo się boję, że kiedy się obudzę, już go przy mnie nie będzie.

– Na razie wystarczy. – Przestaję tańczyć, podchodzę i ciągnę go do góry, żeby wstał. Delikatnie całuję go w usta, po prostu nie mogę się powstrzymać. – Niedługo przyjdą goście. Robię, co mogę, żebyśmy dobrze wypadli, ale musisz jeszcze wybrać wino.

Ściska mnie za tyłek i całuje w skroń, po czym rusza w stronę małej chłodziarki na wino, którą ustawił koło barku. Słyszę, jak Ian brzęka butelkami, wybiera jedną, sprawdza rok, a następnie odkłada ją i sięga po kolejną.

A ja krzątam się po salonie – strzepuję poduchy na kanapie i poprawiam zdjęcie na stoliku obok kanapy. Przez moment wpatruję się w fotografię – to nasze pierwsze wspólne zdjęcie. Selfie zrobione na szybko w czasie kolacji, na którą wyszliśmy dzień po tym, kiedy się do niego wprowadziłam, nagle przyszło mi wówczas do głowy, że nie mamy wspólnej fotografii, którą moglibyśmy ozdobić mieszkanie. A właśnie kończyliśmy je meblować.

Ian uparł się, że bardziej się do mnie przesunie, a kiedy robiłam zdjęcie, niespodziewanie ugryzł mnie w ucho. Zrobiłam wielkie oczy i otwarłam usta, więc na zdjęciu wyglądam na kompletnie zszokowaną tym, że mnie ugryzł.

Jest najlepszym partnerem na świecie. Przyjął za punkt honoru, żeby codziennie wracać do domu o szóstej, żebyśmy mogli razem spędzić wieczór. Czasem odwiedzamy jego babcię albo wychodzimy na spacer do parku. Czasem wpadamy gdzieś na kawę albo winko, bywało też, że po prostu włóczyliśmy się nad rzeką Hudson, przytulając się w chłodny dzień. Ian ciągle uwielbia swoją pracę, a ja podziwiam jego pasję i determinację oraz ambicję. Dopóki znajduje dla mnie czas, nie mam zamiaru się skarżyć.

Wiem, że bycie w związku wymaga wysiłku. Ian Ford bywa czasami przesadnym perfekcjonistą, bywa również za bardzo zaborczy. Jest zazdrosny o swoje terytorium. Ale i tak go kocham. Cóż mogę powiedzieć? Ten Garniak przewrócił mój świat do góry nogami. Czasem myślę, że tamtego dnia, kiedy dałam mu zwinięte w kuleczkę majtki, w jego kieszeni zostało również moje serce.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk dzwonka, zrywam się na równe nogi, bo Bryn i Christos właśnie przybyli.

– Ja otworzę – mówi spokojnie Ian na widok malującej się na mojej twarzy paniki.

Biegnę do kuchni, żeby sprawdzić, czy ziemniaki z rozmarynem już się upiekły. Potem zakładam rękawicę kuchenną i wyjmuję z piekarnika antrykot. Kiedy kładę go na kuchence, słyszę w przedpokoju głosy Bryn i Christosa.

Pospiesznie krzątam się po kuchni, chcę dopilnować, żeby wszystko było idealnie.

Bryn i Christos są już po ślubie. Jego była dziewczyna przyznała się do romansiku, który łączył ją z bratem Christosa, Colem, i wkrótce po pospiesznym ślubie z nim – wskutek plotek o którym huczał cały Manhattan – urodziła mu synka. Zakochana para właśnie wyruszyła

w podróż poślubną, a w czasie ich nieobecności chłopczykiem zajmują się Christos i Bryn.

Patrzę, jak wchodzą do środka – Bryn z niemowlęciem w ramionach – i mogę powiedzieć, że na świecie nie ma szczęśliwszych wujka i cioci. Christos ubóstwia zarówno żonę, jak i małego bratanka, a Bryn grucha do ślicznego, złotowłosego chłopca, jakby wolała spędzać czas z nim, niż rozmawiać z nami. Choć, szczerze mówiąc, to całe gruchanie brzmi raczej głupio. Wychodzę z kuchni, żeby się z nimi przywitać.

– Och, Sara! Becka prosiła, żeby ci to przekazać…

Bryn zaczyna grzebać w torbie, ale Christos mamrocze:

– Zajmę się tym. – Po czym sięga do torby i wyjmuje dużą książkę w miękkiej oprawie.

– To jej powieść…? – Zerkam na książkę, którą wręczył mi Christos, i pękam z dumy na widok inicjałów Becki i jej nazwiska na okładce.

– Potrzymaj go, proszę, a ja pomogę Sarze. – Bryn przekazuje dziecko mężowi.

Zabieram książkę Becki do kuchni i odkładam ją na bok, żeby z pomocą Bryn przygotować wszystko do kolacji. Zerkam na Bryn i nie mogę się opędzić od dosyć oczywistych podejrzeń. Ta dziewczyna nie może się doczekać, kiedy sama zostanie mamą, a może bocian już jest w drodze…?

– Jesteś w ciąży. – Uśmiecham się domyślnie. – A jeśli nie, to niedługo będziesz. Tylko popatrz… – Trącam ją, żeby popatrzyła na Christosa z dzidziusiem na rękach. Parskam śmiechem. – Kupki i pieluszki! Kto by pomyślał, Bryn Christos…!

– A ty się tak nie śmiej! – ostrzega Bryn.

Mój uśmiech blednie, kiedy Christos podaje dziecko Ianowi. Ian marszczy brwi, jakby nie wiedział, co zrobić z tym dziwnym stworzeniem.

Serce mi mięknie, łomocze, płonie. Ian spogląda na mnie zagubionym wzrokiem, jakby nie miał pojęcia, jak to się stało, że nagle ma na rękach niemowlaka. Nasze spojrzenia się spotykają. Moje jajeczka eksplodują. Zawsze to samo. Nagle nabieram wielkiej ochoty na mojego faceta.

– Sara – zwraca się do mnie błagalnie.

Ze śmiechem potrząsam głową.

– Przygotowuję przekąski, nie wezmę od ciebie dziecka, Przystojniaku.

– Kochanie – mówi ostrzegawczym tonem. – Pomóż mi. Teraz.

Z uśmiechem potrząsam głową, ale odstawiam tacę, podczas gdy Christos z dobrodusznym śmiechem przejmuje od niego niemowlę.

Podchodzę do Iana, który przygląda się swoim dłoniom, jakby mogły zostać zainfekowane.

– Do twarzy ci z niemowlakiem – szepczę do niego.

– Tylko za bardzo się nie przyzwyczajaj do tego widoku. – Niespokojnie przesuwa ręką po karku, ale się uśmiecha. A ja wiem, że pewnego dnia – i to całkiem niedługo – weźmie na ręce nasze dziecko. Moje i jego.

– Chyba już się troszkę przyzwyczaiłam. – Uwodzicielsko przygryzam dolną wargę.

Kładzie rękę z tyłu mojej głowy i pochyla się w moją stronę.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa…

– I o to chodzi. To moja życiowa misja. – Całuję te jego uzależniające usta i wyjmuję Christosowi niemowlaka z rąk. Czuję na sobie wzrok Iana, a Bryn porozumiewawczo porusza brwiami, jakby chciała powiedzieć: „Może w tym samym czasie będziemy w ciąży”.

Lubię tak się z nim droczyć.

– A wiesz, właściwie to możesz się przyzwyczajać. Chodzi mi po głowie pewien pomysł… – mamrocze mi ochryple do ucha, spoglądając na mnie ciężkim spojrzeniem swoich ocienionych ciemnymi rzęsami oczu. A mnie na widok spojrzenia, którym obrzuca mnie, gdy trzymam dziecko, kurczą się palce u nóg, zupełnie jak wtedy, kiedy się we mnie wpatrywał w czasie premiery.

Kiedy siadamy do kolacji, nadal dziwnie mi się przypatruje. Bryn kładzie dziecko do wózka, a ono od razu zapada w drzemkę, więc możemy spokojnie porozmawiać o firmie, kinie, następnym filmie Iana, House of Sass i moim broadwayowskim przedstawieniu.

– Czyli Ian ogląda każde twoje przedstawienie?

– Nie każde… – Żartobliwie wpycham język do policzka. Choć, szczerze mówiąc, jest w teatrze prawie każdego wieczoru. Nie przyszedł tylko kilka razy, kiedy musiał być w pracy.

Nigdy nie zapomnę premierowego występu. Ian w pierwszym rzędzie, przypatrujący się, jak tańczę, wkładając w to całe serce. Po przedstawieniu okazało się, że nasz dom jest pełen róż. Ian mnie pocałował i powiedział, że jest ze mnie dumny.

Nadal każdego wieczoru patrzy na mnie takim wzrokiem, kiedy jestem na scenie – jakby po raz pierwszy widział, jak tańczę. Patrzy na mnie wzrokiem zakochanego faceta.

Jak ja cię cholernie kocham, mój cholernie gorący Garniaku – myślę, kiedy nasze spojrzenia się spotykają.

Posyłam mu przeznaczony tylko dla niego uśmiech i czuję, jak przechodzi mnie dreszcz, kiedy on robi to samo. Odnoszę talerze po deserze do kuchni i wkładam je do zlewu.

Mój wzrok pada na książkę Becki, podnoszę ją i przerzucam kilka stron. Od razu orientuję się, że książka dotyczy czegoś ważnego. Że jest to

osobista opowieść o jej wyprawie do Nowego Jorku.

Cholera jasna.

Czyżby była zakochana?

Nagle bardzo chcę, żeby była.

Nagle bardzo chcę, żeby ten facet – kimkolwiek jest – odwzajemniał jej uczucia.

W ciągu ostatnich miesięcy nauczyłam się, że miłość można stracić w każdym momencie… ale w każdym momencie można też ją znaleźć!

Może się zmieniać i wzrastać, lśnić i ranić, tak jak czasem rani nas piękno. Jednak ślad, który pozostawia, jest wieczny.

Jej siła jest nieskończona.

Wystarczy, że przestaniesz się bać i otworzysz drzwi swojego serca, a miłość na pewno do nich trafi.

DO CZYTELNIKÓW

DZIĘKUJĘ WAM SERDECZNIE, że zdecydowaliście się sięgnąć po *Potentata*. Mam nadzieję, że czytaliście historię Sary i Iana z taką samą przyjemnością, z jaką ja ją pisałam. I – tak, dobrze zgadliście! – teraz kolej na Beckę!

Buziaki,
Katy

PODZIĘKOWANIA

PISANIE Z NATURY JEST CZYNNOŚCIĄ OSOBISTĄ i profesją raczej samotną, jednak proces wydawniczy to zupełnie inna sprawa, z którą absolutnie bym sobie nie poradziła bez pomocy i wsparcia mojego wspaniałego zespołu. Jestem wdzięczna Wam wszystkim!

Dziękuję mojej rodzinie – kocham Was!

Dziękuję Amy i wszystkim pracownikom Jane Rotrosen Agency.

Dziękuję CeCe, Lisie, Anicie, Marze, Monice, Ninie i Kim.

Dziękuję Ninie, Jenn, Shannon i wszystkim pracownikom Social Butterfly PR.

Dziękuję: Melissie, Gel, cudownemu wydawcy audiobooków oraz wspaniałym wydawcom zagranicznym.

Szczególne podziękowania należą się Sarze z Okay Creations za piękną okładkę oraz Wongowi Sim i Mitchellowi Wickowi za świetne zdjęcie! Dziękuję Julie za formatowanie.

Blogerkom za to, że od lat mnie wspierają i o mnie piszą – cenię Was bardziej, niż słowa są to w stanie wyrazić!

A jeśli chodzi o Czytelniczki, to jestem prawdziwą szczęściarą, że jest tyle entuzjastycznych, świetnych babek, dla których mogę pisać! Jesteście najlepsze!

Katy

O AUTORCE

KATY EVANS TO AUTORKA SERII: Real, Manwhore i Biały Dom z listy bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Mieszka z mężem, dwójką dzieci i ukochanymi psami. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś więcej o niej oraz o jej książkach, odwiedźcie jej strony. Katy chętnie wysłucha Waszych opinii.

www.katyevans.net

Facebook:
https://www.facebook.com/AuthorKatyEvans

Twitter:
@authorkatyevans

Zachęcamy również do zapisania się do newslettera Katy:
http://www.katyevans.net/newsletter/

INNE POWIEŚCI KATY EVANS

MAGNAT

Seria Biały Dom:

MR. PRESIDENT

PRZYWÓDCA

Seria Manwhore:

MANWHORE

MANWHORE +1

MS. MANWHORE

LADIES MAN

WOMANIZER

Seria Real:

REAL

MINE

REMY

ROGUE

RIPPED

LEGEND

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Playlista
Pokój 1103
Po wielkim „O”
Chcę rozwodu
Współlokatorka
Nie tego oczekiwałam
Nazwisko
W parku
Gwiazdy
Odnaleziony
Pracujące dziewczyny
Pracujący mężczyzna
Pani Ford
Prince Street
Z krwi i kości
Wielkie otwarcie
Powoli i ostrożnie
Wieści
Meble i plan zdjęciowy
Papiery rozwodowe
Casting
Finalistki
W klubie
Broadway

Gorący Pracoholik
Do Czytelników
Podziękowania
O Autorce
Inne powieści Katy Evans
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Mogul

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła

Korekta: Beata Wójcik

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2018 by Katy Evans

Cover design by Sara Hansen at Okay Creations

Cover image: Wong Sim

Cover model: Mitchell Wick

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2019

ISBN 978-83-66436-82-4

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink

woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek